



*Jayne Ann
Krentz*



Miedziana plaża

Tytuł oryginalny Copper Beach



TLR



Jayne Ann

Krentz

Miedziana plaża

Tytuł oryginału Copper Beach

1

Steve'owi Castle'owi, z miłością, a także ogromną wdzięcznością za informacje o pierwiastkach ziem rzadkich.

Ale jeszcze większą rzadkością są bracia tak wspaniali jak Ty. To TL R

cudowne, że udało nam się trafić do tej samej rodziny.

2

Rozdział 1

NIE MA TO JAK DRAMATURGIA ŁOŻA ŚMIERCI, jeśli chodzi o rodzinne tajemnice. Nigdy nie wiadomo, co wyjdzie na jaw, pomyślała pielęgniarka.

Ciągnące się latami konflikty, skrucha, żal, długotrwałe urazy, miłość aż po grób albo niesłabnąca nienawiść – skrywane przez dziesiątki lat, a nawet całe pokolenia – w końcu wychodzą na światło dzienne.

Personel z nocnej zmiany zebrany w pielęgniarskiej dyżurce popijał

kawę, zajadał przekąski z automatu i spekulował na temat orientacji seksualnej nowego chirurga ortopedy, kiedy pojawił się syn umierającego mężczyzny.

W niewielkiej grupce wywołało to różne reakcje, od cynizmu po ulgę.

Wszyscy niejedną raz widzieli pacjentów, którzy umierali w samotności, opuszczeni przez rodzinę. Zdarza się to częściej, niż sądzi większość ludzi.

Ale każdy, kto wykonuje taką pracę, zdaje sobie sprawę, że stosunki rodzinne bywają pogmatwane, trudne, a nawet wręcz chore. Czasem istnieją ważne powody, dla których krewni odwracają się od umierającego członka *TL R*

rodziny. A trudno było pominąć fakt, że pacjent z sali 322 był bardzo wyniszczony nie tylko przez nowotwór, ale też lata ciężkiego życia i poważne uzależnienia.

– Knox pewnie nie był ideałem ojcem – stwierdził lekarz dyżurny. –

Ale najwyższy czas, żeby pojawił się ktoś z jego rodziny.

Pielęgniarka w średnim wieku patrzyła na gościa znikającego w półmroku sali 322. Potem spojrzała na ekran komputera.

– Powiedział, że jest synem Knoxa – mruknęła. – A Knox nie podał

żadnych krewnych.

3

Jeden z sanitariuszy wepchnął do ust garść chipsów ziemniaczanych.

– Może chciał przez to dać do zrozumienia, że to nie jest bliska rodzina.

Lander Knox wiedział, co myśli tłumek w pielęgniarskiej dyżurce.

Marnotrawny syn wreszcie się pojawił. Bawiło go to, lecz tego nie okazał.

Zdawał sobie sprawę, że dobry humor byłby przy tej okazji zupełnie nie na miejscu.

Dawno już nauczył się odgrywać poprawne reakcje na różne sytuacje.

Jego talent aktorski zasługiwał na Oscara. Potrafił świetnie udawać, że jest łagodną owieczką, poruszając się wśród otaczających go słabych, uczuciowych, naiwnych istot jak wilk. Którym w istocie był.

Zastanawiał się, czy nie poświęcić kilku chwil na oczarowanie personelu w dyżurce. Tak łatwo byłoby wcisnąć im opowieść o tym, jak to na drugim końcu świata, w rejonie nękanym wojną, dostał wiadomość, że jego ojciec umiera. Mógłby im powiedzieć, że nie spał trzy dni, by zdążyć i zastać ojca jeszcze przy życiu. Ale chyba szkoda zachodu. Miał zamiar spędzić tu kilka minut, tylko tyle, by się zemścić.

TL R

Sala 322 tonęła w mroku. Urządzenia szpitalne szumiały, posykiwały i wydawały piski jak chór grecki, obwieszczający nadejście tego, co nieuniknione. Quinn Knox miał zamknięte oczy. Był podpięty do kroplówki.

Oddychał chrapliwie, nabieranie powietrza w płuca stanowiło dla niego ogromny wysiłek. Wydawał się skrajnie wyczerpany. I przeraźliwie wychudzony, to było widać mimo okrywającego go prześcieradła.

Nowotwór zżerał go od dawna.

4

Lander podszedł do łóżka i chwycił za poręcz. Niewiele rzeczy wzbudzało w nim emocje, ale na widok ojca, który go zdradził, poczuł, jak głęboko ożywa w nim znajoma, gwałtowna fala. Gniew.

– Niespodzianka? Ja żyję – wyszeptał. – Ale założę się, że cały czas wiedziałeś, że nie zginąłem w tym wypadku na łodzi. W końcu jesteś obdarzony zdolnościami parapsychicznymi. Ale pewnie miałeś nadzieję, że nie żyję, prawda? Cóż, teraz jestem tutaj. Ale nie na długo. Wpadłem tylko na chwilę, żebyś wiedział, że ja wygrałem, a ty przegrałeś. Słyszysz mnie, sukinsynu?

Powieki Quinna drgnęły. Starcza dłoń poruszyła się lekko. Lander się uśmiechnął. Bliska euforii satysfakcja mieszała się z dawną wściekłością.

– Więc mnie słyszysz – powiedział. – To dobrze. Bo chcę, żebyś poszedł do grobu, wiedząc, że wszystkiego się dowiedziałem: jak mnie okłamałeś, jak próbowałeś mnie oszukać i pozbawić dziedzictwa, wszystkiego. Trafiłem już na ślad notatek z laboratorium. Są na północno–

zachodnim wybrzeżu Pacyfiku. Kiedy będę miał notatnik, znajdę tę zaginioną kopalnię.

TL R

Quinn zatrzepotał powiekami. Wyblakłe szare oczy, zmętniałe od morfiny i nadchodzącej śmierci, spojrzały na Landera.

– Nie – wycharczał.

– Kilka lat temu znalazłem jeden kryształ, ten, który zatrzymałeś na pamiątkę. Co więcej, nauczyłem się, jak wykorzystać go do popełnienia morderstwa doskonałego. Przeprowadziłem kilka udanych

eksperymentów.

Ten kryształ jest bardzo przydatny. Ale teraz mam zamiar odnaleźć całą kopalnię pełną tych kamieni, a ty już nie możesz nic zrobić, żeby mnie powstrzymać.

5

– Nie, słuchaj....

– Jesteś już martwy albo wkrótce będziesz. W dyżurce pewnie stawiają zakłady, czy przeżyjesz noc.

– Notatnik z laboratorium jest zaszyfrowany kodem psi – wyrzucił

Quinn, oddychając z trudem. – Jeśli spróbujesz go złamać, zniszczysz swoje zmysły. Możesz nawet zginąć.

– Słyszałem plotki o tym kodzie – odparł Lander. – Ale nie powiedziałem ci jeszcze najlepszego. Już namierzyłem w Seattle kogoś, kto łamie takie kody. Ta kobieta działa na czarnym rynku takich książek.

Wykorzystam ją, żeby kupiła dla mnie ten notatnik i złamała szyfr. Wiesz, dwie pieczenie na jednym ogniu.

Quinn patrzył na niego z narastającym przerażeniem. Lander uśmiechnął się, zadowolony.

– Nie boisz się śmierci, ale przeraża cię, że ten notatnik może wpaść w moje ręce, prawda? – powiedział. – A tak się stanie, staruchu, tak się stanie.

Jestem już bardzo blisko.

– Nie – wycharczał Quinn. – Niczego nie rozumiesz. Te kryształy są *TL R*

niebezpieczne. Nie możesz otworzyć tej kopalni.

– Kopalnia Phoenix to moje dziedzictwo. Nie miałeś prawa mnie go pozbawić. Ale teraz sam ją znajduję. Planuję to od miesięcy. Prawie żałuję, że nie będziesz żył dość długo, by zobaczyć, jak ponownie znów ją otwieram.

Prawie żałuję.

Quinn niespokojnie poruszył głową na poduszce.

– Nie wiesz, co robisz.

– Mylisz się. – Lander cofnął się. – Doskonale wiem, co robię.

Odbieram to, co mi się należy.

6

– Proszę, wysłuchaj mnie...

– Żegnaj, żaloszny draniu. – Lander zaczął się odwracać, ale znieruchomiał, spoglądając na kable. – Wiesz, kusi mnie, żeby przycisnąć ci poduszkę na twarzy i wykończyć cię od razu. Ale chcę, żebyś miał jeszcze czas rozmyślać nad tym, jak nie udało ci się odebrać mi tego, co do mnie należy. Chcę, żebyś trochę dłużej pocierpiał. Tatusiu...

Odwrócił się na pięcie i szybko wyszedł z sali. Gdyby został tam chwilę dłużej, pewnie ogarnięty wściekłością, wyszarpnąłby wtyczkę z gniazdka.

W holu szybko podszedł do wind. Czuł, jak spojrzenia personelu wwiercają mu się w plecy. Do diabła z nimi. I tak nikogo z nich już nigdy nie zobaczy.

W sali 322 Quinn zmobilizował się, by zebrać resztki dawnych zdolności. Rozjaśniło mu się trochę w głowie. Wysiłek wprowadził do jego krwiobiegu trochę adrenaliny, niwelując działanie leków. Po trzech niezdarnych próbach w końcu udało mu się nacisnąć guzik.

Przyszedł pielęgniarz. Quinn wydobył jego imię z zawodnych *TL R*

archiwów swojej pamięci.

– Nathan – wycharczał.

– Ma pan bóle? – Nathan podszedł do łóżka. – Zawołam pielęgniarkę.

Da panu jeszcze jeden zastrzyk.

– Do diabła z tymi cholernymi lekami. Pomóż mi zadzwonić.

– Dobrze. Mogę wystukać numer, jeśli pan chce.

– Jest w moim portfelu. Miałem go przy sobie, kiedy tu przyszedłem.

– Nie powinien pan zabierać do szpitala cennych rzeczy – powiedział

Nathan.

7

– W moim portfelu nie ma nic cennego poza tym numerem. Przynieś go.

Nathan podszedł do szafy, z małej kupki rzeczy osobistych wygrzebał

zniszczony portfel. Wrócił do łóżka i otworzył go.

– Wystukaj numer z tej starej wizytówki – powiedział Quinn. – Elias Coppersmith. I pospiesz się, człowieku. Mam mało czasu.

Nathan wystukał numer. Telefon odebrał jakiś mężczyzna. Mówił z lekkim zachodnim akcentem, który kojarzył się z kowbojami i pilotami. Jak Chuck Yeager, pomyślał Nathan. W głosie po drugiej stronie brzmiały władcze nuty.

– Coppersmith.

– Dzwonię ze szpitala w Oakmont – poinformował Nathan. – Pacjent nazwiskiem Quinn Knox chce z panem rozmawiać, panie Coppersmith.

Mówi, że to pilne.

– Quinn? Proszę mi go dać.

Nathan pomógł Quinnowi chwycić i przyłożyć do ucha telefon.

Umierający zebrał resztki sił i zdolności. Poczul ostatni przypływ energii.

TL R

– Elias? – zaskrzeczał. – To ty?

– Do diabła, dobrze cię słyszeć, Quinn. Minęło chyba ze dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat. Nie wiedziałem, że masz mój numer.

– Miałem cię na oku – powiedział Quinn.

– Miło mi to słyszeć, ale trzeba było się odezwać. Masz straszny głos.

Co, do diabła, robisz w szpitalu?

– Umieram – zachrypiał Quinn. – A co myślałeś, do cholery? Zamknij się i słuchaj, bo nie mam wiele czasu. Zostało mi kilka godzin, może minut.

Sądzę, że ktoś znalazł notatnik Raya Willisa.

8

– Mówisz poważnie?

- Już ci powiedziałem, że umieram. Kiedy dzieje im się coś takiego, ludzie zwykle stają się cholernie poważni.
- A gdzie jest ten szpital, Quinn?
- Na Florydzie.
- Za godzinę wsiądę do firmowego odrzutowca. Rano będę u ciebie.
- Daj spokój – zachrypiał Quinn. – Nie pożyję tak długo. Wiem tyle: na książkowym rynku pojawiły się plotki, że ten notatnik wypłynął gdzieś w twoich okolicach.
- Sedona?
- Kiedy ostatnio o tobie słyszałem, kupiłeś sobie właśnie całą pieprzoną wyspę w archipelagu San Juan.
- Nadal ją mam. Spędzamy tam z Willow wiosnę i lato. Główną siedzibę firmy dawno temu przenieśliśmy do Arizony. Jeden oddział został w Seattle, laboratorium R i D. Tylko mój najstarszy syn, Sam, przez okrągły rok mieszka na wyspie.
- Miałeś jeszcze drugiego syna i małą córeczkę.

TL R

- Judson i Emma. Teraz wszyscy są już dorośli. Judson i Sam prowadzą własną firmę konsultingową. A Emma jest... Emmą. Mieszka w Portland, w Oregonie. Willow uważa, że jeszcze nie odnalazła własnej drogi. Ja twierdzę, że już czas, by zaczęła traktować życie poważnie, ale to zupełnie inna historia.
- Więc jesteś w Sedonie. – Quinn próbował się roześmiać, ale jego śmiech przeszedł zaraz w bolesny, suchy kaszel. – Zawsze miałeś słabość do pustyni.
- Powiedz mi coś o tym notatniku, Quinn.

9

-
- Niewiele jest do opowiadania. Ale jedno musisz wiedzieć: mój syn cię szuka.
- Słyszałem, że twój syn zginął kilka lat temu w jakimś wypadku na łodzi.
- Lepiej, gdyby była to prawda. Niestety, on żyje, Eliasie. Był dzisiaj u mnie. Mówi, że pozbawiłem go dziedzictwa. Jest obdarzony takimi zdolnościami jak ja, w dodatku znacznie większymi. I jest chory na głowę.

Chory z nienawiści. Uważaj. Tylko tyle mogę ci powiedzieć. Muszę kończyć.

– Quinn, zaczekaj. Na litość boską, człowieku, nie rozłączaj się.

– Byłeś moim najlepszym przyjacielem, Eliasie. Zawsze myślałem o tobie jak o bracie. Przez wszystkie lata starałem się dochować naszej tajemnicy, ale popełniłem błąd, zatrzymując jeden z tych kryształów. Teraz ma go Lander. Zawiodłem cię.

– Nie! – zaprotestował Elias. – Posłuchaj, Quinn, wcale mnie nie zawiodłeś. Uratowałeś mnie czterdzieści lat temu, kiedy Willis próbował

zabić nas obu. A teraz mnie ostrzegłeś, żebym mógł zająć się tą sytuacją. I *TL R*

zajmę się nią.

– Tak jak ostatnim razem, co?

– Tak jak ostatnim razem.

– Zegnaj, bracie.

– Zegnaj, bracie.

Telefon wysunął się z ręki Quinna. Ogarnął go dziwny spokój. Zrobił

wszystko, co mógł, by dochować tajemnicy, której przed czterdziestu laty przysięgli z Eliaszem strzec. Teraz wszystko było w rękach Eliasa.

10

Mimo ogarniających go ciemności Quinn uświadomił sobie, że czuje się naprawdę spokojny, może po raz pierwszy w życiu. Teraz mógł odejść.

Zamknął oczy.

TL R

11

Rozdział 2

SZALENIEC I REWOLWER TO ZŁA PARA. A szaleniec o paranormalnych zdolnościach i rewolwer to naprawdę kiepski początek dnia.

Abby Radwell, ukryta za drzwiami, obserwowała przerażającą scenę, która rozgrywała się w bibliotece. Intruz celujący z rewolweru do Hanny Vaughn i jej gospodyni mógł mieć najwyżej dwadzieścia, dwadzieścia jeden lat. Jego dzinsy i obszarpany podkoszulek wyglądały na nieprane od

dawna.

Z każdą chwilą stawał się coraz bardziej podekscytowany.

Podniósł głos.

– To nie zabawa, moje panie. – Zamachał chaotycznie rewolwerem. –

Wiem, że *Klucz* jest w tym pokoju. Musisz mi go dać, a potem ona musi go odkodować.

– Z przyjemnością dam panu *Klucz* – powiedziała Hanna, której jakimś sposobem udało się zachować spokojny, kojący ton. – Ale nie jestem w stanie go odkodować. Nie wiem, jak to zrobić.

– Ona ma go odkodować – odparł intruz.

TL R

– Kogo ma pan na myśli? – spytała Hanna. – Chyba nie moją gospodynię. Pani Jensen nie ma pojęcia o otwieraniu zakodowanych ksiąg.

– Nie gospodyni – rzucił chłopak, ocierając czoło wierzchem dłoni. –

Kobieta, która pracuje dla ciebie w tej bibliotece. Ona wie, jak otwierać zakodowane księgi.

– Nie rozumiem – odparła Hanna. – Pani Jensen i ja jesteśmy jedynymi osobami w tym domu. Proszę wziąć mój egzemplarz *Klucza* i wyjść, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

12

Hanna naprawdę umie kłamać, pomyślała Abby. Ale sytuacja już wymknęła się spod kontroli. Hanna Vaughn miała osiemdziesiąt dwa lata i była przykuta do wózka inwalidzkiego. W starciu z uzbrojonym napastnikiem nie miała szans. Robiła wszystko, co mogła, by rozładować napięcie, ale jej taktyka nie działała. Pani Jensen była blada i roztrzęsiona.

Wyglądała tak, jakby miała zaraz zemdleć.

Zmysły Abby działały na najwyższych obrotach. Intuicja nakazywała jej zbiec na dół i uciec na ulicę. Intruz nie był jeszcze świadomy jej obecności. Na zewnątrz, bezpieczna, mogłaby zadzwonić pod 911. Ale do przyjazdu policji mogłoby być już za późno dla pani Jensen i Hanny.

– Ja przyniosę pani *Klucz* – powiedziała cicho od drzwi.

– Co? – Intruz odwrócił się do niej błyskawicznie, szeroko otwierając oczy ze zdumienia. – Kim jesteś?

– Mam na imię Abby. Jestem osobą, której pan szuka, kobietą, która potrafi odkodować *Klucz*

– Uch. – Mężczyzna zamrugał i pokręcił głową, jakby chciał rozjaśnić umysł. Trząsł się, ale udawało mu się utrzymać równowagę. Chwycił

TL R

oburącz rewolwer, celując do Abby. – Na pewno jesteś tą kobietą?

– Tak. Jak się pan nazywa?

– Grady.

– W porządku, panie Grady...

– Nie, nazywam się Grady Hastings. – Przez kilka sekund wydawał się zdezorientowany. Znowu otarł czoło dłonią. – To ci musi wystarczyć.

Przynieś książkę. Szybko. Nie czuję się najlepiej.

– Książka, której pan poszukuje, jest zakodowana?

13

– Tak, tak. – Podniecenie rozpało jego rozgorączkowane oczy. –

Klucz do utajonej mocy kamieni. Powiedzieli mi, że potrafisz ją odkodować.

– Jest w dziale kryształów, na galerijce – powiedziała Abby.

– Przynieś ją. Szybko.

– Dobrze. – Abby weszła do pokoju i ruszyła w stronę spiralnych schodów na galerię otaczającą bibliotekę. – Skąd pan wie, że ta książka znajduje się w kolekcji pani Vaughn?

– Głosy mi powiedziały. Powiedziały mi też, że to ty masz złamać kod.

Muszę dostać tę książkę. Ma kluczowe znaczenie dla moich badań.

– Bada pan kryształy? – spytała Abby.

– Tak, tak. I jestem już blisko, bardzo blisko. Muszę mieć tę książkę.

– W porządku – rzekła Abby.

Pani Jensen jęknęła. Hanna zachowywała się bardzo cicho.

Obserwowała Abby przenikliwym, rozumiejącym wzrokiem. Jej napięcie czuło się bardzo wyraźnie.

– W porządku – powiedział Grady. – W porządku. Dobrze. –

Wydawało się, że w pewnym stopniu odzyskał kontrolę nad sobą. – Ale *TL R*

pójdę z tobą. I żadnych numerów. Musisz złamać kod. *Klucz* na nic mi się nie przyda, jeśli go nie odszyfrujesz. Rozumiesz? Tak mi powiedziały głosy z tego kryształu.

– Rozumiem – odparła Abby uspokajająco i zaczęła wchodzić na spiralne schody.

Grady obrzucił Hannę i panią Jensen szybkim, niepewnym spojrzeniem, ale najwyraźniej uznawszy, że żadna z nich nie sprawi problemów, ruszył na górę za Abby. Słyszała za plecami jego ciężki oddech.

Jakby już samo celowanie do niej z rewolweru kosztowało go masę energii.

14

– Jest pan chory – stwierdziła. – Może powinien pan wyjść stąd i pójść do lekarza.

– Nie. Nie mogę wyjść bez tej książki.

– Jakie kryształy pan bada? – spytała.

– Wiesz coś o utajonej mocy kamieni?

– Niewiele, ale brzmi to interesująco.

– Taka moc – wyjaśnił Grady – tylko czeka, aż nauczymy się z niej korzystać. Jestem już niemal u celu. Muszę dostać tę książkę.

Abby dotarła do szczytu schodów i poszła galeryjką w stronę półek, na których

stała

wspaniała

kolekcja

książek

Hanny

poświęconych

paranormalnym właściwościom kryształów. Wiele z nich zawierało popularne okultystyczne bzdury. Hanna mówiła, że zbiera je ze względu na ich wartość historyczną. Ale kilka tytułów zawierało

pisma badaczy, dawnych i współczesnych, którzy poważnie pracowali nad mocą kryształów, kamieni szlachetnych i bursztynu.

Najcenniejszą księgą w kolekcji Vaughn był *Klucz do utajonej mocy kamieni Morgana*. Napisana w XVIII wieku, była zabezpieczona kodem psi, *TL R*

co bardzo podnosiło jej wartość. W świecie antykwariuszy i kolekcjonerskich ksiązek o nadnaturalnej proveniencji, zaszyfrowane teksty były najrzadszymi z rzadkich.

Abby zatrzymała się i przesunęła palcami po grzbietach ksiązek stojących na półce.

– Nie graj na zwłokę – rzucił Grady. Rewolwer w jego dłoni zadrżał.

– O, jest. – Wyciągnęła stary, oprawny w skórę tom. Energia zamknięta w księdze szeptała do jej zmysłów. – *Klucz Morgana*.

Grady obrzucił ksiązkę nieufnym spojrzeniem.

15

– Jesteś pewna, że to ta?

– Chce pan zobaczyć stronę tytułową?

– Tak. Pokaż mi.

Ostrożnie obejmując księgę jedną ręką, podniosła okładkę. Grady podszedł krok bliżej i spojrzał na stronę tytułową. Zmarszczył brwi.

– Mogę to przeczytać.

– Tak, ma pan szczęście, że została napisana po angielsku. Wielu alchemików pisało po łacinie.

– Nie, chodziło mi o to, że potrafię to przeczytać. *Klucz do utajonej mocy kamieni* – Grady wyciągnął rękę i delikatnie odwrócił stronę. – Tę stronę też mogę przeczytać. To nie jest ta książka. Głosy z kryształu mówiły, że ta, której potrzebuję, jest zaszyfrowana.

– Och, oczywiście – odparła Abby. – Myśli pan, że książka nie jest zaszyfrowana, bo może ją pan przeczytać. Ale tak właśnie działa kodowanie psi. Kamufluje właściwy tekst w bardzo subtelny sposób, na tyle tylko, ile trzeba, by zniekształcić i ukryć prawdziwe znaczenie. Może pan usiąść i przeczytać tę książkę od deski do deski pewny, że czyta pan oryginalny *TL R*

tekst. Ale na końcu okaże się, że to same bzdury.

– Odkoduj ją – zażądał Grady. – Muszę zobaczyć, że tekst naprawdę wygląda inaczej.

Abby zebrała się w sobie w oczekiwaniu na nieuchronny wstrząs i skupiła na warstwach energii, pulsujących wokół starej księgi. Niewiele osób posiada zdolność zamykania ksiąg czy innych tekstów pisanych w kodzie psi; jeszcze mniej jest takich, które znają najstarsze, najmocniejsze techniki. Zdolności Abby, która potrafiła takie kody łamać, występują jeszcze rzadziej. Wszystko to jest ginącą sztuką. Kodowanie wymaga 16

fizycznego kontaktu z księgą czy dokumentem, które mają zostać zamknięte kodem. We współczesnym świecie ludzie wolą gromadzić swoje sekrety w cyfrowej formie w cyberprzestrzeni, królestwie, w którym staroświeckie szyfry psi nie działają.

Wygląda na to, że wybrałam ścieżkę kariery, której przeznaczeniem jest los rękodzielniczego rzemiosła, pomyślała Abby. Ale nic nie mogła na to poradzić. Stare księgi pełne starożytnych paranormalnych tajemnic przemawiały do jej zmysłów. A tym, które zostały zamknięte kodem psi, wręcz nie mogła się oprzeć.

Znalazła wzór kodu. Nie po raz pierwszy łamała ten kod. To ona pozyskała go do kolekcji Hanny. Już dwa razy otwierała tę starą księgę; raz, żeby potwierdzić jej autentyczność, i drugi, żeby Hanna mogła zrobić notatki. Po przeczytaniu Hanna poprosiła o powtórne zakodowanie książki, aby utrzymać jej wartość.

– Gotowe – powiedziała Abby. – Złamałam kod.

– Już skończyłaś? – Grady spojrzał na księgę z powątpiewaniem. –

Słyszałem, że kod psi to trudna sprawa.

TL R

– Owszem, ale ja się na tym znam.

– Ciągle czuję silną energię wokół tej książki.

– Mocne kody zostawiają po sobie ślady, jak każda inna energia –

odparła Abby.

– Więc teraz mogę przeczytać tekst?

– Tak. Proszę spojrzeć.

Wyciągnęła do niego księgę. Grady ujął ją palcami. Kontakt fizyczny był wszystkim, czego potrzebowała. Skanalizowała wiry mrocznej energii kodu i wysłała je prosto w aurę Grady'ego.

W powietrzu nagle pojawiły się ładunki elektryczne. Grady zareagował tak, jakby dotknął przewodu pod napięciem. Otworzył usta w niemym krzyku.

Rewolwer wypadł mu z ręki. Oczy wywróciły mu się do tyłu.

Zesztywniał na chwilę długą jak wieczność, a potem zadygotał gwałtownie.

Próbował odwrócić się w stronę schodów, ale upadł na podłogę galerii.

Zadrzał jeszcze i wreszcie znieruchomiał. Przez chwilę w bibliotece panowała cisza.

– Nic ci nie jest, Abby? – zapytała w końcu Hanna.

– Tak. Nie. – Abby wzięła głęboki oddech i po cichu powtórzyła swoją starą mantrę: „Nie okazuj słabości”. Chwyciła rękami balustradę i spojrzała w dół na Hannę. – Wszystko w porządku. Jestem trochę zdenerwowana, to wszystko.

– Na pewno, moja droga? – Hanna patrzyła na nią z troską.

– Tak. Naprawdę. Złamanie kodu to jedno. A wykorzystanie energii do tego, co właśnie zrobiłam... to coś zupełnie innego.

– Wiedziałam, że jesteś silna – stwierdziła Hanna. – Ale nie zdawałam *TL R*

sobie sprawy, że masz taką moc. To, co zrobiłaś, jest bardzo niebezpieczne.

Gdyby taka energia wymknęła się spod kontroli...

– Wiem, wiem – przyznała Abby. – Ale nic innego nie przychodziło mi do głowy. – Spojrzała na leżącą na podłodze gospodynię. – Co się stało pani Jensen?

– Zemdląca. Jeszcze przed chwilą unosiła się tu wielka energia. Nawet osoby niewrażliwe mogły ją wyczuć. A co z tym okropnym człowiekiem?

Czy on żyje?

18

Dobry Boże, czyżby naprawdę go zabiła? Przerazona tą możliwością Abby przyklęka przy Gradym i ostrożnie zaczęła badać tętno. Kiedy je znalazła, poczuła ulgę.

– Tak – powiedziała. – Jest nieprzytomny, ale na pewno żyje.

– Zadzwoń pod 911.

– Dobry pomysł. – Abby wzięła głęboki oddech. Już zaczynała odczuwać wywołane przez adrenalinę

nerwowe podniecenie, które towarzyszy wykorzystaniu tak wielkiej energii psychicznej. Za kilka godzin będzie naprawdę wykończona. Skupiła się na najbardziej bezpośrednim problemie. W tej chwili był najważniejszy. – Jak, na litość boską, zdołam wyjaśnić, co się tutaj stało?

– Nie ma tu nic do wyjaśniania, moja droga. – Hanna podjechała na swoim wózku do biurka i podniosła słuchawkę telefonu. – Zaburzony psychicznie człowiek wtargnął do mojego domu i zażądał jednej z rzadkich ksiąg z mojej kolekcji. Wydawał się pod wpływem narkotyków, a środki, które przyjął, czymkolwiek są, spowodowały, że stracił przytomność.

Abby zastanawiała się nad tym przez chwilę.

TL R

– To wszystko prawda, w pewnym sensie.

– Cóż, przecież nie możesz powiedzieć, że użyłaś energii psychicznej i powaliłaś uzbrojonego intruza, kochanie. Kto by w to uwierzył? Policja uznałaby cię za równie szaloną, jak człowiek, który się tu dziś włamał.

– Tak – przyznała Abby. Przebiegł ją zimny dreszcz, przynosząc wizje z dawnych koszmarów sennych, pełnych labiryntów, niekończących się korytarzy o jasnych ścianach i sterylnych pokoi z drzwiami i oknami zamkniętymi na klucz. Nie zaryzykuje uznania za chorą psychicznie, już nigdy. – Tak by z pewnością było.

19

– Zawsze uważałam, że w rozmowach z policją najlepiej jest trzymać się gołych faktów i nie wyjaśniać zbyt wiele.

Abby zacisnęła palce na balustradzie. W oczach Hanny dostrzegła zrozumienie.

– Kilka lat temu sama doszłam do podobnego wniosku, pani Vaughn.

Na pewno warto się trzymać tej zasady.

Hanna zadzwoniła na policję. Gdy odłożyła słuchawkę, spojrzała na Abby.

– O co chodzi, kochanie? – zapytała łagodnie. – Jeśli martwisz się, że to, co zrobiłaś dziś z energią kodu, może wyjść na jaw na czarnym rynku, nie obawiaj się. Nikomu nie powiem, co się tu stało, a pani Jensen zemdlą, zanim zdążyła cokolwiek zobaczyć. Dochowam twojej tajemnicy.

– Wiem, Hanno. Ufam ci. Dziękuję. Ale martwi mnie coś w Gradym Hastingsie.

– Z pewnością jest zaburzony psychicznie, moja droga.

– Wiem. Ale nie o to mi chodzi. Tak strasznie się pocił. Jakby był

skrajnie wyczerpany. Jakby walczył z jakąś niewidzialną siłą.

TL R

– Może tak było, kochanie. Wszyscy mamy swoje demony.

Podejrzewam, że Grady Hastings ma ich więcej niż inni.

Tej samej nocy zaczął Abby nawiedzać nowy koszmar.

Szła przez dziwnie jaśniejącą mgłę. Nie wiedziała, kogo ani czego szuka, wiedziała tylko, że musi odnaleźć kogoś, zanim będzie za późno.

Miała coraz mniej czasu. Coraz bardziej się spieszyła, oddychała z coraz większym trudem.

We mgle zmaterializował się Grady Hastings. Patrzył na nią udręczonymi, błagającymi oczami i wyciągał przed siebie rękę.

20

– Pomóż mi – powiedział. – Musisz mi pomóc. Głosy z kryształu powiedziały, że tylko ty możesz mnie ocalić.

Obudziła się z łomoczącym sercem. Jej kudłaty pies Newton zaskomlał nerwowo i przycisnął się mocno do jej nogi. Oprzytomniała dopiero po kilku sekundach. Wtedy z przerażeniem uświadomiła sobie, że nie leży w łóżku, lecz na podłodze salonu swojego niewielkiego mieszkania i patrzy w oszklone drzwi prowadzące na balkon. Światła Seattle migotały w ciemności.

– Dobry Boże, zaczęłam lunatykować. – Przyklękła obok psa i przytuliła go do siebie.

Pierwszy list szantażysty czekał na nią, kiedy rano sprawdzała pocztę internetową.

„Wiem, co zrobiłaś w bibliotece. Nikt się o tym nie dowie, ale milczenie ma swoją cenę. Czekaj na wiadomość”.

TL R

21

Rozdział 3

ZAPEWNE SŁYSZAŁA PANI PLOTKI na temat Sama Coppersmitha. –

Kierowca taksówki wodnej przymknął przepustnicę gaźnika, wpływając powoli do małej przystani. – Ale niech pani w to nie wierzy.

Abby poprawiła na nosie okulary przeciwsłoneczne i przyjrzała się uważniej mężczyźnie za sterem. Pół godziny wcześniej, kiedy zabierał ją z portu w Anacortes, przedstawił się jako Dixon. Wyglądał na jakieś sześćdziesiąt pięć lat, ale tak naprawdę trudno było określić jego wiek. Miał

ogorzałą, zniszczoną twarz człowieka, który całe życie spędził na wodzie.

Na białym kadłubie łodzi widniał napis „Dixon Charters”. Nazwie firmy towarzyszyło logo przedstawiające orkę wyskakującą z morskich fal.

Wizerunki tego wspaniałego biało–czarnego drapieznika grasującego w wodach północno–zachodniego Pacyfiku były w San Juan wszechobecne.

Wisiąły nad księgarniami, sklepikami z pamiątkami, biurami obrotu nieruchomościami i restauracjami. Przyozdabiały karty dań, pocztówki i kalendarze. Rodzice kupowali dzieciom miękkie pluszowe orki.

TL R

Abby dorastała w tym regionie. Rozumiała kulturowe i historyczne znaczenie orki. Z pewnością były to wspaniałe zwierzęta. Widok smukłego, silnego, ważącego wiele ton stworzenia wyskakującego wysoko ponad powierzchnię, a potem ponownie zanurzającego się w wodzie, jest nieporównywalny. Ale jej zdaniem większość ludzi zapomniała, że orki nie są słodkimi przytulankami, lecz potężnymi, inteligentnymi drapieżnikami z samego szczytu łańcucha pokarmowego. Wystarczy zapytać łososia, pomyślała.

22

– Jestem tu w sprawach zawodowych – powiedziała chłodno. –

Zapewniam, że życie osobiste pana Coppersmitha to ostatnia rzecz, jaka mnie interesuje.

– To dobrze – odparł Dixon i z zadowoleniem kiwnął głową. – Bo te plotki, że niby pół roku temu zamordował swoją narzeczoną, to gówno prawda. Przepraszam za wyrażenie.

Tego się nie spodziewałam. Puls Abby przyspieszył. Zaczęła podejrzewać, że Sam Coppersmith jest pewnie nieco ekscentryczny, ale nie martwiła się tym. Ekscentryczni kolekcjonerzy stanowili znaczną część jej klienteli. Ale nie słyszała dotąd o zamordowanej narzeczonej. Rano sprawdziła w internecie rodzinę Coppersmithów, ale bardzo pobieżnie, bo nie miała wiele czasu. Może powinna była dowiedzieć się więcej, zanim wybrała się na Legacy Island.

– Doprawdy? – rzuciła z uprzejmą obojętnością.

– Wie pani, jak to jest, kiedy kobieta ginie w tajemniczych okolicznościach – ciągnął Dixon. – Gliny zawsze podejrzewają tego, który z nią sypiał, i tego, który znalazł ciało. A w tym wypadku tak się złożyło, że *TL R*

był to ten sam facet.

– Sam Coppersmith?

– Tak. Ale szeryf oczyścił go z zarzutów. To ci cholerni bloggerzy namęcili swoimi teoriami spiskowymi. Nazwisko Coppersmith przyciągnęło ich uwagę. Kiedy rodzina prowadzi taki duży interes jak Coppersmith Inc., zawsze znajdą się ludzie, którzy będą ją podejrzewać o najgorsze. Ale tu, na wyspie, nikt nie wierzył w ani jedno słowo z tego, co wypisywali o Samie.

– Rozumiem, że rodzina Coppersmith jest tu szanowana – rzekła Abby tym samym uprzejmym, obojętnym tonem.

23

– No jasne – odparł Dixon. – Ale nie tylko o to chodzi.

Coppersmithowie należą do miejscowej społeczności od prawie czterdziestu lat. Wtedy rodzice Sama kupili posiadłość na wybrzeżu. Nazwali ją Copper Beach, Miedziana Plaża. Kiedy tu przybyli, na wyspie prawie nikt nie mieszkał. Właściwie to oni założyli miasteczko. Pierwszy burmistrz i rada miejska przegłosowali nazwę Copper Beach.

– Jeśli nikt nie mieszkał na Legacy Island przed przyjazdem Coppersmithów, to kto wybudował posiadłość, o której pan wspomniał?

– Człowiek nazwiskiem Xavier McClain. Zbił fortunę na transporcie morskim i handlu drewnem na początku XX wieku. Kupił tę wyspę i wybudował na niej wielki dom. Legenda mówi, że był strasznym dziwakiem.

– Każdy ma inną definicję tego słowa – odparła grzecznie Abby. I uwierz mi, bo dobrze wiem, co mówię, dodała w myślach.

– Ludzie opowiadali, że McClain naprawdę zajmował się magią, rozumie pani? – Dixon podniósł palec do skroni i zakreślił nim kilka kółek.

– Twierdził, że widzi rzeczy, których inni nie widzą. Sporo krążyło tu *TL R*

historii o bardzo dziwnych sprawach, to znaczy o tym, co robił w podziemiach starego domu.

– Co się stało z Xavierem McClainem? – spytała Abby.

– Nikt tego nie wie na pewno. Jego ciało morze wyrzuciło na brzeg w zatoczce poniżej tego wielkiego domu. Większość uważa, że spadł z klifu.

Inni mówią, że skoczył. Kilka osób twierdzi, że został zamordowany.

Dzieciaki lubią się straszyć, opowiadając, że jego duch ciągle spaceruje po urwisku w mgliste noce,

ale ja nie wierzę w te bzdury. Tak czy inaczej, po śmierci McClaina jego spadkobiercy nie chcieli tego domu, nie mówiąc już 24

o wyspie. Były zbyt kosztowne. Więc sprzedali wszystko Eliasowi Coppersmithowi.

– Chwileczkę. Chce pan powiedzieć, że do rodziny Coppersmithów należy nie tylko dom, ale cała wyspa?

– Cóż, miasteczko nie jest ich własnością. Oddali je mieszkańcom, którzy są właścicielami swoich domów, oczywiście dlatego że Elias Coppersmith podzielił część ziemi i sprzedał działki. Lecz większość wyspy należy do nich. Teraz na stałe mieszka tu tylko Sam, ale reszta Coppersmithów często tu przyjeżdża. Teraz wszyscy oni mają tu swoje domy na klifie. Samowi dostał się ten stary dom tylko dlatego, że nikt inny go nie chciał. Jego matka nigdy go nie lubiła. Willow i Elias mieszkają w Sedonie; tam jest teraz siedziba ich firmy.

– Willow i Elias to rodzice Sama?

– Zgadza się. Niedługo się tu pojawią – oznajmił Dixon. – Zawsze przyjeżdżają na wyspę na doroczny szczyt technologiczny i weekend rodzinny dla pracowników. Ostatniego wieczoru zawsze organizują fantastyczne barbecue i zapraszają miejscowych. Tutaj to duże wydarzenie.

TL R

Abby spojrzała na łodzie przycumowane na przystani. Większość wyraźnie była używana do pracy; kilka wyglądało na poważne kutry. W

innych rośliny doniczkowe i zasłonki w bulajach świadczyły o tym, że ich właściciele stale na nich mieszkają. W przeciwieństwie do innych wysp, które latem odwiedzali turyści, tu nie było ani jednego luksusowego jachtu.

Uwagę Abby przyciągnęła prosta, smukła łódź. Na kadłubie było napisane „Phoenix”. Dixon spojrzał w tę samą stronę.

– To łódź Sama – powiedział. – Dziwię się, że sam po panią dzisiaj nie popłynął. Ale ostatnio opuszcza wyspę tylko wtedy, kiedy to konieczne.

25

– Czy on jest związany z rodzinnym interesem?

– W pewnym sensie. On i jego brat prowadzą własną firmę konsultingową, zajmują się bardzo zaawansowanymi technologiami, rozumie pani? Ale dużo pracują dla rodzinnego biznesu, więc można powiedzieć, że są z nim związani.

Abby tego ranka podczas internetowych poszukiwań dowiedziała się trochę na temat tego rodzinnego

biznesu. Fortuna Coppersmithów wyrosła na kopalniach i przedsiębiorstwach badawczych dotyczących tak zwanych metali ziem rzadkich, pierwiastków, z których pozyskuje się materiały i kryształy niezbędne dla nowoczesnych technologii. Pierwiastki te o obco brzmiących nazwach, takich jak lantan i cer, wykorzystywane są wszędzie, od komputerów i telefonów komórkowych zaczynając, na lampach rentgenowskich i samoczyszczących się piekarnikach kończąc.

– Sam zawsze był trochę samotnikiem, już jako dziecko – rzekł Dixon.

– Ale po tym, jak znalazł ciało swojej narzeczonej, naprawdę schował się w tym wielkim starym domu. Wielu ludzi, w tym moja żona, przysięga, że śmierć tej kobiety, miłości jego życia, złamała mu serce. Mówią, że rodzina *TL R*

się o niego martwi. Boją się, że wpadł w depresję czy coś w tym rodzaju, rozumie pani?

Świetnie, pomyślała Abby. Thaddeus Webber wysłał ją aż tu, żeby zatrudniła

szalonego

naukowca

–

samotnika

o

paranormalnych

zdolnościach, cierpiącego na jakąś formę depresji z powodu śmierci narzeczonej, którą być może osobiście zamordował.

Długa podróż, jaką odbyła z Seattle, teraz wydawała jej się stratą czasu. Spojrzała na zegarek, zastanawiając się, czy nie poprosić Dixona, 26

żeby zawrócił i odwiózł ją z powrotem do Anacortes, gdzie zostawiła swój samochód.

Dixon dobił do brzegu. Jakiś wysoki, chudy nastolatek, który podbiegł, żeby pomóc przycumować łódź, obrzucił Abby ciekawym spojrzeniem.

Odpowiedziała słabym uśmiechem i odwróciła się w stronę nielicznych skromnych zabudowań otaczających przystań. Na krótkim wybrzeżu stało jeszcze kilka domów, ale w sumie Copper Beach nie wyglądało na miasto. Z

trudem można by je uznać za wioskę. Ale tak wyglądało wiele oddalonych od reszty świata osad rozsianych na wyspach San Juan.

Ludzie przeprowadzają się na wyspy z wielu powodów. Jedni szukają odosobnienia i prostszego, wolniejszego trybu życia. Inni szukają spokojnej okolicy, sprzyjającej medytacji i kontemplacji. Kiedyś na wyspy ściągali zakony i sekty religijne, a także przeróżne komuny i handlarze marihuaną.

Wielu z tych, którzy wybrali życie na archipelagu San Juan, przybyło tu w jednym celu – wyrwać się z kieratu. Zgubić się i nigdy nie odnaleźć.

Nie było to wcale takie trudne, bo wyspiarze nie wtrącali się do cudzych spraw. Przybysze z zewnątrz, jeśli stawali się zbyt ciekawscy, natrafiali na *TL R*

mur milczenia. Co tylko sprawia, że plotkarskie uwagi Dixona na temat Sama Coppersmitha wydają się jeszcze bardziej intrygujące, pomyślała Abby. Jakby uważał za swój obowiązek bronić Sama przed absurdalnymi pogłoskami, które najwyraźniej pojawiły się po śmierci tamtej kobiety.

Dixon i chudy nastolatek przycumowali łódź i Abby ostrożnie zeszła z kołyszącego się lekko pokładu na nabrzeże. Rozejrzała się dookoła, zastanawiając się, czy dalej będzie musiała pójść na piechotę.

– Czy mogę zapłacić komuś, żeby zawiózł mnie do domu Coppersmithów? – spytała Dixona.

27

– To nie będzie konieczne – odparł, odwracając głowę. – Sam po panią przyjechał.

Nagły chłód podniósł włoski na karku Abby. Odruchowo wyostrzyła zmysły i odwróciła się, by spojrzeć na mężczyznę, który szedł w jej stronę.

Miał ciemne, trochę za długie włosy. Jego oczy były zasłonięte ciemnymi okularami, ale ostre, twarde rysy twarzy wiele o nim mówiły.

To prądy surowej energii pływające w powietrzu wokół niego zaatakowały jej zmysły. Dosłownie czuła gorąco, normalne i paranormalne, nawet z tej odległości. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegła małą ognistą iskierkę na jego prawej ręce. Spojrzała na nią jeszcze raz i doszła do wniosku, że ten błysk pochodził z kamienia w pierścieniu, w którym odbijało się słońce.

Początkowe drżenie przeszło w dreszcz ekscytacji. Nie wiedziała, czy jest bardziej podniecona niż kiedykolwiek wcześniej w całym swoim życiu, czy po prostu śmiertelnie przerażona. Była to klasyczna reakcja „uciekaj albo walcz”. Najwyraźniej na wyspach San Juan żyło więcej gatunków drapieżników.

TL R

Spojrzała na Dixona.

– Mam do pana jedno pytanie, panie Dixon.

– Oczywiście.

– Dlaczego pan i mieszkańcy tej wyspy jesteście przekonani, że Sam Coppersmith nie zamordował swojej narzeczonej?

– To proste – odparł Dixon i przymrużył oko. –Wszyscy Coppersmithowie są naprawdę sprytni, a Sam jest chyba najbardziej inteligentny spośród nich. Gdyby zabił tę kobietę, nic by go nie łączyło z jej śmiercią. A już na pewno nie zostawiłby jej ciała w swoim laboratorium. Po 28

prostu by zniknęło. Na wyspie nie byłoby z tym problemu. Wszędzie wokół

jest tyle wody...

TL R

29

Rozdział 4

THADDEUS WEBBER WSPOMINAŁ, że ma pan doświadczenie w takich sprawach – rzekła Abby.

– W sprawach dręczonych obsesją kolekcjonerów, którzy przez internet szantażują niewinne antykwariuszki? – Sam Coppersmith oparł się o biurko i skrzyżował ręce na piersi. – Tego bym nie powiedział. Ale szantażysta to szantażysta. Sądzę, że nietrudno będzie namierzyć tego, który panią nęka.

– Cieszy mnie, że patrzy pan na to z takim spokojem – odparła Abby.

Zabębniła palcami po oparciu fotela i kolejny raz spojrzała nerwowo na zegarek. –Niestety, nie dzielam pana optymizmu. Myślę, że zaszło jakieś nieporozumienie. Chyba Thaddeus Webber nie zrozumiał, na czym polega mój problem.

– Webber nie przysłałby pani do mnie, gdyby nie uważał, że mnie pani potrzebuje.

Podczas krótkiej jazdy z miasteczka Sam prawie się nie odzywał.

TL R

Abby czuła, że przez całą drogę był lekko napięty. Natomiast jej zmysły wyostrzyły się do ostatecznych granic. I, jeśli chodzi o ścisłość, nadal szalały. Nie знаła tego uczucia. Zastanawiała się, czy to intuicja próbuje ją ostrzec. A może to po prostu efekt niewyspania. Tak czy inaczej, była pewna, że Sam ją ocenia, testuje jej reakcje, poddaje ją jakiejś próbie.

Na pierwszy rzut oka posiadłość Copper Beach, wybudowana z szarego kamienia, robiła dość nieprzyjemne wrażenie. Dom wyglądał jak gotycki zamek z koszmarnego snu. Posępny i mroczny, wznosił się na 30

urwisku nad zatoką i ciemnymi wodami San Juan. Z zewnątrz okna starego domu wyglądały jak zwierciadła z obsydianu.

Abby natychmiast doszła do wniosku, że ten dom doskonale pasuje do Sama. I ta budowla, i jej właściciel kojarzyli się z innym stuleciem, z czasami, kiedy uważano za normalne, że tajemniczy ludzie zamieszkiwali mroczne domostwa o strychach i piwnicach pełnych przerażających sekretów.

Uczucie niepokoju pogłębiło się, kiedy wysiadła z samochodu i podeszła z Samem do frontowych drzwi. Zauważyła, że otworzył zamek, dotykając w szczególny sposób swojego pierścienia.

– Nigdy nie widziałam takiego zabezpieczenia – powiedziała. – To jakaś odmiana karty magnetycznej?

– Coś w tym rodzaju. – Sam otworzył drzwi. – Mój własny wynalazek.

Sądziła, że w mrocznym holu opadnie ją strach albo przynajmniej niepokój. Ale ku jej zdumieniu unosząca się w powietrzu energia ożywiła ją i lekko podekscytowała. Wiedziała, że Sam to zauważył.

– Na dole w laboratorium mam sporo aktywnych kamieni – wyjaśnił. –

TL R

Po jakimś czasie energia wypełnia przestrzeń i osadza się w ścianach.

– Tak samo jest z aktywnymi książkami – odparła.

– Nie wszyscy lubią to uczucie. Niektórzy mówią, że od tego przechodzą ich ciarki.

– Proszę się nie przejmować moją reakcją, panie Coppersmith. Jestem przyzwyczajona do obecności paranormalnej energii.

– Tak, to widać. – Wygiął lekko usta, po jego twarzy przemknęło coś na kształt satysfakcji. – Proszę mówić mi Sam.

31

Nie zaproponowała tego samego. Sprawa była służbowa, należało więc zachować oficjalny ton przynajmniej do czasu, aż zorientuje się, jak powinna postępować wobec Coppersmitha.

W tym momencie mężczyzna zdjął okulary przeciwsłoneczne, odsłaniając swoje niezwykle oczy, zielone jak szlachetne kamienie.

Kiedy zamykał drzwi, jeszcze raz spojrzała na jego pierścień. Był

zrobiony z jakiegoś ciemnego, błyszczącego metalu, w którym osadzono niewielki kryształ. Kamień lśnił głęboką, ognistą czerwienią.

Sam poprowadził ją korytarzem i otworzył drzwi, za którymi kryły się kamienne schody.

– Laboratorium mieści się w podziemiach – poinformował. – Możemy porozmawiać na dole.

To nie do wiary, że zeszła za nim na dół do pozbawionej okien piwnicy, zachowała się jak naiwna bohaterka gotyckiej powieści. A może już trochę za długo obracała się wśród ekscentrycznych kolekcjonerów.

Słabo oświetlona izba w podziemiach nie przypominała żadnego z widzianych dotychczas laboratoriów. Było tu mnóstwo gablot i szuflad *TL R*

wypełnionych kryształami, kamieniami i kawałkami surowych rud. Gdyby nie emanująca z nich energia, można by to uznać za światowej klasy muzeum historii naturalnej.

Ale w przeciwieństwie do okazów muzealnych, większość znajdujących się tu kamieni była aktywna. Tych wibracji nie dało się pomylić z niczym innym. Wprawdzie Abby nie była ekspertem w dziedzinie paraskaf, ale jak większość osób o dużych uzdolnieniach wyczuwała energię zamkniętą w przedmiotach, zwłaszcza jeśli zgromadziło się jej tak dużo.

32

Poza kryształami i kamieniami w gablotach, dostrzegła w pomieszczeniu sporo nie tylko supernowoczesnych przyrządów, lecz także wiele starych instrumentów wykonanych z żelaza, mosiądzu i szkła. Kilka mogło pochodzić z XVII albo XVIII wieku, niektóre wyglądały tak, jakby pochodziły z laboratorium renesansowego alchemika.

Przyćmione

światło potęgowało niesamowitą atmosferę. W

przeciwieństwie do większości współczesnych laboratoriów, tutaj nie było górnego oświetlenia jarzeniowego. Kamienną komnatę oświetlała tylko lampa na biurku i słaby paranormalny blask kilku naładowanych kamieni.

Abby odniosła wrażenie, że Sam woli przebywać w mroku.

Odchrząknęła dyskretnie.

– Bez urazy, panie Coppersmith, ale czy jest pan prawdziwym detektywem?

– To zależy od definicji słowa „prawdziwy”.

– Czy ma pan licencję prywatnego detektywa?

– Nie. Ale często doradzam w takich sprawach, jeśli to ma pani poprawić samopoczucie. *TL R*

– W jakich sprawach?

– Technicznych.

To by było tyle, pomyślała. Thaddeus wysłał ją w pogoń za cieniem.

Miała mało czasu i nie zamierzała tracić go na szalonych naukowców zamieszkujących gotyckie posiadłości. Uśmiechnęła się do Sama chłodno i wstała.

– Obawiam się, że zaszło nieporozumienie –stwierdziła. – Ja potrzebuję prawdziwego prywatnego detektywa.

33

– Potrzebuje pani kogoś takiego jak ja. W przeciwnym wypadku Webber nie przysłałby pani do mnie.

– Pan jest doradcą technicznym, na litość boską.

– Doradztwo techniczne dotyczy wielu dziedzin, proszę mi wierzyć.

Jest pani tutaj, więc równie dobrze może pani usiąść i opowiedzieć mi o tych wiadomościach z pogrózkami.

Nie usiadła. Ale nie chwyciła też swojej torebki i nie ruszyła do drzwi.

W ramach kompromisu podeszła do oszklonej gablotki i spojrzała na leżący za szybą kawał czegoś, co wyglądało jak kwarc. Jej wciąż jeszcze wyostrzone zmysły wyczuwały energię zamkniętą głęboko w kryształach. Była ciekawa, jak widział to laboratorium Sam. Dla kogoś o tak ogromnej wrażliwości na paraskafy całe pomieszczenie było pewnie tak jasne, jakby oświetlało je słońce.

Podjęła decyzję. Sam miał rację. Nie wiedziała, do kogo innego mogłaby się zwrócić. Musiała zaufać Thaddeusowi Webberowi. Był jej przyjacielem i mentorem od wielu lat.

– Sprawa wygląda tak – zaczęła. – Jestem wolnym strzelcem i działam *TL R*

na podziemnym rynku aktywnych książek. Kolekcjonerzy, którzy na nim kupują, bywają ekscentryczni, zwłaszcza jeśli są obdarzeni prawdziwymi uzdolnieniami.

Sam wydawał się rozbawiony.

– Chce pani powiedzieć, że ludzie, którzy kupują takie książki, są szaleni?

Miała nadzieję, że spojrzenie, które mu rzuciła, było miazdzące.

– Chcę powiedzieć, panie Coppersmith, że niektórzy kolekcjonerzy wpadają w obsesję do tego stopnia, że mogą się stać niebezpieczni. Inni to 34

po prostu dziwacy. Są też tacy, którzy naprawdę wierzą w okultyzm.

Czarownice, demony, czarnoksiężstwo i inne bzdury.

– Pani klientela wydaje się niezwykle interesująca.

– Z oczywistych powodów muszę być ostrożna. Na początku mojej kariery Thaddeus Webber doradził mi, żebym pracowała tylko dla osób poleconych. Trzymam się tej zasady. Nie przyjmuję zleceń od kolekcjonerów, których nie znam, lub jeśli nie zostali mi poleceni przez kogoś, komu ufam. A nawet wtedy zawsze sprawdzam ich przez Thaddeusa. Robię wszystko, żeby zachować dyskrecję. Ale stałam się znana w kręgach kolekcjonerów. Od czasu do czasu jakiemuś zdeterminowanemu kolekcjonerowi udaje się zdobyć mój adres mailowy.

– W ten sposób klienci się z panią kontaktują?

– Tak. Oczywiście używam tam fałszywego imienia.

– Jakiego?

– Moi klienci znają mnie jako Newtona. I to wszystko, co o mnie wiedzą. Kiedy dostaję wiadomość od kogoś, kto szuka moich usług, a nie został polecony, nigdy nie odpowiadam. To zwykle kończy sprawę. Ludzie, *TL R*

którzy nie otrzymują ode mnie odpowiedzi, zwykle dochodzą do wniosku, że jestem legendą albo po prostu zwykłą oszustką. Ale wczoraj rano dostałam pierwszy list od szantażysty. Drugi przyszedł nocą. Oba zostały wysłane na adres Newtona.

– Jak trudno jest zdobyć ten adres?

– Pewnie wcale nie jest to trudne dla kogoś, kto bywa na pewnych czatach i portalach. Nie to mnie martwi. Przeraziło mnie, że szantażysta zdecydowanie za dużo o mnie wie. Kiedy skontaktowałam się z 35

Thaddeusem, chcąc zasięgnąć jego rady, odpowiedział jednym zdaniem: żebym skontaktowała się z panem i podał mi pański adres mailowy.

– Proszę pokazać mi te listy.

– Wydrukowałam je dla pana. – Odwróciła się od błękitnego kwarcu i wróciła do swojego krzesła. Pochyliła się, sięgnęła do swojej dużej torby na ramię, wyjęła z niej kopertę z szarego papieru i podała ją Samowi.

Sam otworzył ją i wyjął dwa wydruki. Przez dłuższą chwilę bez słowa wpatrywał się w pierwszą kartkę. Drugą przeczytał na głos:

– „Poza tym że wiem, co zrobiłaś w bibliotece V., znam też twoją przeszłość i wiem, dlaczego trafiłaś do Summerlight Academy”. –

Mężczyzna podniósł wzrok znad kartki. – Zakładam, że V. to Hanna Vaughn i że wspomniany tu incydent to napad, który miał miejsce w jej domu kilka dni temu?

Zaskoczona, spojrzała na niego uważnie.

– Wie pan o tym?

– Thaddeus napisał również do mnie. Abby uśmiechnęła się mimo woli.

TL R

– Żeby za mnie poręczyć? Rozumiem, że pan też pracuje dla osób poleconych.

Sam uśmiechnął się kącikiem ust.

– Jeśli to tylko możliwe.

– W takim razie z pewnością poszukał pan informacji o tym, co się zdarzyło w bibliotece pani Vaughn.

– Według tego, co znalazłem w internecie, zaburzony psychicznie mężczyzna z rewolwerem wtargnął do domu pani Vaughn. Twierdził, że słyszy głosy; możliwe, że był pod wpływem narkotyków, co z kolei sprawiło, 36

że stracił przytomność. Został zatrzymany przez policję i teraz przebywa na oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego na obserwacji, która ma wykazać, czy jest wystarczająco zdrowy na umyśle, żeby stanąć przed sądem. Zeznania złożyła właścicielka domu, pani Vaughn; jej gospodyni, która w trakcie tego wydarzenia zemdląła, oraz niewymieniona z nazwiska kobieta, która znajdowała się w domu w czasie napadu. To właśnie pani?

Abby nabrała powietrza w płuca i wypuściła je powoli.

– Wygląda na to, że zna pan wszystkie fakty, panie Coppersmith.

– Podobnie jak pani, nie przyjmuję każdego zlecenia, jakie się pojawi.

I nie znam wszystkich faktów, ale mam zamiar je poznać. – Wsunął wydruki z powrotem do koperty.

– Domyśla się pani, czego chce szantażysta?

– Jeszcze nie.

– W takim razie proszę mi powiedzieć, co on na panią ma.

Abby zaczęła chodzić po pokoju, krążąc między gablotami i starając się zebrać myśli. Wiedziała, że ta chwila nadejdzie. Było bardzo mało prawdopodobne, że uda jej się wynająć Sama, nie podając mu informacji potrzebnych do namierzenia szantażysty.

TL R

– Wszystko w policyjnym raporcie dotyczącym wtargnięcia do domu Hanny Vaughn to prawda – zaczęła.

– Tym bardziej ciekawi mnie to, czego w tym raporcie nie ma.

– No tak. – Abby wzięła głęboki oddech. – Nie ma tam informacji, że ten człowiek przeze mnie stracił przytomność.

Sam kiwnął głową, jakby tylko potwierdziła wniosek, do którego zdążył już wcześniej dojść.

– Tak myślałem – powiedział.

– Co? – Zatrzymała się i spojrzała na niego, zaskoczona.

37

– Tak sprzyjająca okoliczność jak omdlenie napastnika w trakcie napadu dała mi do myślenia – rzucił łagodnie. – W tym celu wykorzystała pani w jakiś sposób swoje zdolności, prawda?

– Tak – odparła cicho.

– Wchodząc tam, wiedziała pani, że może to zrobić.

– Wiedziałam, że jeśli uda mi się skłonić go do dotknięcia jednej z zakodowanych książek w chwili, kiedy będę miała ją w rękach, mam duże szanse skanalizować energię, wysłać ją w jego aurę i na pewien czas ją zdestabilizować. Tak.

Sam wydawał się zaintrygowany.

– Często robi pani takie rzeczy?

Spojrzała na niego gniewnie, oburzona i może teraz też trochę wystraszona, choć nie chciała się do tego przyznać. Nie okazuj słabości.

– Oczywiście, że nie – odrzekła. Zacisnęła mocno dłonie za plecami i podjęła spacer. – Ale z oczywistych względów nie chcę, żeby na rynku kolekcjonerów zaczęły krążyć plotki o tym, że potrafię kanalizować energię w taki sposób.

– Myśli pani, że mogłoby to zaszkodzić jej interesom?

Odwróciła się szybko do niego.

– Takie plotki mogłyby mnie zniszczyć.

– Jak?

– Proszę posłuchać, panie Coppersmith. Działam na obu księgarskich rynkach, normalnym i paranormalnym. Moi normalni klienci to w większości znani prywatni kolekcjonerzy, których interesuje historia paranormalnych badań.

38

– To ci, spośród pani klientów, którzy nie mają paranormalnych uzdolnień?

– Tak. Ale szczerze mówiąc, wolny strzelec działający na małą skalę, taki jak ja, umarłby z głodu, gdyby obsługiwał tylko takich klientów. Mówię o rynku niszowym. Prawdziwe pieniądze to świat książek aktywnych, świat przede wszystkim podziemny. Na tym rynku transakcje dokonywane są bardzo dyskretnie. Wielu poważnych kolekcjonerów woli zachować anonimowość. Jeśli zapraszają mnie do swoich domów, żebym oceniła ich zbiory, jak pani Vaughn, oczekują ode mnie pełnej dyskrecji. Krótko mówiąc, na podziemnym rynku sporo się zarabia, ale jest tam wielu trudnych klientów.

– Proszę zdefiniować „trudnych” – powiedział Sam.

– Określenie to obejmuje różnych ekscentryków, skrytych samotników i paranoików, a także osoby po prostu niebezpieczne. Ale tę ostatnią kategorię staram się zostawiać konkurencji. Prawdziwy rynek książek aktywnych to jezioro, które z jednej strony jest bardzo głębokie. Ja trzymam się płycej.

TL R

– Rozsądny biznesplan.

– Moja część rynku przynosi mniej pieniędzy, ale z pewnością pływa się tam bezpieczniej. Chcę przez to powiedzieć, że w mojej branży ogromne znaczenie ma reputacja. Pomijając fakt, że jestem bardzo dobra w swojej dziedzinie,

największe

znaczenie

ma

opinia,

że jestem godna

stuprocentowego zaufania i to, że nikt nie uważa mnie za potencjalną złodziejkę. Z żalem stwierdzam, że w mojej branży działają również tacy, którzy nie wahają się pozyskiwać książki, na której im zależy, wszelkimi dostępnymi sposobami.

39

– Ale gdyby wyszło na jaw, że może pani wejść do czyjejs biblioteki, spowodować utratę przytomności kolekcjonera i wyjść z dowolnym przedmiotem, niektórzy z potencjalnych klientów mogliby zrezygnować z pani usług, tak?

– A jak pan myśli?

– Myślę, że ma pani rację – zgodził się Sam. –Każdy rodzaj mocy budzi zainteresowanie, ale ludzie zwykle reagują dwojako. Jednych moc przyciąga, fascynuje, staje się wręcz obsesją. W drugich wywołuje strach.

– Tak właśnie jest. Cieszę się, że rozumie pan moją sytuację. Gdy w grę wchodzi klient z podziemnego rynku, stąkam po cienkim lodzie. Tak jak im, tak i mnie zależy na dyskrecji i nie tylko dlatego, że cenię sobie własną reputację. Nie chcę stać się przedmiotem czyjegoś eksperymentu badawczego albo, co gorsza, zwrócić na siebie uwagę jakiegoś świra, który chciałby założyć sektę.

Po raz pierwszy Sam zmrużył w zdumieniu swoje przejrzyste zielone oczy.

– Miała pani problem z jedną z tych możliwości czy z obiema?

TL R

– Kiedy byłam nastolatką i później, na studiach, przyciągałam ludzi, którzy chcieli mnie badać. Nie było to miłe doświadczenie. Mimo że staram się dokładnie sprawdzać każdego klienta, od czasu do czasu ktoś dostaje obsesji na punkcie moich zdolności. Na szczęście, nikt jeszcze nie próbował

przywołać przeze mnie żadnego ducha, ale jakiś czas temu moja przyjaciółka Gwen miała taki kłopot. Było to przerażające.

– A więc uważa pani, że klienci z obsesją na punkcie pani zdolności i potencjalni założyciele sekt łatwo mogą zmienić się w prześladowców...

40

– Owszem – Abby urwała. – Przypuszczam, że was, Coppersmithów, nigdy nie dotyczyły takie problemy.

– Rzeczywiście, raczej nie.

Westchnęła lekko.

– Na pewno miło należeć do rodziny, która izoluje od takich problemów.

– Przejdźmy dalej... Ten, kto przesłał pani wiadomości, wspomniał o zachowaniu pani nowych, ale też starych tajemnic. Co miał na myśli?

– Prawdę mówiąc, dlatego właśnie skontaktowałam się z Thaddeusem.

– Odchrząknęła. – Kiedy miałam dwanaście czy trzynaście lat i dopiero od-krywałam swoje zdolności, moja rodzina doszła do wniosku, że mam poważne problemy ze zdrowiem psychicznym.

– To zrozumiałe, skoro dorastała pani w rodzinie, która nie przyjmuje do wiadomości, że istnieje rzeczywistość pozazmysłowa.

– W moim przypadku doszło do kilku niefortunnnych incydentów, które potwierdziły ich najgorsze obawy.

– Incydentów?

TL R

– Tak. W rezultacie zostałam wysłana do szkoły dla trudnych nastolatków. Alternatywą był zakład poprawczy. Ojciec dopilnował, by zamknięto moje akta, ale najwyraźniej drań, który wysłał mi te wiadomości, przynajmniej częściowo zna moją przeszłość.

– Jakie to były incydenty?

– Nic poważnego. – Abby opuściła ramiona i machnęła ręką. –

Przypadkowo wzniciłam kilka pożarów, jeden z nich częściowo zniszczył księgarnię.

– Naprawdę?

41

– Ale właściciel doznał tylko lekkich obrażeń, przysięgam –

powiedziała szybko. – Kiedyś też doszło przez mnie do pewnych zniszczeń w moim rodzinnym domu. Drobnych zniszczeń, naprawdę. Największym problemem było małe zalanie, kiedy straż pożarna gasiła mały pożar. No, zalanie i okopcenie.

Sam patrzył na nią zafascynowany.

– Naprawdę potrafi pani robić takie rzeczy za pomocą swoich uzdolnień? Wzniecać pożary?

Abby podniosła głowę.

– Mówiłam już, te pożary wybuchły przez przypadek.

– Ach, tak. Czy były jeszcze jakieś incydenty, o których powinienem wiedzieć?

– Nic istotnego. Proszę posłuchać, ta rozmowa donikąd nie prowadzi.

Wróćmy do tematu. Chodzi o to, że mam skomplikowaną przeszłość, a osoba, która mnie szantażuje, kimkolwiek jest, wie o tym. Grozi, że będzie rozsiewać plotki na mój temat. Byłoby już wystarczająco źle, gdyby te plotki pojawiły się na rynku kolekcjonerskim, ale boję się, że szantażysta
TL R

pójdzie z tym do mediów.

– Dlaczego media miałyby się interesować pani trudnym dzieciństwem?

Abby rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Mój ojciec to dr Brandon C. Radwell.

– Psycholog rodzinny. Napisał książkę o małżeństwie. Występuje w różnych talk-show. Wiem. Tyle znalazłem, kiedy sprawdzałem panią w Internecie.

– Najwyraźniej nie zwrócił pan uwagi na te programy.

42

– Rzeczywiście – odparł Sam.

– Mój ojciec stał się jednym z tych dyżurnych ekspertów od małżeństwa, rodziny i wychowywania dzieci. Jego nowa książka *Rodziny z wyboru* ukaże się w tym tygodniu. Ojciec prowadzi teraz poważne rozmowy z pewnym producentem telewizyjnym na temat serii reality. Ma być podobna do tych programów, w których specjalista od psów przychodzi do czyjegoś domu, żeby pomóc poskromić psa. Tyle że on miałby doradzać innym, jak rozwiązać problemy rodzinne.

– W porządku, wiem, o co chodzi – powiedział Sam. – Gdyby wyszło na jaw, że córka popularnego specjalisty od psychologii rodzinnej miała problemy w dzieciństwie, ponadto jest obdarzona nadnaturalnymi zdolnościami, mogłoby to zniweczyć sukces książki i telewizyjne plany.

– I to wszystko z mojej winy. Poza tym dla całej rodziny byłby to okropny wstyd. Rodzice uważają mnie za obłąkaną córką, którą najchętniej zamknęliby na strychu. Ponieważ jednak teraz się już tego

nie robi, wszyscy łącznie ze mną wychodzą ze skóry, udając, że jestem normalna. Dla mediów Radwellowie to jedna wielka szczęśliwa rodzina. A dokładniej, jesteśmy *TL R*

doskonałym przykładem nowoczesnej rodziny łączonej.

– Zupełnie jakby kogoś pani cytowała. Abby zmarszczyła nos.

– Tak. Tatę.

– Pani ojciec i reszta rodziny nie zdają sobie sprawy, że istotnie posiada pani prawdziwe zdolności?

– Oczywiście, że nie. Jak udowodnić posiadanie zdolności paranormalnych komuś, kto nie jest wrażliwy na ten rodzaj energii?

W oczach Sama błysnęło rozbawienie.

– Podpalenia nie były dowodem?

43

– To wcale nie jest zabawne. Moja rodzina doszła do wniosku, że nie tylko uległam jakiemuś złudzeniu, ale jestem poważnie zaburzona. Dlatego właśnie znalazłam się w Summerlight Academy, gdzie nauczyłam się udawać normalną. Rodzina lubi myśleć, że porady i terapia przyniosły efekty. Pozwalam im w to wierzyć. Tak jest lepiej dla obu stron.

– A jak, ich zdaniem, zarabia pani na życie?

– Wiedzą, że na małą skalę zajmuję się sprzedażą książek przez internet. Jestem oficjalnie uznana za rodzinnego nieudacznika, ale to lepsze niż gdyby mieli uważać, że ciągle żyję w świecie urojeń. – Abby znowu rzuciła okiem na zegarek. – Nie mam już więcej czasu, panie Coppersmith.

Czy weźmie pan tę sprawę?

– Podsumujmy – rzucił Sam. – Ma pani za sobą problematyczne dzieciństwo, wznieciła pani kilka pożarów i spędziła parę lat w placówce dla trudnej młodzieży, a obecnie prowadzi pani podwójne życie, którego częścią jest podziemny rynek książek aktywnych. Powaliła pani przynajmniej jedną osobę siłą swojej energii, a założę się, że było ich więcej.

– Skąd to podejrzenie? – przeraziła się Abby. Sam uśmiechnął się *TL R*

złośliwie.

– Bo wiedziała pani, że zdoła obezwładnić napastnika, jeszcze zanim doszło do konfrontacji. Sama to pani przyznała. Co wskazuje na pewne doświadczenie, a przynajmniej trochę praktyki.

Abby przełknęła ślinę.

– W porządku, może było kilka podobnych incydentów, ale wszystkie mogę wyjaśnić, naprawdę. W jednym przypadku chodziło o właściciela księgarni, którą niechcący spaliłam, był też pewien obleśny profesor w college'u, który chciał na mnie przeprowadzać eksperymenty i próbował

44

mnie zgwałcić, kiedy się sprzeciwiłam. A kilka lat temu jeden z klientów dostał obsesji na moim punkcie i...

Sam uniósł rękę.

– Nie musi mi się pani tłumaczyć, Abby Radwell. Jest pani klientką w moim typie. Wezmę tę sprawę.

TL R

45

Rozdział 5

NIE TYLKO KLIENTKA, POMYŚLAŁ SAM. Kobietą w moim typie też.

Patrzył z nabrzeża, jak Dixon wyprowadza z przystani swoją taksówkę z Abby na pokładzie, aż zniknęli za skupiskiem małych wysepek.

Wsiadając do samochodu i jadąc krętą drogą do domu, ciągle jeszcze czuł się nakręcony. Rozprostował dłonie i mocniej zacisnął je na kierownicy. Poruszony energią, która ciągle w nim buzowała, kamień Feniksa w jego pierścieniu płonął głęboką, ciemną czerwienią. Sam już nie pamiętał, kiedy jakaś kobieta zrobiła na nim takie wrażenie. W końcu doszedł do wniosku, że nigdy.

Abby Radwell uderzyła w jego zmysły jak jarzące się, migotliwe światło pochodzące z jakiegoś egzotycznego, nieznanego kryształu o niezwykłych właściwościach; kryształu, którego zbadania nie mógł się doczekać, który po prostu musiał zbadać. To nie ciekawość czy po prostu fizyczny pociąg budziły w nim tę energię, choć pożądanie z pewnością odgrywało dużą rolę. Chodziło o coś jeszcze. Cokolwiek to było, miał

TL R

przecucie, że ten dręczący głód nie pozwoli mu tej nocy zasnąć. I bardzo dobrze. Lepsze to niż powracający sen, który nawiedzał go od pół roku.

Kiedy wrócił do swojego wielkiego domu, nagle dotarło do niego, że panują w nim dziwna cisza i pustka. Ta cisza nie była po prostu brakiem dźwięków. Jego kroki odbijały się echem od kamiennych ścian jak zawsze.

Stara drewniana podłoga miejscami skrzypiała. W kuchni cicho brzęczała lodówka.

Ale teraz w atmosferze domu pojawiło się coś innego. Jakby jakaś niewidzialna ręka po wyjściu Abby wcisnęła paranormalny guzik z napisem

„wyłącz głośnik”.

Zszedł do laboratorium, usiadł w fotelu i oparł stopy o kant biurka.

Złączył palce rąk i zaczął rozmyślać o swojej nowej klientce. Najpierw przywołał w pamięci jej obraz, koncentrując się na tym, co go w niej zafascynowało. Doszedł do wniosku, że nie chodziło o jakiś jeden aspekt jej wyglądu. Kasztanowate włosy, połyskujące ciepło złotem i miedzią, chmurą loków okalały twarz, która wprawdzie nie miała klasycznych rysów, ale z była pewnością inteligentna i pełna życia. Wizerunku dopełniały lekko skośne oczy barwy ciemnego bursztynu, prosty nos i miękkie, delikatne usta.

Nie była wysoka, mogła mieć najwyżej metr sześćdziesiąt pięć, ale jej ciało, kobieco zaokrąglone we wszystkich właściwych miejscach, było zdrowe. Wyglądała na osobę pewną siebie, przyzwyczajoną do radzenia sobie ze swoimi problemami; na kobietę, która umie wykorzystać swoje wielkie zdolności. Jaśniała wokół niej aura energii i siły.

TL R

Po chwili Sam wyjął telefon i wystukał znajomy numer. Ojciec odebrał

już przy drugim sygnale.

– Przyjechała? – spytał Elias.

– Była tu – odparł Sam. – Właśnie wyszła. Wraca do Seattle.

– No i co? Miałaś rację? Jest w to zamieszana?

– Tak sądzę, ale na razie nie mam pewności.

– Webber ją do ciebie przysłał. Nie zrobiłby tego, gdyby nie łączył jej jakoś z tym notatnikiem.

47

– Zgadzam się, ale w tej chwili na pewno wiemy tylko tyle, że jakaś nieznana osoba wysłała do Abby wiadomości, które można określić jako pogróżki szantażysty. Ten, kto je wysłał, usiłuje skłonić ją do współpracy.

Chce, żeby coś dla niego zrobiła, ale jeszcze nie sformułował żadnych konkretnych żądań, tylko parę gróźb.

– Jakich gróźb? – spytał Elias.

– Nic fizycznego, przynajmniej na razie. W życiu osobistym Abby są kwestie, które wolałaby utrzymać w tajemnicy ze względu na wizerunek swojej rodziny. Zdecydowanie też nie chce, żeby o tym, co wydarzyło się w bibliotece, plotkowano na podziemnym rynku książkowym.

– Więc miałaś rację? Ten intruz nie stracił przytomności z powodu przedawkowania narkotyków?

– Abby złamała kod psi na jednej z książek pani Vaughn i wysłała skanalizowaną energię w jego aurę. Faceta ogłuszyły prądy energetyczne.

Elias gwizdnął cicho.

– Trzeba mieć wielką moc, żeby skanalizować tak dużo energii.

– Owszem.

TL R

– A szantażysta wie, że ona to zrobiła?

– Co do tego nie ma pewności. Wiadomości są dość zawoalowane. Ale możemy założyć, że wie, iż Abby potrafi łamać kody psi. Coś mi mówi, że właśnie to jest dla niego ważne.

– Lander Knox – powiedział szybko Elias. – To musi być on.

Potrzebuje kogoś takiego jak ona, żeby dostać ten notatnik i złamać kod psi.

– Powiedziałbym, że zdecydowanie istnieje możliwość, iż facet, który wysłał te wiadomości, to Lander Knox, ale ciągle jesteśmy jeszcze na etapie spekulacji. Według Webbera pogłoski o tym, że notatnik wypłynął na 48

powierzchnię, pojawiły się już jakiś czas temu. A jest jeszcze kilka osób, które chętnie położyłyby na nim ręce.

– Helicon Stone. – Głos Eliasa stwardniał. – Tak, musimy założyć, że jeśli ten sukinsyn Hank Barret zwierzył coś na temat notatnika, to na pewno będzie go poszukiwał. Pewnie wysłał syna, żeby odwalił za niego brudną robotę.

Sam prawie się uśmiechnął. Waśń między Eliaszem a Hankiem Barretem, właścicielem największej firmy, najpoważniejszego konkurenta Coppersmithów, stała się już legendarna. Nikt nie wiedział, co leżało u jej źródła, ale wzajemna wrogość pomogła w międzyczasie stworzyć dwa imperia.

W szkołach biznesu ciągle pokutuje pewne błędne przekonanie, zgodnie z którym firmami wartymi miliony dolarów zarządzają ludzie inteligentni, podejmujący decyzje w oparciu o sprawdzone dane, zgodnie z logicznymi strategiami marketingowymi. A prawda, pomyślał Sam, jest taka, że spośród

wszystkich ludzkich przedsięwzięć właśnie w biznesie najwięcej jest osób, które pozwalają, by kierowało nimi ego, emocje i *TL R*

partykularne interesy. I czasami to działało.

– Wiem, co czujesz w związku z Hankiem Barretem, tato – rzekł. –

Ale szantaż nie jest w jego stylu ani w stylu Gideona.

– Hm. – Elias milczał przez chwilę. – Nie zastanawiałaś się, dlaczego szantażysta nie próbował po prostu wynająć Abby Radwell?

– Ona przyjmuje zlecenia tylko od poleconych klientów i sprawdza wszystkich przez Thaddeusa Webbera.

– To chyba jej lista klientów musi być krótka – zauważył Elias.

49

– Ale stosunkowo bezpieczna. Wiesz równie dobrze jak ja, że na podziemnym rynku działają też ludzie niebezpieczni. Abby opisała mi to jako bardzo głęboki staw i powiedziała, że sama woli pływać tam, gdzie jest płytko.

– Wygląda na to, że teraz ktoś wrzucił ją na głęboką wodę. Szkoda, że Judson jest nieosiągalny, bo zostałeś z tym sam.

Tydzień wcześniej Judson przyjął coś, co wyglądało na rutynowe zlecenie konsultingowe od stałego klienta, a potem przysłał krótką wiadomość, informując, że sprawa się skomplikowała i przez jakiś czas nie będzie z nim kontaktu. Od tego czasu nie napisał ani słowa. Praca dla tego konkretnego klienta – agencji rządowej, która dobrze płaciła za talent i dyskrecję – często się z tym wiązała, nie było więc w tym nic niezwykłego.

– Miej tę Radwell na oku – nakazał Samowi Elias. – Musimy znaleźć notatnik. Na razie ona jest naszym najlepszym tropem.

– Z tym nie będzie problemu – odparł Sam. – Abby właśnie mnie wynajęła, żebym namierzył tego szantażystę.

– Wynajęła cię? – Elias osłupiał. – Co chcesz przez to powiedzieć?

TL R

– Sądziłem, że ucieszy cię moje nowe zlecenie. Wiem, że ostatnio martwiliście się o mnie z mamą.

– Zaraz, zaraz, do cholery. Twoim zadaniem jest znaleźć ten stary notatnik, zanim zrobi to Lander Knox.

– Muszę kończyć, tato. Jadę teraz do Seattle. Później dam ci znać, jak mi idzie.

Sam przerwał połączenie i poszedł na górę spakować torbę podróżną.

Czuł miłe podekscytowanie. Niedługo znowu zobaczy Abby.

50

Rozdział 6

ELIAS RZUCIŁ TELEFON NA BIURKO i ruszył długim oszklonym korytarzem, z którego widać było patio, basen i piętrzące się dalej wielkie czerwone skały.

Zatrzymał się przed drzwiami gabinetu żony. Willow siedziała przy komputerze. Wiedział, że pracowała nad fundacją. To ona przed dwudziestu laty wpadła na pomysł, by założyć Fundację Coppersmithów. Choć uparcie zaprzeczała, że posiada jakiegokolwiek nadnaturalne zdolności, jej intuicja w połączeniu ze znajomością finansów sprawiały, że fundacja była pierwszorzędnie zarządzana. Nikt w dziale księgowości Coppersmith Inc.

nie umiał tak jak ona prześledzić przepływu pieniędzy. W rezultacie nikomu nigdy nie udało się żaden przekręt.

Wszedł do gabinetu i ogarnęło go znajome uczucie, że jest na właściwym miejscu, jak zawsze kiedy był w obecności Willow.

Doświadczył go już podczas ich pierwszego spotkania i choć od tego czasu minęło kilka dekad, nic się nie zmieniło.

TL R

Dawno temu zakochał się w Willow bez pamięci, ale był pewny, że teraz kocha ją bardziej niż na początku, o ile to w ogóle możliwe. Wtedy nie miał grosza przy duszy, tylko prawa do kawałka pustyni, na którym, zdaniem innych, można było najwyżej uprawiać kaktusy albo hodować grzechotniki. Ale Willow w niego wierzyła. Na tej pustyni stworzyła mu dom w starej przyczepie, nigdy nie narzekała na brak pieniędzy, dziki upał

czy fakt, że od najbliższego centrum handlowego dzieliło ich kilkaset kilometrów. I zawsze potrafiła dochować tajemnic. Uważał się za najszcześliwszego z ludzi.

51

Teraz życie było zupełnie inne. Zanim przedsięwzięcie wydobywcze zaczęło przynosić zyski, minęło kilkanaście lat wypełnionych ciężką pracą.

W końcu jednak metale ziem rzadkich, które wydobywała jego mała firma, stały się podwaliną

rodzinnego imperium.

Teraz on i Willow mogli pozwolić sobie na wszystko, na co mieli ochotę. Cieszyli się pieniędzmi i dobrobytem. Ale ilekroć Elias spoglądał na żonę, przypominał sobie prawdę, która ogrzewała jego serce. Gdyby jutro miał stracić firmę i musiał zacząć wszystko od nowa, ona cały czas byłaby u jego boku, nawet gdyby oznaczało to powrót do tamtej nędznej przyczepy.

– Mówił o niej „Abby” – powiedział.

Willow podniosła wzrok znad komputera. Powoli zdjęła okulary do czytania i w zamyśleniu przez chwilę patrzyła na Eliasa znacząco.

– Mówisz o tej młodej kobiecie z Seattle, która działa na rynku księgarskim? O tej, którą Thaddeus Webber przysłał do Sama?

– Abigail Radwell. Sam spotkał się z nią dzisiaj. Wygląda na to, że ktoś ją szantażuje. Założę się, że to Lander Knox. Dowiedział się jakoś, że ona umie łamać kody psi. Myśli, że zdoła ją zmusić, żeby pomogła mu *TL R*

odszukać ten notatnik.

– Inni też go szukają – przypomniała mu Willow.

– Tak, Sam też o tym wspominał. Ale Quinn ostrzegł mnie, że jego syna ogarnął obłęd. Obłęd zła. A szantaż to coś, do czego może się posunąć zły człowiek.

– Może. A jak teraz przedstawia się sytuacja? Czy ta Abby Radwell zgodziła się pomóc Samowi odnaleźć notatnik?

– Niezupełnie. O ile wiem, wynajęła go, żeby odkrył, kto ją szantażuje.

Willow zamruwała.

52

– Wynajęła Sama?

– Tak mi powiedział.

– Hm. – Willow odsunęła krzesło od biurka, wstała i podeszła do okna.

– Cóż, przypuszczam, że to się może udać. Sam przekona ją, że odnalezienie notatnika i usunięcie go z podziemnego rynku jest najlepszym sposobem na pozbycie się szantażysty.

Elias stanął obok niej.

– Pewnie taki ma plan. Powiedział, że jedzie zaraz do Seattle.

– Sam odnajdzie ten notatnik, Eliasie. – Willow wzięła go za rękę. –

Wszystko będzie dobrze.

– Przez kilkadziesiąt lat powtarzałem sobie, że notatnik na pewno został pogrzebany przez tamten wybuch razem z Willisem. Ale w głębi ducha zawsze wiedziałem, że nadal istnieje. I teraz wreszcie się pojawił.

Jeśli dostanie się w niepowołane ręce...

– Przestań się obwiniać o to, co przed laty wydarzyło się w starej kopalni. To nie była twoja wina. Ty i Quinn Knox omal tam nie zginęliście.

– To ja odkryłem tę żyłę kryształu. To ja nalegałem na pierwsze testy, *TL R*

bo chciałem sprawdzić, co to jest.

Willow mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Co się stało, to się nie odstanie. Nie mogłeś przecież wiedzieć, jak niebezpieczne są te kamienie.

Elias powoli wypuścił powietrze z płuc.

– Nadal tego nie wiem. Między innymi dlatego ten notatnik jest tak piekielnie niebezpieczny.

– Sam o tym wie. Odnajdzie go. Jest inteligentny i uzdolniony, a to bardzo mu w tym pomoże. Zobaczysz.

53

Elias przyciągnął ją do siebie i objął ramieniem. Razem patrzyli na czerwone skały, oświetlone blaskiem niknącego słońca. Oboje myśleli o przeszłości i śmiertelnej eksplozji w kopalni.

Echo paranormalnej energii wyzwolonej tamtego dnia ciągle jeszcze rezonowało, stając się z czasem największą ze wszystkich tajemnic rodziny Coppersmithów; tajemnicą, którą Elias i Willow nie podzielili się z Samem, Judsonem i Emmą.

Po chwili Willow odwróciła głowę i spojrzała na męża w zamyśleniu.

– Mówił o niej „Abby”? – spytała.

– Tak. Chociaż to spotkanie chyba nie trwało nawet godziny. A teraz wybiera się do Seattle. – Elias urwał, próbując jakoś opisać to, co usłyszał w głosie Sama. – Wydawał się tak pełen energii, Willow. Jakby bardzo się na coś cieszył.

– W takim razie – uśmiechnęła się Willow – bez względu na to, co z tego wyjdzie, już jestem wdzięczna Abby Radwell.

TL R

54

Rozdział 7

OSZALAŁAŚ, ABBY? – Gwen Frazier pochyliła się nad restauracyjnym stolikiem i zniżyła głos. – Z tego, co znalazłam w internecie, wynika, że Sam Coppersmith był zamieszany w morderstwo swojej narzeczonej, która zginęła pół roku temu. To nierozsądne zatrudniać kogoś takiego. Ten człowiek może się okazać bardzo niebezpieczny.

– Uspokój się. Nie sypiam z nim, lecz go zatrudniam. To duża różnica.

– I to ma mnie uspokoić?

– Cóż, mnie to na pewno poprawia samopoczucie – odparła Abby.

Siedziały w barowej części restauracji. Było wpół do ósmej. Ludzie, którzy wpadli tu po pracy, zdążyli już wyjść i teraz lokal zaczęli wypełniać mieszkańcy pobliskich kondominiów i apartamentowców. W kącie kilku stylistów z salonu fryzjerskiego na rogu ulicy, który zamykano o siódmej, obchodziło czyjeś urodziny. Szum rozmów i cicha muzyka sącząca się z głośników pozwalały zachować prywatność.

Gwen Frazier była rówieśnicą Abby. Wysoka, ciemnowłosa, o *TL R*

orzechowych oczach, miała zdolność odczytywania aury i zarabiała na życie doradzając ludziom mającym życiowe problemy. Potrafiła pracować z osobami obdarzonymi paranormalnymi zdolnościami i tymi, które były ich pozbawione. Wyjaśniła kiedyś Abby, że w zasadzie między tymi dwiema grupami klientów nie ma żadnej różnicy. Ci, którzy mają prawdziwe zdolności, wierzą, kiedy mówi, że odczytując aurę. Ci, którzy ich nie mają, chcą wierzyć, że ona potrafi widzieć energię ich pola. Była skazana na sukces.

– Ja nie żartuję – podkreśliła Gwen.

55

– Wiem. Przepraszam, to był długi dzień. Powrót z Anacortes zabrał

więcej czasu niż zwykle. Wypadek na autostradzie. – Abby wypła łyk wina.

– Ale zostałam poinformowana, że Sam na pewno nie zamordował swojej narzeczonej.

- Kto ci to powiedział?
- Kierowca taksówki wodnej.
- A on jest znawcą tematu?
- Z pewnością w to wierzy. Najwyraźniej na tej wyspie nikt nie uważa, że Sam to zrobił.
- A jakie mają dowody? – spytała Gwen.
- Są zdania, że gdyby Sam ją zamordował, zrobiłby to lepiej.
- Słucham? Co to znaczy?
- Że ofiara po prostu by zniknęła. – Abby wykonała dłonią gest, który miał oznaczać czary– mary. – I dopilnowałby, żeby nic nie wskazywało na niego.
- A ty wierzysz w to, co ci powiedział taksówkarz?

Abby spojrzała na Gwen znad kieliszka.

TL R

- Po spotkaniu z Samem Coppersmithem, wierzę.
- Zdajesz sobie sprawę, że Coppersmithowie mają wielkie pieniądze – rzekła Gwen złowieszczym tonem. – A pieniądze dają władzę, dzięki której można zapewnić członkom rodziny bezkarność.
- Gwen, tu się ujawnia twój cynizm.
- To moja najlepsza cecha. Czy Sam Coppersmith jest prywatnym detektywem?
- Powiedział, że zajmuje się doradztwem technicznym.
- Och, po prostu wspaniale – rzuciła Gwen.

56

-
- Naprawdę uważam, że jest najodpowiedniejszym człowiekiem do wykonania tego zlecenia.
 - Na litość boską... Dlaczego?
 - Ponieważ chodzi o bardzo aktywną książkę, potrzebuję kogoś, kto serio traktuje rzeczywistość pozazmysłową. A mało jest takich osób, jeśli sama jeszcze tego nie zauważyłaś. Poza tym wiesz równie dobrze, jak ja, że Thaddeus Webber nigdy nie skierowałby mnie do Coppersmitha, gdyby nie

uznał, że to najlepsze rozwiązanie.

– Punkt dla ciebie. – Gwen odchyliła się w krześle. – Dostałaś jeszcze jakieś wiadomości od tego szantażysty?

– Nie, dzięki Bogu. Ale chciałabym porozmawiać z tobą o czymś innym.

– O czym?

– Dwie noce z rzędu miałam bardzo dziwne sny. W obu występował

Grady Hastings.

Gwen zmarszczyła brwi.

– Ten szaleniec, który wtargnął do domu twojej klientki?

TL R

– Tak.

– Cóż, nic dziwnego, przez jakiś czas możesz mieć złe sny. To była przerażająca sytuacja.

– To prawda, ale najbardziej mnie martwi, że zaczęłam lunatykować.

Jeszcze nigdy w życiu mi się to nie zdarzyło.

– Na pewno nie wpłynęło to na twoje zdolności –orzekła Gwen. – Jeśli tego się obawiasz.

– Mówiłaś, że zaburzenia snu mogą być wczesną oznaką poważnych problemów z parazytami.

57

– To prawda, ale takie zaburzenia są widoczne w aurze. A z twoją wszystko jest w porządku.

Abby ułożyła trójkąt z kciuków i palców wskazujących wokół

podstawy kieliszka.

– Rzuć na nią okiem. Proszę.

– Dobrze już, dobrze.

Gwen wyostrzyła zmysły. Abby poczuła, jak naładowane energią powietrze delikatnie zadrżało. Kilka metrów dalej biznesmen w średnim wieku, który dotąd siedział przygarbiony na stołku barowym, nagle odwrócił

głowę, jakby szukał kogoś lub czegoś. Abby wiedziała, że poczuł mrowienie psi, ale prawdopodobnie nie wiedział, co sprawiło, że nagle włoski na jego karku uniosły się lekko. W rogu sali rudowłosa fryzjerka rozejrzała się wokół niespokojnie, a potem znów zwróciła się do swoich znajomych.

Abby czekała, aż Gwen skończy. Po kilku minutach poziom energii w powietrzu spadł.

– Nie wyczuwam żadnych złych wibracji – powiedziała Gwen. –

Tylko ślady stresu, tak jak wspominałam. Coś pogłębia intensywność *TL R*

ultraświatła na końcu spektrum, ale to nic alarmującego. Nie Zauważyłam niczego, co mogłoby wskazywać na osłabienie parazmysłów. Nie zauważyłam też rodzaju światła związanego z regularnym lunatyzmem.

– Więc, na litość boską, co się dzieje?

– Próbowałam ci wyjaśnić, że dla twoich parazmysłów wydarzenie w bibliotece stanowi odpowiednik silnego sztormu. Skanalizowałaś ogromną ilość lotnej energii. W końcu pozbawiłaś tego człowieka przytomności, prawda? Musiało nastąpić jakieś odbicie, mogłaś nawet zginąć. Powinnaś dać sobie czas, żeby otrząsnąć się po tym szoku.

58

– Nie mogę przecież chodzić we śnie – odparła zaniepokojona Abby. –

A jeśli otworzę drzwi i spadnę z balkonu?

– Uspokój się. Niczego takiego nie zrobisz. Gdybyś próbowała zrobić cokolwiek, co mogłoby narazić twoje życie na niebezpieczeństwo, natychmiast włączyłyby się parazmysły.

– Masz do nich większe zaufanie niż ja. Gwen myślała nad czymś przez chwilę.

– Czy w tym śnie masz poczucie, dokąd idziesz albo co chcesz osiągnąć?

– Widzę Grady'ego Hastingsa. Wyciąga ręce, błagając mnie o pomoc.

Mówi, że tylko ja mogę jej udzielić.

– To wszystko?

– W zasadzie tak.

– W porządku, w takim razie uważam, że te sny są wywołane stresem, jakiego doświadczyłaś tamtego dnia. Ale jest też inna możliwość, której nie powinnaś przeoczyć.

– Jaka?

TL R

– Może intuicja chce podpowiedzieć ci coś ważnego.

– Na przykład co?

– Nie wiem – odparła Gwen. – Ale jesteś zbyt inteligentna, żeby to zignorować. Spróbuj zmienić ten koszmar w sen na jawie i przejąć nad nim kontrolę.

– Łatwo powiedzieć.

– Cóż, z pewnością jest to łatwiejsze dla kogoś o dużych zdolnościach niż dla osoby o niewielkiej wrażliwości pozazmysłowej – powiedziała 59

Gwen. –Dzisiaj przed zaśnięciem nastaw swój psychiczny budzik, żeby dał ci znać, kiedy zaczniesz śnić. A potem przejmij kontrolę nad tym snem.

– To możliwe?

– Tak, jeśli dobrze nastawisz budzik. Ta sztuczka działa na tej samej zasadzie, na jakiej można nakazać sobie zbudzić się o określonej porze, żeby zdążyć na samolot. Wiele osób to robi, nawet te o bardzo niewielkich zdolnościach.

Abby wzięła głęboki oddech i przypomniała sobie, że Gwen jest specjalistką w tej dziedzinie.

– W porządku, spróbuję.

Gwen wycelowwała w nią palec.

– Wiesz, czego ci naprawdę potrzeba?

– Proszę, tylko nie mów, że nowego chłopaka.

– Potrzebujesz wakacji. Powinnaś polecieć ze mną jutro na Hawaje.

Jeszcze nie jest za późno. Założę się, że znajdzie się dla ciebie miejsce w moim samolocie. Zawsze w ostatniej chwili ktoś rezygnuje z biletu.

– Jasne, ale musiałabym zapłacić pełną cenę. Wiesz, że mnie na to nie *TL R*

stać. Nie wyjadę teraz. Wykluczone. Jak mogłabym się dobrze bawić, wiedząc, że tutaj czeka na mnie szantażysta?

- Pewnie zepsułoby to trochę pobyt – zgodziła się Gwen. – Ale przecież wynajęłaś Coppersmitha, żeby się zajął tą sprawą. Niech robi swoje, a ty odpoczniesz sobie na plaży.
 - Chyba nie można tak po prostu wynająć prywatnego detektywa i beztrzesko wyjechać na wakacje, kiedy on będzie wyjaśniał sprawę.
 - Dlaczego nie? Skończyłaś już pracę dla pani Vaughn, a ja, jako twoja przyjaciółka i doradca życiowy, mówię ci, że potrzebujesz 60
-

odpoczynku, bo twoje zmysły muszą wrócić do równowagi. Zapłać za bilet na Hawaje kartą kredytową, a detektywowi powiedz, żeby informował cię o postępach w sprawie drogą mailową.

– Nie podoba mi się pomysł, żeby zostawić Sama Coppersmitha bez żadnej kontroli nad czymś, co jest moją sprawą zawodową i prywatną.

– Lubisz panować nad sytuacją. – Gwen uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– A kto nie lubi? Ale wierz mi, gdybyś poznała Sama Coppersmitha, zrozumiałabyś, dlaczego rozsądniej trzymać rękę na pulsie.

– Jaki on jest?

– Wyobraź sobie szalonego naukowca w podziemnym laboratorium.

– Nie jest to opis typowego prywatnego detektywa.

Abby podniosła swój kieliszek, by napić się wina.

– W Samie Coppersmicie nie ma nic typowego.

Kiedy wyszły z restauracji, siąpił lekki deszczyk, a okolicę Belltown spowijała mgła. Mokre chodniki lśniły w świetle ulicznych latarni. Po obu stronach First Avenue błyszczwały neony licznych restauracji, barów i *TL R*

klubów.

Gwen wcisnęła ręce głęboko do kieszeni trenca.

– Może powinnam odwołać swój wyjazd na Hawaje. Nie podoba mi się myśl, że zostawiam cię tu samą z Coppersmithem i szantażystą.

– Niczego nie odwołasz. Ten nowy klient proponuje ci wysokie honorarium i opłaca wszystkie koszty, żebyś wygłosiła odczyt. Nie możesz odrzucić takich pieniędzy.

– Do diabła z pieniędzmi. Boję się o ciebie, Abby.

– Nic mi nie będzie.

61

– Obiecuj, że jeśli przestaniesz sobie radzić, zadzwonisz do Nicka, bo on jest najbliżej. Zaraz potem zadzwonisz do mnie, a ja pierwszym samolotem wrócę do Seattle.

– Obiecuję – powiedziała Abby.

Żadna nie wspomniała o tym, że Abby mogłaby zwrócić się po pomoc do rodziny. Nie było takiej możliwości i obie o tym wiedziały. Moja prawdziwa rodzina składa się z Gwen i Nicka, pomyślała Abby. Wiąż

między nimi powstała i zahartowała się w latach spędzonych wspólnie w Summerlight Academy. Nic nie mogło jej zerwać.

Już miała powiedzieć coś, by uspokoić Gwen, ale w nagłym przeblasku świadomości stanęła na środku chodnika jak wryta.

– Abby? – Gwen także się zatrzymała. – Wszystko w porządku? –

spytała z troską.

– On tu jest – powiedziała cicho Abby.

– Kto?

Abby patrzyła na ciemną postać, która nagle wynurzyła się z mroku na światło. Mężczyzna miał na sobie czarną skórzaną kurtkę, ciemny sweter i *TL R*

spodnie. Kołnierz podniesiony dla osłony przed deszczem i zimnem rzucał

cień na jego twarz. W ręce trzymał worek z czarnej skóry.

Wyostrozonymi odruchowo zmysłami Abby dostrzegła błysk w jego oczach. Jej ciało przeszył dreszcz ekscytacji.

Sam spojrzał na nią rozjarzonym wzrokiem.

– Czekałem na ciebie. Znasz to stare porzekadło.

– Jakie porzekadło? – spytała Abby.

– Możesz uciec, ale nie możesz się schować. Abby nawróciła się do swojej towarzyszki.

62

– Gwen, poznaj Sama Coppersmitha.

TL R

63

Rozdział 8

SAM USŁYSZAŁ SKROBANIE PSICH PAZURÓW po drewnianej podłodze, zanim Abby otworzyła drzwi.

– To Newton – wyjaśniła. – Nie lubi obcych, zwłaszcza obcych mężczyzn.

– Postaram się zrobić dobre wrażenie – powiedział Sam.

Abby przekręciła klucz i pchnęła drzwi. Szary kudłaty pies o nieokreślonym rodowodzie zaczął ją witać, jakby nie widział jej rok.

– Przykro mi, że się spóźniłam, Newton. – Abby pochyliła się i czule podrapała psa za uszami. – Mamy gości.

Newton spojrzał na Sama, wyraźnie pełen złych przeczuć.

– Jestem tu z nią – rzekł Sam.

– On nie gryzie – zapewniła Abby.

– Nie musisz mówić tego takim tonem, jakby była to wada charakteru

– odparł Sam.

Newton był raczej nieduży, ale poza tym nie miał nic wspólnego z *TL R*

psami pokojowymi, które, jak wynikało z doświadczenia Sama, dzieliły się na dwa rodzaje: małe, białe i puchate oraz tłuste mopsowate. Newton był

pokojoyą wersją psa podwórzowego.

– Skąd go masz? – spytał Sam.

– Ze schroniska. – Abby uśmiechnęła się czule do Newtona. – To była miłość od pierwszego wejrzenia. Prawda, Newton?

Sam położył swój marynarski worek na podłodze, przykucnął i wyciągnął do Newtona rękę. Pies przekrzywił lekko głowę i zastrzygł

uszami. Obwąchał dłoń Sama, a potem pozwolił się poklepać.

64

– Gratuluję – odparła Abby. Zdjęła płaszcz i odwróciła się, żeby powiesić go na czerwonym emaliowanym wieszaku. – Newton cię polubił.

Nie wszystkich akceptuje.

Sam wstał.

– Powiedziałbym raczej, że mnie toleruje.

– Cóż, ale przynajmniej nie wygląda, jakby miał zamiar rzucić ci się do garda.

– To piesek pokojowy – odparł Sam. – Mógłby mnie najwyżej ugryźć w kostkę.

Abby spojrzała na niego groźnie.

– Nigdy, pod żadnym pozorem, nie lekceważ Newtona. On wyczuwa wibracje w powietrzu. Wie, kiedy ktoś go obraża.

Sam spojrzał na Newtona.

– Czy to prawda?

Newton parsknął pogardliwie i potruchtał w głąb przedpokoju.

Sam spojrzał na Abby.

– Skoro twój stróżujący pies postanowił wpuścić mnie za próg, czy *TL R*

mogę zdjąć kurtkę?

Abby oblała się rumieńcem.

– Tak, oczywiście. Przepraszam. Nie chciałam być nieuprzejma, tylko nie spodziewałam się, że zaraz znów cię zobaczę.

– Takie miałem wrażenie.

Zdjął kurtkę i podał ją Abby. Palcami musnęła jego dłoń, na co jej zmysły natychmiast zareagowały. Wiedział o tym, bo zaskoczona szerzej otworzyła błyszczące oczy. Rzuciła mu zdumione spojrzenie, a potem szybko odwróciła wzrok.

65

Powiesiła kurtkę na wieszaku i poprowadziła Sama korytarzem do salonu i jadalni.

Parę minut wcześniej Gwen Frazier dyskretnie odjechała taksówką do swojego mieszkania, kilka przecznic dalej. Sam czuł w powietrzu drgania energii, kiedy Abby przedstawiała go swojej przyjaciółce. Był prawie pewny, że Gwen użyła swoich zdolności, żeby go sprawdzić. Najwyraźniej stwierdziła, że Abby jest przy nim bezpieczna, przynajmniej na razie, bo nie próbowała zostać z nimi dłużej.

Wszystko się ułoży, pomyślał. Udało mu się przedrzeć przez dwie linie obrony, przekonał do siebie przyjaciółkę i psa. To dobra zapowiedź.

– Twoja przyjaciółka też ma zdolności, prawda?

– Tak. Gwen jest doradcą psychicznym. Odczytuje aurę w swoim gabinecie przy rynku.

– Czytanie aury. Jasne.

Abby spojrzała na niego surowo.

– Wiem, co myślisz.

– Czyżby?

TL R

– Myślisz, że Gwen wykorzystuje swoje zdolności, żeby naciągać ludzi. Dla twojej informacji: ona nie przepowiada przyszłości ani nie czyta z ręki. I z całą pewnością nie udaje, że rozmawia ze zmarłymi. Naprawdę potrafi czytać aurę. Klienci przychodzą do niej po radę i pomoc. Gwen analizuje ich pole energetyczne, mówi, co widzi i co w związku z tym zaleca. Jest swego rodzaju terapeutką.

– Rozumiem. Abby westchnęła.

– Chyba trochę za bardzo się przejmuję. Ale niektórzy uważają Gwen za oszustkę. Psychologowie i doradcy życiowi nie traktują serio jej profesji.

66

Napijesz się herbaty ziołowej? Zaproponowałbym kawę, ale nie piję jej wieczorem, przynajmniej ostatnio.

To wszystko, czego się dowiedziałem o Gwen Frazier, pomyślał.

– Może być herbata, dziękuję.

– Nastawię wodę. – Zawahała się, jakby nie była pewna, co z nim zrobić. – Usiądź, proszę.

Sam rozważył swoje możliwości. Mieszkanie było małe, ale narożne, o otwartym planie. Ściany w słonecznym złotawym odcieniu z kilkoma ciem-nobrązowymi akcentami. Podłoga z desek. Dwa dywany w modernistyczne wzory w kolorach głębokiej zieleni, czerwieni, żółci i turkus. Na jednym z nich, pod oknem, leżał Newton. Obserwował Sama podejrzliwie, ale nie zdradzał chęci, by rzucić mu się do gardła albo chwycić zębami za kostkę u nogi.

W pokoju stała wygodna narożna sofa, fotel, kilka półek z książkami, mnóstwo bardzo zdrowo wyglądających roślin i stolik do kawy o szklanym blacie. Na stole leżała książka. Spojrzał na okładkę: *Rodziny z wyboru: jak stworzyć współczesną rodzinę łączoną*, dr Brandon C. Radwell.

TL R

– To nowa książka mojego ojca – wyjaśniła Abby.

Wziął ją do ręki i odwrócił. Na zdjęciu z tyłu okładki uśmiechnięty Brandon C. Radwell trzymał za rękę elegancką kobietę, która zapewne była jego żoną. Za tą promienną parą stała Abby, mężczyzna mniej więcej w jej wieku i dwie bardzo atrakcyjne dziewczyny, które wyglądały na jakieś dwadzieścia lat.

– To twoja rodzina? – spytał Sam, podnosząc książkę, żeby pokazać zdjęcie.

67

– Radwellowie, idealna współczesna rodzina łączona – odparła Abby, odwróciła się i zajęła czajnikiem. – Mój przyrodni brat, Dawson, i przyrodnie siostry stoją za tatą i Dianą.

– Twoje siostry wyglądają jak bliźniaczki.

– Są bliźniaczkami. Studiują w college'u. – Abby postawiła czajnik na palniku. – Miałam dwanaście lat, kiedy się urodziły. Dawson miał

trzynaście.

Sam odłożył książkę na stolik i rozglądnął się po pokoju. W jednym rogu urządzono domowy gabinet; stały tam biurko, komputer i kilka szafek.

Malutki balkon i okna sięgające od podłogi do sufitu pozwalały podziwiać widok miasta. W nocnej ciemności migotały światła Kosmicznej Igły.

Całe mieszkanie emanowało ciepłem i przytulną, zachęcającą atmosferą, która wskazywała na duże osobiste zaangażowanie. Włożono wiele pracy i serca, by z przestrzeni mieszkalnej uczynić prawdziwy dom.

– Miło tu – powiedział.

Abby się uśmiechnęła; był to pierwszy szczerzy uśmiech, jakim go *TL R*

obdarowała. Nagle cała się rozpromieniła, a w jej oczach pojawił się błysk głębokiej satysfakcji i radości.

– To mój pierwszy dom. Wcześniej ciągle coś wynajmowałam. Ale w końcu udało mi się zbierać na zaliczkę. Wprowadziłam się trzy miesiące temu. Sama go urządziłam. Przyjaciele pomogli mi przy malowaniu i montowaniu wbudowanych szaf.

W jej głosie brzmiało coś więcej niż duma właścicielki. „Mój pierwszy dom” – to określenie wiele mówiło. To małe mieszkanie było dla niej ważne. W tym, co powiedziała, Sama uderzyło coś jeszcze. Przyjaciele 68

pomogli jej przy malowaniu i urządzaniu. Nie wspomniała o pomocy ze strony przyrodniego brata czy sióstr.

Podszedł do granitowego kontuaru, oddzielającego kuchnię od salonu, i przysiadł na jednym z barowych stołków.

Abby wyciągnęła z szafki puszkę.

– Rozumiem, że przyjechałeś do mnie dzisiaj, bo jest jakiś postęp w dochodzeniu?

– Nie. Nic nie mam.

Na ułamek sekundy znieruchomiała, ale nawet nie mrugnęła okiem.

Opanowała się szybko i zmarszczyła brwi.

– W takim razie co tu właściwie robisz? – spytała.

Oparł ręce na blacie.

– Pracuję. Powiedziałem, że nie mam dla ciebie żadnych odkrywczych informacji, natomiast chciałbym, ci zadać kilka pytań.

– Mogłeś zadzwonić.

– Wolę rozmowę twarzą w twarz. – Uśmiechnął się. – W ten sposób łatwiej uniknąć nieporozumień.

TL R

– No dobrze. – Abby zdjęła pokrywkę z puszek i zaczęła łyżeczką sypać herbatę do dzbanka. –Więc pytaj.

– Powiedziałaś, że nie wiesz, czego chce szantażysta.

– Mówiłam już, nie wystąpił z żadnym konkretnym żądaniem.

– Masz jakąś teorię?

– Zakładam, że zależy mi na jakiejś bardzo aktywnej, prawdopodobnie zaszyfrowanej książce. Chce, żebym ją dla niego zdobyła.

– Ale nie wiesz, o jaką książkę chodzi?

69

– Jeszcze nie. – Zamknęła puszkę. – Na podziemnym rynku zawsze krąży kilka bardzo rzadkich woluminów o paranormalnym pochodzeniu.

– Thaddeus Webber nie podsunął ci żadnego pomysłu?

– Nie. – Otworzyła inną szafkę i wyjęła z niej dwa kubki. – Na razie kontaktowaliśmy się w tej sprawie tylko mailowo. Thaddeus mieszka samotnie u podnóża Cascades. W ogóle jest samotnikiem. I trochę paranoikiem. Nie ma nawet telefonu. Mówi, że na telefonie łatwo założyć podsłuch. Kiedy nalegał, żebym się z tobą skontaktowała, wysłałam mu mailem kilka pytań, ale jedyną odpowiedzią, jaką dostałam, było:

„Porozmawiaj z Samem Coppersmithem. On będzie wiedział, co robić”.

– Myślę, że miał rację. Ja lepiej zorientuję się w tym, co się dzieje, niż ty.

Abby uśmiechnęła się drwiąco.

– Doszłam do takiego samego wniosku. Więc słucham cię.

– Jestem pewny, że Thaddeus Webber wysłał cię do mnie, uważając, że twój szantażysta jest zainteresowany starym notatnikiem laboratoryjnym, którego od lat poszukuje mój ojciec.

TL R

– Dla ścisłości, to nie jest „mój” szantażysta. Ale mów dalej.

– W końcu mój ojciec doszedł do wniosku, że zarówno notatnik, jak i człowiek, który zapisywał w nim wyniki swoich badań, zostali pogrzebani w eksplozji starej kopalni o nazwie Phoenix. Teraz jednak są podstawy, by sądzić, że notatnik wypłynął na rynku kolekcjonerskim. Wiemy, że interesuje się nim przynajmniej jeden bardzo niebezpieczny człowiek.

Abby uniosła brwi.

– Zakładam, że nie mówisz o sobie?

W pierwszej chwili nie rozumiał. Potem dotarło do niego, że Abby uważa go za niebezpiecznego.

– Nie musisz mnie obrażać – powiedział, udając dotkniętego tą uwagą.

– Jestem po twojej stronie, pamiętasz?

– Prawdę mówiąc, wygląda na to, że w tym wszystkim masz jakiś własny cel, ale to mi nie przeszkadza. Każdy ma jakiś cel, prawda?

Sam nie odpowiedział na to pytanie.

– Próbuję ci wyjaśnić – rzekł – iż wysyłając cię do mnie, Webber kierował się rozsądkiem: on uważa, że grozi ci niebezpieczeństwo ze strony poszukiwacza tego notatnika. Thaddeus wie, że ja najlepiej będę mógł cię chronić do czasu, póki nie namierzemy i nie zdejmujemy z rynku tego przeklętego notatnika.

– W porządku, rozumiem, ale pamiętaj, że pracujesz dla mnie.

– Wierz mi, nie spuszczę cię z oka do momentu, aż znajdziemy notatnik i człowieka, który cię szantażuje.

– Nie jestem pewna, czy to rzeczywiście oznacza pracę dla mnie.

– Możesz liczyć na moją całkowitą uwagę do końca tej sprawy –

TL R

zapewnił ją poważnie.

Przez dłuższą chwilę patrzyła na niego pociemniałymi oczami. Ciszę przerwał gwizdek czajnika. Abby odwróciła się, żeby wlać wrzątek do dzbanka.

– W porządku – uznała. – Nie spodziewam się niczego więcej. Znajdź

szantażystę i zrób coś, żeby dał mi spokój. W zamian znajdę ci ten notatnik.

Jej ostatnie słowa wzbudziły w Samie irytację.

– To nie jest transakcja

– Owszem. – Odstawiła czajnik. – Właśnie transakcja. Zresztą nieważne. Pewnie sądzisz, że notatnik

został zamknięty kodem psi?

– Krążą takie pogłoski. Nie wiemy, kiedy został zaszyfrowany ani kto to zrobił.

– Wspomniałeś, że mężczyzna, który notował wyniki swoich eksperymentów, zginął w czasie eksplozji?

– Tak.

– Kiedy?

– Mniej więcej czterdzieści lat temu. Nazywał się Ray Willis. On, mój ojciec i jeszcze jeden facet, Quinn Knox, byli inżynierami górnikami.

Wszyscy trzej mieli pewną wrażliwość na utajoną energię skał, kryształów i rud. Poza tym widzieli, że przyszłość technologii będzie zależała od tak zwanych pierwiastków ziem rzadkich. Zawiązali spółkę i zajęli się wydobywaniem. Można powiedzieć, że kiedy dostali prawa do opuszczonej kopalni na pustyni w stanie Nevada, wygrali los na loterii. Ten, kto wybudował szyb, prawdopodobnie szukał złota, którego tam nie znalazł. Ale mój ojciec i jego wspólnicy szukali złota XXI wieku.

TL R

– Pierwiastków ziem rzadkich.

– Zgadza się. Wszyscy byli przekonani, że Phoenix to współczesna wersja kopalni złota.

– Znaleźli tam minerały i pierwiastki, których szukali?

– Tak, ale natrafili na coś znacznie bardziej interesującego i, według mojego ojca, niebezpiecznego. Odkryli geody wypełnione kryształem przypominającym kwarc, niepodobne do niczego, co wcześniej widzieli. W

literaturze nie było na ten temat żadnych informacji. W końcu natknęli się na wzmianki o podobnych kryształach w starych alchemicznych księgach.

72

Abby skrzywiła się, nalewając herbatę do kubków.

– Alchemia. To pasuje. Dawni alchemicy zawsze wymyślali tajemne formuły i eksperymentowali z parakryształami, bursztynem i innymi kamieniami, żeby zwiększyć swoją moc.

– Ojciec, Willis i Knox wyczuwali zawartą w tych skałach energię, ale nie mieli pojęcia, jak do niej dotrzeć ani jak ją wykorzystać. Urządzili więc na miejscu małe laboratorium i zaczęli prowadzić eksperymenty.

Abby postawiła kubek na blacie przed Samem. Przynajmniej nie miała już tej sceptycznej miny. Teraz wydawała się – trochę wbrew sobie – zafascynowana.

– Odkryli, że te kryształy mają właściwości paranormalne?

– Tak. Szybko się zorientowali, że igrają z ogniem. – Sam nagle stał

się bardzo świadomy mocy kryształu osadzonego w pierścieniu, jaki miał na palcu. – Wręcz dosłownie. W tym prowizorycznym laboratorium zdołali się tylko dowiedzieć, że energia tych kamieni jest lotna, nieprzewidywalna i paranormalnego pochodzenia. Ojciec i Knox chcieli wstrzymać eksperymenty do czasu, kiedy będą mogli zabrać kilka okazów do lepiej wyposażonego
TL R

laboratorium. Ale Ray Willis dostał obsesji na punkcie tych kryształów.

Przekonany o ich ogromnej wartości, postanowił, że nie będzie się dzielił

potencjalnym zyskiem.

Abby uniosła swój kubek.

– Więc spółka się rozpadła?

– Można tak powiedzieć. Ray Willis próbował zamordować Knoxa i mojego ojca. Tata nigdy nie powiedział, co się wydarzyło tamtego dnia w kopalni, ale w końcu doszło do wybuchu. Knox i mój ojciec uciekli szybem wentylacyjnym. Willis nie zdążył.

73

– I co było dalej ?

– Tata i Knox zawarli pakt. Postanowili, że przez jakiś czas kryształy, jako zbyt niebezpieczne, powinny zostać pod ziemią. Nie można było przewidzieć, co się stanie, jeśli wpadną w niepowołane ręce. Uznali, że należy utrzymać w tajemnicy miejsce, w którym znajduje się kopalnia, i starali się zatrzeć wszelkie ślady jej istnienia.

– „Jakiś czas” trwał czterdzieści lat?

– Tak, ale ojciec nie zmienił zdania. Nie chce, żeby miejsce zostało ujawnione, przynajmniej na razie. Mówi, że kiedy nadejdzie czas, żeby ponownie ją otworzyć, Coppersmith Inc. się tym zajmie.

– A na razie twój ojciec jest zobowiązany zachować tajemnicę.

– Jego dawny wspólnik, Quinn Knox, także dochował tajemnicy.

Jednakże zmarł kilka tygodni temu, a przed śmiercią ostrzegł nas, że jego syn, Lander Knox,

najwyraźniej bardzo uzdolniony czarny charakter, wpadł

na trop notatnika.

– Chcesz powiedzieć, że twój ojciec i Knox szukali tego notatnika po wybuchu?

TL R

– Nie tylko notatnika. Zaginęło też kilka kryształów, których Ray Willis używał do swoich eksperymentów. Tata i Knox nie byli w stanie odnaleźć ani notatnika, ani tych kamieni. W końcu dali sobie spokój i uznali, że zostały pogrzebane w wybuchu razem z Willisem. Ale na przestrzeni lat od czasu do czasu pojawiały się pogłoski, że notatnik i kilka z tych kamieni przetrwały. Na początku tata szedł za każdym tropem. Teraz robi to mój brat, Judson, i ja. Ale na razie żadna z plotek się nie potwierdziła.

– A co się stało ze spółką twojego ojca i Knoxa?

74

– Jeszcze przez jakiś czas pracowali razem. Znaleźli nową kopalnię, tym razem miedzi. Sprzedali ją dużej spółce górniczej i podzielili się zyskiem. I to był koniec ich współpracy. Mój ojciec wydał swoją część pieniędzy na badanie i rozwój innej kopalni pierwiastków ziem rzadkich, która stała się fundamentem Coppersmith Inc.

– A co się stało z Quinnem Knoxem?

– Mój ojciec stracił z nim kontakt na wiele lat. Knox miał problemy z hazardem oraz paroma innymi uzależnieniami. Tata dostał od niego pierwszą wiadomość, kiedy Knox zadzwonił ze szpitala, żeby ostrzec go przed Landerem. Zdaje się, że Lander odnalazł zatrzymany przez Quinna kryształ i dowiedział się o istnieniu kopalni Phoenix. Doszedł do wniosku, że został pozbawiony spuścizny i postanowił ją odzyskać. Aby osiągnąć ten cel, musi mieć ów notatnik.

– Naprawdę myślisz, że to Lander Knox próbuje mnie szantażować?

– Moim zdaniem, istnieje duże prawdopodobieństwo, że on jest szantażystą. Ale musimy przyjąć, że mogą być też inni, którzy zrobią wszystko, by zdobyć ten notatnik.

TL R

– Niesłychane! Opuszczona kopalnia i zaginione notatki z laboratorium – rzuciła Abby rozweselona.
– Gdyby nie szantaż, uznałabym to za wyjątkowo zabawną anegdotę.

– Cieszę się, że dostrzegasz pozytywną stronę sytuacji.

Spojrzał na kubek, który przed nim postawiła. Zwykle nie pijał herbaty

– ani ziołowej, ani żadnej innej. Ale ta miała tajemniczy zielonozłocisty odcień. Ostrożnie wypił łyk. Napar miał dziwnie kojący smak. Czuł

rozplywające się po jego ciele ciepło, co było bardzo przyjemne.

75

Uświadomił sobie nagle, że od jakiegoś czasu wciąż było mu zimno.

Dziwne, że aż do dziś nie zdawał sobie z tego sprawy.

Razem w milczeniu pili herbatę. W końcu Sam odstawił kubek.

– Pewnie słyszałaś już plotki na mój temat – powiedział.

TL R

76

Rozdział 9

NIE UDAWAŁA, ŻE NIE WIE, O CZYM MÓWIŁ.

– Cóż, oczywiście – odparła. – Nawet moja przyjaciółka Gwen o tym słyszała.

– Nie zabiłem Cassidy Lawrence.

– Wiem.

Nie spodziewał się takiej odpowiedzi.

– Skąd wiesz? – spytał. Abby wzruszyła ramionami.

– Gwen nie zostawiłaby nas razem samych, gdyby uważała, że jesteś zdolny do czegoś takiego.

Zmarszczył brwi.

– Jest taka dobra?

– Aha.

To był koniec fantazji o Abby, która rzuca mu się w ramiona, deklarując niezachwianą ufność. Bierz, co ci dają, Coppersmith.

– Jedną rzecz chciałbym wyjaśnić – rzekł.

- Tak?
- Z jakiegoś powodu wiele osób uważa, że Cassidy i ja byliśmy zaręczeni.
- A to nieprawda?
- Nieprawda – powiedział. – Widywaliśmy się często i ludzie zaczęli wyciągać różne wnioski. Mieliśmy romans, ale nie była moją narzeczoną.
- Rozumiem.

W ciszy, która nagle zapadła, rozległ się dzwonek telefonu Abby.

Drgnęła, wyraźnie zaskoczona, i wzięła telefon. Spojrzała na ekranik, uśmiechnęła się i odebrała.

– A skoro mowa o telepatii – powiedziała, wyszła zza kuchennego blatu i ruszyła w stronę biurka. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy, Gwen...

Tak, tak mu właśnie powiedziałam. Możesz lecieć na Hawaje i nie martwić się o mnie. – Abby stanęła przy biurku i zaczęła przerzucać stertę listów. –

Tak – ciągnęła – obiecuję, że zadzwonię do Nicka, jeśli uznam, że przyda mi się wsparcie. Ale wszystko będzie w porządku... Tak... Dobrej nocy. I bezpiecznej podróży. Wiem, że to praca, ale baw się tam dobrze... Tak, obiecuję, że zadzwonię, jeśli coś się wydarzy. – Zamknęła i odłożyła telefon. – Dobre wieści. Gwen właśnie potwierdziła, że masz bardzo zdrową aurę.

– Doceniam to – odparł Sam.

Abby odrzuciła ostatni list i sięgnęła po leżącą na biurku paczuszkę.

– Nie przypominam sobie, żebym ostatnio kupowała coś przez internet. – Kiedy zacisnęła na paczce palce, przebiegł ją nagły dreszcz.

Gwałtownie wciągnęła powietrze. Powietrze drżało, naładowane energią. –

O rany – wydyszała.

Newton zerwał się na nogi i nadstawił uszu, a potem cicho zaskomlał.

Sam ruszył w stronę Abby, nie odrywając wzroku od paczki, którą trzymała obiema rękami.

– Co się stało? – spytał.

– Nic. – Abby już dochodziła do siebie po wstrząsie. Jej oczy błyszczały, jakby na coś czekała. – Myślę, że ktoś przysłał mi bardzo szczególny prezent. Książkę, sądząc po rodzaju energii. Starą książkę.

78

Teraz Sam także wyczuwał wokół paczki subtelne wibracje.

– Cokolwiek jest w środku, jest aktywne.

– Owszem – zgodziła się i zaczęła z wielką ostrożnością rozpakowywać przesyłkę. – Bardzo aktywne.

Sam poczuł, że włoski jeżą mu się na karku.

– Kto to przysłał? – zapytał.

– Jeszcze nie wiem. Nie ma adresu nadawcy. Może w środku będzie jakaś wiadomość. Mam przeczucie, że to podziękowanie od jednego z moich klientów.

– Twoi klienci znają twój prywatny adres?

– Nie, oczywiście, że nie. Za dużo jest wśród nich świrów. Cała moja korespondencja zawodowa trafia do anonimowej skrytki pocztowej, a stamtąd jest przesyłana tutaj.

Abby zdjęła papier, spod którego wyłoniła się drewniana, bogato zdobiona skrzyneczka.

– To wzory alchemiczne – stwierdził Sam.

– Z pewnością.

TL R

Abby podniosła zamocowane na zawiasach wieczko. W środku znajdowała się oprawna w skórę książka. Wyciągnęła ją obiema rękami i uśmiechnęła się.

– Co? – spytał drwiąco Sam.

– Została zaszyfrowana lekkim kodem psi. – Abby otworzyła książkę i spojrzała na stronę tytułową, a jej oczy rozjaśniła radość.

Sam spojrzał ponad jej ramieniem na łacińskie napisy.

– Co tu jest napisane?

– Tytuł można przetłumaczyć jako *Traktat o ziołach i kwiatach najbardziej przydatnych w sztuce komponowania perfum*. To tekst o wytwarzaniu pachnidła, napisany przez kogoś, kto najwyraźniej posiadał

nadnaturalne zdolności. Według tego, co widzę na stronie tytułowej, książka zawiera nawet recepty królowej Kleopatry. Czy to nie cudowne?

– Abby – powiedział Sam. – To nie zostało do ciebie wysłane.

– Tak, wiem – odparła. – Mówiłam ci, że moja poczta przechodzi przez prywatną skrytkę pocztową.

– Nie o to mi chodzi – stwierdził Sam spokojnie. – Ta paczka nie została wysłana pod żaden adres. Nie ma na niej znaczka. Ktoś musiał

dostarczyć ją tu osobiście.

Abby spojrzała na niego, lekko mrużąc oczy. Sam zrozumiał, że w końcu skupiła się na jego słowach.

– Cóż, mam też paru przyjaciół – zaczęła z wahaniem. – Ktoś z nich musiał mi to podrzucić.

– Jest jakiś liścik?

– Nie zauważyłam. – Spojrzała na drewnianą skrzyneczkę. W środku *TL R*

była biała koperta. – Zaczekaj, coś tu jest.

Odłożyła książkę, otworzyła kopertę, wyciągnęła z niej małą karteczkę i odczytała na głos odręcznie napisaną wiadomość:

– „Proszę przyjąć ten drobny upominek, będący wyrazem mojego podziwu dla Pani niezwykłych zdolności. Pragnę skorzystać z Pani usług w celu pozyskania pewnego rzadkiego okazu, który ponoć pojawił się na rynku. Cena nie gra roli. Oferuję wysoką nagrodę, jeśli wywiąże się Pani z tego zadania. Bez względu na Pani decyzję, ta książka stanowi odtąd Pani własność”.

– Ktoś próbuje cię przekupić, żebyś przyjęła zlecenie – powiedział

Sam. – I ten ktoś wie, gdzie mieszkasz.

– Cholera – zdenerwowała się Abby.

Rozdział 10

LODOWATA ENERGIA ZELEKTRYZOWAŁA ATMOSFERĘ. Abby widziała, że Sam jest również podekscytowany, tylko w inny sposób niż ona. Była zaniepokojona faktem, że potencjalny klient poznał jej prywatny adres, ale nie mogła uwierzyć, że stara książeczka stanowi prawdziwe zagrożenie.

– Staram się zachować ostrożność – powiedziała – ale przecież wiadomo, że dzisiaj każdego można namierzyć. Wystarczy się postarać. Na przykład ty dzisiaj znalazłeś mój adres, a nie przypominam sobie, żebym ci go podała.

– Znam twój numer rejestracyjny – odparł Sam.

– Słucham? Zostawiłam samochód w Anacortes, kiedy się do ciebie wybrałam. – Nagle to do niej dotarło. – Och, na litość boską, to Dixon, prawda? Zapisał mój numer rejestracyjny, kiedy po mnie przyjechał.

Wykorzystałeś to, żeby mnie namierzyć.

– Moja rodzina także stara się zachować dużą ostrożność – rzekł Sam.

– Ilu twoich klientów zadało sobie trud, żeby poznać w taki sposób twój *TL R* adres?

– Szczerze mówiąc, nigdy nie było z tym problemu. Wszyscy wiedzą, że nie warto mnie nagabywać, jeśli nie jest się z polecenia osoby, której ufam. Nawet jeśli komuś uda się dotrzeć aż do drzwi tego budynku, żaden z portierów nie wpuści go dalej bez mojego pozwolenia.

– Listy i paczki są zostawiane w holu. Więc jak te się tu dzisiaj znalazły?

– Miałam wyjechać z miasta na kilka dni. Dostałam zlecenie w Portland, ale przełożyłam je na inny termin ze względu na te wiadomości z 82

pogrózkami. Portier z porannej zmiany, Ralph, zawsze przynosi mi tu pocztę i podlewa rośliny, kiedy mnie nie ma. Zapomniałam mu powiedzieć, że zmieniałam plany.

Sam wziął do ręki list i przeczytał go w milczeniu.

– To nie ta sama osoba, która przysyła ci pogróżki.

– Na pewno nie. Ktokolwiek przysłał mi dzisiaj tę książkę, chce zrobić na mnie wrażenie. To bardzo hojny prezent. Mogłabym zapewne sprzedać tę książkę za kilka tysięcy dolarów, co wystarczyłoby na

pokrycie kilku rat za mieszkanie i nowe meble.

– A zrobił na tobie wrażenie? – spytał cicho Sam.

Abby przeciągnęła palcem po eleganckiej, ręcznie zdobionej skórzanej oprawie. Stłumiona siła drzemiąca w książce pobudziła jej zmysły.

– O tak – szepnęła. – Nigdy w życiu nie dostałam od nikogo takiego prezentu. Ta książka sama w sobie jest bardzo cenna jako okaz antykwaryczny, ale kod psi sprawia, że jest warta znacznie więcej dla kolekcjonerów z mojego rynku. Kto wie, jakie kryją się w niej tajemnice.

Sam zacisnął zęby.

TL R

– Innymi słowy, osoba, która ci ją przysłała, próbuje cię uwieść.

Abby się uśmiechnęła.

– Można tak powiedzieć. Obdarowanie mnie tą książką to jak ofiarowanie innej kobiecie pięknych kolczyków z brylantami.

Widziała, że Samowi to się nie spodobało, i zastanawiała się, z jakiego powodu. W końcu chciała tylko zilustrować swoje słowa porównaniem.

– To nic osobistego – dodała szybko. – To znaczy, nie chodzi o to, że on chce mieć ze mną romans czy coś w tym rodzaju. Chce tylko, żebym wiedziała, że stać go na moje usługi i że dobrze za nie zapłaci. – Dotknęła 83

książki palcami. – Ten prezent mówi także, że osoba, która mi go dała, ma szacunek dla moich zdolności.

– Żeby tylko nie przyszło ci do głowy spławić mnie i przyjąć go jako klienta – ostrzegł ją Sam. – Mamy umowę.

Abby westchnęła.

– Tak, wiem o tym.

– Nie musisz zachowywać się, jakby to była tragedia. Pamiętaj, że szantażysta ciągle ci zagraża.

– Nie zapomniałam o tym, możesz mi wierzyć.

– Mogę rzucić okiem na tę książkę? – spytał Sam.

– Jasne. – Podała mu ją trochę niechętnie. Energia książki była lekko upajająca, zupełnie jak

egzotyczne perfumy.

Sam otworzył ją ze stosowną ostrożnością.

– Czuję aktywność energetyczną, ale nic, co mogłoby wskazywać, że została zaszyfrowana.

– Ktokolwiek ją zaszyfrował, dobrze się znał na starych technikach.

Prawdopodobnie nawet nie zauważyłbyś tego, chyba że chciałbyś *TL R*

wykorzystać którąś z receptur. Wtedy przekonałbyś się w przykry sposób, że ze wszystkimi powstałymi według nich perfumami jest coś nie tak.

Sam podniósł na nią wzrok.

– W przykry sposób?

– Niektóre miałyby ohydny zapach, inne byłyby po prostu trujące.

Zależałoby to od tego, jak bardzo osobie, która zaszyfrowała tekst, zależałoby na ochronie tajemnic.

– Myślisz, że tę książkę zaszyfrowała kobieta?

84

– Tak. – Abby uśmiechnęła się. – Każdy kod psi jest unikalny. Tak jak odcisk palca i wiele mówi o osobie, która go użyła. Musisz uwierzyć mi na słowo, nie chciałbyś wykorzystać żadnej z tych receptur, dopóki są zaszyfrowane.

– Wierzę ci. – Sam położył książkę na biurku. Co zrobisz z tym zielnikiem? Zatrzymasz go?

– Nie, nie mogę tego zrobić. Osoba, która mi go przysłała, postąpiła bardzo uprzejmie i hojnie zaznaczając, że to prezent, ale nie mogłabym przyjąć tak cennej rzeczy za usługę, która nie została wykonana.

– Więc jak go zwrócisz? – spytał Sam. – Nie znasz nadawcy.

– To na pewno nie będzie problemem. Oddam książkę Thaddeusowi Webberowi. On znajdzie sposób, by zwrócić ją ofiarodawcy. Thaddeus ma kontakty na całym rynku aktywnych książek. W przeciwieństwie do mnie, on pracuje tam, gdzie jest najgłębiej.

– Uważasz, że osoba, która przysłała ci tę książkę, to tego rodzaju kolekcjoner?

– Tak. – Abby delikatnie włożyła zielnik z powrotem do szkatułki. –

TL R

Tak uważam.

- Twoim zdaniem, on wie, że zwrócisz książkę, jeśli nie podejmiesz się tego zadania?
- Oczywiście – odparła z uśmiechem Abby. – Mówiłam ci, mam dobrą opinię w branży.
- Innymi słowy, ten człowiek niewiele ryzykował, ofiarowując ci zielnik.
- Istotnie. Ale tak czy inaczej, był to bardzo elegancki gest.

Sam patrzył, jak zamykała wieko szkatułki.

85

- Wiesz, nie miałem pojęcia, jak delikatne bywają negocjacje w tym świecie.
- Myślałam, że powiedziałam ci to jasno. W mojej branży reputacja jest wszystkim. We wszystkich moich transakcjach dużą rolę odgrywa zaufanie.
- Cóż, to wyjaśnia, dlaczego na razie nie jesteś gotowa złapać mnie za rękę i skoczyć razem ze mną na głęboką wodę – powiedział bez cienia ironii.

Abby na moment zamurowało. Potem zachichotała. Chichot przeszedł

w śmiech i po chwili śmiała się tak, jak nie robiła tego od dawna.

- To prze zabawne. – Otarła oczy. – Jesteś naprawdę niezwykłym człowiekiem, Samie Coppersmith.
- Chcesz poznać drugą stronę? To nie miał być żart. Żeby wykonać zadanie, naprawdę potrzebuję twojego zaufania, Abby.

Abby spoważniała i zamrugowała, żeby osuszyć oczy.

- Och. Przepraszam. Nie wiedziałam. Zresztą nieważne. Jak powiedziałeś, mamy umowę i wierzę, że wykonasz swoją część, a ja dam ci *TL R*

słowo, że wykonam swoją. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby odnaleźć ten notatnik. A wracając do mojego małego problemu, a jaki sposób chcesz odnaleźć szantażystę?

Sam miał ochotę rozwijać kwestię zaufania, ale doszedł do wniosku, że dalsza rozmowa na ten temat do niczego nie doprowadzi. Odwrócił się i stanął przy oknie, spoglądając w noc. Newton przysiadł obok niego.

- Pewnie dobrze będzie zacząć od rozmowy z Thaddeusem Webberem
- uznał. – Ale chciałbym zrobić to osobiście, nie mailowo. Jego, w 86

przeciwieństwie do ciebie, niełatwo znaleźć. Jak myślisz, uda ci się przekonać go, żeby ze mną porozmawiał?

– Na pewno. Sama muszę się z nim spotkać, żeby dać mu ten zielnik.

Napiszę do niego dzisiaj i umówię się na spotkanie. On przykłada wielką wagę do sprawy bezpieczeństwa, więc pewnie sam będzie chciał wybrać czas i miejsce.

– To mi nie przeszkadza, o ile spotkanie odbędzie się wkrótce, najlepiej jutro.

– Z tym chyba nie będzie problemu. W końcu sam mnie do ciebie wysłał. W miarę możliwości będzie się starał nam pomóc.

– Dobrze.

Czekała jeszcze chwilę, ale Sam już nic więcej nie powiedział, razem z Newtonem w milczeniu kontemplował ciemność.

Abby odchrząknęła.

– Wracasz dzisiaj do Copper Beach? Czeka cię długa droga.

– Co? – spytał z roztargnieniem, jakby wyrwała go z zamyślenia. –

Nie, przecież jasno ci powiedziałem, że do końca tej sprawy będę się *TL R*

trzymał w pobliżu. Masz jakiś koc, pod którym mógłbym się zdrzemnąć na kanapie?

Ślepa. Abby patrzyła na niego, niezdolna wykrztusić słowa. Ogarnął ją zimny strach. Powinna była dostrzec, że się na to zanosi.

– Naprawdę, nie musisz zostawać na noc – powiedziała szybko. – Nie zagraża mi żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo.

– Oczywiście, że zagraża.

– Nie widzę go.

87

– Podsumujmy – powiedział Sam. – Nagle stałaś się bardzo pożądana, nie tylko w pierwszym znaczeniu tego słowa. Gdziekolwiek spojrzeć, ktoś próbuje cię przekupić albo szantażem zmusić do podjęcia zlecenia.

– Tylko dwie osoby – odparła. – Trzy, wliczając ciebie.

– O dwie za dużo. Wcześniej czy później ktoś może zdecydować się na jakiś gwałtowny krok. To mieszkanie nie jest fortecą.

– Mam Newtona – rzekła, zdając sobie sprawę, że to kiepski argument.

– Jestem pewny, że Newton to fantastyczny pies, nie jest jednak pitbullem ani rottweilerem. Zostaję tu dzisiaj na noc.

Abby pomyślała o czarnej skórzanej torbie, którą zostawił w przedpokoju.

– Domyślam się, że w swojej torbie nie przywiozłeś tu sprzętu sportowego.

– Najpotrzebniejsze drobiazgi, rzeczy na zmianę i sprzęt, którego potrzebuję do pracy. Nie ruszam się bez niego z domu.

– Przygotowałeś się.

– Siedzimy w tym razem, Abby.

TL R

– Zgadza się. – Wzięła głęboki oddech. – Prawdę mówiąc, jest nas w tym troje. Ty, ja i Newton. W tej chwili Newton ma pierwszeństwo. Czas na jego wieczorny spacer.

– Proszę, nie mów, że masz w zwyczaju codziennie wychodzić na ulicę o tej porze?

– Nie ma takiej potrzeby – odparła Abby. – Wybrałam ten apartamentowiec głównie dlatego, że ma na dachu ogródek dla psów.

Newton rzucił się do drzwi, skrobiąc pazurami po podłodze.

– On rozumie słowo „spacer” – wyjaśniła Abby.

88

– Może masz rację – powiedział Sam. – Może on ma pewne zdolności.

– Wszystkie psy wyczuwają wibracje energii. A Newton lepiej niż większość tych zwierząt. Zauważyłam to natychmiast, gdy tylko zobaczyłam go w schronisku.

Jakiś czas później zamknęła drzwi sypialni, wyłączyła światła i odrzuciła na bok kołdrę. Zastony były rozsunięte, do pokoju wpadał nocny blask miasta.

Newton wskoczył na łóżko i ułożył się w nogach.

– Dziwnie jest pomyśleć, że on jest w pokoju obok, prawda? –

szeptnęła Abby.

Newton spojrzał na nią czujnie; jego łeb rysował się wyraźnie na tle świetlistej poświaty.

Abby naciągnęła kołdrę pod brodę i przez chwilę wpatrywała się w cienie na suficie. Powinnam czuć się w tej sytuacji gorzej, pomyślała. Nie była przyzwyczajona, by mężczyźni u niej nocowali. Swoim chłopakom nigdy nie proponowała, by zostali do rana. Nie robiła tego nawet wtedy, kiedy związała się z Kanem. Może był to znak, że ich związek nie miał

TL R

szans? Ale nigdy nie czuła potrzeby, by go zatrzymać. A po Kanie prowadziła życie niemal klasztorne. Później nie weszła już w żaden poważny związek.

Nowy dom stał się jej ostoją, fortecą, osobistą przestrzenią. Było to pierwsze mieszkanie, które naprawdę do niej należało. Wypełniła je przedmiotami, które miały dla niej znaczenie. Urządzając je, użyła kolorów, tkanin i mebli, które najbardziej lubiła. A tego wieczoru mężczyzna, którego znała krócej niż jeden dzień, spał na jej nowej, niespłaconej jeszcze kanapie.

89

– Pewnie dzisiaj w ogóle nie zasnę – zwróciła się do Newtona. – Bo co będzie, jeśli znowu będę miała ten przekłety koszmar i pójdę we śnie do salonu? To byłoby ogromnie krępujące.

Newton położył pysk płasko na łapach.

Abby spojrzała w noc i pomyślała o radzie, której udzieliła jej Gwen:

„Nastaw swój psychiczny budzik, żeby obudzić się, kiedy zaczniesz się sen. A potem przejmij nad nim kontrolę”.

TL R

90

Rozdział 11

– Pomóż mi. – Grady Hastings był ledwo widoczny w wirującej mgle.

Błagalnie wyciągał do niej rękę. – Proszę, pomóż mi.

Abby spojrzała na niego w niesamowitej poświacie, która otaczała wszystko wokół, i zrozumiała, że śni. Dziwna mgła, która opływała postać Grady'ego, tej nocy była inna. Zdawała się płonąć wewnętrznym blaskiem, którego nie zauważyła w poprzednich snach. Mogła się w niej poruszać, podejść bliżej do Grady'ego.

Śniła, ale była świadoma, że śni. Tym razem jej psychiczny budzik zadzwonił na czas. Była w stanie przejąć kontrolę nad snem.

– Powiedz, czego ode mnie chcesz – spytała w milczącym języku snów.

Mgła wokół Grady'ego zgęstniała. Coraz gorzej go widziała, ale wyczuwała jego desperację i rozpacz.

– Pomóż mi – powiedział. – Tylko ty możesz mi pomóc.

Spróbowała chwycić go za rękę...

Obudziła się gwałtownie, naładowana energią, ze zmysłami *TL R*

rozgrzany do białości, jak sztuczne ognie nocą. Natychmiast włączył się jej pierwotny, znany z dzieciństwa instynkt. Starła się zachować całkowity bezruch, bojąc się choćby drgnąć, ale nie mogła opanować dreszczy, które wstrząsały jej ciałem.

Z mocno bijącym sercem otworzyła oczy, wpatrując się w ciemność.

Nikt nie wyskoczył nagle z szafy. Żaden potwór nie przysiadł w nogach jej łóżka. Newtona też tam nie było. Coś było nie tak, przecież czuła jego ciepły ciężar przyciśnięty do nogi.

91

W ułamku sekundy zorientowała się, że stoi obok łóżka. Psychiczny budzik zbudził ją, zanim wyszła we śnie z sypialni.

Cienie w pokoju wydawały się dziwne, przemieszczały się i drgały.

Abby dopiero po kilku sekundach spostrzegła, że pulsujące ultraświatło wydobywa się ze szkatułki stojącej na toalecie.

– Cholera – szepnęła do Newtona. – To ten zielnik. Przypadkowo uaktywniłam go przez sen.

Newton warknął cicho.

Podbiegła do toaletki. Fale energii wyływały z drewnianego pudełka.

Uświadomiła sobie, że niechcący uaktywniła energię kodu, w której zamknięto starą książkę, kiedy próbowała przejąć kontrolę nad snem.

Spojrzała na szkatułkę z przerażeniem. Oplatały ją prądy aktywnej psi z najciemniejszego końca spektrum. Zaraz wokół rozejdzie się swąd palonego drewna. A potem włączy się alarm pożarowy. A kiedy w całym budynku ruszy system wykrywania ognia, automatycznie wezwana zostanie straż pożarna. Jeśli nawet nie dojdzie do żadnych zniszczeń, sąsiedzi i zarząd wspólnoty będą chcieli

wiedzieć, co się stało. Zanosiło się na *TL R*

katastrofę.

Ostrożnie otworzyła szkatułkę. Energia buchnęła wyżej. Abby delikatnie położyła dłoń na skórzanej okładce zielnika i całym jej ciałem wstrząsnął paranormalny prąd. Zignorowała to, skanalizowała swoją energię i skupiła się na uspokojeniu prądów. Miała tylko nadzieję, że Sam ma mocny sen.

Kiedy aktywna energia niemal całkiem przygasła, drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie. Odwróciła się i przez ramię zobaczyła ciemną 92

sylwetkę Sama na tle wpadających do salonu miejskich świateł. Lodowata energia oziębila atmosferę. W pokoju zrobiło się nagle bardzo zimno.

– Co się dzieje? – spytał Sam. Jego oczy płonęły. Dziwny kryształ na jego palcu lśnił wewnętrznym ogniem.

Newton obrzucił go krótkim spojrzeniem, nadstawił uszu, po czym znowu skupił całą swoją uwagę na Abby i aktywnej książce.

Abby skrzywiła się i stłumiła jęk. To był koniec wątpliej nadziei, że Sam prześpi całe zamieszanie.

– Nic się nie dzieje – odparła. Jej głos brzmiał za wysoko, sama to słyszała. Książka była już prawie ciemna. Abby zamknęła szkatułkę i odwróciła się do Sama. – Miałam zły sen, więc wstałam, żeby się otrząsnąć z przykrych wrażeń. Wiesz, jak to jest z nocnymi koszmarami.

– Tak – rzucił tonem tak zimnym jak energia, która go spowijała. –

Wiem, jak to jest z nocnymi koszmarami. Wiem też, że kłamiesz jak z nut.

Dlaczego próbujesz ukryć zielnik?

– Przepraszam bardzo. – Jej głos brzmiał teraz bardziej stanowczo.

Byłoby jej łatwiej wejść w rolę osoby głęboko urażonej i surowej, gdyby nie *TL R*

stała przed nim w prostej bawełnianej koszuli nocnej do kolan. – Na wypadek gdyby umknęło to twojej uwadze: jesteś w mojej sypialni, a ja cię tu nie zapraszałam.

Zignorował jej słowa i podszedł do toaletki. Kiedy znalazł się we wpadającym przez okno świetle, zobaczyła, że jest bosy, ma na sobie spodnie i czarny podkoszulek przylegający do smukłych, silnych ramion.

Abby poczuła się bezbronna, nie wspominając już o tym, że także zdecydowanie zbyt skąpo ubrana. Była też świadoma innego uczucia, ekscy-93

tacji, pierwotnie bez wątplenia zmysłowej. To tylko efekt energii, której użyłam przed chwilą, uspokoiła się w myślach.

Duża dawka adrenaliny i psi często poruszały wszystkie jej zmysły, choć nie przypominała sobie, by kiedykolwiek dotąd przy takiej okazji czuła się pobudzona seksualnie. Zwykle była tylko trochę roztrzęsiona i drażliwa.

To przez Sama, pomyślała. Cała męska energia, jaką emanował, zakłócała naturalną długość fal jej własnej aury. Było to irytujące. A także nieprawdopodobnie ekscytujące.

Sam zatrzymał się i spojrzał na otwartą szkatułkę. Wyraźnie czuła jego obecność i energię, która od niego biła. Stał teraz tak blisko. Musiała zebrać całą siłę woli, żeby go nie dotknąć.

– Zrobiłaś coś z tą książką, prawda? – chciał wiedzieć Sam. –

Wyczuwam pozostałości energetyczne. Ty też jesteś jeszcze nakręcona. Co tu, do diabła, robiłaś?

Abby porzuciła myśl, żeby wyprosić go z sypialni. Facet wiedział, czego chce.

–

Książka

bardzo

się

rozgrzała,

to

prawda

–przyznała,

TL R

odchrząknąwszy. – Ale zapewniam cię, że już ostygła.

Sam spojrzał na nią oczami, w których płonęło jeszcze trochę psi. Jego pierścień ciągle lśnił ognistym światłem.

– Co wyzwoliło energię tej książki? – spytał.

– Wiesz, jak to jest ze starymi przedmiotami, które są pełne zakodowanej energii – odparła gładko. – Niewiele trzeba, żeby się trochę rozgrzały.

– Ta książka nie rozgrzała się sama z siebie. Ty to zrobiłaś, prawda?

– Niezupełnie.

94

– Co robiłaś, do diabła? Przeprowadzałaś jakiś eksperyment? Chciałaś złamać kod? Powinnaś być rozsądniejsza. W końcu jesteś specjalistką od paraksiążek. Próby z przedmiotami wypełnionymi nieznaną energią powinny być przeprowadzane w ściśle kontrolowanych warunkach i nigdy nocą.

Ma rację, pomyślała ze smutkiem. Zwykle paranormalna energia przybierała na sile po zmroku. Nocą mogła też być bardziej nieprzewidywalna, co miało jakiś związek z brakiem normalnych fal energetycznych światła słonecznego. Ale to, że Sam przytoczył jedno z praw parafizyki, podczas gdy ona starała się ugasić pożar, wywołało jej wściekłość. Nie była w nastroju, by wysłuchiwać takich wykładów.

– Masz rację, to ja jestem specjalistką – powiedziała swoim najzimniejszym tonem. – Nie masz prawa mnie pouczać, jak należy się obchodzić ze starymi książkami.

– Więc uznałaś, że twoje kwalifikacje są wystarczające, by przeprowadzić nocny eksperyment na zakodowanej książce?

– Nie przeprowadzałam eksperymentu. – Abby zacisnęła zęby. – Dla *TL R*

twojej informacji: nie wyzwoliłam energii tej książki celowo. Bardzo mocno spałam. Obudziłam się i zobaczyłam, że książka emanuje światłem psi, więc wstałam i ją zamknęłam.

– Mam uwierzyć, że zielnik sam się rozgrzał? Zapomnij o tym.

Powiedz mi, do cholery, co się tutaj dzieje.

– To skomplikowane...

Sam nagle zasłonił jej usta dłonią. Spojrzała na niego, rozwścieczona.

Ale on nie patrzył na nią, tylko na drzwi sypialni.

95

W pokoju zrobiło się nagle znacznie chłodniej. Energia Sama, pomyślała Abby. On rozgrzewał się coraz bardziej, za to w sypialni zrobiło się lodowato. Kątem oka dostrzegła jakiś błysk. Pierścień Sama.

Zdała sobie sprawę, że Newton znieruchomiał, napięty i czujny. On też nie odrywał oczu od drzwi, spoglądając w głąb krótkiego korytarzyka prowadzącego do salonu.

Sam przybliżył usta do ucha Abby. – Nie pozwól Newtonowi hałasować. Kiwnęła głową, dając mu

do zrozumienia, że usłyszała.

Oderwał dłoń od jej ust i położył ją na jej ramieniu. Ścisnął je lekko, milcząco nakazując, żeby się nie ruszała. Znowu kiwnęła głową. Kiedy zdjął

rękę z jej ramienia, znowu poczuła w powietrzu lodowate zimno.

Przykucnęła obok Newtona, objęła go ramieniem i położyła rękę na jego pysku. Newton zadrżał, ale nie ze strachu, pomyślała. Energia, która go wypełniała, była energią łowcy.

Sam przeszedł przez pokój i znikł w mrocznym korytarzu.

TL R

96

Rozdział 12

CICHY BRZĘK METALU NA BETONOWYM BALKONIKU obudził jego czujność. Budynki ze stali i betonu przewodziły dobrze nawet najłżejszy dźwięk.

Sam czekał w kuchni i, ukryty za lodówką, obserwował balkon. W

dłoni ścisnął swój najnowszy wynalazek. Napędzane energią kryształu urządzenie przypominało telefon komórkowy, ale miało zupełnie inne zastosowanie. Sam był pewny, że teoria, którą zastosował, była słuszna, na razie jednak nie miał okazji przeprowadzić eksperymentu w świecie realnym. Wyglądało na to, że tej nocy uda mu się przeprowadzić test w warunkach polowych.

Intuicja cały dzień nie dawała mu spokoju, a po zmroku osiągnęła swój szczyt. Miał poczucie, że sytuacja szybko się zmienia i że Abby grozi niebezpieczeństwo. Tej nocy nawet nie próbował zasnąć. Przez cały czas zachowywał fizyczną i psychiczną czujność.

Na balkonie pojawił się jakiś cień. Opadł lekko z góry i przez chwilę *TL R*

dyndał na linie, po której się następnie opuścił. Zgrabnie stanął na balustradzie i zeskoczył na balkon. Było jasne, że robił to już wcześniej.

Ekspert.

Zostawił zwisającą z góry linę i podszedł szybko do oszklonych drzwi.

W ręce osłoniętej rękawiczką pojawił się nagle jakiś przedmiot, a zaraz potem przesuwne drzwi otworzyły się cicho.

Chłodne nocne powietrze i lekkie prądy psi wpłynęły do wnętrza wraz z intruzem. Musi mieć jakiś rodzaj zdolności, uznał Sam. Z pewnością zawodowiec. Było wielce prawdopodobne, że wszedł do

garaże, które stanowiły zwykle najsłabszy punkt systemów alarmowych w takich budynkach. A kiedy już znalazł się w środku, miał dostęp do wszystkich pięter i dachu.

Intruz ruszył przez pokój, kierując się prosto do biurka Abby. Bez wahania, jak ktoś, kto dobrze zna mieszkanie. To intrygujące, budzi różne pytania, pomyślał Sam.

Facet miał gust rodem z drugorzędnych filmideł, ale na pewno udało mu się oddać klasyczny styl występujących w nich włamywaczy. Od stóp do głów ubrany był w czarne obcisłe rzeczy. Jego włosy i całą twarz z wyjątkiem oczu zakrywała wąska jak pończocha kominiarka.

Zatrzymał się przy biurku, włączył latarkę i zaczął przerzucać pocztę.

Sam wyszedł z kuchni i stanął przed blatem.

– Nie trzeba – powiedział. – Abby już dzisiaj przejrzała listy.

– Co do...? – Intruz odwrócił się szybko, błyskając w mroku latarką. –

Kim jesteś?

– Przyjacielem Abby.

– Nieprawda. Abby nie przyjaźni się z mężczyznami. Kim jesteś i co *TL R*

robisz w jej mieszkaniu?

– Właśnie miałem zadać ci to samo pytanie. – Jasne.

Intruz rzucił się do otwartych drzwi na balkon, ale Sam był szybszy.

Chwytał go za ramię. Udało mu się przy tym przytknąć do jego ramienia swoje urządzenie. Potem przesłał do niego swoją energię. Błysnęło paranormalne światło. Intruz krzyknął, osuwając się na podłogę. Próbował

się wyprostować i dobiec do balkonu, ale powoli upadł na kolana, obejmując się w pasie ramionami.

Sam zerwał mu z twarzy kominiarkę, odsłaniając platynowe włosy ostrzyżone krótko, w trochę wojskowym stylu.

– Ccco... ty mi... zrobiłeś...? – wykrztusił intruz, szczękając zębami.

Rozległ się ostry, podekscytowany skowyt i do pokoju wpadł Newton.

Podbiegł prosto do włamywacza i zaczął lizać go po twarzy.

– Pies obronny, a jakże – mruknął Sam. Weszła Abby. Zdążyła włożyć szlafrok, a w rękach trzymała jakiś duży przedmiot.

– Sam? – Jej głos był pełen napięcia. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparł. – Włącz światło.

Nacisnęła włącznik, oświetlając trzymaną w rękach ciężką lampę.

Otworzyła szeroko oczy, najpierw ze zdumienia, a potem z oburzenia, kiedy jej wzrok padł na drżącego mężczyznę na środku pokoju.

– Nick? – Postawiła lampę na stoliku do kawy. – Co tu robisz, na litość boską?

Nick spojrział na nią z odrazą, nie przestając dygotać.

– Masz coraz gorszy gust, Abby – powiedział. – Twój nowy chłopak właśnie próbował mnie zabić.

TL R

Abby spojrzała na Sama i zmarszczyła brwi.

– Cokolwiek mu zrobiłeś, możesz już przestać, przynajmniej do czasu, póki nie zdecyduję, czy wezwać policję, czy nie.

– Za kilka minut mu przejdzie – powiedział Sam. – Prawdopodobnie. –

Schował swoje urządzenie do kieszeni. – Chwilowo poraziłem mu zmysły.

Znasz tego faceta?

– Nick Sawyer – powiedziała, patrząc na Nicka z irytacją. – Tak, znam go. Można powiedzieć, że to mój kolega po fachu. Oboje pracujemy na 99

rynku księgarskim, choć w doborze klientów Nick nie jest tak wybredny jak ja. Do tej pory miałam wrażenie, że jest moim przyjacielem.

Nick wymamrotał coś niezrozumiałego. Newton obskakiwał go, czekając na nową zabawę.

– Daj mu chwilkę – rzekł Sam.

Nick zdołał się podnieść, ale wciąż jeszcze trząsł się na całym ciele.

Był mniej więcej w tym samym wieku co Abby, szczupły, mocno zbudowany, o regularnych, jakby wyrzeźbionych rysach twarzy, z którymi na pewno mógłby zrobić karierę jako model. Srebrzystobiałe włosy i pokryta sztuczną opalenizną skóra miały podkreślać intensywny błękit jego oczu.

Nick spojrzął spode łba na Sama, dokonał szybkiej oceny sytuacji i najwyraźniej doszedł do wniosku, że będzie miał największe szanse, jeśli zwróci się do Abby.

– Przepraszam, kotku – odezwał się. – Sądziłem, że nie ma cię w mieście.

– To ma cię usprawiedliwić? – Abby wskazała ręką otwarte drzwi *TL R*

balkonowe. – Właśnie włamałeś się do mojego domu. Lepiej zacznij mówić i to szybko, bo przysięgam, że w przeciwnym razie wezwę policję.

Nick odetchnął głęboko i pochylił się, żeby podrapać Newtona za uszami.

– Uspokój się, kotku. Wszystko mogę wyjaśnić. Przecież dobrze wiesz, że nie wezwiesz policji.

– Zanim znowu coś powiesz – ostrzegła go Abby – to jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie kotkiem, rozbiję tę lampę na twojej głowie.

– To dość skomplikowane, kot... eee... Abby.

100

– Myślę, że możemy to zaraz uprościć – odezwał się Sam. – Po co się włamałeś?

Nick się skrzywił.

– Kim jest ten facet, Abby? Nie mogę uwierzyć, że to twój nowy chłopak. Zdecydowanie nie jest w twoim typie.

– Gadaj – powiedział Sam. – Już.

Nick obrzucił go zirytowanym wzrokiem.

– Nie włamałem się tu. Wszedłem.

– Nie otworzyłeś drzwi kluczem – zauważył Sam.

– Przyjaźnię się z Abby od lat. – Nick odwrócił się do Abby i błysnął w uśmiechu śnieżnobiałymi zębami. – Prawda?

– Oboje wiemy, że nigdy nie dałam ci kluczy do mojego mieszkania –

przypomniała mu Abby. – Zapasowe klucze ma Gwen, ale nie ty. Po co przyszedłeś?

– Wierz mi albo nie, ale szukałem cię. Na rynku wypłynęła właśnie naprawdę mocna książka. To jakiś notatnik laboratoryjny z zapisem eksperymentów na kryształach. Podobno ma czterdzieści lat, pojawiły się *TL R*

też plotki, że jest zaszyfrowana. Jeśli to prawda, jest duża szansa, że ludzie, którym na niej zależy, będą chcieli cię wynająć.

– Nie wciskaj kitu, że mnie szukałeś – warknęła Abby. – Sam próbujesz odnaleźć ten notatnik, prawda? Przyszedłeś tu, bo miałeś nadzieję, że natkniesz się na jakiś ślad.

– Więc już nad tym pracujesz. – Nick wskazał Sama kciukiem. – A to twój nowy klient, co? O co tu chodzi? Nigdy nie przyjmujesz klientów w domu.

101

– Nie muszę odpowiadać na te pytania – powiedziała Abby. – To ty powinieneś wyjaśnić, co robisz w moim salonie.

Nick wzruszył ramionami.

– Jak już mówiłem, szukałem cię, zresztą w twoim interesie.

– Tyle sama zauważyłam – odparła Abby ze zniecierpliwieniem. –

Chcę usłyszeć resztę.

– Dobrze, dobrze, już się uspokój. Nie wiem wiele więcej niż to, co ci powiedziałem. Nie mam jeszcze klienta, ale mówią, że ten notatnik jest wart fortunę. Pomyślałem, że jeśli uda mi się go zdobyć, mógłbym zorganizować aukcję. To byłaby dla mnie duża szansa.

– Gdzie słyszałeś plotki o tym notatniku? – spytał Sam.

– Akurat ci powiem – mruknął Nick.

Sam wyjął z kieszeni urządzenie do tłumienia aury.

Nick zrobił znudzoną minę.

– Plotki pojawiły się w internecie, tam gdzie zwykle. Powiedz mu, Abby.

Abby skrzyżowała ręce na piersi.

TL R

- Są takie czaty, na których handlarze i kolekcjonerzy wymieniają się informacjami. Nie miałam ostatnio czasu, żeby sprawdzić, co mówią najlepiej zorientowani, bo byłam zajęta swoimi problemami. Powinnam była jednak wejść na te strony.
- Co słyszałeś na temat kolekcjonerów, których interesuje ten notatnik? – spytał Sam.
- Abby, kim jest ten facet, do diabła? – rzucił Nick.
- Nazywam się Sam Coppersmith – odparł Sam. Ciągłe starał się przełknąć uwagę o tym, że nie

102

jest w typie Abby. Przyszło mu do głowy, że nikt nie dostrzegłby nic dziwnego w fakcie, że ubrany na czarno włamywacz spadł z balkonu na dziesiątym piętrze, gdzie zamierzał włamać się do mieszkania. Takie rzeczy się zdarzają. Abby jednak pewnie nie zaaprobowałaby takiego rozwiązania.

Wyraźnie łączyła ją z Nickiem Sawyerem przeszłość. Podobnie jak Newtona.

- Coppersmith. – Nick zmarszczył brwi. – Chyba gdzieś słyszałem to nazwisko. Jak znalazłeś Abby?
- To ona mnie znalazła – powiedział Sam.
- Masz jakieś zdolności. – Nick obrzucił go oskarżycielskim spojrzeniem i odwrócił się do Abby. – Nigdy nie ufałaś obcym.
- Został mi polecony przez Thaddeusa Webbera – odparła Abby. –

Czy też raczej to ja jemu zostałam polecona. Tak czy inaczej, Thaddeus za niego poręczył.

- W porządku, więc Webber go zaakceptował. To jednak nie wyjaśnia, co ten facet robi w twoim mieszkaniu o drugiej nad ranem. Faceci, z którymi się spotykasz, nigdy nie zostają u ciebie na noc.

TL R

Abby oblała się rumieńcem.

- Chyba wyraziłam się jasno, Sam i ja nie jesteśmy parą. Łączą mnie z nim sprawy wyłącznie zawodowe.
- Klienci także nigdy dotąd u ciebie nie nocowali. Do diabła, co się tu dzieje, Abby? Po co Webber go do ciebie przysłał?
- Jeśli już musisz wiedzieć, Thaddeus uważa, że może mi grozić pewne niebezpieczeństwo z powodu notatnika, którego szukasz – odparła Abby.

103

– Do diabła, wiedziałem, że to ma jakiś związek z notatnikiem.

Powinnaś była przyjść z tym do mnie.

– Byłam trochę zajęta – odparła Abby. – Ktoś mnie szantażuje.

– Cholera – warknął Nick. – Kto?

– Tu właśnie ja wkraczam do akcji – wtrącił Sam. – Mam zamiar znaleźć tego drania.

Nick zmarszczył brwi.

– Ale tobie też zależy na tym notatniku, prawda?

– Owszem – przyznał Sam. – Ale te dwie sprawy łączą się ze sobą.

Nick spojrzał na Abby.

– Zdaje się, że wpadłaś w głęboką wodę.

– Tak – powiedziała Abby. – Na to wygląda.

– Grasuje tam kilka prawdziwych rekinów. Jesteś pewna, że ten facet potrafi cię ochronić?

– Tak – odparła Abby.

Sam pomyślał, że ta prosta odpowiedź powinna podnieść go na duchu.

– Czym ten drań próbuje cię szantażować? – spytał Nick. – Zawsze *TL R*

byłaś czysta jak łza. Nigdy nie dostałaś nawet mandatu za złe parkowanie.

– On wie, że byłam w Summerlight Academy, i dlaczego zostałam tam wysłana. Wie też, kim jest mój ojciec. Zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdyby moja przeszłość nagle stała się tematem omawianym w mediach.

Zrujnowałabym jego szanse na ten program telewizyjny.

– Do diabła z tym – burknął Nick. – Niech twój ojciec sam się o siebie troszczy. Nic nie jesteś winna ani jemu, ani nikomu innemu w tej rodzinie.

Oni nie zasługują na twoją lojalność. Do diabła, gdyby nawet wiedzieli, że starasz się ich chronić, nie doceniliby twojego trudu.

– Nie chodzi tylko o to, żeby ich chronić – powiedziała Abby. – Nie mamy jeszcze pewności, ale wygląda na to, że szantażysta wie, jak obezwładniłam Grady'ego Hastingsa w bibliotece pani Vaughn.

Jeśli wie, co mogę zrobić z energią kodów, i zacznie rozsiewać plotki na mój temat na różnych czatach, może mnie zawodowo zniszczyć.

– Zgadzam się, że to byłoby fatalne – stwierdził Nick. – Ale ludzie plotkują, że ten notatnik przyciągnie niebezpiecznych kolekcjonerów. Nie chcę, żeby stała ci się jakaś krzywda.

– Żadna krzywda jej się nie stanie – przerwał mu Sam. – Po to tu jestem.

– Nic mi nie będzie, Nick – uspokajała Abby. – Chyba powinieneś już iść. Jest późno.

– Dobrze, już idę. – Nick rzucił Samowi groźne spojrzenie, po czym odwrócił się do Abby. – Ale obiecaj mi, że zadzwonisz, jeśli będziesz potrzebowała wsparcia.

– Zadzwonię – odparła. – A przy okazji, wychodząc, skorzystaj, proszę, ze schodów. Nie chcę, żeby któryś z moich sąsiadów zobaczył, jak *TL R*

zjeżdżasz na linie z mojego balkonu. Dbam o swoją reputację.

– Hm, no tak. – Nick odchrząknął. – Tylko... eee... zostawiłem na balkonie swoje rzeczy.

– Weź je – odezwał się Sam. – I idź.

Nick udał, że nie usłyszał rozkazu, ale wyszedł na balkon i wrócił ze swoim sprzętem wspinaczkowym. Sam odprowadził go korytarzem aż do małego holu. Newton też.

105

Nick otworzył drzwi. Na zewnętrznym korytarzu było pusto. Poklepał

ostatni raz Newtona, wyprostował się i rzucił Samowi zimne, twarde spojrzenie.

– Jeśli Abby cokolwiek się stanie, odpowiesz mi za to – zagroził.

– Zrozumiano – odrzekł Sam. – Wierz mi, gdybym uważał, że Abby będzie bezpieczniejsza z dala od całej tej sytuacji, zorganizowałbym to. Ale ucieczka w niczym by jej nie pomogła. Problemy tego rodzaju zwykle idą za człowiekiem. A nawet jeśli uda ci się przed nimi uciec na jakiś czas, tylko czekają, aż wrócisz.

Nick zastanawiał się nad tym przez kilka sekund. Potem kiwnął głową.

– Masz rację. Pewnie dlatego zostałeś jej ochroniarzem.

– To całkiem dobry powód, jeśli się dobrze zastanović – odparł Sam.

– Ten gadżet, którym mnie potraktowałeś, robi wrażenie. Zakładam, że masz jakieś doświadczenie w ochronie?

– Jako specjalista mam na koncie kilka zleceń dla prywatnej firmy, która pracuje głównie na rzecz pewnej instytucji państwowej.

Nick szeroko otworzył oczy.

TL R

– Masz doświadczenie jako specjalista? Rany, a niech mnie, teraz mnie uspokoiłeś. A co to za instytucja? Urząd pocztowy?

– Blisko. No, czas na ciebie, Sawyer.

Nick spojrzał na psa.

– Przynajmniej masz Newtona do pomocy.

– Jasne.

Nick zmrużył oczy.

– Nie lekceważ tego zwierzaka. Ani Abby.

– W porządku.

106

Nick wyszedł na podest z windami i znikł na schodach pożarowych.

Sam zamknął drzwi, zasunął łańcuch i spojrzał na Newtona.

– Tylko ty i ja, stary.

Newton popatrzył z nadzieją na smycz wiszącą na wieszaku.

– Zapomnij – mruknął Sam. – Jest druga w nocy. Wrócił do salonu.

Abby zamykała właśnie drzwi

balkonowe. Chłodny wiatr poruszał jej lokami i brzegiem szlafroka wokół kostek. Ma bardzo ładne kostki, pomyślał Sam. Delikatne, kobiece, seksowne. Abby zamknęła drzwi i odwróciła się do Sama.

– Często umawiasz się na randki z włamywaczami? – spytał, zanim zdążył ugryźć się w język.

Abby się skrzywiła.

– To wcale nie jest zabawne. Ale żeby wszystko było jasne, nigdy nie umawiałam się z Nickiem na randki.

– Dlaczego? Wygląda na to, że macie ze sobą sporo wspólnego, pracujecie w tej samej branży i tak dalej.

Po co ja ją tak przyciskam? – pomyślał. Mieli ważniejsze tematy, na *TL R*

przykład ten notatnik. Ale znał odpowiedź. Przez całe popołudnie i wieczór coraz bardziej uznawał to mieszkanie za swój teren. Kiedy zobaczył, jak Sawyer wchodzi przez drzwi balkonowe, a potem zachowuje się tak, jakby miał wszelkie prawo tu być ze względu na swoją osobistą relację z Abby, poczuł, że budzą się w nim pierwotne instynkty.

– Nick to mój przyjaciel – powiedziała Abby cicho. – Jego i Gwen znam od bardzo dawna. Jesteśmy jak rodzina. Dla twojej informacji, Nick jest gejem.

107

– Hm. – Teraz poczuł się jak ostatni dupek. To właśnie pierwotne instynkty robią z człowiekiem, pomyślał. Oglupiają.

Abby patrzyła na niego nieodgadnionym wzrokiem. Wokół niej w powietrzu unosiły się fale spokojnej energii. Sam zdał sobie sprawę, że ciągle jest jeszcze trochę nakręcony. Jakiś wewnętrzny głód nie pozwalał

mu się wyciszyć.

– Ten gadżet, którym obezwładniłeś Nicka – odezwała się po chwili Abby. – To twój wynalazek?

– Jest napędzany energią kryształu. Ale może zostać uruchomiony tylko prądami psychicznymi.

– Innymi słowy, może go użyć tylko ktoś obdarzony pewnymi zdolnościami?

– Tak. To coś w rodzaju pułapki na insekty. – Potarł kark, usiłując opanować niepokój. – To nie jest najlepszy moment na rozmowę o technologii. Oboje potrzebujemy snu.

Z przedpokoju przywędrował Newton i spojrzał błagalnie na Abby.

– Chce wyjść – poinformowała.

TL R

– Wychodził wcześniej. Nie mogę uwierzyć, że masz w zwyczaju wyprowadzać go na spacer codziennie o drugiej w nocy.

– Oczywiście, że nie – odparła. – Ale zwykle o tej porze nic się tu nie dzieje. Rozbudził się, tak jak ja. Obojgu nam przydałby się spacer dla uspokojenia nerwów. Pójdę z nim do ogrodu.

– W koszuli nocnej i szlafroku?

Abby zdała sobie sprawę, że Sam zachowuje się jak zbulwersowany mąż. Rozbawiło ją to.

108

– Uspokój się. Włożę płaszcz i pantofle. Nikt nie zauważy, że jestem w koszuli.

Samowi cisnęło się na usta coś w stylu „tu chodzi o zasadę”, ale uznał, że wyszedłby na neandertalczyka.

Abby ruszyła do przedpokoju i otworzyła szafę. Newton z radością dreptał za nią.

– Zaczekaj – rzucił Sam z rezygnacją. – Nie pójdziesz tam sama.

Pojechali windą na taras na dachu i przez oszklone drzwi wyszli w rześką letnią noc. Niskie latarnie oświetlały krętą ścieżkę w przemyślnie zakomponowanym ogrodzie. Abby i Newton ruszyli przodem, do bramki, za którą zaczynała się część przeznaczona dla psów.

Sam postawił kołnierz kurtki. Przynajmniej nie pada, pomyślał. Abby, otulona długim trenczem, miała na stopach coś, co jego siostra, Emma, nazwałaby kłapkami – jemu przypominały raczej papucie.

Patrzył, jak zatrzymała się na chwilę, żeby spuścić Newtona ze smyczy. Gdy tylko poczuł, że jest wolny, przebiegł przez bramę i zaczął

obwąchiwać rząd krzewów w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca.

TL R

Wybory, wybory, pomyślał Sam. Zdaje się, że w życiu ciągle trzeba ich dokonywać. A kiedy człowiek już podjął decyzję – klamka zapadła.

Podszedł do Abby i stanął przy niej, upajając się jej zapachem i niezwykłymi wibracjami. Nie próbowała się od niego odsunąć.

– Przykro mi, że tak załatwiłem dzisiaj twojego przyjaciela –

powiedział.

– Należało mu się. Nie miał prawa zakradać się w ten sposób i grzebać w moich listach. Jeśli tylko nie zrobiłeś mu żadnej trwałej krzywdy.

– Nic mu nie będzie. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Słucham?

– Spokojnie. Według moich kalkulacji, nie doszło do żadnego trwałego uszkodzenia.

Podniosła na niego oczy, dwa tajemnicze jeziora lśniące w ciemności.

– Czy wcześniej użyłeś tego gadżetu wobec kogokolwiek?

– Nie. Nie miałem okazji. Ale eksperymentowałem trochę z prototypem.

– Wspaniale. Cudownie. Naprawdę mi ulżyło. Powoli wypuścił powietrze.

– Nick spytał mnie, czy mam jakieś kwalifikacje do pracy w charakterze ochroniarza.

– Nie jesteś moim ochroniarzem – odparła szybko. – Jesteś wynajętym przeze mnie detektywem.

– Na jedno wychodzi. Masz prawo znać moje kwalifikacje.

– Jako ochroniarza czy jako detektywa?

– Jako jednego i drugiego. Powiedziałem Nickowi, że pracowałem jako doradca dla firmy, która wykonuje pewne zadania dla pewnej instytucji *TL R*

państwowej.

– Dla urzędu pocztowego? – Abby się uśmiechnęła.

– Wiesz, oboje macie spaczony poczucie humoru.

– Nick już wyskoczył z tym dowcipem?

– Tak.

– Przepraszam, ale nie mogłam się powstrzymać. Mów dalej.

– Próbuję wyjaśnić, że mam pewne doświadczenie w tej pracy.

Pomyślałem, że poczujesz się lepiej, jeśli będziesz o tym wiedziała.

– Nie musisz przedstawiać referencji – odrzekła. – Choć muszę przyznać, że jestem ciekawa.

Najważniejsze, że wiem, iż poradzisz sobie z moją sprawą. Nie pozwoliłabym ci spędzić nocy pod moim dachem, gdybym była innego zdania.

– Skąd pewność, że mam kwalifikacje do tej pracy?

– Intuicja, oczywiście. Hej, jestem uzdolniona, pamiętasz? Emanujesz właściwą energię.

Odwrócił się do niej.

– To znaczy jaką?

– Kiedy tylko się spotkaliśmy, wiedziałam, że jesteś typem człowieka, który robi to, co mówi, że robi. Bez wykrętów. W pewnym sensie jesteś twardy jak skały z twojej kolekcji. Można być pewnym, że wykonasz zadanie albo padniesz przy tym trupem, ale o to trzeba by się bardzo postarać. Zobowiązałeś się mnie chronić podczas poszukiwań tego szanta-

zysty i notatnika z laboratorium. Nie podjąłbyś się tego, gdybyś uważał, że nie dasz sobie rady. Zdaję sobie sprawę, że masz też własny cel, ale nie znaczy to, że nie dotrzymasz danego słowa.

TL R

– Znasz mnie od niecałych dwudziestu czterech godzin. Jak możesz być mnie aż tak pewna?

– Nie wiem – przyznała. – To coś, co ma związek z twoją energią. Ale nie opieram się tylko i wyłącznie na swojej intuicji. Thaddeus Webber uważa, że jesteś odpowiednim człowiekiem do tego zadania. Co więcej, zaakceptowali cię Gwen i Newton. A Nick, przy wszystkich swoich wadach, też dobrze zna się na ludziach. Musi, bo ma styczność z bardzo różnymi klientami. Dzisiaj nie wyszedłby stąd bez walki, gdyby sądził, że nie można ci ufać.

111

– Innymi słowy, ufasz mi, bo polubił mnie twój pies i twój kumpel.

– Oni są moją rodziną, Sam. Mam też inną, idealną jak ze zdjęcia, ale to nie to samo. Gwen, Nick i Newton są moją prawdziwą rodziną.

Rozumiesz?

– Tak. – Wyciągnął ręce i ujął jej twarz w obie dłonie. – Jest też coś, co powinnaś zrozumieć. Ten notatnik jest ważny, ale w tej sprawie ty jesteś moim priorytetem. Daję ci moje słowo.

Jej oczy zaśmiały.

– Dobrze wiedzieć.

– Czy jest jeszcze jakiś mężczyzna, który może wtargnąć tu dzisiaj przez okno? – zapytał. – Jakiś

facet, który może uważać, że ma do ciebie jakieś prawo?

– Nie – odparła i wspięła się powoli na palce, jakby stopniowo podejmowała decyzję. Energia wokół niej nabrała mocy. – Nie ma nikogo takiego. Nie dzisiaj. A czy jest ktoś, kto mógłby uznać, że ma jakieś prawo do ciebie?

– Nie – zapewnił. *TL R*

– W takim razie wszystko w porządku.

Objęła go ramionami za szyję i pocałowała lekko, delikatnie, jakby przeprowadzała eksperyment, którego wynik miał zaspokoić jej ciekawość, ale do niczego nie zobowiązywać.

Sama ogarnął ogień. Podniósł głowę.

– Nie wiem jak ty – powiedział ochryple – ale jeśli chodzi o mnie, to nie przeprowadzam tu badań ani testów laboratoryjnych.

Abby szeroko otworzyła oczy.

– Co masz na myśli?

112

– Pokażę ci.

Przyciągnął ją szybko do siebie i pocałował namiętnie, tak aby było oczywiste, że nie przeprowadza testu. Robił to naprawdę i chciał, żeby o tym wiedziała.

Abby była wyraźnie zaskoczona i przez jedną okropną chwilę Sam miał wrażenie, że się wycofa. Ale ona nagle westchnęła głęboko i objęła go ramionami za szyję. Zachęcająco rozchyliła wargi.

Atmosfera była naładowana energią. Sam poczuł, że jeszcze nigdy dotąd nie był tak podniecony. Jakby energia jego aury rezonowała z energią aury Abby, sprawiając, że każde odczucie stawało się bardziej intensywne, bardziej ulotne, bardziej istotne.

Zastanawiał się właśnie, jak wydobyć ją z płaszcza i poprowadzić na którąś z kanap, kiedy Abby położyła mu nagle na piersi obie dłonie i lekko odsunęła się od niego. Brakowało jej tchu.

– Newton – wydyszała.

Sam spojrział w dół. Newton siedział u ich stóp z przekrzywioną na bok głową, jakby na coś czekał. W zębach trzymał smycz.

TL R

– Twój pies ma kiepskie wyczucie chwili – stwierdził Sam. – Ale przyznaję mu trochę racji. Za zimno tu na takie rzeczy.

Abby zachichotała. Jej śmiech zadźwięczał cicho w ciemności. Sam chwycił ją za rękę i pociągnął do oszklonych drzwi. Newton, ciągle ze smyczą w zębach, ruszył za nimi.

– On myśli, że to taka gra – wyjaśniła Abby i nacisnęła guzik przy windzie.

Drzwi się rozsunęły. Sam wciągnął ją do środka. Newton wskoczył do windy za nimi.

113

Sam wcisnął guzik dziesiątego piętra i przygwoździł Abby do ściany.

– Żadnych gier – powiedział poważnie.

Opierała się trochę, on jednak objął ją mocno i namiętnie pocałował.

Kiedy drzwi się rozsunęły, musiał wypuścić ją z ramion. Abby zakryła usta dłonią i spojrzała na niego śmiejącymi się oczami.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytał.

W odpowiedzi wskazała na sufit windy. Zobaczył kamerę i zrozumiał, czemu Abby przed chwilą się opierała. Roześmiał się i znowu chwycił ją w ramiona, żeby całować ją w chwili, kiedy drzwi będą się zamykały; żeby ostatnią rzeczą, jaką zarejestruje kamera, była Abby w jego ramionach.

Bo zdobywał do niej prawo.

TL R

114

Rozdział 13

BYŁO JEJ JEDNOCZEŚNIE GORĄCO I ZIMNO, drżała, nie mogła trafić kluczem do zamka. Co się z nią dzieje? Jakby dostała wysokiej gorączki, ale nie czuła się chora. Wręcz przeciwnie. Rozpierała ją dzika radość. Zdawała się unosić nad ziemią.

Klucz spadł na podłogę.

– To takie żenujące – stwierdziła.

Sam podniósł klucz, otworzył drzwi i wepchnął Abby do środka. Jak przez mgłę usłyszała skrobanie pazurów Newtona po podłodze. Sam zamknął drzwi, zrzucił skórzaną kurtkę i natychmiast zaczął

rozpinać płaszcz Abby.

Była wstrząśnięta siłą własnej reakcji. Jakby kontakt fizyczny obudził

w niej coś głęboko ukrytego, co czekało w uśpieniu na to spotkanie.

Sam zdjął z niej trenecz, cisnął w stronę wieszaka i mocno, znacząco zacisnął dłonie na jej ramionach.

Jednak mimo siły, którą w nim wyczuwała, zarówno fizycznej, jak *TL R*

paranormalnej, w jego dotyku była ogromna, niezwykle uwodzicielska delikatność. Jakby trzymał wspaniałą, delikatny kryształ, pomyślała.

Wsunęła dłonie pod czarny podkoszulek i rozprostowała palce na piersi Sama. Dotyk smukłych, twardych mięśni pod ciepłą skórą pobudził jej zmysły. Sam wsunął palce w jej włosy i pocałował ją w szyję. Abby po raz pierwszy w życiu poczuła, co to znaczy rozkosz.

– Tak, tak, tak — wyszeptała.

115

Odsunął się tylko na tyle, by zdjąć podkoszulek. Abby końcami palców przesunęła wzdłuż konturów eleganckiego ptaka o ognistych skrzydłach, który widniał na jego lewym ramieniu.

– To feniks, prawda? – spytała.

– Tak.

– Wiesz, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że ktoś taki jak ty może mieć tatuaż.

– Miałem dziewiętnaście lat.

Ujął jej twarz i delikatnie rozchylił kciukiem jej usta, przyciągając ją bliżej. Świat wokół niej zawirował. Dopiero po chwili zorientowała się, że Sam podniósł ją do góry. Przechylił ją ostrożnie w tył i zaniósł przez słabo oświetlony salon do ciemnej sypialni.

Opuścił ją na łóżko i rozciągnął się na niej, przyciskając ją do materaca całym ciężarem swojego ciała. Jego usta gorączkowo szukały jej warg, jakby paliło go pragnienie.

Abby poczuła wilgotne ciepło między nogami. Właściwie dotąd nie zrobił nic poza tym, że ją pocałował, a jej ciało już przygotowywało się na *TL R*

jego przyjęcie. Już siła pożądania, które się w niej obudziło, powinna dać jej do myślenia, powstrzymać. I rozległ się w niej słaby alarmowy dzwonek, który ostrzegał ją, że to, co robi, jest bardzo ryzykowne z wielu różnych powodów.

Ale nie była w stanie zwrócić uwagi na słabe protesty tej części swojego umysłu, która próbowała jeszcze racjonalnie myśleć.

Sam ostatni raz przycisnął wargi do ust Abby i wyplątał się z jej objęć.

Zsunął się z niej i usiadł na brzegu łóżka.

116

– Daj mi sekundę – powiedział. Oddychał szybko, a jego głos był niski i zmysłowy. Zdjął spodnie i zaczął niezdarnie szukać czegoś w kieszeniach.

– Cholera. Ręce tak mi się trzęsą, że nie wiem, czy uda mi się to założyć.

Abby była zachwycona faktem, że to ona jest przyczyną jego problemów z logistyką. Ogarnęło ją poczucie kobiecej siły. Tej nocy była boginią.

Samowi udało się w końcu założyć prezerwatywę. Wrócił na łóżko, rzucił się na Abby i przygniótł ją do materaca. W ciemności jego oczy pło-nęły pożądaniem, które przekraczało spektrum normalne i paranormalne.

Pierścień na jego prawej dłoni lśnił przytłumionym miedzianym blaskiem.

Zmysły Abby były teraz wyostrzone do ostatecznych granic. Była nieprawdopodobnie wyczulona na jego dotyk. Drgnęła, kiedy podciągnął jej koszulę do pasa, a potem ściągnął ją jej przez głowę. A później jego usta znalazły jej pierś; krzyknęłaby z rozkoszy, gdyby była w stanie złapać oddech.

– Ty płoniesz – powiedział głosem pełnym zdumienia i zachwytu.

– Ty też. – Przesunęła palcami po jego plecach. Były wilgotne od potu.

TL R

– Spalasz się.

– Nigdy w życiu nie czułem się lepiej.

Ten cudowny, zmysłowy blask na jeden moment skaził cień niepewności. Abby zacisnęła palce na napiętych ramionach Sama.

– Jestem pewna, że to nie jest normalne – stwierdziła.

– I co z tego? Żadne z nas tak naprawdę nie mieści się w normie.

On ma rację, pomyślała. Odsunęła od siebie niepokój i zanurzyła się w upajającej energii, która falowała w sypialni.

Sam położył dłoń między jej nogami i zaczął ją głaskać. Miała wrażenie, że jednocześnie jej ciało obejmuje ogień i ścina lód. Wiła się pod jego dotykiem, próbując go objąć i przyciągnąć do siebie.

Wtulił usta w zagłębienie jej ramienia.

– Dłużej już nie wytrzymam. Pragnę cię teraz.

– Tak – zgodziła się. – Teraz.

Poruszył się, robiąc dla siebie miejsce między jej udami. Jęknęła, kiedy poczuła, że mocno, powoli, zaczął w nią wchodzić. W jej głowie znowu rozległ się ostrzegawczy szept. To nie jest normalne. Działo się tu coś więcej, coś, czego w pełni nie pojmowała. Jakiegokolwiek było tego znaczenie, pozostawało ciągle zaszyfrowane.

Ale teraz był już w niej, wypełniając ją całkowicie, i wydawało się, że ich aury rezonują razem w jakiś niewyobrażalny sposób. A potem nie była w stanie myśleć już o niczym poza narastającym, wszechogarniającym pragnieniem.

Sam zaczął się poruszać. Uniosła kolana, żeby mógł wejść w nią głębiej. Aż do tej nocy nie sądziła, że jest zdolna do tak intensywnych *TL R*

uczuć.

Sekundę później rozkosz ogarnęła ją falami nieopisanej energii, która niemal graniczyła z bólem. To nie jest normalne, pomyślała Abby znowu.

Ale cudowne.

Krzyknęła i wbiła paznokcie w plecy Sama, który zeszywniał i zaraz osiągnął szczyt, wstrząsany potężnymi falami energii. Jego dziki, tryumfalny pomruk odbił się echem w ciemności.

W tej chwili poruszającej wszystkie zmysły Abby mogłaby przysiąc, że lśniące prądy ultraświatła w ich rozpalonych aurach zlały się w harmonijną jedność, w zapierający dech w piersiach intymny rezonans.

Zdążyła jeszcze pomyśleć, że coś takiego nie jest możliwe.

Zaraz potem padli razem na wilgotną pościel i Abby w ogóle nie była w stanie zebrać myśli.

TL R

Rozdział 14

OBUDZIŁ JĄ AROMAT ŚWIEŻO PARZONEJ KAWY. Sam.

Otworzyła oczy w słońcu letniego poranka i gwałtownie usiadła na łóżku, czując nagły przypływ adrenaliny. Sam spędził noc w jej łóżku.

Wiedziała, że nie poszedł na kanapę, bo dokładnie pamiętała, że wrócił

z łazienki po tej miłosnej nocy. Po tym ostrym seksie, poprawiła się w myślach. O miłości nie mogło być mowy po żadnej ze stron. Przecież prawie wcale się nie znali.

Wszystko sprowadzało się do jednorazowej nocnej przygody. Abby nigdy nie dopuszczała do takich sytuacji. Uważała, że to zbyt ryzykowne.

Nigdzie nie było Newtona i Abby nagle ogarnął strach. Zawsze rano ją witał.

Jak na zamówienie, usłyszała go w przedpokoju. Przydreptał do sypialni, oparł przednie łapy na łóżku i polizał ją po ręce.

– Cóż, i ja życzę ci miłego dnia – powiedziała.

Podrapała go za uszami. Newton jeszcze raz polizał jej dłoń i odszedł z *TL R*

wysoko zadartym ogonem. Wrócił do przedpokoju, jakby miał ważniejsze sprawy do załatwienia.

Abby z trudem skupiła się na ciągu wydarzeń ubiegłej nocy. Kiedy Sam wrócił do łóżka, przyciągnął ją do siebie i zapadł w głęboki sen.

Spodziewała się, że krótki, pozostały do świtu czas spędzi, leżąc z otwartymi oczami i zamartwiając się dziwnymi, niepokojącymi doznaniem, których doświadczyła, i możliwymi konsekwencjami tego, co się stało.

Ale znużenie, które ją ogarnęło, przekraczało wyczerpanie, jakie zwykle następuje po seksie. Pewnie dlatego, że w grę wchodziło tyle energii, 120

normalnej i paranormalnej, pomyślała. Nigdy wcześniej nie uprawiała seksu z tak mocno wyostrozonymi zmysłami. Do ostatniej nocy nie sądziła nawet, że to w ogóle możliwe.

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Podniosła go ze stolika nocnego, spojrzała na ekranik i uspokoiła się. Znała ten numer. Dzwonił

Ralph, portier z dziennej zmiany.

– Dzień dobry, Ralphie – powiedziała, patrząc na zegar. – Przyszła poranna poczta?

– Jakiś pan chce się z panią zobaczyć – odrzekł bardzo cicho Ralph. –

Niejaki pan Strickland.

– Dawson? Na pewno?

– Mówi, że jest pani bratem, ale pani nigdy nie wspominała, że ma brata.

– Dawson jest moim przyrodnim bratem – odparła odruchowo, próbując zebrać myśli. – Czego on chce?

W drzwiach sypialni stanął Sam, Newton przycupnął u jego stóp. Sam zdążył się ubrać i ogolić. Jego ciemne włosy były jeszcze wilgotne. Miał na *TL R*

sobie grafitowy sweter i czarne spodnie. W ręce trzymał kubek z kawą, a jego oczy lśniły. Abby nagle uświadomiła sobie, że jest okropnie potargana i ma na sobie spłowiała nocną koszulę.

– Pan Strickland pragnąłby z panią rozmawiać – niemal szeptem oznajmił Ralph. – Ale jeśli pani nie chce się z nim spotkać, chętnie powiem, że nie ma pani w domu. W końcu miała pani wyjechać w tym tygodniu.

Uśmiechnęła się lekko, słysząc w głosie Ralpha opiekuńczy ton.

Wiedział, że spędziła noc z mężczyzną i że ten mężczyzna wciąż jeszcze przebywa w jej mieszkaniu. Portierzy zawsze wiedzieli wszystko, co działo 121

się w budynku. Ralph chciał jej oszczędzić krępującej sytuacji. Tak jakby Dawson kiedykolwiek interesował się moim życiem prywatnym, pomyślała.

O ile tylko siedziała cicho i nie wprawiała klanu w zakłopotanie, Dawson i reszta tej idealnej łączonej rodziny ignorowała jej istnienie.

– Doceniam to, Ralphie, ale nie ma sprawy – rzekła. – Powiedz Dawsonowi, że idę teraz pod prysznic. Potrzebuję mniej więcej pół godziny, żeby się ubrać. Jeśli zechce czekać tak długo, możesz go wpuścić na górę.

– Zaraz się dowiem, czy będzie czekał.

Po drugiej stronie słychać było stłumione głosy i po chwili Ralph wrócił do telefonu.

– Pan Strickland mówi, że pójdzie do Starbucksa ulicę dalej na latte.

Wróci tu za pół godziny.

Sam podszedł do łóżka i postawił kawę na nocnym stoliku.

– Kto to jest Dawson? Czy mam o to nie pytać?

– Formalnie jest moim przyrodnim bratem. To syn z pierwszego małżeństwa obecnej żony mojego ojca.

– Mężczyzna, który stoi obok ciebie na zdjęciu z tyłu okładki nowej *TL R* książki twojego ojca.

– Zgadza się.

– Domyślam się, że nie jesteście ze sobą blisko.

– Rzeczywiście. – Abby wzięła szlafrok leżący w nogach łóżka. – A to, jak zauważyła kiedyś Gwen, wielka szkoda, bo Dawson odziedziczy fortunę po rodzinie swojej matki. Jego przodkowie ze strony Stricklandów zarobili furę pieniędzy na przemyśle drzewnym, a zyski dobrze zainwestowali w nieruchomości w Seattle.

– Dawson jest spokrewniony z tymi Stricklandami?

122

– Tak, z tymi. Jego babka, Orinda Strickland, trzyma teraz rękę na rodzinnych pieniądzach. Dawson i jego matka, Diana, są jej jedynymi spadkobiercami. – Abby włożyła szlafrok i podniosła kubek. – Dzięki za kofeinę.

Sam rzucił jej leniwy, seksowny, bardzo intymny uśmiech, od którego włoski na jej karku lekko się podniosły.

– Do usług – odparł.

Abby zaczerwieniła się i odwróciła do toaletki, żeby ukryć zakłopotanie. Na toaletce nie było zielnika. Abby nagle nabrała podejrzeń.

Odwróciła się szybko.

– Gdzie jest książka? – spytała.

– W mojej torbie. Uznałem, że tam będzie bezpieczniejsza.

– Co masz na myśli, mówiąc „bezpieczniejsza”?

– Że będzie tam trochę bardziej bezpieczna niż leżąc na twojej toaletce

– rzucił dość ostro. Jego spojrzenie stwardniało. – Nie zamierzam ukraść tej przeklętej książki, jeśli o to ci chodzi.

Abby poczerwieniała.

TL R

– Nie sugerowałam, że zrobiłbyś coś takiego.

– Oczywiście, że sugerowałaś. Była to pierwsza rzecz, jaka przyszła ci do głowy, kiedy zobaczyłaś, że książka zniknęła.

– Przepraszam – wymamrotała. – To było nieuprzejme. – Wypiła łyk kawy.

– Zawsze po randce jesteś taka podejrzliwa?

Zaskoczona, zakrztusiła się kawą i przez kilka żenujących sekund zanosila się kaszlem. W końcu udało jej się nad sobą zapanować.

– To nie była randka – wydusiła słabo. – Niezupełnie – urwała.

123

– Podsumujmy: była herbata i rozmowa, pocałunek w ogrodzie i seks.

Naprawdę świetny seks. Przyznaję, że nocny włamywacz, płonący zielnik i spacer z psem o drugiej w nocy to dość niezwykle okoliczności, ale pomijając je, można powiedzieć, że spełniliśmy większość warunków, by spotkanie nazwać randką.

– Albo przygodą na jedną noc – uznała Abby.

– Albo przygodą – zgodził się Sam, trochę zbyt ochoczo.

Abby była wytrącona z równowagi i wiedziała, że palnęła gafę. Nie miała odwagi spojrzeć w lustro. Twarz miała zapewne szkarłatną. Wstała i wyprostowała plecy.

– Przepraszam. Muszę wziąć prysznic i się ubrać – odparła i uciekła do łazienki.

– Tchórz – zawołał za nią Sam. Wydawał się rozbawiony.

Abby bardzo stanowczo zamknęła za sobą drzwi.

TL R

124

SAM DOKONAŁ SZYBKIEGO PRZEGLĄDU ZAWARTOŚCI zamrażarki, szafek i lodówki. Lodówka była prawie pusta, znalazł jednak pół bochenka chleba i kilka jajek. Z zamrażarki wydobył paczkę parówek sojowych, a z szafki słoik masła orzechowego.

Newton siedział czujnie na środku kuchni, z wielką uwagą obserwując proces powstawania śniadania. Sam rzucił mu pół grzanki posmarowanej masłem orzechowym. Newton zręcznie złapał ją w powietrzu i błyskawicznie pochłoniął.

W końcu Abby wyłoniła się z łazienki. Sam nacisnął guzik na kuchence mikrofalowej, żeby odmrozić blade, szare parówki. Rzucił okiem na zegar.

– Do przyjścia twego brata mamy jeszcze parę minut – stwierdził.

– Mojego przyrodniego brata – poprawiła Sama. Poszła do kuchni i wzięła dzbanek z kawą. – I cieszę się, że mamy trochę czasu, bo muszę wypić jeszcze jedną kawę, zanim się z nim spotkam. Nie mam pojęcia, *TL R*

czego może ode mnie chcieć. Musiało się stać coś złego. Może ktoś zachorował albo trafił do szpitala. Ale w takim wypadku spodziewałabym się raczej telefonu.

Zabrała swój kubek na drugą stronę blatu i przysiadła na jednym ze stołków barowych. Miała na sobie wąskie brązowe spodnie i sweter w kolorze bursztynu, niemal takim samym jak jej włosy. W jej oczach widać było niepokój.

Mikrofalówka zaczęła popiskiwać. Sam otworzył drzwiczki i wyjął fałszywe parówki.

125

– Jesteś pewna, że nie wiesz, po co twój przyrodni brat tu dzisiaj przyszedł? – zapytał.

– Tak. – Patrzyła, jak Sam kładzie parówki na dwóch talerzach, na których były już jajka sadzone i grzanki z masłem orzechowym. – Ładnie to wygląda. Chyba jestem głodna.

Sam postawił talerze na blacie i obszedł go dookoła, żeby usiąść obok Abby. Przyjrzał się parówkom i przypomniał sobie, że trzeba mieć otwarty umysł.

– Rozumiem, że jesteś wegetarianką?

– Niezupełnie. – Abby nadgryzła grzankę. – Jem ryby.

Sam wziął widelec.

– Kiedy ostatni raz widziałaś się z Dawsonem?

– Kilka miesięcy temu. On ma dom przy Queen Anne. Wpadliśmy na siebie przypadkiem w restauracji, tutaj w Belltown. Byłam z Nickiem i Gwen, a Dawson jadł właśnie kolację z narzeczoną. Przywitaliśmy się, przedstawiliśmy znajomych i to by było tyle.

– Rzeczywiście nie jesteście ze sobą blisko, prawda?

TL R

Abby wzruszyła ramionami.

– Nie mamy ze sobą nic wspólnego, nie łączą nas więzy krwi. Ja miałam dwanaście lat, a on trzynaście, kiedy zamieszkałam z moim ojcem i jego nową rodziną. Stało się tak, bo moja matka zmarła. Ojciec nie miał

wyboru, musiał wziąć mnie do siebie. Dawson i ja natychmiast poczuliśmy do siebie antypatię. Mnie nie podobało się, że jego matka, Diana, próbuje mnie wychowywać. Jemu nie podobało się, że próbuje go wychowywać mój ojciec. Wszystko skomplikowało się jeszcze bardziej, kiedy tego samego roku urodziły się bliźniaczki.

126

– W porządku, domyślam się, jak to musiało wyglądać.

– Spore znaczenie miała jeszcze kwestia dziedziczenia. Babka Dawsona była bardzo niezadowolona z faktu, że jej córka poślubiła mojego ojca. Wymogła podpisanie intercyzy i jasno dała wszystkim do zrozumienia, że tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze Stricklandów, ja nie zaliczam się do rodziny. Nie w tym rzecz, by choć trochę interesował mnie finansowy aspekt sytuacji. Byłam dzieckiem, ale już wtedy rozumiałam, że pieniądze idą za więzami krwi, i nie miałam problemu z tą życiową prawdą. Mały wykład, jakim uraczyła mnie Orinda Dawson, kiedy skończyłam trzynaście lat, był zupełnie niepotrzebny.

Sam się skrzywił.

– Rozmawiała z tobą o pieniądzach, kiedy byłaś jeszcze dzieckiem?

– Dla mnie nie miało to wielkiego znaczenia. Jak wspomniałam, już wtedy rozumiałam, jak się rzeczy mają. Ale babka Dawsona to okropna kobieta. Mnie w każdym razie przerażała. Ale teraz, kiedy patrzę wstecz, muszę przyznać, że ja też ją przerażałam. Tak jak wszystkich innych, prawdę mówiąc.

TL R

– Z powodu swoich zdolności?

– Kiedy przeprowadziłam się do ojca, dopiero się ujawniały. Ale w ciągu tego roku stało się jasne,

że będę trochę inna. Orinda nie życzyła sobie, by ktokolwiek sądził, że krew jej rodziny jest skażona jakimś dziwactwem.

– Nie rozumiała, co się z tobą dzieje?

– Nie, nikt tego nie rozumiał. Przy mnie wszyscy stali się nerwowi.

Wysyłali mnie do różnych doradców i psychiatrów, a ja popełniłam fatalny błąd, próbując przekonać każdego z nich, że naprawdę wyczuwam 127

paranormalną energię w niektórych książkach. A potem wydarzyły się te incydenty, o których wspomniałam.

– Pożary?

– Nie masz pojęcia, jak takie rzeczy przerażają ludzi. W końcu zapadła decyzja, żeby wysłać mnie do Summerlight Academy. Tam właśnie nauczyłam się, jak udawać normalną. Głównie tam.

Rozległ się dzwonek. Newton zawarczał cicho i spojrział w stronę drzwi.

Abby westchnęła i odstawiła kubek.

– To pewnie Dawson.

Zsunęła się ze stołka i poszła do przedpokoju. Newton ruszył za nią.

Trzymał się blisko niej, jakby chciał ją chronić. Może Abby miała rację, może ten pies naprawdę był trochę uzdolniony.

Chwilę później Sam usłyszał szcęk otwieranych drzwi i uprzejme formułki powitalne. Nie swobodne, poufale jak między przyjaciółmi czy znajomymi z pracy, ani intymne, typowe dla bliskich członków rodziny.

Stosunki między Abby i Dawsonem należą do innej kategorii, uznał, którą *TL R* niełatwo sklasyfikować.

Abby wróciła do pokoju. Newton ciągle trzymał się przy jej nogach.

– Samie, to jest Dawson Strickland. Dawsonie, to jest Sam Coppersmith.

Dawson wyglądał dokładnie tak jak na tylnej okładce *Rodzin z wyboru*.

Średniego wzrostu, ciemnowłosa i obdarzony tym, co w innej epoce określa-no by jako „patrycjuszowskie” rysy twarzy. Był wysportowany i opalony, co pozwalało przypuszczać, że sporo czasu spędzał w ekskluzywnych siłowniach, na stokach narciarskich, polach golfowych i prywatnych

jachtach. Jego koszula i spodnie wyglądały na szyte na miarę, a zegarek kosztował pewnie tyle, ile europejski samochód sportowy. W

wypielęgnowanej dłoni trzymał włoską skórzaną teczkę.

Ale największe zainteresowanie Sama wzbudził otaczający go niepokój. Dawson był zdenerwowany. Najwyraźniej nie cieszyła go perspektywa rozmowy z Abby.

Sam wstał i wyciągnął rękę.

– Strickland.

– Coppersmith. – Dawson uścisnął jego rękę, marszcząc lekko brwi w uprzejmym skupieniu.

Nazwisko brzmi znajomo. Jakies związek z Coppersmith Inc.?

– Owszem.

– Miło mi poznać. – Dawson obdarzył Abby olśniewającym uśmiechem. – Nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz.

– Oczywiście, że nie wiedziałeś. – Abby uśmiechnęła się uprzejmie. –

Skąd miałbyś wiedzieć? Widzieliśmy się ostatnio kilka miesięcy temu. Jak przebiegają przygotowania do ślubu? Wyznaczyliście już datę?

TL R

– Tak, przyszły miesiąc. – Dawson zrobił zdumioną minę. – Nie dostałaś zaproszenia?

– Nie.

– To na pewno przez przeoczenie. Tym akurat zajmuje się Carla.

Dopilnuję, żebyś je dostała.

– Nie przejmuj się tym – powiedziała Abby. – Chyba i tak nie będzie mnie wtedy w mieście.

Dawson zmarszczył brwi.

– Skąd wiesz, skoro nie znasz jeszcze dokładnej daty?

– Intuicja. Napijesz się kawy?

– Jasne, dzięki. Wypiłem właśnie latte, ale przyda mi się jeszcze trochę kofeiny. – Dawson postawił teczkę i usiadł na stołku, który przed chwilą zwolniła Abby. – Więc jak długo się już spotykacie?

– Niedługo – odparła Abby, zanim Sam zdążył się odezwać, i postawiła przed Dawsonem kawę. –A jakiej ważnej sprawie zawdzięczam twoją wizytę o tak wczesnej godzinie?

Z twarzy Dawsona znikł uśmiech.

– Przepraszam za porę – usprawiedliwił się. –Przyszedłem osobiście, bo nie lubię prowadzić takich rozmów przez telefon.

– Zaczynasz mnie przerażać – rzuciła Abby.

Ale nie wygląda na wystraszoną, pomyślał Sam, raczej na trochę zirytowaną.

– Bądź spokojna – uśmiechnął się Dawson. –Chcę cię wynająć.

Abby zeszywniała.

– O czym ty mówisz? Nie kolekcjonujesz żadnych książek, nie mówiąc już o takich, jakimi się zajmuję.

TL R

– Pozwól, że wszystko ci wyjaśnię – rzekł Dawson i natychmiast spowaźniał. – Prowadzę właśnie negocjacje z potencjalnym inwestorem.

Facet ma kluczowe znaczenie dla mnie i mojej firmy. Nie muszę chyba podkreślać, że mam konkurencję. Najwyraźniej faceta kręca stare książki.

– O, cholera – mruknęła cichutko Abby.

Spojrzała na Sama. Wiedział, o czym myślała,bo pomyślał o tym samym. Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności.

Dawson, niczego nieświadomy, mówił dalej, teraz pełen zapału.

130

– Dano mi jasno do zrozumienia, że mogę zwiększyć swoje szanse na ten kontrakt, jeśli uda mi się zdobyć pewną książkę, która podobno zostanie wystawiona na sprzedaż na rynku książek paranormalnych. To twój rynek, Abby.

Sam miał wrażenie, że czyjeś lodowate palce musnęły jego kark.

Wszystkie jego zmysły nagle się wyostrzyły. Wiedział, że Abby też uaktywniła zmysły.

– A o jaką starą książkę chodzi? – spytała obojętnie.

– Na pewno nie nazwałbym jej okazem antykwarycznym – odparł

Dawson. – Ma tylko około czterdziestu lat. Zaczekaj, tu mam szczegóły. –

Zeskoczył ze stołka i postawił teczkę na blacie. Otworzył ją i wyjął ze środka kartkę papieru. – Zaraz zobaczymy. Jest to notatnik laboratoryjny, z odręcznymi zapisami eksperymentów, jakie przeprowadzano na różnych okazach kryształów i rud wydobytych z jakiejś kopalni na południowym zachodzie. Dokładna lokalizacja tej kopalni jest nieznana. Ten, kto sporządził owe zapiski, najwyraźniej uważał, że te kryształy mają jakąś nadprzyrodzoną moc. – Dawson skrzywił się. – Innymi słowy, był trochę *TL R*

stuknięty.

Abby wzniosła oczy do nieba.

– Dlaczego ja?

Dawson włożył kartkę z powrotem do teczki.

– Bo jesteś jedynym specjalistą od rzadkich okultystycznych książek, jakiego znam.

Abby poczerwieniała z gniewu.

– Nie zajmuję się okultyzmem. Już to wyjaśniałam.

131

– Paranormalne moce, czary, jak zwał, tak zwał – odparował

natychmiast Dawson. – Jesteś nie tylko jedyną znaną mi specjalistką od rzadkich paranormalnych książek, ale też jedyną osobą, która zajmuje się handlem rzadkimi książkami, jaką znam. Więc naturalnie przyszedłem z tym do ciebie.

– Wygląda na to, że człowiek, z którym prowadzi pan negocjacje, wie, że ma pan kontakt na rynku książek paranormalnych – zauważył Sam.

– Jasne – rzekł Dawson. – Pewnie dlatego zostałem zaproszony do tych negocjacji. W moim świecie wykorzystuje się wszystko, co się da.

– Więc postanowiłeś wykorzystać mnie? – zapytała Abby.

Dawson miał dość przyzwoitości, żeby się zaczerwienić.

– Przepraszam. Nie to chciałem powiedzieć. Nie próbuję cię wykorzystać, Abby. Zapłacę ci za twój czas. Jeśli zdobędziesz tę książkę, zanim zrobi to moja konkurencja, zostaniesz bardzo hojnie wynagrodzona.

– Wiesz, kto jeszcze szuka tej książki? – spytał Sam.

– Nie – powiedział Dawson. – Ale zakładam, że kilku konkurentów wynajęło własnych ekspertów. Wiec co ty na to, Abby? Stawką są wielkie *TL R*

pieniądze, a spora ich część może dostać się tobie, jeśli zdobędziesz dla mnie tę książkę. Prawdę mówiąc, mam niewiele czasu. Muszę ją dostać jak najszybciej.

Abby pokręciła głową.

– Przykro mi. Zdaję sobie sprawę, że ten kontrakt jest dla ciebie ważny, ale niewiele wiesz o moim świecie. Niektóre książki są niebezpieczne. Niektórzy kolekcjonerzy są bezwzględni. Twój inwestor może być jednym z tych złych ludzi.

132

– Żli ludzie w moim świecie koncentrują się na pieniądzach. Zajmują się systemem argentyńskim. Nie wymyślają skomplikowanych intryg tylko po to, żeby zdobyć jakiś stary notatnik.

– Fakt, że twój inwestor wie o tobie wystarczająco dużo, by odkryć, że masz powiązania ze mną, to zły znak – wyjaśniła Abby. – Wie, że nie może skontaktować się ze mną bezpośrednio, bo nie dostanie referencji.

– Potrzebowałby referencji, żeby zlecić ci nabycie jakiejś starej książki? – spytał z niedowierzaniem Dawson.

– Tak – odparła Abby. – Tak właśnie pracuję.

– To szaleństwo.

Abby nie odpowiedziała, tylko patrzyła na Dawsona. Ale powietrze nagle wypełniło się energią. Sam usłyszał głucho warczenie i zajrzał za blat.

Newton stał tam teraz, skupiony, bez ruchu, wpatrując się w Dawsona.

Dawson się zaczerwienił.

– Nie bierz tego do siebie. To tylko takie wyrażenie. Daj spokój, Abby, to jedynie jakiś stary notatnik. Wiem, że ma dużą wartość dla tego konkretnego kolekcjonera, ale nie mówimy tu o zakazanych narkotykach ani *TL R*

o handlu bronią. Ludzie nie zabijają się z powodu notatnika sprzed czterdziestu lat.

– Jednak od czasu do czasu się zabijają – rzekła Abby. – Dlatego właśnie staram się trzymać z daleka od tej części rynku.

Twarz Dawsona wyrażała pełne oburzenia niedowierzanie.

– Mam uwierzyć, że ten notatnik jest aż tak cenny?

– Nie wiem – odparła. – Ale wiem, że ma związek z paranormalną energią, zaś kolekcjonerzy takich książek często są ekscentryczni i nieprzewidywalni.

133

– Abby, to twoja dziedzina. Wynajdujesz dziwne książki dla dziwnych ludzi, którzy wierzą w zjawiska paranormalne, tak?

Abby uśmiechnęła się lekko.

– Coś w tym rodzaju. Dobrze wiedzieć, że darzysz moje doświadczenie zawodowe takim szacunkiem.

– Daj spokój – skrzywił się Dawson. – Wiem, że chowasz urazę z powodu przeszłości. I spójrzmy prawdzie w oczy, jako nastolatka miałaś dość poważne problemy. Pamiętasz, jak wróciłaś do domu z tą starą książką, którą kupiłaś gdzieś na ulicy? Tamtego wieczoru podpaliłaś ją w wannie.

Abby zeszywniała.

– To był wypadek, w pewnym sensie. Ale nikt mi nie wierzył.

– Bo śmiertelnie wszystkich przeraziłaś i włączyłaś alarm – odpalił

Dawson. – Skończyło się na tym, że mieliśmy dom pełen strażaków i zalaną podłogę. Mama była wściekła. Skompromitowałaś ją przed sąsiadami. To właśnie wtedy babcia uznała, że trzeba cię zamknąć w jakimś zakładzie.

– Doskonale znam opinię twojej babki na mój temat – odparła Abby.

– I nie był to jedyny taki incydent. Jako nastolatka często *TL R*

zachowywałaś się dziwnie. Mama miała wiele powodów, żeby bać się o bliźniaczki.

– Nie, nie miała. Nigdy bym nikogo nie skrzywdziła.

– A wtedy, kiedy zniknęłaś na prawie dwa dni? Mama i twój tata odchodzili od zmysłów. Policja nie chciała cię szukać, bo powiedzieli, że pewnie po prostu uciekłaś z domu. A potem zadzwonili do nas i powiedzieli, że znaleźli cię w księgarni, w której wybuchł pożar. Sprzedawca był ranny i został zabrany do szpitala. Nie trafiłaś do poprawczaka tylko dlatego, że 134

twój ojciec wynajął dobrego prawnika, który postarał się, żeby wycofano zarzuty.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość, Dawsonie –oznajmiła Abby. –

Summerlight Academy niewiele różniła się od więzienia. Drzwi i okna zamykano na klucz. Byliśmy zmuszani do udziału w sesjach terapeutycznych. Opiekunowie bez przerwy chcieli poddawać nas badaniom, mnie i moich przyjaciół.

– A co rodzina miała z tobą zrobić? Nie mogła ryzykować, zatrzymując cię w domu. Psychiatrzy powiedzieli nam, że naprawdę wierzysz w swoją nadprzyrodzoną moc.

Abby uśmiechnęła się zimno.

– Naprawdę w to wierzę. I dlatego właśnie mogę cię ostrzec, że ten notatnik jest niebezpieczny.

– To tylko głupia książka – odparł Dawson twardo. – Muszę ją dostać.

– Nie żartuję.

– Zdaję sobie sprawę, że ten kontrakt ma duże znaczenie dla twojej firmy, ale na świecie jest wielu miliarderów. – Głos Abby złagodniał. –

TL R

Tego sobie odpuść. Poszukaj innego.

– To jest biznes, do cholery. Nie proszę cię o przysługę. Mówiłem już, dobrze zapłacę.

– Dziękuję, ale nie mogę przyjąć tego zlecenia.

– Chodzi o przeszłość, prawda? – Twarz Dawsona poczerwieniała z gniewu i frustracji. – O to, że twój ojciec ożenił się dla pieniędzy z moją matką i trochę za późno odkrył, że moja babka uwięziła całą kasę w funduszu powierniczym.

– Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie chodzi o przeszłość.

135

– Chodzi o przeszłość i o pieniądze. Nie rozumiesz? Babcia od razu przejrzała twojego ojca, ale moja matka nie chciała jej słuchać.

Newton przestał warczeć. Bardziej niż kiedykolwiek przypominał

teraz miniaturową wersję psa podwórzowego. Wyglądał bardzo groźnie. W

każdym psie jest coś z wilka, pomyślał Sam. Ludzi, którzy o tym zapominają, czeka przykre spotkanie z psimi zębami.

– Wszystko w porządku – zwróciła się Abby do Newtona. Pochyliła się i dotknęła go lekko. – Już dobrze.

Newton nie spuszczał wzroku z Dawsona.

– Cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, jest bez znaczenia –

powiedziała Abby. – Wszyscy poszliśmy od tego czasu do przodu, ja także.

Teraz jesteśmy idealną rodziną łączoną, nie pamiętasz?

– Gówno prawda.

Usta Abby wygięły się lekko.

– Fakt. Ale rodzina to rodzina.

– To nie jest zabawne – rzucił ostro Dawson. – Od początku mnie nie cierpiałas, bo babcia zadbała o to, żebyście nie dostali ani grosza z jej *TL R*

pieniędzy, ty i twój ojciec.

– To chyba nic nie da, jeśli ci powiem, że nigdy nie obchodziły mnie wasze pieniądze – odrzekła Abby.

– Jeśli czegoś zdążyłem się nauczyć, to tego, że zawsze chodzi o pieniądze. – Głos Dawsona był pełen goryczy. – A teraz przez ciebie oboje stracimy kupę forsy, bo nie potrafisz oderwać się od przeszłości. Dam ci dobrą braterską radę: dorośnij i uporaj się z przeszłością.

– Powtarzam, że nie chodzi o przeszłość. – Abby założyła ręce w pasie. – Chodzi o to, że angażujesz się w coś, o czym nie masz pojęcia.

136

– Zdaję sobie sprawę, że nie znam się na rzadkich książkach – odparł

Dawson, zdesperowany. – Dlatego tu przyszedłem. Wiem, że potrzebuję tego inwestora i tylko ty możesz go dla mnie zdobyć. – Zacisnął pięść. – Podaj cenę, do cholery.

– Nie – odrzekła Abby.

Dawson zacisnął zęby.

– Już wiesz, prawda?

– Co wiem? – spytała Abby.

– Wiesz, że moja firma ma problemy.

Zmarszczyła brwi.

– Nie. Nie wiedziałam o tym.

– Wszystko zaczęło kilka miesięcy temu, kiedy duży projekt, pewniak, nagle się posypał. To był system argentyński, dałem się w to wciągnąć. Moi klienci nie wiedzą jeszcze o stratach. Mogę pościemniać trochę z liczbami przez parę miesięcy, dopóki się nie odkuję. Ale jedynym sposobem na wygrzebanie się z tego dołka jest nowy kapitał. Muszę dostać ten kontrakt.

Jeśli mi się to nie uda, pójdę na dno.

TL R

– Cholera – szepnęła Abby, wstrząśnięta.

– Pozwy sądowe to najmniejszy problem, jaki mnie czeka. Myślisz, że twoi klienci mogą być niebezpieczni? Ja mam kilku takich, którzy pójdą z tym do federalnych. Mogę skończyć w więzieniu.

– Przykro mi – powiedziała Abby, zaskakująco łagodnie. – Ale dasz sobie radę. Znasz się na inwestycjach.

– Abby, stoję na krawędzi bankructwa, może nawet czeka mnie więzienie. Muszę zdobyć tego inwestora.

137

– Przykro mi – powtórzyła Abby. – Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

– Dlaczego?

Sam podniósł kubek z kawą.

– Między innymi dlatego, że mam już innego klienta na ten notatnik.

Dawson odwrócił się błyskawicznie, konwulsyjnie zaciskając zęby.

– To pan?

– Ja – potwierdził Sam.

Dawson natychmiast wziął się w garść.

– Odkupię od ciebie tę książkę. Podaj tylko cenę.

– Nie mam jej jeszcze – odparł Sam. – Ale nawet jeśli ją zdobędę, nie wystawię jej na sprzedaż.

Dawson odwrócił się do Abby.

– To jest twój pomysł na zemstę, tak?

– Nie – rzekła. – Przysięgam, że nie.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona. – Dawson zatrzasnął teczkę, podniósł ją i wyszedł do przedpokoju.

TL R

Zaraz potem zamknęły się za nim drzwi.

– Przepraszam – szepnęła Abby.

Wybiegła z kuchni i zniknęła za drzwiami sypialni. Newton pospieszył

za nią.

Sam wstał i poszedł za nimi, nie bardzo wiedząc, co powinien powiedzieć czy zrobić. Było jasne, że Abby przywykła rozwiązywać swoje problemy samodzielnie albo z pomocą wąskiego grona najbliższych przyjaciół. Ale tak się złożyło, że dzisiaj tylko on był przy niej.

138

Wszedł do sypialni. Abby siedziała na brzegu łóżka, ściskając w ręce chusteczkę higieniczną. Nie płakała. Jedną rękę położyła na grzbiecie Newtona, który opierał łapy na łóżku obok niej.

– Idź już, proszę – odezwała się trochę zbyt uprzejmie. – Nic mi nie będzie.

Sam podszedł do łóżka. Pociągnął ją do góry i przytulił do siebie.

– Teraz jesteśmy drużyną – rzucił. – To znaczy, że siedzę w tym razem z tobą.

Abby wtuliła twarz w jego ramię i zaczęła płakać.

TL R

139

Rozdział 16

PO CHWILI ZDAŁA SOBIE SPRAWĘ, że ten upokarzający pokaz słabości skończył się wreszcie. Przestała płakać. Pokusa pozostania w objęciu ciepłych i silnych ramion Sama była niemal nie do odparcia. Musiała użyć całej siły woli, żeby się od niego odsunąć.

– To takie krępujące – powiedziała. Cofnęła się i zdobyła na słaby, smutny uśmiech. – Przykro mi z powodu tego małego dramatu. I z powodu twojej koszuli też.

Spojrzał w dół, na wilgotną plamę.

– Wyschnie.

– Już nic mi nie jest. Po prostu na moment puściły mi nerwy. –

Chwyciła drugą chusteczkę i wydmuchała nos. – Ostatnio kiepsko sypiałam, a teraz jeszcze szantaż, ten głupi notatnik i Dawson na skraju bankructwa, i... i ta ostatnia noc.

– Sądziłem, że ostatnia noc była w porządku – stwierdził spokojnie. –

Ja na pewno nie narzekam.

TL R

– Nie o to mi chodziło. Nie w ten sposób. – Maksymalnie zakłopotana wrzuciła chusteczkę do kosza na śmieci, minęła szybko Sama i ruszyła w stronę łazienki. – Nieważne. Daj mi kilka minut, muszę umyć twarz.

– Jasne – odparł.

Wbiegła do łazienki, zamknęła za sobą drzwi i odkręciła zimną wodę.

Skrzywiła się na widok opuchniętej twarzy w lustrze. Nie należała do kobiet, które potrafią ładnie płakać. Ale nie miała wielkiego doświadczenia.

Rzadko zdarzało jej się płakać, a jeśli już się zdarzyło, starała się zawsze robić to w samotności.

140

To na pewno stres. Ostatnio za dużo miała napięć. Musi wziąć się w garść.

Pochyliła się nad umywalką i przez kilka minut przemywała twarz zimną wodą. Potem zakręciła kurek i wzięła ręcznik. Kiedy już osuszyła policzki, jeszcze raz krytycznie przyjrzała się bladej kobiecie w lustrze. Nie okazuj słabości. Sięgnęła po szminkę i puder.

Chwilę później poczuła, że znowu panuje nad sobą, i wróciła do pokoju. Sam stał przy oknie,

spoglądając na lśnięcie od deszczu miasto.

Odwrocił się, kiedy wyczuł jej obecność.

– Nie możesz tu zostać – uznał. – Nie teraz. Zatrzymała się na środku pokoju.

– Co?

– Zbyt wielu osobom zależy na tej książce, a kilka z nich uznało, że właśnie ty masz ją dla nich zdobyć. Zabiorę cię w bezpieczniejsze miejsce.

Tam nic nie będzie ci groziło, a ja odnajdę szantażystę.

– O czym ty mówisz, na litość boską? Nie mogę tak po prostu zniknąć.

Sam się uśmiechnął.

TL R

– Oczywiście, że możesz. Zobaczysz.

– A co masz zamiar ze mną zrobić? Zamknąć w hotelowym pokoju pod innym nazwiskiem?

– Nie. Zamierzam zabrać cię do Copper Beach. Tam jest dobra ochrona. Poza tym na wyspie każdy obcy bardzo wyraźnie odstaje od reszty.

Ciężko tam zejść na ląd i nie zostać zauważonym.

– Hej, hej, hej. – Przerazona, Abby podniosła ręce dłońmi do góry, żeby go uciszyć. – Dziękuję, ale nie. Doceniam twój pomysł, ale to się nie uda.

141

– Dlaczego?

Opuściła ręce.

– Sam powiedziałeś przed chwilą, że jesteśmy drużyną. Musimy współpracować. Ty bez mojej pomocy nie masz wielkich szans, żeby zdobyć ten notatnik, nie mówiąc już o złamaniu szyfru. A ja potrzebuję cię, żeby namierzyć szantażystę. Spójrzmy prawdzie w oczy. Fakt, że mój przyrodni brat wiele by dał, żeby dostać ten notatnik, to wisienka na torcie, prawda? Teraz siedzę w tym po uszy i żadne z nas nie może wiele zrobić poza dokończeniem tego, co zostało rozpoczęte.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Zawsze dochodzisz do sedna tak szybko? – spytał w końcu.

– Uwierz mi, że gdyby była jakaś inna możliwość, już biegłabym do wyjścia. Ty potrzebujesz mnie, Samie Coppersmicie, a ja potrzebuję ciebie.

Uniósł brwi.

– Jak mówiłem, siedzimy w tym razem. Uśmiechnęła się.

– Mamy jeszcze Newtona. Sam spojrzał na psa.

– Racja.

TL R

Newton, znudzony, podreptał do kuchni i zaczął chłeptać wodę ze swojej miski.

Abby przeszła przez pokój i stanęła naprzeciw Sama.

– Ale nie przychodzi mi na myśl nikt inny, z kim wolałabym się znaleźć w tej sytuacji.

– Jesteś pewna?

– Absolutnie.

142

– W porządku – powiedział. Pogłaskał ją po policzku palcem, na którym nosił swój ognisty kryształ.
– Zgadzam się, że siedzimy w tym razem. Ale nie zmienię planów. Jedziemy do Copper Beach.

– Po co?

– Potrzebujemy bezpiecznej bazy operacyjnej. A Copper Beach jest jak forteca. Ty pracujesz głównie przez internet, prawda?

– Cóż, tak.

– Wygląda na to, że sporą część mojej pracy też odrobię w ten sposób.

– Chcesz namierzyć inwestora Dawsona, prawda?

– To mocny trop. Warto za nim pójść.

– Nie mogę tak nagle zostawić całego swojego życia w Seattle.

Pomijając inne sprawy, muszę pojawić się na promocji książki mojego ojca.

W piątek wieczorem. Wygłosi wykład i będzie podpisywał *Rodziny z wyboru*. Będą media. Tata jasno dał mi do zrozumienia, że to bardzo ważne, by zjawiała się cała rodzina.

– Nie udajesz się na wygnanie. Po prostu wyjeżdżasz do Copper Beach. Możemy wrócić tu na to spotkanie promocyjne.

TL R

Abby rozejrzała się dookoła, szukając dalszych wymówek, żeby nie opuszczać domu.

– Mam tu wszystkie swoje rzeczy – szepnęła. No dobrze, to zabrzmiało naprawdę dziecinnie. Wyprostowała plecy. – Ale masz rację. Nie ma powodu, żebym nie mogła na krótko wyjechać. Jak na wakacje, prawda?

Uśmiechnął się.

– Można tak na to patrzeć.

– Newton będzie zachwycony wsią. Uwielbia odwiedzać Thaddeusa, bo może tam biegać po lesie. – Ruszyła do sypialni. – Pójdę się spakować.

143

Składała właśnie nową koronkową koszulę nocną, którą kupiła pod wpływem impulsu i trzymała na jakąś specjalną okazję, która jakoś nie nadchodziła, kiedy usłyszała, że dostała nową wiadomość mailową.

Włożyła koszulę do walizeczki i sięgnęła po telefon. Natychmiast rozpoznała kod. Bez żadnego powodu nagle ogarnął ją strach.

– Thaddeus – szepnęła.

Otworzyła wiadomość i przeczytała krótki, zaszyfrowany tekst, po czym spieszenie poszła do salonu.

– Musimy natychmiast pojechać do Thaddeusa. Pisze, że chce z nami porozmawiać osobiście. Chodzi o aukcję tego notatnika.

Sam rzucił swoje dwie parówki sojowe Newtonowi i włożył naczynia do zlewu.

– Chodźmy – powiedział.

TL R

144

Rozdział 17

PODAŁ JAKIEŚ SZCZEGÓŁY DOTYCZĄCE TEJ AUKCJI? – spytał Sam.

Siedząc za kierownicą swojego samochodu, jechał wąską, krętą drogą.

Teren robił coraz bardziej stromy, las porastający podnóże gór stawał się gęstszy. Abby, przypięta pasem na przednim siedzeniu, nie odrywała wzroku od widoku za przednią szybą. Newton siedział z tyłu.

Od chwili kiedy zamknęła mieszkanie i ulokowała walizkę i psa w samochodzie, była dziwnie milcząca. Sam czuł, jak trudno Abby zaakceptować fakt, że jej dom nie jest już bezpiecznym miejscem. Chciał

powiedzieć, żeby mu zaufała, że potrafi ją ochronić, ale wiedział, że słowa nie zrekompensują poczucia utraty jedyne miejsce na ziemi, które naprawdę należało do niej, małego przytulnego mieszkania, w którym miała nad wszystkim kontrolę. Sam rozumiał problemy z kontrolą. Do diabła, sam też je miał. Bo kto ich nie ma?

– Nie, ale najwyraźniej pojawiły się pogłoski, że notatnik zostanie wystawiony na aukcji – odparła Abby. – To jednocześnie dobra i zła *TL R*

wiadomość.

– Dlaczego dobra?

– Wiem, jak namierzyć sprzedającego tego rodzaju. Zwykle nie prowadzę interesów z osobami, które działają w tej części rynku, ale dzięki Thaddeusowi i Nickowi wiem, kim są i jak się z nimi skontaktować.

Spróbuję złożyć wysoką ofertę, żeby nie doszło do aukcji. Jeśli to się nie uda, zagwarantuję, że mój klient przebiję każdą ofertę. – Obrzuciła go szybkim, pytającym spojrzeniem. – Bo tak jest, prawda?

145

– Tak. Muszę dostać ten notatnik. – Sam zacisnął ręce na kierownicy.

– Cena nie gra roli. A zła wiadomość?

– Jeśli dojdzie do aukcji, jeden albo kilku ostrych graczy wywindują cenę pod niebo.

– To nie problem.

– Dobrze wiedzieć. To co mnie martwi, to fakt, że teraz oficjalnie znaleźliśmy się na głębokiej wodzie. Jak mówiłam Dawsonowi, niektórzy kolekcjonerzy mogą się okazać niebezpieczni. Jeśli któryś z nich przekona się, że nie jest w stanie kupić notatnika, będzie usiłował zdobyć go w inny sposób.

– Spróbuj go ukraść?

– Żeby to zrobić, będzie miał dwie możliwości. Książka jest najbardziej narażona na kradzież podczas transakcji. Więc będzie chciał

zidentyfikować aktualnego właściciela, który wystawiają na sprzedaż. To nie będzie łatwe. Jeśli to się nie uda, może próbować przechwycić książkę, dowiadując się, kto jest jej nabywcą.

– Ja.

TL R

– Problem polega na tym, że nie jesteś anonimowym kolekcjonerem.

Dawson, na przykład, wie już, że chcesz kupić ten notatnik. Jeśli powie o tym swojemu inwestorowi...

– Wiem, do czego zmierzasz. Ale kiedy już będę miał tę książkę, dopilnuję, żeby była bezpieczna. Pojawią się informacje, że została wycofana z rynku. Nawet jeśli kilka osób dowie się, że notatnik znajduje się w posiadaniu mojej rodziny, nikt nie będzie chciał ryzykować wykradzenia jej z Coppersmith Inc. Mamy naprawdę dobrą ochronę i jeszcze lepszy 146

powód, by dopilnować, żeby notatnik został pod kluczem. Zajmiemy się tym.

– W porządku – rzekła Abby bez przekonania.

– O co chodzi? – spytał.

Zawahała się.

– Sama nie wiem. Mam złe przeczucia w związku z tym ostatnim mailem od Thaddeusa.

– Niedługo u niego będziemy.

– Skręć teraz w lewo.

– Nie ma żadnego znaku.

– Thaddeus woli, żeby go nie było.

Sam zwolnił i skręcił w lewo, w jeszcze węższą, wyboistą dróżkę, po obu stronach obsadzoną drzewami.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– To zależy jakie.

– Jestem prawie pewny, że wiem, co się stało wtedy, kiedy przypadkowo wzniciłaś pożar w

wannie.

TL R

Chciałaś odkodować książkę i energia wymknęła się spod kontroli.

– Nie miałam pojęcia, co robię, nie mówiąc już o tym, że mogłabym coś podpalić.

– Paranormalny ogień jest nieprzewidywalny. Jeśli rozpali się dość mocno, może wpłynąć na energie sąsiednich pasm spektrum, aż do normalnych. – Sam gwizdnął cicho. – Musiałaś uwolnić mnóstwo energii, łamiąc tamten kod.

– Mhm.

147

– A wtedy, kiedy zniknęłaś na parę dni i prawie aresztowano cię za próbę podpalenia księgarni?

– To było trochę bardziej skomplikowane – przyznała Abby po namyśle. – Sądziłam, że właściciel tej księgarni to tylko miły starszy pan, który dostrzegł moje zdolności i chce mi pomóc nauczyć się z nich korzystać. Później zdałam sobie sprawę, że chciał z moją pomocą odkodować pewną starą księgę ze swojej kolekcji.

– Zrobiłaś to?

– Nie. I do dziś nie wiem dlaczego. Kiedy wzięłam tę księgę do rąk, ogarnęło mnie silne przekonanie, że to, co zostało w niej zamknięte, jest niebezpieczne, a w każdym razie takie stałoby się w jego rękach.

Wiedziałam, że nie chcę, żeby on mógł to przeczytać.

– O czym była ta księga?

– O hipnotyzujących truciznach. Więc skłamałam i powiedziałam temu księgarzowi, że nie potrafię złamać kodu. Dostał szału. Zamknął mnie w schowku, w którym trzymał rzadkie książki, i powiedział, że mnie nie wypuści, dopóki nie zgodzę się rozszyfrować tej księgi.

TL R

– Sukinsyn cię uwięził?

– Byłam przerażona. Trzymałam się tak długo, jak się dało.

Fantazjowałam, że mój tata albo policja odkryją, co się ze mną stało, i mnie uratują. Ale w końcu dotarło do mnie, że nikt nie wie, gdzie jestem, i że jestem zdana na siebie.

– Powiedziałaś temu draniowi, że złamiesz kod.

– Tak. Kiedy otworzył drzwi, powiedziałam, że zrobiłam to, czego chciał. Podałam mu książkę. Kiedy jej dotknął, skanalizowałam trochę 148

energii w stronę jego aury. Działałam intuicyjnie. Nie miałam pojęcia, co się stanie. Krzyknął i upadł. A książka nagle stanęła w ogniu.

– W sklepie pełnym starych woluminów i rękopisów. Płonąca pułapka.

– Nie miałam pojęcia, jak ugasić ogień. Pociągnęłam za alarm pożarowy i zdołałam wyciągnąć sprzedawcę ze schowka. Wtedy właśnie nadjechała policja i straż pożarna. Kiedy księgarz doszedł do siebie, powiedział, że próbowałam spalić jego sklep.

– I trafiłaś do szkoły dla trudnej młodzieży. A co się stało z księgarzem, który zmusił cię do odkodowania książki?

– Zmarł kilka miesięcy później na atak serca. – Abby podniosła rękę do góry. – Nie miałam z tym nic wspólnego. Byłam zamknięta w Summerlight Academy.

Sam zacisnął palce na kierownicy, czując narastające napięcie.

– Żałuję, że nie mogłem się nim zająć.

Abby spojrzała na niego, zakłopotana.

– To takie... słodkie z twojej strony.

Uśmiechnął się. *TL R*

– Słodkie?

– Nie chciałam cię urazić. Nikt nigdy nie proponował, że zrobi dla mnie coś takiego. Jestem wzruszona, naprawdę. Więc, hm, robiłeś takie rzeczy już wcześniej?

– Zwykle nie wybieram metod o nieodwracalnych skutkach.

– Innymi słowy, już to robiłeś.

– Może.

– Pracując dla tej prywatnej firmy, o której wspominałeś? Tej, która pracuje dla urzędu pocztowego?

– Gwoli ścisłości, ich klientem nie jest urząd pocztowy, ale inna instytucja.

– Kiedy ostatnio dla nich pracowałeś?

– Jakies trzy miesiące temu – urwał. – Ale pracowałem tamtej nocy, kiedy Cassidy została zamordowana.

– Och – mruknęła cicho Abby. – Nic dziwnego, że było ci trudno przedstawić alibi.

Nie odpowiedział. Wystarczy, że ona mi wierzy, pomyślał.

– Skręć w ten zwirowy podjazd po prawej – poleciała.

Zwolnił i wjechał w alejkę, która wijąc się wśród drzew, wychodziła na niewielką polankę. Za stalowym ogrodzeniem widać było stary domek otoczony ogrodem, w którym stały wielkie kamienne donice. Sam zauważył, że rosły w nich głównie chwasty.

Zatrzymał samochód i rozejrzał się dookoła.

– Jesteś pewna, że to tutaj ?

– Mówiłam ci, że Thaddeus jest ekscentrykiem. – Abby odpięła pas i otworzyła drzwiczki.

TL R

– Nie wygląda na zapalonego ogrodnika.

– Donice i chwasty to wszystko, co zostało z ogrodu, który założył lata temu. Próbował uprawiać pewne egzotyczne zioła, które znalazł wystawione na sprzedaż w internecie. Podobno miały właściwości paranormalne. Ale nie rozwijały się dobrze w tym klimacie.

Sam wysiadł z samochodu.

– Jak damy mu znać, że przyjechaliśmy?

150

– Przy bramie jest intercom. – Abby ruszyła do ogrodzenia. – Powiem mu, że już jesteśmy. Wyłączy alarm i wpuści nas do środka. – Otworzyła tylne drzwiczki. – Chodź, Newton. Idziemy do Thaddeusa.

Newton wyskoczył z samochodu, ale nie zachowywał się tak entuzjastycznie jak zwykle. Położył uszy po sobie i stanął blisko Abby.

– Może w głębi serca ten pies jednak nie przepada za wsią – zauważył

Sam.

– Nie rozumiem. Zwykle uwielbia tu przyjeżdżać.

Sam poczuł nagle na karku powiew zimna. Wyostrzył nieco zmysły i rozejrzał się wokół, próbując odkryć, co go w tym miejscu zaniepokoiło.

– Czekał – rzucił rozkazująco.

Abby zatrzymała się i spojrzała na niego.

– O co chodzi?

– Wygląda na to, że brama jest otwarta.

– To niemożliwe. Thaddeus zawsze zamyka ją na klucz. – Przyjrzała się jej uważniej. – Dobry Boże, masz rację. To nie w stylu Thaddeusa, zaniedbać swój system bezpieczeństwa. Ma obsesję na tym punkcie i to nie *TL R*

bez powodu. Wśród jego klientów są bardzo niebezpieczni kolekcjonerzy.

Sam wrócił do samochodu, otworzył bagażnik i sięgnął do swojej torby podróżnej. Wyjął z niej mały pistolet, zatrzasnął bagażnik i podszedł

do bramy.

– To rewolwer – stwierdziła Abby.

W jej głosie brzmiało zdumienie.

– Celna uwaga.

– Sądziłam, że do obrony używasz tego gadżetu z kryształem.

– Czasami rewolwer działa lepiej. Szybciej przyciąga uwagę.

151

Ostrożnie pchnął bramę, która otworzyła się lekko. Wszedł do ogrodu.

Abby ruszyła za nim, a tuż za nią Newton, skomląc cicho.

– Coś tu jest nie tak – powiedziała Abby.

– Tak – zgodził się Sam. – Ale problem już tu był i odszedł.

– Wyczuwasz takie rzeczy?

– W takich sprawach mam niezłą intuicję. – Sam spojrzał na Newtona.

– Tak jak twój pies.

– Może Thaddeus zachorował albo upadł – zaniepokoiła się Abby. –

Jeśli zdołał wezwać sąsiadów albo karetkę, to by tłumaczyło, dlaczego otworzył bramę.

– Może. – Ale jeszcze zanim wszedł na trzy kamienne stopnie, wiedział, że we wnętrzu małego domku nie czeka na nich nic dobrego.

Frontowe drzwi były uchylone. Pchnął je mocniej. Abby spojrzała na otwarte drzwi.

– Nie jest dobrze.

– Nie – potwierdził. – Nie jest.

Spojrzał znowu na Newtona. Pies położył uszy płasko po sobie i *TL R*

spuścił ogon. Trzymał się blisko Abby, ale nie było w nim tej agresywnej energii, jaką emanował wcześniej, kiedy Abby rozmawiała z Dawsonem.

Sam przeszedł przez próg i natychmiast zmroziło go znajome uczucie.

Wiedział, że Abby też to już wyczuła. Większość ludzi, niezależnie od tego, czy mają zdolności paranormalnie, czy nie, wyczuwa w pobliżu śmierć.

– Dobry Boże – wyszeptała Abby. – Nie. Thaddeus, proszę.

Sam przeszedł przez mały hol. Dom wydawał się pusty, panowała tu martwa cisza. Milczenie zmarłych. Tego wrażenia nie można pomylić z żadnym innym. Usłyszał za sobą oddech Abby i Newtona.

152

Wnętrze wyglądało na dom zbieracza, choć o ile Sam mógł się zorientować, jedyną rzeczą, jaką Thaddeus Webber kiedykolwiek zbierał, były książki. Na półkach sięgających od podłogi do sufitu stały ich tysiące.

– Czuję aktywną energię – zauważył. – Energię psi.

– Większość książek w tym domu ma paranormalne pochodzenie –

odparła Abby. – Zbierz wystarczającą liczbę aktywnych książek w jednym miejscu, a od razu to wyczujesz. Jeśli uważasz, że tu czuć aktywność, powinieneś zobaczyć skarbiec.

– Gdzie to jest?

– W suterenie. Tam Thaddeus trzyma swoje najcenniejsze książki.

Sam skręcił za róg na końcu rzędu półek i zatrzymał się na widok leżącego na podłodze ciała.

– Thaddeus – rzekła Abby. Wypowiedziała jego imię z ponurą rezygnacją.

Spodziewała się tego, pomyślał Sam.

Minęła go, podbiegła do ciała i przyklękła obok. Newton cofnął się, wydając cichy pisk.

TL R

Abby dotknęła szyi Thaddeusa. Sam wiedział, że nie wyczuje pulsu. W

jej oczach malował się smutek. Sam był pewny, że tej chwili długo nie zapomni. Podszedł do ciała i kucnął obok.

– Przykro mi – powiedział cicho.

– Nie ma krwi – zauważyła Abby. – Nie widzę żadnej rany. Może zmarł na atak serca albo udar. W końcu miał już osiemdziesiąt sześć lat.

– Policja uzna, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych, ale wiesz równie dobrze, jak ja, że prawdopodobnie było inaczej.

153

– Był tylko starym człowiekiem, który kochał swoje książki –

szeptnęła.

Starym człowiekiem, który kochał swoje książki tak bardzo, że zgadzał

się robić interesy z bardzo niebezpiecznymi ludźmi, pomyślał Sam. Ale nie powiedział tego na głos. Obrócił Webbera twarzą do góry. Ciało było zaskakująco ciężkie. Zawsze są tacy ciężcy, uświadomił sobie. Jest jakiś powód, dla którego dawno temu powstało powiedzenie „ciężki jak trup”.

Rozczochrane siwe włosy i bardzo długa, zmierzwiona broda otaczały twarz o zapadniętych policzkach i dużym nosie. Webber miał na sobie znoszony szlafrok i starą piżamę.

– Zaskoczył kogoś w nocy – powiedział Sam. – Wyszedł z sypialni, żeby zobaczyć, co się stało.

– Komuś udało się wyłączyć system alarmowy. – Abby wstała i rozejrzała się dookoła. – Żeby

odnaleźć to miejsce, trzeba się bardzo postarać. Wszystkie swoje sprawy Thaddeus załatwiał anonimowo przez internet.

– Jak sama zauważyłaś, jeśli bardzo chce się kogoś namierzyć, zwykle *TL R*

jest to możliwe. Nawet najlepsze systemy ochrony komputera mają swoje słabe strony.

– Wiem – odparła Abby. – Thaddeus miał system z najwyższej półki, ale nie taki, jakimi dysponują wielkie korporacje czy wojsko.

– Do których, o czym wszyscy wiemy, też zdarzają się włamania.

Tym, co zawęży naszą listę podejrzanych w tej sytuacji, jest przyczyna zgonu.

– Co masz na myśli?

154

– Widziałem już takie rzeczy, Abby. Tego człowieka zabito za pomocą środków paranormalnych. Niewielu jest ludzi, którzy potrafią zabijać w ten sposób. Prawie zawsze wiąże się to z kontaktem fizycznym.

– Jesteś pewny?

Sam wstał.

– Takimi zabójstwami zajmuję się dla tej firmy, o której ci wspominałem. W tej chwili nie mam jeszcze całkowitej pewności, ale moja robocza hipoteza jest taka, że Webber zginął z powodów paranormalnych.

Atak serca byłby zbyt wielkim zbiegiem okoliczności.

Abby zadrżała, wzięła głęboki oddech.

– Może ktoś wykorzystał jedną z tych zakodowanych ksiązek, żeby to zrobić, ktoś, kto ma zdolności zbliżone do moich.

– Jest taka możliwość, ale wątpię.

– Dlaczego?

– Przede wszystkim niewielu jest ludzi, którzy potrafią to co ty. Poza tym, doprowadzić do spięcia w czyjejs aurze na tyle długo, by ten człowiek stracił przytomność, to jedno. Ale zatrzymać akcję serca energią psychiczną, *TL R*

to coś innego. Wymagałoby to zupełnie innych zdolności.

– A może nie. – Abby potarła ramiona, jakby było jej zimno. – Gdyby ofiara była starym, słabym człowiekiem, chorym na serce, silny wstrząs mógłby wystarczyć.

– To prawda. Rzućmy okiem na skarbiec, o którym wspominałaś.

– Dobrze.

Newton trzymał się przy nodze, gdy Abby prowadziła Sama do małej kuchni. Otworzyła drzwi szafy. Za nimi Sam zobaczył ciemne, prowadzące 155

w dół kamienne schody. Abby włączyła światło, a wtedy ukazało się betonowe pomieszczenie pełne kartonów, skrzynek i półek z książkami.

– Nie widzę tu żadnego skarbcza ani sejfu – odezwał się Sam.

– Thaddeus postarał się, żeby był jak najmniej widoczny. Drzwi do skarbcza są w podłodze.

Zeszła po schodach pierwsza, torując drogę na zagraconej powierzchni, i zatrzymała się przed fragmentem podłogi, który na pierwszy rzut oka niczym się nie wyróżniał. Odsunęła na bok ciężkie pudło z książkami, odsłaniając mały, zabezpieczony elektronicznie zamek w podłodze. Przykucnęła, wstukując kod i cofnęła się trochę.

– Webber podał ci kod?

– Chyba byłam jedną osobą, której ufał.

Duży kwadrat podłogi uniósł się na niewidzialnych zawiasach, a z niżej położonej części suterenu wypłynęła ciężka fala psi, drażniąc zmysły Sama. Newton, u szczytu schodów, znowu zaskomlał cicho.

– Rozumiem już, co miałaś na myśli, mówiąc o aktywności w suterenie – powiedział Sam. – Tylko żeby wytrzymać w atmosferze tak *TL R*

naładowanej energią, trzeba mieć jakieś zdolności.

– Tu, na dole, Thaddeus trzymał swoje najcenniejsze księgi. – Abby zeszła kilka stopni w dół, nacisnęła kolejny włącznik, a potem rozejrzała się wokół. – Zabójca chyba tu nie dotarł. Wydaje mi się, że nikt tu niczego nie ruszał.

– Tego, kto zabił Webbera, nie interesowało nic poza notatnikiem.

– Którego Thaddeus nie miał. – Abby zgasiła światło i wróciła na górę.

– Drań zabił go bez powodu.

– Niekoniecznie. Zabójcy mogło zależeć na informacjach.

Abby wystukała kolejny kod przy drzwiach w podłodze i patrzyła, jak kłapa opada na swoje miejsce. Na jej twarzy malowały się ból i gniew.

– Na przykład jakich?

Wczucie się w umysł mordercy zajęło Samowi kilka sekund.

– Na jego miejscu przyszedłbym tu, żeby się dowiedzieć, kto najprawdopodobniej weźmie udział w aukcji.

Abby spojrzała na niego dziwnie.

– Co? – spytał.

– Nic. Tylko przez chwilę mówiłeś tak, jakbyś rzeczywiście wiedział, co myślał zabójca.

Sam milczał.

Abby zamrugała i opanowała się szybko.

– No tak. To prawdopodobne. Thaddeus znał wszystkich graczy.

Kiedy szykowała się aukcja, on zawsze wiedział, kto najprawdopodobniej będzie licytował.

– W takim razie pozostaje pytanie, czy Webber przed śmiercią udzielił mu tych informacji.

TL R

– Nie miał powodu ryzykować życia, żeby ratować swoich konkurentów. Na tym rynku każdy jest zdany na siebie. Gdyby czuł się zagrożony, podałby zabójcy nazwiska i kontakty. Jestem pewna, że ten potwór dostał to, czego chciał, a potem i tak zamordował biednego Thaddeusa.

– Chodźmy.

Odwróciła się szybko i wyszła po schodach na główny poziom. Sam udał się za nią. Newtonowi, który na nich czekał, wyraźnie ulżyło, kiedy znowu znaleźli się na górze. Sam zamknął wejście do sutereny.

Abby popatrzyła na wypełnione książkami półki.

– Niedługo wszyscy w tym środowisku dowiedzą się, że mnóstwo niezwykle cennych książek zostało bez nadzoru. Ale bardzo niewielu ludzi zna położenie tego domu.

– Zabójca znalazł Webbera – zauważył Sam. – To znaczy, że inni też mogą tu trafić.

– Co zrobimy z Thaddeusem? Nie możemy go tak zostawić.

– Możemy – odparł Sam. – I to właśnie zrobimy. A kiedy tylko dostaniemy się do jakiegoś anonimowego telefonu, zadzwonimy 911, podamy się za zaniepokojonych sąsiadów i powiemy, że martwimy się o Webbera, bo od jakiegoś czasu nikt go nie widział.

Abby zmarszczyła brwi.

– Dlaczego nie możemy się przedstawić?

– Na tym etapie nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się, że to my znaleźliśmy ciało. Musimy się stąd zabierać. Już. – Sam ruszył do drzwi, ale nagle się zatrzymał.

– O co chodzi? – zapytała Abby. Sam spojrzał na ciało.

TL R

– Co Webber robił między tymi półkami, zanim upadł?

– Pewnie próbował uciec przed zabójcą. Udało mu się dotrzeć do tego miejsca, a potem się przewrócił.

– Tak, ale przejście między tymi dwiema półkami donikąd nie prowadzi. Na końcu jest ściana – stwierdził Sam. – To był jego dom. Znał tu każdy kąt. Musiał zdawać sobie sprawę, że jeśli będzie uciekał w tym kierunku, wpadnie w pułapkę.

–

Był

umierający.

Przerażony.

W

najlepszym

wypadku

dezorientowany. Wątpię, czy był w stanie jasno myśleć.

– Nie byłbym tego taki pewny. – Sam wsunął pistolet za kurtkę i powoli wszedł z powrotem między półki. Zatrzymał się przed ciałem i przyjrzał się zakurzonemu, oprawnym w skórę woluminom. – Zakładam, że książki były ustawione w jakiś logiczny system?

– Oczywiście. – Abby przystanęła na końcu przejścia. – Już wiele lat temu opracował bardzo złożony system, oparty na symbolach alchemicznych i liczbach. Każdy dział ma swoje oznaczenie. Widzisz te małe plakietki przy końcu każdej półki?

Sam zerknął na najbliższy kawałek poźółkłej tektury z odręcznym napisem. Połączenie symboli i cyfr wyglądało jak starożytna, niezrozumiała formuła alchemiczna.

– Wiesz, jakie książki trzymał w tym dziale? – zapytał.

Abby podeszła bliżej i przez chwilę patrzyła na spłowiały napis na tekturce.

– To dział historyczny. Książki o alchemii pisane przez dziewiętnastowiecznych uczonych. Poważni kolekcjonerzy uważają te teksty za drugorzędne. Niektóre z nich są interesujące, ale żadna z tych książ-

TL R

żek nie jest szczególnie rzadka ani naprawdę cenna.

– Żadna nie jest aktywna?

– Nie. Większość z nich mają też inni antykwariusze i duże biblioteki akademickie.

Sam przyjrzał się wąskiej luce między książkami na jednej z półek.

– Brakuje tu jednej książki.

– Pewnie niedawno ją sprzedał.

– Nie, popatrz na ślady w kurzu. Ktoś chwycił tę książkę i wyszarpnął

ją spomiędzy innych. Ten ktoś bardzo się spieszył.

159

Sam znowu przykucnął przy ciele i jeszcze raz rozejrzał się dookoła z tej perspektywy. Pod ostatnim rzędem półek zauważył teraz ukrytą w cieniu ciemną, oprawioną w skórę książeczkę. Wyciągnął ją, otworzył i głośno przeczytał tytuł.

– *Krótką historią starożytnej sztuki alchemicznej*, autorstwa L.

Payntera.

– Paynter był uczonym epoki wiktoriańskiej – powiedziała Abby. –

Jednym z pierwszych historyków nauki.

– Wiem.

– W tamtych czasach już od dawna gardzono alchemią. Była domeną ekscentryków i szaleńców. Każdy, kto uważał się za poważnego naukowca czy badacza, zajmował się wtedy chemią albo fizyką. Paynter jednak uważał, że skoro alchemia intrygowała Isaaca Newtona, coś musi w niej być.

– Paynter miał rację. – Sam podał książkę Abby, która zaczęła szybko przerzucać kartki. Zatrzymała się w połowie cienkiego tomu.

– Brakuje jednej kartki – powiedziała. – Została wyrwana, nie wycięta.

TL R

Ktoś zrobił to niedawno. Widać to po zgięciach i poszarpanych brzegach, które nie zostały spłaszczone tak, jak by się stało, gdyby ta książka parę lat stała zamknięta na półce.

– Wiedziałem, że coś mi umknęło – stwierdził Sam.

Zdawało się, że otaczający ich mrok gęstnieje. Takie wrażenie odbiera się, przebywając w pobliżu martwego ciała, przypominał sobie. To ważne.

Nie spiesz się i myśl. Musisz odkryć, czego nie dostrzegasz. Obszukał

szlafrok i piżamę Webbera. Było to nieprzyjemne, ale robił to nie po raz pierwszy. Przesuwając ręką po kieszeni szlafroka, wyczuł małe zgrubienie.

160

Pewnie chustkę do nosa albo chusteczkę higieniczną. Usłyszał cichy szelest.

Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął zmiętą kartkę.

– Jest! – zawołała Abby, podekscytowana. – To ta brakująca kartka.

Wyrwał ją z książki Payntera w ostatniej chwili przed śmiercią i schował w kieszeni.

– Wiedział, że już jedziemy i że prawdopodobnie to my go znajdziemy. Zrobił wszystko, co mógł, żeby zostawić nam wiadomość.

Ostrożnie wygładził kartkę ze starej książki i przyjrzał się ilustracji.

Zimny powiew psi, który przez cały ranek drażnił jego zmysły, zmienił się śnieżną burzą.

– Co? – spytała Abby.

– Ta wiadomość nie jest dla ciebie. Jest dla mnie. Wiedział, że przyjedziemy tu razem. – Wsunął kartkę do wewnętrznej kieszeni kurtki. –

Chodźmy stąd.

– Nie rozumiem. Co dla ciebie oznacza ten rysunek?

– Powiem ci w samochodzie.

Abby nie kwestionowała jego decyzji. Szybko wyszła za nim przed *TL R*

dom. Newton biegł przodem, wyraźnie zadowolony, że wszyscy opuszczają to ponure miejsce.

Abby wsiadła do wozu, Sam załadował Newtona z tyłu, usiadł za kierownicą i ruszył szybko w stronę głównej drogi. Zimny dotyk na jego karku stawał się coraz intensywniejszy.

– Po co ten pośpiech? – spytała Abby, zapinając pas.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. – Sam oderwał dłoń od kierownicy i potarł kark. – Po prostu tak czuję.

161

– O co chodzi z tą kartką, którą Thaddeus wyrwał z książki, że tak cię zaniepokoiła?

Sam sięgnął do kieszeni kurtki, wyjął kartkę i podał ją Abby.

– Popatrz.

Abby wzięła kartkę i przyjrzała się jej uważnie.

– To artystyczna wizja laboratorium alchemika. Całkiem niezłe narysowana, choć oczywiście nie jest to *Melancholia* Durer'a. No i co?

– Przyjrzyj się tej scenerii.

– Rysunek różni się od większości przedstawień alchemików przy pracy, bo sceneria jest w oczywisty sposób wiktoriańska – zastanawiała się Abby. – Zwykle sceny tego typu przedstawiano na tle średniowiecznych albo renesansowych krajobrazów. Tu atmosfera jest trochę jak z *Frankensteina*.

Szalony naukowiec i tak dalej. Ale mamy tu też zwykłą kombinację alegorii z egipskiej i greckiej mitologii. – Podniosła wzrok znad rysunku. – Dlaczego ta ilustracja jest inna?

– To nie jest zwykła scenka rodzajowa z laboratorium alchemika.

Przyjrzyj się płomieniom na palenisku.

TL R

Abby spuściła wzrok na rysunek i zeszywniała.

– Płomienie tworzą stylizowane skrzydła feniksa. O rany, Sam. Ten ptak jest bardzo podobny do twojego tatuażu.

– Jak myślisz, skąd wziąłem pomysł na tatuaż?

– Widziałeś kopię tej książki?

– Nie tej konkretnej, ale kilku podobnych publikacji. Mówiłem ci, że kiedy ojciec i jego wspólnicy wydobyli te kryształy, szukali informacji w literaturze naukowej. Szukali wzmianek o wcześniejszych odkryciach podobnych kryształów. Niewiele z tego, co znaleźli, do czegokolwiek się 162

przydało; to były głównie stare teksty alchemiczne. Ale natknęli się na różne notatki tego faceta na rysunku. Tata mi je dał.

Abby przeczytała podpis pod ilustracją.

– „Scena z laboratorium doktora Marcusa Daltona”.

– Dalton przeprowadził kilka eksperymentów na kryształach, które nazywał „kamieniami Feniksa”. Niestety niewiele wyników jego pracy dotrwało do naszych czasów. Dalton wyczuwał energię w kamieniach, ale nigdy do niej nie dotarł. Przypuszczał jednak, że w rękach kogoś, kto potrafi tę energię uwolnić, kryształy mogłyby być używane między innymi jako broń.

– Jak kryształ, którym obezwładniłeś biednego Nicka?

Sam puścił mimo uszu uwagę o „biednym Nicku”.

– Tak, ale na znacznie większą skalę. Ja moim gadżetem mogę najwyżej chwilowo sparaliżować niektóre prądy w aurze drugiej osoby.

Pewnie coś podobnego się dzieje, kiedy ty kanalizujesz energię zaszyfrowanej książki w czyjąś aurę. No i ja muszę wejść z tą drugą osobą w kontakt fizyczny, żeby osiągnąć zamierzony efekt. Dalton wierzył, że za *TL R*

pomocą kryształów można dokonywać znacznie większych zniszczeń, i to na odległość. Ale miał też teorię, zgodnie z którą z tych kryształów można stworzyć źródła energii.

– I dlatego, jak przypuszczam, twój ojciec nie chce zniszczyć wszystkich zapisów tych

eksperymentów i zrównać z ziemią kopalni Phoenix.

– Właśnie. – Sam się uśmiechnął. – Świat będzie potrzebował w przyszłości nowych źródeł energii. Te kryształy, wykorzystane we właściwy sposób, mogą odpowiedzieć na to zapotrzebowanie.

163

– Co się stało z Daltonem?

– Zginął w wybuchu, do którego doszło, kiedy jeden z jego eksperymentów wymknął się spod kontroli. Wszystkie kryształy, nad którymi wtedy pracował, zniknęły; zaginęła też większość notatek.

– Tak jak w eksplozji w Phoenix – pokiwała głową Abby.

– Tak. Mówiłem ci już, że te kryształy są niebezpieczne i zupełnie nieprzewidywalne.

Abby zastanawiała się przez chwilę.

– Więc Thaddeus chciał cię ostrzec, że ktoś poszukuje tego notatnika.

Ale to już wiedzieliśmy.

– Nie sądzę, żeby Webberowi o to właśnie chodziło w jego ostatniej wiadomości.

– Więc o co?

– Chyba chciał mi powiedzieć, że ktoś ma jeden z kamieni z Phoenix i odkrył, jak zmienić go w broń. Tak właśnie morderca go zabił.

– O mój Boże – szepnęła Abby. – Lander Knox.

– Może. Wiedziałem, że Thaddeus został zabity za pomocą broni *TL R*

paranormalnej. Teraz znam naturę tej broni. Abby, musimy odnaleźć notatnik.

Wyjęła telefon.

– Sprawdzę, czy któregoś z kolekcjonerów odpowiedział na moją przedaukcyjną ofertę.

Sam szybko przemknął zwirową aleją, wjechał na główną drogę i przyspieszył. Wychodząc z pierwszego zakrętu, zobaczył stojący w poprzek jezdni samochód blokujący oba pasy. Kierowca leżał bezwładnie na kierownicy.

164

Paranormalny niepokój, który nękał go przez ostatnią godzinę, przeszedł w świadomość nieuchronnej katastrofy.

– Zaczekaj – rzucił.

Abby podniosła wzrok znad telefonu i zobaczyła samochód.

– Wypadek.

– Nie sądzę.

Wcisnął hamulec i zatrzymał auto. Z tyłu pies zaskrobał głośno pazurami o siedzenie.

Sam wrzucił wsteczny i zawrócił szybko. W ten sposób znikli z pola widzenia samochodu stojącego w poprzek drogi, ale Sam wiedział, że w najlepszym wypadku mają kilka minut, bo z tyłu nadjedzie zaraz drugi samochód. Klasyczny manewr kleszczowy.

Znowu zahamował.

– Wsiadamy. I do lasu. Już.

Abby nie zadawała pytań. Odpięła pas, otworzyła drzwiczki i wyskoczyła, ciągle ściskając w ręce telefon. Sam zrobił to samo. Zanim zdążył wysiąść, Abby wypuściła z samochodu psa.

TL R

– W stronę tamtych skał – rozkazał Sam.

Pod osłoną drzew rzucili się biegiem w górę zboczem, kierując się w stronę grupy głazów, tworzących rodzaj naturalnej fortecy.

– Co się dzieje? – spytała Abby, zadyszana.

– Nie jestem pewny, ale myślę, że morderca Webbera zostawił swoich pomagierów, żeby obserwowali dom.

– Ale po co?

– Ktoś chce cię dopaść, Abby. I to bardzo.

165

Rozdział 18

SAM POCIĄGNAŁ ABBY ZA OSŁONĘ POTĘŻNYCH GŁAZÓW.

– Postaraj się, żeby Newton był cicho – powiedział. – Nie chcę, żeby im zdradził, gdzie jesteśmy. A przede wszystkim, nie wychylaj się zza skał.

Abby kiwnęła głową, pociągnęła Newtona w dół, bliżej siebie i położyła mu rękę na pysku. Pies zdawał się rozumieć, że tym razem nie jest to zabawa.

– Co się dzieje? – szepnęła Abby.

– Myślę, że to miała być prosta pułapka zakończona porwaniem. Za minutę czy dwie zrozumieją, że im się nie udało. I szybko się zorientują, dokąd uciekliśmy. Z tego miejsca zobaczą ich, zanim nas znajdą.

– I co wtedy?

Sam wyjął zza kurtki pistolet, położył się na brzuchu i wyrztał przez szczelinę między dwoma kamieniami.

– Wtedy użyję tej broni. Jeśli mamy szczęście, nie domyślają się, że jestem uzbrojony. Dla większości ludzi jestem tylko facetem, który spędza *TL R*

za dużo czasu w laboratorium, badając kamyki.

– Moim zdaniem to świetna droga do kariery. – Abby mocniej przycisnęła do siebie psa.

Newton zaczął się wiercić, próbując się uwolnić. Było w nim wyczuwalne, znajome napięcie, które Sam od razu rozpoznał. Obaj czujemy lodowatą energię, która towarzyszy zagrożeniu, pomyślał z jedynym w swoim rodzaju podnieceniem, i znowu wyrztał spomiędzy głązów na drogę.

W dole, zza zakrętu wyłonił się jakiś mężczyzna, po chwili zobaczyli go całkiem wyraźnie. Był to ten sam człowiek, który wcześniej leżał na 166

kierownicy. Z drugiego samochodu wysiadł inny mężczyzna i dołączył do niego. Razem spojrzeli na otwarte drzwiczki samochodu Sama, a potem w górę, w stronę spiętrzonych głązów.

– Właśnie domyślili się, gdzie jesteśmy – powiedział Sam.

– Jeżeli idzie o kryjówkę, nie mieliśmy innego wyboru – szepnęła Abby.

Mężczyźni wyjęli rewolwery i zaczęli podchodzić w górę. Rozdzielili się i szli w stronę głązów, starając się kryć między drzewami, było jednak jasne, że nie mają wprawdy w poruszaniu się w gęsto zalesionym terenie.

Jeden, poślizgnąwszy się na kupce igieł i kamieni, omal się nie przewrócił.

Suche gałęzie trzaskały pod ich stopami.

Miejskie rzezimieszki, uznał Sam. Pewnie na co dzień handlują narkotykami w ciemnych zaułkach, napadają i kradną samochody albo dokonują innych przestępstw typowych dla miejskiego środowiska.

Teraz nie byli w swoim żywiole i w dodatku, czy byli tego świadomi czy nie, strategicznie znajdowali się w gorszym położeniu. Próbowali podejść wroga, który zajmował wyższą pozycję, w dodatku ufortyfikowaną.

TL R

Poza tym nie wiedzieli jeszcze, że był uzbrojony.

Sam zajął stanowisko. Dam sobie radę.

Drugi mężczyzna znowu się potknął i upadł na jedno kolano.

– Cholera.

W głębokiej leśnej ciszy przekleństwo zabrzmiało bardzo wyraźnie.

Sam oddał strzał ostrzegawczy. Tuż nad głową mężczyzny roztrzaskała się gałąź.

– Cholera! – krzyknął znowu i ukrył się za pniem drzewa. – On ma broń.

167

Pierwszy mężczyzna też szybko poszukał schronienia.

– Tak, widzę. – Podniósł głos. – Hej, ty tam, z pukawką, posłuchaj.

My też mamy broń. Ale nie musimy robić jatki. Nic do ciebie nie mamy.

Chcemy mieć tę kobietę. Daj ją nam i rozejdziemy się spokojnie każdy w swoją stronę.

Sam poczekał, aż echo ucichnie. Miejskie typki zwykle nie umieją czekać. Na ogół ci faceci są niecierpliwi i nerwowi. A do tego rodzaju polowań brakuje im samodyscypliny.

– Hej, nie zrobimy jej krzywdy, jeśli to cię martwi – zawołał drugi. –

W porządku, człowieku. Po prostu zabierzemy ją ze sobą na jakiś czas.

Zostaliśmy wynajęci, żeby ją dostarczyć do jednego faceta, który chce, żeby coś dla niego zrobiła. Jak zrobi swoje, wróci do domu cała i zdrowa.

Nikomu nic się nie stanie.

Nastąpiła kolejna długa chwila ciszy. Pierwszy mężczyzna nie wytrzymał napięcia. Wychylił się zza drzewa i zaczął strzelać na oślep.

Większość kul trafiła w ziemię, kilka odbiło się od jednego z większych głazów.

TL R

Kiedy po raz kolejny cisza stała się nie do zniesienia, drugi mężczyzna zawołał swojego towarzysza.

– Może skończyła mu się amunicja – rzucił z nadzieją w głosie.

– Akurat – odparł ten pierwszy. – Będzie tam czekał i powystrzela nas, jak spróbujemy podejść wyżej. Cholera, chyba nic z tego.

– Fakt – zgodził się drugi mężczyzna. – Za takie coś za mało nam zapłacił. Zabierajmy się stąd.

– Hej, ty tam, w górze! – krzyknął pierwszy. – Wygrałeś. Zabieramy się stąd. Nie strzelaj.

168

Sam po raz kolejny nie zareagował.

Obaj mężczyźni ostrożnie wyszli zza drzew i pochyleni, podpierając się rękoma, zaczęli schodzić w stronę drogi. Sam wystrzelił dwa razy, żeby utwierdzić ich w tej decyzji.

Newton wyrwał się z objęć Abby, wskoczył zza głazów i puścił się pędem w dół zbocza.

– Newton! – krzyknęła Abby, przerażona. – Wracaj tu!

– Wiedziałem, że z tym pokojowym pieskiem będą same problemy –

mruknął Sam.

– Cholera! – wrzasnął drugi mężczyzna. – Pies.

Pierwszy był już przy samochodzie. Wskoczył za kierownicę i odpalił

silnik. Drugi chciał otworzyć drzwiczki od strony pasażera, ale Newton chwycił zębami za nogawkę spodni. Mężczyzna krzyknął. Udało mu się wyswobodzić nogę i zatrzasnąć drzwiczki.

Samochód zawrócił i odjechał z rykiem silnika, znikając za zakrętem.

Sam wstał i ostrożnie zaczął schodzić w stronę drogi.

Abby ruszyła za nim szybko.

TL R

– Newton, Newton, chodź tu. Nic ci nie jest?

Newton wrócił do niej truchtem, z uśmiechniętym pyskiem. Abby przyklękła i przycisnęła go do siebie.

– Dobry piesek – powiedziała. – Odważny. Jesteś najlepszym psem na świecie.

Newton polizął ją z zapalem.

– Zawsze mi się wydawało, że nie rzuca się do gardła, lecz gryzie w nogi – powiedział Sam. – Chodźmy stąd – pociągnął Abby do samochodu. –

Zanim wrócimy na wyspę, chcę się jeszcze gdzieś zatrzymać.

169

– Gdzie?

– W laboratorium Black Box.

– Nie zapominaj, że musimy zgłosić znalezienie ciała Thaddeusa –

przypomniała Abby.

– Zatrzymamy się na stacji benzynowej w drodze do Seattle – obiecał

Sam.

TL R

170

Rozdział 19

ABBY WYCZUŁA PRĄDY AKTYWNEJ ENERGII, kiedy tylko przeszła z Samem przez automatyczne drzwi laboratorium. Wnętrze zakładu, oficjalnie znanego jako Laboratorium Badawczo–Rozwojowe Coppersmitha, lśniło stalą nierdzewną i grubym, zabarwionym zielonkawo szkłem. Instrumenty i cały zaawansowany technologicznie sprzęt laboratoryjny? w tym najnowocześniejsze lasery, leżały na blatach roboczych. Na każdym biurku migotał ekran komputera. Technicy w białych fartuchach pochylali się nad odłamkami surowych rud, kryształów i skał.

W powietrzu czuć dużą aktywność, pomyślała Abby, pochodzącą nie tylko z okazów. Była prawie pewna, że większość, jeśli nie wszyscy badacze i technicy posiadali zdolności takiego czy innego rodzaju.

Kiedy Sam wszedł z Abby do pokoju bez okien, jeden z techników podniósł głowę, zdjął okulary ochronne i wstał.

– Pan Coppersmith – rzekł. – Przepraszam, nie zauważyłem, jak pan wchodził. Dawno tu pana nie było.

TL R

Kilku pracowników także zauważyło Sama i pozdrowiło go z mieszaniną zdumienia i przyjaznego szacunku. Na Abby spoglądali z dyskretną ciekawością.

– Wiem, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy nie pokazywałem się tu tak często jak kiedyś – odparł Sam. – Ale pracowałem sporo w moim prywatnym laboratorium. Abby, to jest David Estrada. Davidzie, to Abby Radwell.

David skinął Abby głową.

– Miło panią poznać, panno Radwell.

171

– Abby, proszę – powiedziała. – Mnie też jest bardzo miło. –

Rozejrzała się dookoła. – Pierwszy raz w życiu jestem w takim miejscu.

– Nie ma wielu takich laboratoriów – odparł David, nie kryjąc dumy. –

Podobno nasza konkurencja, Helicon Stone, wybudowała podobne laboratorium, ale wątpię, czy mają tam coś, czego my nie mamy.

– Jeśli dowiesz się kiedyś, że mają coś, czego nie mamy, daj mi znać –

rzekł Sam. – Zaraz to załatwimy.

David się roześmiał.

– To właśnie lubię w tej pracy. Dostaję każdą zabawkę, jakiej zapragnę.

– Co słyszeć? – spytał Sam.

– Wszystko w porządku – odparł Sam. – Pracuję właśnie nad bardzo interesującym bursztynem. Zdecydowanie naładowanym. Chce pan zobaczyć?

– Chętnie bym to zrobił, ale nie mam czasu. Idziemy właśnie do biblioteki. Wstąpiłem tylko po to, żeby się przywitać. Gdzie doktor Frye?

– Myślę, że znajdzie go pan w bibliotece – odpowiedział David i *TL R*

uśmiechnął się, jakby z ukrytego w swoich słowach żartu. – Z panną O'Connell.

Na sali rozległy się stłumione chichoty. Sam ujął Abby pod ramię.

– Poszukam go tam. Zobaczymy się wszyscy na szczycie technicznym w przyszłym tygodniu.

– Nie opuściłbym tego za nic – zapewnił David. Moje dzieciaki nie mogą się doczekać kajaków. Ciągłe wspominają zeszłoroczne spotkanie.

172

Sam wyszedł z Abby przez automatyczne stalowe drzwi i poprowadził

ją dalej korytarzem. Rozejrzała się dookoła, spoglądając na ściany, podłogę i sufity z kamienia, stali i szkła.

Sam odgadł jej myśli.

– Kamień, stal i szkło to trzy materiały, które najlepiej blokują promieniowanie psi i ultraświatło.

– Kamień i stal, rozumiem. Ale szkło?

– Szkło to w pewnym sensie zagadka, a jeśli chodzi o energię paranormalną, jest nieprzewidywalne, bo ma właściwości ciała stałego i kryształu jednocześnie. Ale tutaj, w Box, używamy specjalnego rodzaju szkła, które sami opracowaliśmy. Nie zawsze blokuje ono energię psi i ultraświatło, ale nie zaburza wzoru oscylacji prądów w wielu okazach. W

większości przypadków działa jak stała bariera.

Sam zatrzymał się przed kolejnymi stalowymi drzwiami i wystukał

kod na panelu systemu alarmowego. Drzwi otworzyły się niemal bezszelestnie. Zapewne dlatego, pomyślała Abby, dwoje ludzi stojących na drugim końcu pomieszczenia nie zauważyło, że nie są już sami. Stali blisko *TL R*

siebie, a język ich ciał wskazywał, że łączy ich intymny związek.

Abby rozglądała się dookoła z rosnącym podnieceniem. Jej zmysły zdawały się tańczyć w rytmie wyznaczanym przez unoszącą się w pokoju energię. W przeciwieństwie do pochodzącej z kryształów energii w laboratorium, tu wyczuwała swój rodzaj psi.

Biblioteka techniczna Coppersmith Inc. przypominała dział rzadkich ksiąg i manuskryptów dużej biblioteki akademickiej. Panowała tu cisza i atmosfera Starego Świata. Półki wypełniały oprawione w skórę tomy.

szklanych kasetach. W sali nie było okien, a sztuczne światło zostało zredukowane do minimum. Na stolikach stały lampy ze szklanymi zielonymi kloszami. W tej czytelnicy większość książek była aktywna.

Sam kaszlnął dyskretnie.

– Doktorze Frye, Jenny. Przepraszam, że przeszkadzam.

Para na drugim końcu sali odskoczyła od siebie. Kobieta była wyraźnie zakłopotana. Mogła mieć czterdzieści parę lat i wyglądała na pracownika naukowego jakiejś uczelni, więc pasowała do tej czytelnicy. Miała siwiejące włosy obcięte na pazia, okulary w złotych oprawkach, ubrana była w granatowy kostium.

– Pan Coppersmith – powiedziała, czerwieniąc się lekko. –

Przepraszam. Nie zauważyłam, kiedy pan wszedł.

– Nie ma sprawy, Jenny – odparł Sam, podchodząc do niej z Abby. –

Wstąpiłem tylko, żeby sprawdzić kilka rzeczy i poszukać informacji.

Mężczyzna, który stał obok Jenny, uśmiechnął się.

– Pan Coppersmith. Miło znowu widzieć pana w laboratorium. Dawno tu pana nie widzieliśmy. *TL R*

– Byłem zajęty – rzucił Sam i szybko dokonał prezentacji. – Doktor Gerald Frye, Jenny O'Connell, przedstawiam państwu Abby Radwell.

Gerald Frye był mniej więcej w wieku Jenny, może trochę młodszy.

Trzydzieści dziewięć albo czterdzieści lat, choć trudno było powiedzieć.

Wyglądał tak, jakby rano zapomniał przeczesać gęstą grzywę siwiejących włosów. Jego brodzie i wąsom też przydałyby się postrzyżyny, pomyślała Abby. Miał okulary w grubych oprawkach i rozpięty fartuch upstrzony czymś, co wyglądało na plamy z kawy.

Nastąpiła wymiana uprzejmości – „miło mi... mnie również”.

– Abby jest ekspertem od aktywnych książek – poinformował Sam.

– Naprawdę? – Jenny uśmiechnęła się ciepło. – Miło poznać koleżankę po fachu. Niewielu z nas

specjalizuje się w rzadkich aktywnych księgach.

Pracuje pani w którymś z innych laboratoriów Coppersmithów?

To było do przewidzenia, pomyślała Abby, przygotowując się na nieuchronną reakcję.

– Nie, nie pracuję w żadnym laboratorium – odparła, rzucając Jenny swój najbardziej profesjonalny uśmiech. – Jestem wolnym strzelcem.

Jenny zamrugała, a na jej twarz wypłynął wyraz zrozumienia i źle ukrywanej dezaprobaty.

– Ach, tak – powiedziała. – Pracuje pani na prywatnym rynku?

– Zgadza się – potwierdziła Abby.

„Prywatny rynek” był w świecie aktywnych książek uprzejmym określeniem czarnego rynku, o czym obie wiedziały. Zawodowi bibliotekarze i akademicy, którzy cenili swoją naukową reputację, nie korzystali z tego rynku, w każdym razie udawali, że nie korzystają. Musieli dbać o opinię, a poza tym było to niebezpieczne.

TL R

– W tej chwili Abby pracuje dla mnie – oznajmił Sam.

Jenny uśmiechnęła się sztywno, jej zachowanie pozostało uprzejme, choć chłodne.

– Ach, tak – powtórzyła.

Gerald Frye spojrzał na Sama z niepokojem.

– Nie rozumiem. Czy panna Radwell próbuje odnaleźć dla pana jakąś konkretną książkę?

– Owszem – odparł Sam. – To książka, którą chcę pozyskać do prywatnych zbiorów mojej rodziny, nie na potrzeby biblioteki firmowej.

175

Znikła kilkanaście lat temu, ale niedawno pojawiły się plotki, że zostanie wystawiona na aukcji. Abby już się tym zajęła. Dzisiaj jestem tu, bo chcę jeszcze coś sprawdzić.

– Oczywiście – powiedział Frye. – W takim razie nie przeszkadzam.

Muszę wrócić do laboratorium. – Skłonił głowę przed Abby. – Miło było panią poznać, panno Radwell.

– Doktorze Frye – odrzekła Abby.

Frye znikł za stalowymi drzwiami. Jenny rzuciła Samowi własną wersję profesjonalnego uśmiechu.

– W czym mogę pomóc, panie Coppersmith?

– Szukam wszystkiego, co zostało napisane przez Marcusa Daltona albo o nim.

Jenny zmarszczyła brwi.

– Chodzi o tego dziewiętnastowiecznego badacza, który miał obsesję na punkcie alchemii?

– Właśnie.

– Obawiam się, że tu nie będzie wiele materiałów. Nigdy nie uważano *TL R*

go za poważnego naukowca. W literaturze bardzo mało jest na jego temat, a o ile sobie przypominam, większość jego tekstów została zniszczona w pożarze czy wybuchu. Nie pamiętam szczegółów.

– Chciałbym zobaczyć to, co uda ci się znaleźć, Jenny.

– Oczywiście.

Zebranie wszystkiego na temat Marcusa Daltona, co znajdowało się w bibliotece, nie trwało długo. Godzinę po tym, jak Jenny przyniosła niewielką stertę książek, wśród których nie było żadnych tekstów źródłowych, Abby i Sam wyszli z laboratorium i wrócili do stojącego na parkingu samochodu.

176

– Cóż, to była strata czasu – powiedział Sam. –Czułem, że tak będzie, ale chciałem się upewnić.

– Jenny O'Connell miała rację – odparła Abby. –Nikt nie traktował

Marcusa Daltona poważnie za jego życia, nie szanowali go też później historycy zajmujący się dziewiętnastowieczną nauką. Wielka szkoda, że tak wiele z jego dorobku spłonęło w tej eksplozji.

Newton czekał na nich dokładnie tam, gdzie go zostawili, siedział na tylnym siedzeniu samochodu z nosem przyciśniętym do lekko uchylonej szyby. Abby wiedziała, że prawdopodobnie nie odrywał wzroku od wejścia do laboratorium, od kiedy ona i Sam zniknęli w środku. Powitał ich ze zwykłym entuzjazmem.

Sam usiadł za kierownicą i wyjechał z parkingu.

– Wiem, że to nie nasz interes, ale czy nie odniosłaś wrażenia, że Frye i Jenny załatwiali jakieś osobiste sprawy?

– Owszem. Przeszkodziliśmy biurowym kochankom. – Abby się uśmiechnęła.

Sam się zamyślił. *TL R*

– Mam nadzieję, że im się uda. Jenny była sama od czasu, kiedy jej mąż zmarł kilka lat temu.

– A doktor Frye?

– O ile wiem, nigdy nie był żonaty. – Sam wjechał na autostradę międzystanową, kierując się w stronę Anacortes. – Widziałem minę Jenny, kiedy powiedziałaś, że jesteś wolnym strzelcem na czarnym rynku. Często się spotykasz z taką reakcją?

– Tylko w kontakcie z ludźmi takimi jak ona, to znaczy pracownikami naukowymi, którzy zajmują się badaniami.

177

– A często się nimi kontaktujesz?

– Rzadko – odparła z uśmiechem. – Oni prawie nigdy nie są w stanie dostać porządnych referencji.

Thaddeus miał bardzo złe zdanie o świecie akademickim w ogóle, ponieważ naukowcy pogardzali jego przekonaniem, że rzeczywistość paranormalna powinna być traktowana poważnie. W rezultacie prawie nigdy nie polecił mi nikogo z tego środowiska. A kiedy już zdarzy mi się przyjąć klienta tego rodzaju, rzadko udaje nam się dojść do porozumienia co do ceny moich usług. Sam uśmiechnął się szeroko.

– Nie stać ich na ciebie?

– Wtedy zawsze winduję cenę, jak tylko się da. Trochę to wredne, wiem, ale wszyscy musimy starać się utrzymać jakieś standardy.

– To szczęście, że zgodziłaś się dla mnie pracować.

– Mam dla ciebie wiadomość, Samie Coppersmith. Czy ci się to podoba, czy nie, jesteś z mojego świata.

– Nie mam nic przeciwko temu.

TL R

178

Rozdział 20

PRAGNIENIE, BY UJAWNIC swemu wyjątkowemu przyjacielowi pełny rozmiar katastrofy, było niemal obezwładniające, ale Orinda Strickland potrafiła mu się oprzeć, przynajmniej do dziś. Po

prostu w pewne sprawy nie wtajemnicza się osób spoza rodziny. Nie chodzi o to, że nie ufała Landerowi Knoxowi. Był bardzo dyskretnym młodym człowiekiem. I jedynym, który naprawdę ją rozumiał. Bardzo cieszyła się na te spotkania przy lunchu. Ale trzeba mieć swoją dumę. Utrata rodzinnej fortuny i perspektywa bankructwa, a może nawet skazanie Dawsona na karę więzienia – to było zbyt straszne. Tego nie wolno zdradzać. Takie rzeczy należy trzymać w tajemnicy.

– Ślicznie dzisiaj pani wygląda – rzekł Lander i odsunął jej krzesło.

Zdobyła się lekki, pełen wdzięku śmiech i usiadła przy stoliku.

– Zawsze tak mówisz. Ale dziękuję.

– Mówię, bo to prawda. – Lander usiadł naprzeciwko Orindy. –

Emanuje pani tym, co we współczesnym świecie staje się coraz rzadsze.

TL R

Wdziękiem, stylem, godnością. I, co jest zupełnie nadzwyczajne, potrafi pani prowadzić inteligentną rozmowę. Zdaje sobie pani sprawę, jak niewiele kobiet, bez względu na wiek, dzisiaj to potrafi? Dlatego tak delektuję się naszymi lunchami.

Było tuż po dwunastej, trochę za wcześnie na lunch, który zgodnie z obecną modą należało jadać później, więc restauracja w centrum miasta nie była

zatłoczona.

A

to

oznacza,

pomyślała

Orinda,

mniejsze

prawdopodobieństwo spotkania kogoś znajomego. Wolałyby zjeść lunch w swoim klubie na Lake Washington. Stricklandowie należeli do niego od 179

pokoleń. Wiedziała jednak, że musiałyby znieść uniesione brwi i ciekawskie spojrzenia, gdyby pojawiła się tam z przystojnym, dystyngowanym mężczyzną tak młodym, że mógłby być jej wnukiem.

Oczywiście nie było żadnego powodu, dla którego miałyby się czuć zakłopotana swoją znajomością z

Landerem. Był przyjacielem, nikim więcej. Byli dwojgiem inteligentnych ludzi, mających wiele wspólnych zainteresowań, których, niestety, dzieliła różnica kilkudziesięciu lat.

Poznali się zupełnie przypadkowo podczas antraktu w operze.

Tamtego wieczoru oboje przyszli tam samotnie. Od pierwszej chwili było jasne, że Lander odebrał staranne wychowanie i wykształcenie. Niewiele mówił o swoim życiu, ale szybko wyszło na jaw, że pochodzi ze starej, znanej rodziny ze Wschodniego Wybrzeża. Jego lekki bostoński akcent był czarujący.

Zaczęli rozmawiać – Orinda od lat nie prowadziła tak ożywionej rozmowy. Jej mąż, George, nigdy nie interesował się operą, muzyką symfoniczną ani sztuką. Największą przyjemnością w jego życiu były jachty, kolejny większy od poprzedniego. Ona zaś nigdy nie lubiła *TL R*

wypływać w morze. Każde z małżonków żyło własnym życiem, co zresztą obojgu odpowiadało. Dziesięć lat temu śmierć męża była dla niej wstrząsem, ale tak naprawdę Orinda go nie opłakiwała.

Mimo przerażenia, jakie zżerało ją od środka, Orinda zmusiła się do uśmiechu. Po rozmowie telefonicznej z Dawsonem czuła się zupełnie roztrzęsiona. Świadomość, że Abby jest kluczem do finansowego zbawienia rodziny, była dla niej strasznym ciosem. Musiała wziąć tabletkę na uspokojenie.

180

Dawson i Diana mieli rację, Abby uznała tę sytuację za wspaniałą okazję, aby wziąć odwet na rodzinie. Dawson twierdził, że chce za swoje usługi czegoś więcej niż tylko pieniędzy w gotówce. Z pewnością zażąda pełnego udziału w rodzinnym funduszu. To było nie do pomyślenia. Ta kobieta nie należała do klanu Stricklandów. Z rodziną nie łączą jej żadne więzy krwi. I jest niezrównoważona psychicznie.

Choć wydawało się to niepojęte, Orinda zaczynała przypuszczać, że Abby naprawdę chce doprowadzić rodzinę do ruiny. Niewdzięczna dziwka.

Po tym wszystkim, co dla niej zrobiłam. Brandona Radwella nigdy nie byłoby stać na chesne w tej specjalnej szkole.

– Wiem, że w piątek wieczorem pani zięć będzie podpisywał swoją nową książkę – powiedział Lander.

– Tak. – Orinda strzepnęła serwetkę. – To początek trasy promocyjnej.

Nie będzie go prawie miesiąc. Zdaje się, że wydawca zorganizował wiele takich spotkań.

– Czytała pani *Rodziny z wyboru*?

– Przejrzałam – prychnęła Orinda. – Obawiam się, że to tylko *TL R*

psychologiczny bełkot, który w dzisiejszych czasach uchodzi za głęboki wgląd i przenikliwe porady. Ale moja córka uważa, że książka ma szanse dobrze się sprzedać, a w oparciu o nią może powstać nawet program telewizyjny.

W uśmiechu Landera było jednocześnie współczucie i rozbawienie.

– W tym wszystkim chodzi głównie o marketing i opakowanie, prawda?

– Niestety tak. Mój zięć jest świetny w obu tych dziedzinach.

181

Orinda otworzyła kartę i przypomniała sobie, że powinna uważać, co mówi o Brandonie, choć Lander znał jej zdanie na ten temat. Nigdy nie wypytywał jej o sprawy osobiste, ale w ciągu kilku ubiegłych miesięcy tak łatwo rozmawiało jej się z nim o wielu rzeczach.

Spotkania przy lunchu miały być zarezerwowane na rozmowy o operze, literaturze i różnych wydarzeniach kulturalnych. Ale Orinda przyłapała się na tym, że zdecydowanie zbyt często zwierzała się Landerowi ze spraw, które powinny zostać w rodzinie.

Kolejny raz podziękowała Bogu za to, że Lander okazał się tak dyskretny. Mimo różnicy wieku, pod wieloma względami byli do siebie podobni. Lander tak uroczo i poetycko opisał kiedyś ich znajomość:

„Jesteśmy bratnimi duszami, którym udało się odnaleźć”.

TL R

182

Rozdział 21

SAM WPATRYWAŁ SIĘ POSEPNIE W JAŚNIEJĄCY EKTRAN komputera, zupełnie jak alchemik obserwujący płomień.

– Nic nie wskazuje na to, że z mieszkania Webbera coś skradziono –

powiedział. – Uznano, że zmarł z przyczyn naturalnych.

– Cóż, wiedzieliśmy, że taka będzie oficjalna przyczyna śmierci –

odrzekła Abby.

Usiadła w rogu masywnej skórzanej kanapy, podwijając nogi jak syreni ogon. Newton też wskoczył na kanapę i usadowił się obok swojej pani. Podrapała go za uszami. Fizyczny kontakt z psem dodawał jej otuchy.

Napięcie wywołane odkryciem ciała Thaddeusa i późniejszą próbą porwania zaczynało słabnąć, zostawiając po sobie uczucie wyczerpania.

Abby podejrzewała jednak, że tego wieczoru będzie jej zasnąć trudniej niż zwykle.

– W lokalnych mediach wspominają, że Webber był kolekcjonerem zbierającym stare książki na temat okultyzmu, magii i zjawisk *TL R*

paranormalnych –oznajmił Sam.

– To wszystko nieprawda – odparła Abby. – Webber nie interesował

się magią ani okultyzmem. Ale nie sądzę, by miało to jakiegokolwiek znaczenie. Tak wiele osób nie rozumie różnicy między zjawiskami paranormalnymi a magią. Tak czy inaczej te wiadomości wystarczą, żeby w środowisku kolekcjonerów zawrzało od plotek. Moi konkurenci będą bardzo intensywnie szukać domu Thaddeusa.

Sam wstał od komputera.

– Policja go zamknęła.

183

– Na pewno – stwierdziła Abby. – Ale nie wiem, czy to coś da. Można chyba zgodnie z prawdą powiedzieć, że władze nie mają pojęcia o wartości niektórych z tych książek. Uznają Thaddeusa za jeszcze jednego ekscentrycznego zbieracza.

– Czy on miał jakąś rodzinę?

– Nic o tym nie wiem.

Sam podszedł do wiaderka z lodem, w którym chłodziło się białe wino.

Obok stała butelka whisky, kieliszki i szklanki.

– Nie zrobił żadnego zapisu dotyczącego kolekcji na wypadek, gdyby coś mu się stało? Jest jakiś testament?

– Nie mam pojęcia. Zawsze marzył o założeniu biblioteki z literaturą paranormalną dla poważnych badaczy, ale nigdy nie miał pieniędzy na realizację tak ambitnego projektu, a żadna wyższa uczelnia nie przyjęłaby jego zbiorów.

– Jeśli spisał testament, któryś z prawników musi mieć ten dokument.

Zlece komuś z działu prawnego Coppersmith Inc., żeby to sprawdził. – Sam wyjął komórkę i wystukał numer. – Jeśli namierzymy testament i prawnika, *TL R*

który go przygotował, może uda nam się zrobić coś, żeby ochronić książki Webbera, przynajmniej te ze schowka, zanim będzie za późno.

Swobodnie i stanowczo wydał krótkie dyspozycje osobie, która odebrała telefon.

– Dzięki, Bill – zakończył rozmowę. – Daj mi znać, jak się czegoś dowiesz. – Rozłączył się i sięgnął po butelkę wina. Kiedy zauważył, że Abby mu się przygląda, uniósł pytająco brwi. – Co?

– To chyba miłe, móc zadzwonić do prawnika tak po prostu i postawić go na baczność – powiedziała.

184

– Posiadanie dostępu do zasobów prywatnej firmy ma wiele zalet. –

Sam nalał wino do kieliszka. – Ale ludzie tacy jak Bill nie są tani i zwykle trudno postawić ich na baczność.

Nalał whisky do szklaneczki i zabrał ją razem z kieliszkiem wina do Abby.

– Jestem ci wdzięczna za to, że chcesz chronić kolekcję Thaddeusa –

powiedziała i wypięła łyk wina. – Ten zbiór był dla niego wszystkim.

– Może uda nam się chronić jego książki, przynajmniej na razie, ale jeśli znajdzie się jakiś spadkobierca, który nie doceni ich wartości, wszystko trafi od razu na rynek używanych książek – rzekł Sam.

– Albo zostanie sprzedane na ulicy.

Sam spróbował whisky, opadł na kanapę obok Newtona i w roztargnieniu podrapał go za uszami. Abby uśmiechnęła się z dumą.

– Newton zachował się dzisiaj jak prawdziwy bohater, prawda?

– Nie powinnaś mu przypisywać cech ludzkich – odparł Sam. – Psy nie myślą w kategoriach odwagi i tchórzostwa. Dostrzegł zagrożenie i zrobił to, co nakazał mu instynkt. *TL R*

– Starał się mnie chronić.

– Należysz do jego stada. Jak już mówiłem, działał pod wpływem instynktu.

Abby wypięła kolejny łyk wina.

– Ty też mnie chronieś. Jesteś człowiekiem. Czy mogę nazwać cię odważnym i bohaterskim?

– Nie. – Sam pociągnął whisky ze szklanki. – Robiłem tylko to, co do mnie należało.

– Bohaterowie zawsze mówią takie rzeczy, dobrze wiesz.

185

– W tym przypadku taka jest prawda. Wynajęłaś mnie, żebym znalazł

szantażystę. Teraz wygląda na to, że szantażysta jest tak zdesperowany, iż był zdolny posunąć się do morderstwa czy próby porwania.

– A ty wynajęłaś mnie, żebym odnalazła ten notatnik. Co mi przypomina... – Sięgnęła do torby, wyjęła telefon i sprawdziła pocztę. –

Mam kilka nowych wiadomości. Zobaczę, czy nie napisał do mnie któryś z kolekcjonerów, z którymi kontaktowałam się wcześniej.

Przejrzała maile. Jedna wiadomość była od jej ojca, który przypominał

o promocji swojej książki; druga od macochy, którą żądała, żeby Abby natychmiast się z nią skontaktowała. Abby zignorowała dwa pierwsze maile i otworzyła trzeci. Mimo wyczerpania, poczuła nagły przypływ adrenaliny.

– Jest – powiedziała, starając się zachować spokój. – Aukcja odbędzie się w przyszłym tygodniu. Oferty przed jej rozpoczęciem nie będą przyjmowane, odnotowano jednak, że mój klient jest gotów przebić każdą ofertę. Gwarantuję nam taką możliwość.

Sam pochylił się do przodu z błyszczącymi oczami. Powietrze nagle wypełniło się energią. Newton poruszył się, podniósł głowę i zastrzygł

TL R

uszami.

– Występuję jako Milton – oznajmiła Abby. – Ale to tylko jego internetowy pseudonim. Nie wiem o nim nic więcej, poza tym że jest jednym z handlarzy pracujących z najbardziej niebezpiecznymi kolekcjonerami i książkami. Nigdy nie robiłam z nim interesów, on jednak twierdzi, że zna opinie o mnie i wierzy, że reprezentuję poważnego klienta.

– Zadzwońię do działu informatycznego – Sam sięgnął po swoją komórkę. – Zobaczymy, czy uda im się namierzyć tego Milтона.

– Wątpię, czy to ci się uda. Handlarze tacy jak Milton nie przetrwaliby długo, gdyby nie byli bardzo ostrożni.

– Thaddeus Webber był ostrożny – zauważył Sam. – A jednak ktoś go znalazł.

TL R

Rozdział 22

UWIĘZIONY W CIENIU, patrzył, jak szła korytarzem w stronę podwójnych drzwi do laboratorium. Zawołał ją po imieniu, ale w snach często nie ma dźwięku. Desperacko próbował się poruszyć, chcąc powstrzymać ją, zanim otworzy drzwi i zniknie tam, gdzie czeka śmierć.

Udało mu się zrobić jeden krok, a potem drugi, ale ciemność ograniczała go równie skutecznie, jak ściany więziennej celi. Wiedział, że nie zdąży na czas.

Na końcu korytarza zatrzymała się, odwróciła i spojrzała na niego, z dłonią na gałce drzwi.

Znowu wypowiedział jej imię, ale nie odpowiedziała.

Cassidy.

Otworzyła drzwi i weszła do laboratorium. Morderca już na nią czekał....

Sam obudził się – jak zawsze po tym śnie – dysząc ciężko, zlany potem. Odrzucił na bok kołdrę i usiadł na brzegu łóżka. Wziął kilka *TL R*

głębokich oddechów.

Po chwili wstał, zdjął wilgotny podkoszulek, wciągnął spodnie i otworzył drzwi sypialni. Przez chwilę stał w mrocznym korytarzu, patrząc na drzwi po drugiej stronie. W tamtym pokoju była Abby. Nie zaprosiła go do siebie. Nie nalegał. Intuicja podpowiadała mu, że potrzebowała nie tylko snu, ale też czasu, by uporać się z tym, zaszło między nimi poprzedniej nocy.

Jedna noc namiętnego seksu, wzmocnionego energią psi, związku nie czyni, pomyślał. Cóż, dla niego czyniła, widział jednak, że Abby ma z tym 188

problem. Zapewne ciężko jej skupić się na sprawach osobistych, gdy uzbrojeni ludzie grożą porwaniem. Kobieta musi ustalić jakieś priorytety.

Mężczyzna też – a zapewnienie Abby bezpieczeństwa stanowiło teraz jego jedyny priorytet.

Ruszył słabo oświetlonym korytarzem w stronę schodów, ale zatrzymał się, usłyszawszy skrobanie psich pazurów po drugiej stronie drzwi pokoju Abby. Newton czujnie trzymał straż.

– W porządku – szepnął Sam. – Idź spać.

Zszedł do kuchni, włączył światło i wyjął z szafki whisky. Nalał sobie leczniczą dawkę i wypił, opierając się o granitowy blat. Ognisty płyn wypalił resztki złego snu.

Przez chwilę patrzył na pustą szklankę, myśląc o powrocie do łóżka, ale uznał, że to bez sensu. I tak już nie zaśnie. Po tych koszmarach nigdy nie potrafił zasnąć. A skoro do rana nie zmruży oka, może przynajmniej produktywnie spędzić ten czas.

Zgasił światło w kuchni i zszedł do sutereny. Przeszedł przez korytarz, ten sam, który pojawiał się w przeklętych koszmarach. Upiorna wizja *TL R*

Cassidy zmierzającej ku swemu przeznaczeniu nie zaliczała się do jego wspomnień. Tamtej nocy nie było go w domu. Ale tyle razy wyobrażał

sobie, jak to musiało wyglądać, że zrekonstruowana przez niego wersja wydarzeń przypominała dokładną i wyraźną fotografię.

Otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Unosząca się tam energia poruszyła wszystkie jego zmysły. Laboratorium było pogrążone w ciemności, ale wszystkie okazy za szkłem były aktywne. Nocą płonęły najmocniej.

189

Wyostrzył parazmysły i wszedł w migotliwą tęczę paranormalnego światła. Barwy spektrum przechodziły jedna w drugą, od lodowatej ultraczerni, przez gorące czerwienie aż do srebrzystej ultrabiałej energii, którą dawni alchemicy nazywali Hermetycznym Strumieniem, wodą, która nie zwilża rąk.

Na jego wyostrzone zmysły szczególnie mocno działały kawałki surowego bursztynu. Zatrzymał się przed szklaną gablotą i spojrzał na miedzianozłoty blask, jakim emanowały zamknięte w środku okazy. Abby ma włosy tego samego koloru, uświadomił sobie nagle. Uśmiechnął się do siebie i wyciągnął rękę, żeby otworzyć gablotkę.

W korytarzu rozległy się lekkie kroki i stuk pazurów po podłodze. Sam odwrócił się i zobaczył Abby i Newtona, którzy stanęli w drzwiach. Abby trzymała w ręce latarkę. Snop światła wpadł do laboratorium, oświetlając jedną z gablotek.

Newton wszedł do pomieszczenia i natychmiast zaczął je obwąchiwać, przytykając nos do ziemi.

Sam spojrzał na Abby. Miała na sobie szlafrok i pantofle, burza *TL R*

złocistych loków okalała jej twarz. Jego lekko wyostrzone zmysły stanęły w ogniu.

– Nie chciałem cię obudzić – powiedział. Powoli weszła do laboratorium.

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Podeszedł do biurka i włączył lampę.

– Niewielka różnica – zauważyła Abby. – Zawsze myślałam, że laboratorium to sterylne, jasno oświetlone miejsce, jak w Coppersmith Black Box.

190

– Tam też często wyłączają światło. Energia paranormalna wyraźniej działa na zmysły w ciemności.

– To prawda.

Podeszła do Sama powoli, zaglądając do mijanych gablot. Poczuł

energię drżącą w powietrzu i wiedział, że Abby też wyostrzyła zmysły.

Wyczuję jej aurę wszędzie i w każdym świetle, pomyślał.

– Co widzisz, kiedy patrzysz na te kamienie? – spytała.

Ale on patrzył na nią, a nie na zgromadzone tu minerały i kryształy.

Oślepiła jego zmysły bardziej niż rzadkie kamienie w laboratorium.

– Fajerwerki, tęcze i tysiące odcieni światła – odparł.

– Czuję, że są aktywne. Każdy, kto ma choć najmniejsze zdolności, musi to zauważyć. – Zatrzymała się przed Samem. – Ale nie widzę fajerwerków, tęcz ani światła.

– Bo nie patrzysz na to co ja.

– A na co ty patrzysz?

– Na ciebie.

Zrobiła jeden krok w jego stronę, potem drugi, aż znalazła się bardzo *TL R*

blisko. Podniosła rękę i musnęła palcami wytatuowanego na jego ramieniu feniksa.

– Czemu nie śpisz? – spytała.

– Sen mnie obudził.

– Zły sen – rzekła.

To nie było pytanie.

– Powracający.

– O tej kobiecie, z którą się spotykałeś? Tej, która została zabita w tym laboratorium?

191

– Cassidy Lawrence. Zgadłaś.

– Nie zgadłam. To intuicja. Co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy?

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. – Powoli wypuścił powietrze. – Nie było mnie tu wtedy, pracowałem dla tej prywatnej firmy, o której ci mówiłem. Skończyłem wcześniej i poczułem, że muszę jak najszybciej wrócić do Copper Beach. Przyjechałem trochę po północy. I natychmiast zrozumiałem, że coś jest nie tak.

– Zła energia?

– Na pewno też tu była, ale przede wszystkim zobaczyłem, że system alarmowy został wyłączony.

– Przez Cassidy?

– Nie wiem. Nigdy nie podałem jej kodu. Ale może potrafiła włamywać się do systemów. Moja teoria jest jednak taka, że to zabójca dezaktywował system. Wszedłem do domu. Wydawało się, że wszystko jest na swoim miejscu, ale czułem resztki energii, jaką zawsze pozostawia po sobie morderstwo. To samo czułem dzisiaj w domu Webbera. Śmierć zostawia swoją wizytówkę. Tutaj znalazłem ciało Cassidy. Nie było żadnych *TL R*

widocznych śladów przemocy. Władze i wszyscy inni uznali, że przedawkowała jakiś egzotyczny narkotyk.

– Samobójstwo?

– Nie, tego jestem pewny. Wierz mi, Cassidy nie była typem samobójczyni.

– Ale nigdy nie znalazłeś mordercy.

– Nie.

– Jak myślisz, co się stało tamtej nocy? – zapytała Abby.

192

– Przemyslałem wszystkie możliwe scenariusze i ciągle wracam do jednego, który ma jakiś sens. To od samego początku była pułapka.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Cassidy musiała pomóc komuś w ustawieniu tego wszystkiego. Nie chcę w to wierzyć, bo wychodzę wtedy na głupca, ale nie ma innego wytłumaczenia. Należało mi się to za złamanie zasady.

– Jakiej zasady?

– Nigdy nie umawiaj się z kimś, kogo zatrudniasz.

– Gdzie ją poznałeś?

– Na wystawie minerałów w Arizonie. Co roku staram się być na wszystkich większych imprezach tego typu, bo nigdy nie wiadomo, co będzie można tam znaleźć. Od czasu do czasu trafia się jakiś aktywny kamień. Wtedy w Arizonie jeden z wystawców miał bardzo interesujący fragment kwarcu naładowanego energią psi. Było oczywiste, że nie zdawał

sobie sprawy z tego, co posiada. Jediną osobą w pobliżu, która najwyraźniej rozpoznała naturę tego kwarcu, była niezwykle atrakcyjna kobieta stojąca tuż obok mnie.

TL R

– Cassidy.

– Zgadza się. A później wszystko się zaczęło. Była inteligentna, piękna i uzdolniona. I miała obsesję na punkcie aktywnych skał, tak jak ja. Chciała dostać pracę w Coppersmith Inc. Przedstawiłem ją dyrektorowi Black Box.

Frye natychmiast ją zatrudnił. Rzadko spotyka się osoby o tak wybitnych zdolnościach.

– A ty nadal się z nią umawiałeś – domyśliła się Abby.

– Zacząłem zabierać ją tutaj na weekendy. Ale tej nocy, kiedy zginęła, miało jej nie być na wyspie.

193

– Więc dlaczego była? Udało ci się do tego dojść?

– Jedynym logicznym wytłumaczeniem jest to, że przyjechała ze swoim współnikiem, by ukraść kamienie z kopalni Phoenix.

– Nie rozumiem – powiedziała Abby. – Dlaczego miałyby przypuszczać, że są tu w laboratorium? Przecież mówiłeś, że te kamienie zostały zniszczone w eksplozji.

– To tylko część prawdy. Kamienie, które Ray Willis zabrał do analizy i eksperymentów, zostały zniszczone. Ale mój ojciec uciekł z kopalni z gar-

ścią geod zawierających aktywne kryształy. Kamień w moim sygnecie jest jednym z nich.

Abby spojrzała na pierścień, zafascynowana.

– To jeden z kryształów z Phoenix?

– Tak. Tata przeciął jedną z geod i wyjął trzy najmniejsze kryształy.

Dał je do opracowania w pierścionki i podarował po jednym mojej siostrze Emmie, mojemu bratu Judsonowi i mnie. Na razie przede wszystkim przypominają nam, że mamy obowiązek chronić te kamienie. Potrafimy przesyłać przez nie pewne ilości energii psi, ale żadne z nas jeszcze nie *TL R*

odkryło, jak wydobyć całą moc z tych kryształów. No i nie wiemy, czy byłoby to rozsądne.

– Ale wyczuwasz tę energię? Sam spojrzał na pierścień.

– Tak. Każdy z tych trzech kryształów jest inny. Mimo że pochodzą z tej samej geody, różnią się kolorem i wydaje się, że mają inne właściwości.

Każde z nas inaczej na te kryształy zareagowało i wybrało ten, który przyciągał najbardziej. To właśnie kamień, który w jakiś sposób rezonował z moją energią.

– A gdzie jest reszta kryształów z Phoenix?

194

– W podziemiach. To właśnie główny problem, jeżeli idzie o moją teorię. Nigdy nie powiedziałem Cassidy o tych kamieniach. Nigdy nie pokazałem jej skarbcza w podziemiach. O ile wiem, nie miała pojęcia o kopalni Phoenix ani o skałach, które zabrał stamtąd mój ojciec.

– A jednak w jakiś sposób poznała wasze rodzinne tajemnice. – Abby zastanawiała się przez chwilę.
– Mówiłeś, że była uzdolniona w kierunku kamieni, podobnie jak ty.

– Zgadza się.

Abby rozejrzała się po sali.

– Bywała z tobą w tym laboratorium. Może je wyczuwała.

– Wątpię. Te kryształy nie wydzielają energii, chyba że ktoś wie, jak je uaktywnić. Nikt nigdy nie zwrócił uwagi na ten, który noszę na palcu. Tak samo jest z kryształami, które noszą Emma i Judson. Poza tym kamienie w podziemiach są zabezpieczone stalową blachą grubości dwóch i pół

centymetra. Ale może wspólnik Cassidy wiedział coś, o czym ona nie wiedziała.

– Jesteś pewny, że miała wspólnika? – spytała Abby.

TL R

– To jedyne wytłumaczenie. I to on ją zabił.

– Ale po co miałyby to robić?

– To właśnie jedna z rzeczy, których nie rozumiem – odparł. – Wiem tylko, że ktokolwiek był tutaj tamtej nocy, nie zdołał otworzyć podziemi.

Kamienie ciągle tam są.

– Może ten wspólnik nie znalazł się na zamkach – powiedziała Abby.

– Nawet najlepszy ślusarz obdarzony dużymi uzdolnieniami nie byłby w stanie go otworzyć. To jedyne w swoim rodzaju mechanizmy oparte na działaniu kryształu. Sam go opracowałem. – Podniósł dłoń, żeby pokazać 195

kamień w swoim pierścieniu. – Można go otworzyć tylko za pomocą jednego z tych trzech kryształów i może to zrobić jedynie ktoś, kto potrafi przesłać przez kryształ trochę energii.

– A gdyby wysadzić zamek? – zasugerowała Abby.

– Jasne, można wysadzić sejf, ale byłoby to bardzo niebezpieczne z uwagi na nieprzewidywalną naturę znajdujących się w środku kamieni. Ten, kto był tu tamtej nocy, wiedział, że lepiej tego nie próbować.

– Więc wspólnik Cassidy dotarł wtedy aż tutaj, zdał sobie sprawę, że nie dostanie się do sejfu i postanowił ograniczyć straty – powiedziała Abby.

– Zaczął od Cassidy, jedynej osoby, która mogłaby na niego wskazać.

– Myślę, że do tego się to sprowadza. Sądzę też, że już czas, żebyś sama zobaczyła, jak to wygląda. – Sam przeszedł na drugi koniec pomieszczenia.

Abby ruszyła za nim.

– Chcesz pokazać mi ten zamek?

– Chcę otworzyć piwnicę i pokazać ci te kamienie. Siedzisz w tym tak samo jak ja. Masz prawo zobaczyć, czego moja rodzina strzegła przez *TL R*

ostatnie czterdzieści lat.

Podszedł do przeciwległej ściany i pchnął ukrytą w niej dźwignię.

Fragment sztucznego kamienia przesunął się na bok, odsłaniając stalowe drzwi.

– Ten sejf wygląda na znacznie nowszy niż reszta domu – zauważyła Abby.

– Bo tak jest. Przez wiele lat funkcjonował tu doskonały system zaprojektowany przez szefa laboratorium Black Box, Paula Lofgrena, przyjaciela mojego ojca. Lofgren zmarł kilka lat temu. Kiedy 196

przeprowadziłem się do tego domu, chciałem zamontować tu coś jeszcze bezpieczniejszego. Opracowałem nowy system, który został wykonany na zamówienie przez pewną firmę z Seattle. Wypróbowałem różne kryształy, w końcu zdecydowałem się na zamek z obsydianu i klucze z kryształów z Phoenix.

Abby zastanawiała się chwilę w milczeniu.

– Czy ktoś spoza rodziny wiedział, że zmieniłeś zamek?

– Nie. To jeszcze jedna tajemnica Coppersmithów. Myślisz, że ten, kto się tu wtedy włamał, spodziewał się, że zastanie stary zamek, prawda?

– To by wyjaśniało, dlaczego wszystko skończyło się tak, jak się skończyło.

– Też jestem tego zdania.

Przyłożył pierścień do tkwiącego w ścianie kawałka obsydianu, przepuszczając przez kryształ trochę energii. Czarny kamień rozblęsnął

ciemnym światłem. Grube stalowe drzwi otworzyły się powoli i do laboratorium wpłynęły słabe prądy dziwnej energii. Newton zawarczał.

– Wiem, o co ci chodzi – powiedziała Abby i podeszła bliżej. –

TL R

Cokolwiek jest w środku, nie wydaje się szczególnie aktywne. Ale na pewno wibracje są dziwne.

Sam włączył światło w skarbcu i spojrzał na Abby, którą widok kilku szarych kamieni wyraźnie rozczarował. Uśmiechnął się.

– Niezbyt ekscytujące, prawda? – spytał.

– Rzeczywiście. Gdybym nie wyczuwała pewnej energii, nie spojrzałabym na te kamienie drugi raz.

– To geody. Aktywne kryształy kryją się w ich wnętrzach. Tata otworzył jedną, wyjął trzy kryształy, a potem stwierdził, że nie chce ryzykować, rozcinając resztę geod. Zbyt wiele niewiadomych.

– Którą otworzył?

– Tę. – Sam podniósł połowę rozciętej geody i wyjął ją z sejf. – Z

wierzchu zwykły kamień, ale zajrzyj do środka.

Odwrocił geodę, ukazując oślepiające zmysły wnętrze.

Abby patrzyła w osłupieniu na zapierającą dech mozaikę różnobarwnych kryształów wypełniających serce kamienia.

– O rany – wyszeptała z zachwytem. – To naturalna wersja jaja Faberge, tyle tylko że zdobienie jest w środku.

– My uważamy, że to raczej naturalna wersja potężnego pieca hutniczego – odparł Sam. – Problem w tym, że nie wiemy, jak bezpiecznie uwolnić pełną moc choć jednej z tych geod. Nie dysponujemy technologią, która pozwoliłaby nam kontrolować ten rodzaj paranormalnej energii.

– Ale jesteś w stanie kontrolować kryształ w swoim pierścieniu na tyle, by otworzyć zamek sejf.

TL R

– Owszem, potrafię przepuścić przez niego trochę energii psi, zrobić kilka sztuczek. – Sam odłożył geodę na miejsce, przeciętą stroną do dołu. –

Ale nie mam pojęcia, co by się stało, gdybym skanalizował pełną moc, która jest w niej zamknięta.

Zatrzasnął drzwi sejf.

– Co widzisz w swoim śnie? – spytała Abby.

Sam zamknął zamek.

198

– Widzę Cassidy, która idzie korytarzem do tej sali. Wiem, że otworzy drzwi i stanie twarzą w twarz z mordercą. Chcę ją zawołać, ostrzec, ale nie mogę się poruszyć, a ona mnie nie słyszy.

– Straszny sen – przyznała Abby.

– Miewam lepsze.

– Wiem, że to nie pomoże, ale mogę ci powiedzieć, że ze mną jest podobnie.

Spojrzał na nią.

– Złe sny?

– Gorzej. Zaczęłam lunatykować. Gwen twierdzi, że nie powinnam się tym przejmować, że to na pewno tylko skutek stresu spowodowanego incydem w bibliotece pani Vaughn. Ale mówi też, że może moja intuicja chce mi podpowiedzieć, że nie dostrzegam czegoś istotnego.

– Co widzisz w swoim śnie?

– Nic, co mogłoby być jakąkolwiek wskazówką, na pewno. Widzę Grady'ego Hastingsa, szaleńca, który włamał się tam z rewolwerem.

Wyciąga do mnie ręce. Błaga, żebym mu pomogła. Chcę mu pomóc, ale nie *TL R* wiem jak.

Sam przyciągnął ją do siebie i mocno przytulił.

– Może jest w tym jakieś przesłanie.

– Na przykład jakie?

Pocałował jej włosy, a potem przysunął usta do jej ucha.

– Że może żadne z nas nie powinno sypiać samotnie – powiedział.

Objęła go ramionami za szyję.

– Myślisz, że jeśli będziemy spali razem, przestaniemy śnić?

199

– Na mnie to wczoraj podziałało. – Pocałował ją w szyję. – A na ciebie?

– Cóż, ja śniłam, zanim poszliśmy razem do łóżka. To sen mnie obudził. Ale później spałam jak dziecko. I nie pamiętam, żeby jeszcze coś mi się śniło.

Wtulił twarz w jej szyję.

– Co byś powiedziała, gdybyśmy dziś powtórzyli ten eksperyment i zobaczyli, czy uda nam się uzyskać podobne rezultaty?

Abby się uśmiechnęła.

– W taki sposób naukowcy próbują zaciągnąć kobietę do łóżka?

– Zależy. Czy to działa? Bo jeśli nie, spróbuję innego.

– Nie zawracaj sobie głowy – musnęła jego usta wargami. – To działa.

Kochali się namiętnie i intensywnie, tak jak za pierwszym razem, ale Abby zauważyła, że tej nocy było też trochę inaczej. Poprzednio wraz z cielesną rozkoszą doświadczyła chwilowej metafizycznej i fizycznej jedności. Takiego poczucia więzi nigdy wcześniej nie zaznała, powiedziała sobie jednak, że musiała je wywołać paranormalna energia. Oboje byli *TL R*

poprzedniego wieczoru trochę naładowani.

Takie samo cudowne, niezwykle uczucie fizycznej i psychicznej jedności ogarnęło ją teraz, ale tym razem, oplatając ramionami drżącego z rozkoszy Sama, wiedziała, że łączność między nimi nie jest chwilowa.

Rezonans ich aur był zdecydowanie czymś bardziej trwałym.

Zanim zapadła w sen, pomyślała, że nawet gdyby miała już nigdy w życiu nie zobaczyć Sama, więź między nimi przetrwałaby do końca.

I sama nie wiedziała, czy powinna być tym zachwycona, czy przerażona.

200

Rozdział 23

GRADY'EGO HASTINGSA SPOWIJAŁA SENNA MGŁA. Wyciągnął do Abby rękę.

– Pomóż mi. Tylko ty możesz mnie ocalić.

– Musisz mi powiedzieć, czego chcesz. Proszę.

– Pomóż mi.

Próbowała złapać go za rękę, ale nie była w stanie jej dosięgnąć.

Próbowała podejść przez wirującą energetyczną mgłę, ale jakaś niewidzialna siła nie pozwalała jej się ruszyć...

– Abby, obudź się – powiedział Sam. Jego głos brzmiał spokojnie, lecz jednocześnie rozkazująco. – Słyszysz mnie? Ty śnisz.

Gdzieś niedaleko zaskomlał pies.

Obudziła się naładowana energią, jak zwykle, i z przerażeniem odkryła, że stoi na podłodze, prawie w połowie drogi do drzwi. Sam stał

przed nią, trzymając ją za ramiona. Newton opierał się o jej nogę.

– Cholera – rzuciła z irytacją. – Znowu lunatykuję. Tym razem to moja *TL R*

wina. Zapomniałam nastawić budzik.

– Jaki budzik?

– Gwen uważa, że powinnam nastawiać psychiczny budzik i wchodzić w stan snu na jawie, kiedy tylko znowu zacznę śnić o Gradym Hastingsie.

Ona jest zdania, że osoby silnie uzdolnione są szczególnie dobre w manipulowaniu snami na jawie, tylko muszą się skoncentrować.

Powiedziała, że jeśli przejmę kontrolę nad snem, może uda mi się odkryć, co intuicja chce mi podpowiedzieć.

201

– To by było tyle, jeśli chodzi o moją teorię, według której seks przed snem zapobiega koszmarom – mruknął Sam.

– Zdaje się, że nie bardzo nam się udało.

– Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Chyba nie będziemy przerywać eksperymentu z powodu jednej porażki.

Spojrzała na niego.

– Myślałam, że definicja obłądu to robienie w kółko tego samego i oczekiwanie innych rezultatów.

– Ach, ale seks nigdy nie jest taki sam. – Przyciągnął ją do siebie. – Za każdym razem jest inaczej. Proponuję, żebyśmy nie porzucali eksperymentu, dopóki nie uzyskamy pożądaných wyników.

Przytuliła się do niego.

– Dzisiaj sen był wyraźniejszy. Sam objął ją mocniej.

– Różnił się czymś od poprzednich?

– Nie. Ale doszłam do pewnego wniosku.

– Jakiego?

– Nie sądzę, żeby w tym śnie było jakieś głębokie, ukryte znaczenie.

TL R

To, co próbuje mi przekazać intuicja, jest bardzo proste.

– A co próbuje ci przekazać?

– Że powinniśmy porozmawiać z Gradym Hastingsem.

202

Rozdział 24

ABBY DRGNEŁA i OBUDZIŁA SIĘ ze świadomością, że jest w łóżku sama. Zabawne, jak szybko można się przyzwyczaić do sypiania z drugą osobą, pomyślała. Przez całe życie sypiała samotnie i w końcu doszła do wniosku, że tak właśnie lubi. Jednak dwie noce z Samem wiele zmieniły.

Zimny, mokry nos musnął jej rękę. Otworzyła oczy i zobaczyła pysk Newtona. Stał koło łóżka i patrzył na nią w skupieniu.

– Dobrze już, dobrze, nie śpię. Chyba mówiłam ci, żebyś już sobie odpuścił.

Odrzuciła kołdrę, usiadła i szybko pogłaskała Newtona. Pies polizał jej rękę, a potem, najwyraźniej zadowolony ze spełnionego obowiązku, odwró-

cił się i ruszył w stronę otwartych drzwi. Widziała, jak kieruje się na dół, do kuchni, skąd dolatywały dźwięki i zapachy śniadania.

Zdecydowanie sypianie z Samem ma zalety, pomyślała. Już drugi dzień pod rząd przygotowywał śniadanie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio ktoś to dla niej zrobił. Jutro rano będzie musiała mu się zrewanżować.

TL R

Mimo lata poranek był deszczowy i bardziej przypominał początek zimowego dnia. Przez okno widać było stalowoszare wody oceanu, sąsiednie wyspy i wysepki ginęły we mgle.

Abby wyciągnęła z walizki pulower w kolorze zgaszonego turkusu i szare spodnie i poszła do łazienki. Nie wzięła rzeczy na dłuższy pobyt.

Podczas następnej wizyty w Seattle będzie musiała wstąpić do mieszkania, żeby sprawdzić pocztę, zabrać trochę ubrań i parę potrzebnych drobiazgów.

Chwyciła telefon i sprawdziła wiadomości. Była jedna od Nordstrom, z informacją o zbliżającej się letniej wyprzedaży, i kolejna od przyjaciół z 203

Zappos, którzy napisali, że jedna z jej ulubionych firm produkujących obuwie wypuściła na rynek nowe wzory. Nie otrzymała jednak żadnych nowych wiadomości na temat zaginionego notatnika i oczekiwanej aukcji.

Z telefonem w ręce zeszła na dół do holu. Aromat świeżo zaparzonej kawy z nutką cynamonu ogrzewał atmosferę. Abby weszła do kuchni i zastała Sama przy kuchence, z dużą łyżką w dłoni. Włosy miał jeszcze wilgotne po porannym prysznicu. Interesujący cień zarostu, który zauważyła o świcie, znikł. Sam miał na sobie ciemne spodnie i czarny sweter.

Newton siedział na podłodze, strzygąc uszami i obserwując każdy ruch Sama. Na chwilę oderwał od niego wzrok, żeby powitać Abby, a potem znowu zaczął nadzorować przygotowania do śniadania.

Sam spojrzął na Abby i jego oczy zaśmiały lekko.

– Dzień dobry – rzuciła cicho. – Czy Newton już jadł?

Abby czuła się trochę niezręcznie. Nie była właściwie zakłopotana, ale nie czuła się też całkiem swobodnie w tak intymnej sytuacji. To nieznanne terytorium, pomyślała, na którym łatwiej jest poruszać się nocą niż w świetle dnia. Ale jeśli Sam miał jakiś problem z błyskawicznie *TL R*

zmieniającymi się stosunkami między nimi, to nie okazywał tego.

Zachowywał się tak, jakby to wszystko – od namiętnego seksu, przesyconego energią psi, po wspólne śniadanie – było zupełnie normalne.

– Dałem mu trochę tych dziwnych kulek, które tu przywiozłaś –

powiedział Sam. – Ale myślę, że on wolałby francuską grzanekę, taką, jakie my będziemy zaraz jedli.

– Mówiłam ci, to bardzo inteligentny pies. I nie ma sprawy, może dostać grzanekę. Czy kawa jest już gotowa?

– Nalej sobie. Kubki są tam. – Ruchem głowy wskazał kredens.

204

– Dzięki.

Otworzyła drzwiczki kredensu i wyjęła kubek.

– Tobie też nalać?

– Tak, dzięki. – Przyjrzał jej się uważnie. – Śniło ci się coś jeszcze?

– Dzięki Bogu nic, co miałoby jakikolwiek związek z Gradym Hastingsem. – Podniosła dzbanek. –A

tobie?

– Nic, co miałyby związek z Cassidy. Mówiłem ci, musimy tylko udoskonalić nasz eksperyment.

– Hm. – Abby zajęła się nalewaniem kawy, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Poranne rozmowy to raczej nie twoja domena, prawda? – zauważył

Sam. – Wczoraj ci odpuściłem, bo pojawił się twój brat.

– Przyrodni – poprawiła odruchowo.

– Ale dzisiaj musimy pogadać. Abby wypła łyk kawy.

– Myślałam, że mężczyźni nie lubią porannych rozmów.

Sam rzucił jej lekko kpiący, seksowny uśmiech.

– To zależy, co się działo w nocy. Abby się zarumieniła.

TL R

– W naszym przypadku wydaje się, że w nocy zawsze dzieje się bardzo dużo. Pożar, którego omal nie wywołałam w swojej sypialni. Najście intruza. Koszmary senne. Sejf pełen paranormalnych skał o nieznanych właściwościach. Nie wspominając już o stresie związanym z niektórymi elementami naszej gry wstępnej, takimi jak znalezienie trupa i ucieczka przed porywaczami.

– Nasz związek na pewno nie przebiega według utartego schematu.

Przyznaję.

205

– Właśnie – odparła. – Może dlatego nie wiem, jak prowadzić z tobą poranną rozmowę. A może po prostu nie mam w tym wielkiego doświadczenia. Byłam w kilku związkach, w tym jednym czy dwóch, które, jak sądziłam, miały pewien potencjał. Ale żaden z nich nie trwał długo, a ja w jakiś sposób zawsze wiem, że tak będzie i staram się za bardzo nie przywiązywać. Z jakiegoś powodu unikanie spędzenia z kimś całej nocy zawsze było moim sposobem wyznaczenia granicy.

– Dopóki nie musisz stanąć z facetem twarzą w twarz rano, zawsze możesz sobie powiedzieć, że to tylko randka, a nie związek, prawda? –

spytał Sam.

– Coś w tym rodzaju. Terapeuci z Summerlight Academy twierdzili, że mam poważny problem z zaufaniem. Mój ojciec, psychiatra, mówi, że mam problem z zaangażowaniem. Kombinacja tych

dwóch problemów znokautuje każdy związek.

Sam zsunął grzanki z patelni na dwa talerze.

– Ale ci terapeuci i twój ojciec postawili mylną diagnozę, prawda?

Abby zakrztusiła się kawą.

TL R

– Co?

Sam odstawił patelnię na kamienny blat.

– Nie masz problemu z zaufaniem. Tylko ostrożnie wybierasz osoby, które nim obdarzasz. I nie masz problemu z zaangażowaniem.

Zaangażowałaś się w wiele relacji i trwasz w nich.

– O czym ty mówisz, na litość boską?

– Wiele lat temu zaprzyjaźniłaś się z Gwen Frazier i Nickiem Sawyerem. Przyjaźnisz się nimi od lat. Ufasz im obojgu. Zaprzyjaźniłaś się też z Thaddeusem Webberem, samotnym, starym ekscentrykiem, który 206

prawie nikomu nie ufał. Ale tobie powierzył swoje tajemnice, a ty ich dochowałaś. Posłusznie pozwalasz się umieścić na okładce książki swojego ojca, żeby pomóc utrzymać wizerunek nowoczesnej rodziny z wyboru, choć na pewno nie jest to twoja rodzina z wyboru. No i wreszcie jesteś naprawdę na sto procent przywiązana do swojego psa.

Abby spojrzała na Newtona.

– Sto dziesięć.

– Widzisz? – Sam odłożył jedną grzankę na bok, żeby ostygła. –

Potrafisz się zaangażować i robisz to. Ergo, terapeuci z Summerlight Academy nigdy w pełni nie rozumieli ani ciebie, ani twoich problemów. Ale to już sama wiesz.

Zamrugwała.

– Ergo?

– Termin techniczny. – Sam zsunął resztę grzanek na talerze i zaniósł

je na stół. – Na tym kończy się dzisiejszy poranny wykład. Jedźmy.

Abby podeszła do stołu, usiadła i przyjrzała się grzankom. Wszystkie były grube, pulchne i złocistobrązowe.

TL R

– To najpiękniejsze grzanki, jakie kiedykolwiek widziałam –
oznajmiła.

– Najwyraźniej jesteś bardzo głodna.

– Owszem. Umieram z głodu.

Jeszcze jedna zaleta związku z Samem, pomyślała. Dużo wysiłku fizycznego i dużo spalonych kalorii.

Posmarowała grzankę grubo masłem i poliała syropem, a potem delikatnie oderwała kawałek widelcem. Przeżuła i połknęła. I natychmiast włożyła do ust następny kawałek. I jeszcze jeden. I jeszcze.

207

Przez chwilę jedli w zaskakująco przyjemnym milczeniu, bez potrzeby rozmowy.

W końcu Abby odłożyła widelec i podniosła kubek z kawą.

– A ty? – spytała.

Sam znieruchomiał z widelcem zawieszonym w pół drogi do ust i rzucił jej pytające spojrzenie.

– Ja?

– Ty najwyraźniej nie masz problemu z podejmowaniem zobowiązań.

Zobowiązałeś się dochować tajemnicy kopalni Phoenix.

– No i co? – Sam odgryzł kawałek grzanki.

– Co się stało z Cassidy? Sam mówiłeś, że oboje byliście bardzo zaangażowani, do tego stopnia, że wiele osób uważało, iż jesteście zaręczeni albo wkrótce to nastąpi.

Sam odchylił się na oparcie krzesła i wyciągnął nogi pod stołem.

– Prawda jest taka, że przez jakiś czas istotnie zastanawiałem się nad małżeństwem z Cassidy. Wszystko w tym związku wydawało się idealne, może nawet zbyt idealne. Ale czegoś brakowało. Czekałem na kliknięcie, *TL R*

rozumiesz?

– Kliknięcie?

– Przekonanie, że to ta jedyna. Z Cassidy nigdy go nie miałem. Mogę ci powiedzieć, że kiedy wyjechałem na ostatnie zlecenie tej prywatnej firmy, doszedłem do wniosku, że muszę z nią zerwać.

– Ale wróciłeś do domu i znalazłeś ją martwą w laboratorium. – Abby nagle olśniło. – To wtedy naprawdę podjąłeś zobowiązanie wobec niej. Postanowiłeś znaleźć jej zabójcę.

208

– Nie zginęłaby, gdyby nie spotykała się ze mną – odparł Sam. – To związek ze mną naraził ją na niebezpieczeństwo. Zrozumiałem to w dniu, kiedy została zamordowana.

– Ale jeśli cię uwiodła i wciągnęła w pułapkę, żeby ukraść te kamienie...

– To bez znaczenia. To ja się z nią umówiłem na wystawie minerałów.

Ja przedstawiłem ją Frye'owi. I spotykałem się z nią, kiedy została już zatrudniona.

– Rozumiem.

Sam patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Tak – powiedział. – Wiem, że mnie rozumiesz. Ty jedna. Przyniosę jeszcze trochę kawy.

Podszedł do blatu i jedną ręką podniósł dzbanek, a drugą rzucił

grzanekę Newtonowi. Pies podskoczył i złapał grzanekę w powietrzu.

Zadzwoniła komórka Abby. Podniosła ją i spojrzała na nieznaną numer.

– Nie mam pojęcia, kto to może być – mruknęła i odebrała. –

TL R

Słucham?

– Abigail? To ty?

Orinda Strickland mówiła tym samym cierpkim, zimnym, pełnym wyższości tonem, który trzynastoletnią Abby wprawiał w przerażenie.

Teraz, po osiemdziesiątce, Orinda była równie onieśmielająca, ale lekka chrypka w jej głosie zdradzała wiek i coś jeszcze. Znalezienie właściwego określenia zabrało Abby tylko kilka sekund.

Panika. Dzisiaj Orinda była przerażona, choć rozpaczliwie starała się to ukryć.

209

Abby wzięła głęboki oddech i w duchu powtórzyła swoją mantrę. Nie okazuj słabości.

– Pani Strickland. Co za niespodzianka. Nie wiedziałam, że ma pani mój numer.

– Dostałam go od Dawsona.

– Rozumiem. Czy ktoś umarł?

– To nie jest zabawne.

– Nie zamierzałam żartować. Po prostu nie wyobrażam sobie żadnego innego powodu, dla którego miałyby się pani ze mną kontaktować.

– Bzdura – warknęła Orinda. – Jesteśmy rodziną. Dlaczego nie miałabym się z tobą kontaktować?

– Wiedziałam. – Abigail opadła na oparcie krzesła i wbiła wzrok w drzewa za oknem. Newton podszedł i usiadł obok niej. Położyła dłoń na jego głowie. – Chodzi o Dawsona i ten kontrakt, na którym mu tak zależy.

– Dawson powiedział mi, że rozmawiał z tobą o jakiejś starej książce, która jest mu potrzebna, żeby podpisać umowę. Powiedział, że odmówiłaś mu pomocy.

TL R

– To nie takie proste, pani Strickland.

– Dawson uważa, że nie chcesz mu pomóc, bo nadal masz problemy z przeszłością.

– Cóż, oczywiście... Kto ich nie ma? Ale powtarzam, to nie takie proste.

– Abigail, byłaś wyjątkowo trudnym dzieckiem. Zrobiliśmy to, co naszym zdaniem było najlepsze dla ciebie i dla rodziny. Teraz jesteś dorosła.

Miałam nadzieję, że zdążyłaś już zrozumieć, że nie mieliśmy wyboru.

Musieliśmy cię wysłać do tej specjalnej szkoły. Wymagałaś terapii.

210

– Hm.

– Masz pojęcie, ile kosztowało wysłanie cię do tej Summer Hill Academy?

– Summerlight.

– Co? – spytała Orinda.

– Ta szkoła nazywała się Summerlight Academy.

– Cóż, nie oczekujesz chyba, że po tylu latach będę pamiętała dokładną nazwę szkoły.

– A to naprawdę zabawne – odrzekła Abby. – Mnie nigdy nie udało się jej zapomnieć. I nie, odpowiadając na pani pytanie, nie wiem, ile kosztowało panią zesłanie mnie tam.

– Wydaliśmy tysiące na naukę, internat, wyżywienie i terapię.

Powinnaś być wdzięczna za wszystko, co dla ciebie zrobiliśmy.

– Och, ależ jestem – odparła uprzejmie Abby. – Jestem bardzo wdzięczna.

Czuła na sobie wzrok Sama. Oparł się o blat, popijał kawę, słuchając każdego słowa. Newton przytulił głowę do jej nogi, w milczeniu dodając jej *TL R*

otuchy.

– Powinnaś znaleźć tę książkę dla Dawsona – naciskała Orinda. –

Przynajmniej tyle możesz zrobić, żeby odwdzińczyć się rodzinie. On mówi, że to absolutnie kluczowe dla uzyskania tego kontraktu.

– Tak, wspominał o tym. Ale musi mi pani uwierzyć, kiedy mówię, że ta książka jest bardzo niebezpieczna.

– Bzdura. To tylko książka, nawet nie taka znowu stara. Nie rozmawiamy o średniowiecznym rękopisie. Ale ten inwestor najwyraźniej ma obsesję na jej punkcie i jasno dał do zrozumienia, że taka jest jego cena.

211

– Wiele osób szuka teraz tej książki, a jedna już została z tego powodu zamordowana – oznajmiła Abby.

– Nie wierzę w to. Nikt nie morduje ludzi z powodu jakiejś książki sprzed czterdziestu lat. Wymyślasz niestworzone historie, tak samo jak wtedy, kiedy byłaś dzieckiem. Chodzi o pieniądze, prawda?

– Nie.

– Oczywiście, że tak. Zawsze zazdrościłaś Dawsonowi, że kiedyś odziedziczy fortunę, a bliźniaczkom funduszy powierniczych, które dla nich założyłam, choć przecież wytłumaczyłam ci jasno, że nie masz żadnego prawa do tych pieniędzy, bo z rodziną Stricklandów nie łączą cię więzy krwi.

– Pamiętam tę rozmowę. Powiedziałam pani wtedy i powtórzę to teraz: nie interesują mnie pieniądze Stricklandów.

– Zawsze chodzi o pieniądze – odparła Orinda. W jej głosie brzmiały gniew i głębokie przekonanie.
– Można by pomyśleć, że po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, chętnie wyświadczysz mi w zamian niewielką przysługę. Jednak skoro brak ci poczucia lojalności wobec rodziny, daję ci *TL R*

słowo, że twoje wysiłki zostaną sownie wynagrodzone.

Może był to ten rzadki wybuch emocji albo po prostu narastająca panika w głosie Orindy – cokolwiek to było, pobudziło intuicję Abby.

Wyprostowała się na krześle i oparła łokcie na stole.

– Nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek tak się pani płaszczyla, pani Strickland.

– Nie płaszczę się, ty niewdzięcznico. Próbuję ci tylko wytłumaczyć, że masz obowiązek pomóc swojemu bratu w kryzysowej sytuacji.

212

– Przyrodniemu bratu – sprostowała Abby odruchowo. – Nie łączą nas więzy krwi. Zapomniała pani?

– To nie ma znaczenia. Jesteśmy jedną rodziną. Dawson mówi, że może grozić mu nawet więzienie.

– Proszę posłuchać, rozumiem, że może zbankrutować, ale jeśli nie on zorganizował ten system argentyński, nie przypuszczam, żeby federalni oskarżyli go o jakieś przestępstwo.

– Nie rozumiesz? – powiedziała Orinda. – Ten, kto wciągnął Dawsona w ten system, postarał się, żeby to jego pociągnięto do odpowiedzialności, kiedy wszystko padnie.

– W porządku, w porządku... Niech się pani uspokoi. Wygląda na to, że wszystko sprowadza się do pieniędzy. Jeśli nawet Dawson jest zmuszony spłacić część swoich klientów, może skorzystać z funduszu Stricklandów. Z

pewnością pani może udzielić mu pożyczki.

Po drugiej stronie na moment zapadła głucha cisza.

– Nie ma takiej możliwości – powiedziała Orinda beznamiętnie. –

Fundusz został niemal całkowicie wyczerpany.

TL R

– Co?

– Kazałam Dawsonowi zainwestować prawie wszystko w ten przeklęty system argentyński.

– Och, na litość boską. Nie jestem specjalistką od zarządzania finansami, ale czy nikt nigdy nie wspomniał pani o dywersyfikacji aktywów? I że jeśli coś wygląda zbyt pięknie, by mogło być prawdą, najpewniej nie jest prawdą?

– Nie waż się prawić mi kazań, Abigail. – W głosie Orindy brzmiały złość i wielkie napięcie. – Co się stało, to się nie odstanie. To nie wina 213

Dawsona, że nie ma już pieniędzy. Dawson padł ofiarą oszustwa. Ale w rezultacie całej rodzinie grozi finansowa ruina. Musisz odnaleźć tę książkę, Abigail. Przynajmniej tyle możesz zrobić po tych wszystkich problemach, jakich nam przysparzałaś.

Połączenie zostało przerwane. Abby spojrzała na Sama.

– Na wypadek, gdybyś się nie domyślił, to była Orinda Strickland.

– Ta, która zapewniła cię, że nie odziedziczysz ani centa z jej pieniędzy?

– Tak. Najwyraźniej nie ma już ani centa, którego można by odziedziczyć. Wygląda na to, że Orinda włożyła wszystkie pieniądze Stricklandów w ten system argentyński.

Sam gwizdnął cicho i pokręcił głową, ale nic nie powiedział.

– Przypuszczam, że jako następna zadzwoni do mnie matka Dawsona.

– Twoja macocha.

– Tak. – Abby zabębniła palcami po stole. – Choć możliwe, że zmuszą tatę, aby się ze mną skontaktował. Nie, żeby miał cokolwiek odziedziczyć, przecież podpisał intercyzę, ale dopóki trwa małżeństwo, może korzystać z *TL R*

tego, co dają pieniądze Stricklandów. Jeśli się dowie, że kurek został

przykręcony, a bliźniaczki mogą nic nie dostać w spadku, będzie uważał.

– Myślisz, że przejmie się funduszem powierniczym twoich przyrodniczych sióstr?

– Jessica i Laura to jego pokazowe dzieciaki – wyjaśniła Abby. –

Element wizerunku nowoczesnej rodziny z wyboru. Obie studiuje w bardzo kosztownym prywatnym college'u. Ojciec na pewno nie chciałby, żeby zabrakło pieniędzy na ich czesne.

214

– Ta sytuacja – stwierdził Sam – staje się dla ciebie coraz bardziej skomplikowana.

– Tak, z pewnością. – Abby wstała. – Idę na spacer. Może świeże powietrze rozjaśni mi w głowie.

Na dźwięk słowa „spacer” Newton poderwał się na równe nogi.

– Pójdę z tobą – powiedział Sam. Abby odwróciła się w drzwiach.

– Chyba mówiłeś, że na wyspie będę bezpieczna?

– Jesteś tu bezpieczna. – Sam postawił pusty kubek na blacie. – Po prostu chcę pójść z tobą. Masz coś przeciwko?

– Jak sobie chcesz.

– Jak miło – powiedział Sam, nie tak znowu cicho. – I to po wszystkim, co dla ciebie zrobiłem.

Pierwszy raz w życiu Abby zrozumiała, co znaczy określenie, że kogoś zalała krew. Była tak oburzona, że nie była w stanie mówić.

– Nie próbuj wypychać mnie w poczucie winy – prychnęła w końcu. –

Właśnie zakończyłam rozmowę z mistrzynią świata.

Sam uśmiechnął się szeroko.

TL R

– Nie mogłem się powstrzymać.

Abby chciała się jeszcze powściekać, ale nie miała już na to energii.

Zamiast tego wybuchnęła śmiechem.

– Twoje poczucie humoru pozostawia wiele do życzenia –

powiedziała.

Siąpiący deszcz ustał i temperatura podnosiła się powoli, ale powietrze ciągle było chłodne i wilgotne. Abby otuliła się kurtką; Sam włożył

wiatrówkę. Na zewnątrz Newton biegał jak oszalały i naskakiwał na pnie drzew, rozkoszując się

– Chyba poczuł zew wolności – rzekła Abby.

– Jak na pieska pokojowego z pewnością bardzo szybko przystosował się do wiejskiego życia.

Abby spojrzała na trzy inne domy, ledwo widoczne między drzewami.

– Więc to jest posiadłość Coppersmithów.

– Jedna z posiadłości. Druga jest w Sedonie.

Abby pokazała domy ręką.

– Kto w nich mieszka?

– Tamten rodzice wybudowali dla siebie. – Wskazał nowoczesny budynek nad wodą. – Mama nigdy nie lubiła starego domu. Z pozostałych dwóch korzystają Judson i Emma, kiedy są na wyspie. Jesteśmy zżyci, ale każde z nas ceni prywatność. Rodzice mają oczywiście wizję wielkiej, rozbudowanej rodziny z mnóstwem wnuków.

– Ale żadne z was nie zawarło związku małżeńskiego.

– Na razie nie. Mama zaczyna naciskać. Myślę, że dlatego rodzice byli tacy podekscytowani moim związkiem z Cassidy. Byli pewni, że ona jest tą jedyną. Są przekonani, że uciekam na wyspę, bo mam złamane serce.

TL R

– Wiem, że nie masz złamanego serca... Ale czy nie sądzisz, że kiedy okazało się, że nie jesteś w stanie rozwikłać zagadki morderstwa Cassidy, dostałeś na tym punkcie obsesji? – spytała Abby łagodnie.

– Jasne. – Sam uśmiechnął się zimno. – Ale teraz wszystko się zmieniło. Dzięki tobie trafiłem na ślad.

Przeszli przez polanę i zatrzymali się na szczycie skalistego klifu nad zatoką.

– Dlaczego twoja mama nazwała to miejsce Copper Beach?

Sam uśmiechnął się kącikami ust.

– Niedługo sama zobaczysz.

Niedaleko od brzegu pojawiła się grupa orek. Ich potężne biało–czarne ciała unosiły się ponad fale w pełnych wdzięku, akrobatycznych skokach, by po chwili znowu zniknąć pod wodą.

– To jedno z tutejszych stad – powiedział Sam. – Naukowcy wszystkie policzyli, nazwali i oznakowali, każdą inaczej. Każde stado porozumiewa się własnym dialektem języka wielorybów.

– Z bliska wyglądają niesamowicie – powiedziała Abby. – Jakby tańczyły.

– Polują. Zwierzę, które waży osiem ton, musi dużo jeść. Wygląda na to, że trafiły na ławicę łososi. Będą współpracowały, zaganiając ryby na jedną z podwodnych skał. Kiedy łososie znajdą się w pułapce, orki wyciągną swoje noże i widelce, czyli, innymi słowy, swoje wielkie zęby.

– Surowa natura. W sensie dosłownym. Osobiście wolę łososia z patelni.

– Mam dla ciebie ciekawą informację: miejscowi rybacy często korzystają z identycznej techniki, łowiąc łososie, które jadasz. Różne *TL R*

gatunki używają bardzo podobnej taktyki łowieckiej. – Zadzwoniła komórka Sama. Wyjął ją z kieszeni i spojrzał na ekranik, a potem odebrał. – Przykro mi, tato. Nie mam wiele do powiedzenia. Mówiłem, że zadzwonię, jak tylko się czegoś dowiem.

Nastąpiła krótka przerwa.

– To nie jest konieczne – rzekł Sam spokojnie. – Mieliście przyjechać tu w przyszłym tygodniu na zjazd. Nie ma potrzeby, żebyście przyjeżdżali wcześniej.

Kolejna przerwa.

– Rozumiem. – W głosie Sama brzmiała rezygnacja. Zakończył

rozmowę i spojrzał na Abby. – To był mój ojciec.

– Złe wieści? – spytała, zaniepokojona.

– Zależy od punktu widzenia. Moi rodzice są już w drodze na wyspę.

Pojawią się tu dziś po południu.

Rozdział 25

KIEDY ABBY WESZŁA, restauracja była prawie pusta, ale zanim młoda kelnerka zdążyła przynieść kawę, sala wypełniła się do połowy, a do środka wchodzili kolejni miejscowi.

– Ma pani dobry wpływ na interesy – powiedziała cicho kelnerka. –

Między nami mówiąc, szef jest zachwycony. Problem w tym, że ludzie zamawiają tylko kawę i pączki.

Dziewczyna wyglądała na jakieś siedemnaście lat. Była pogodna, przyjazna i bezwstydnie ciekawska. Jasne włosy miała ciasno związane w koński ogon, a jej strój służbowy składał się z dżinsów i podkoszulka, na którym nie było plakietki z imieniem. W miasteczku wielkości Copper Beach nie trzeba nosić identyfikatora, pomyślała Abby. Słyszała wcześniej, jak kilku klientów nazwało kelnerkę Brendą.

– Nie lekceważ kawy i ciastek – odparła Abby równie cicho. –

Przynoszą duży zysk.

– Jasne, szefowi. Ale ludzie, którzy zamawiają tylko kawę i pączki, nie *TL R*

zostawiają dużych napiwków.

– Wiem, wiem. Też byłam kiedyś kelnerką. Przykro mi. Może należałoby postawić tu znak z informacją, że jeśli chce się zobaczyć nową osobę w mieście, trzeba zamówić przynajmniej hamburgera. Dodatkowa opłata za oglądanie psa przed barem.

Brenda uśmiechnęła się kącikami ust.

Abby rozejrzała się po zatłoczonej sali. Kilka osób szybko odwróciło wzrok. Gwar przybrał na sile. Większość rozmów dotyczyła wędkowania i pogody.

– Domyślam się, że na wyspę przyjeżdża niewielu turystów – zwróciła się do Brendy – ale czy rzeczywiście, kiedy już ktoś taki się pojawi, całe miasteczko zbiega się, żeby obejrzeć ten rzadki okaz?

Brenda zachichotała i nachyliła się do Abby pod pretekstem zabrania karty.

– To prawda, to nie jest miasteczko turystyczne. Z pewnością nie takie jak Friday Harbor. Mało kto wie, że ta wyspa istnieje, ale miejscowi wolą, żeby tak zostało. Największym wydarzeniem roku jest

doroczne spotkanie firmy Coppersmithów, które odbędzie się w przyszłym tygodniu.

Pracownicy laboratorium R&D i ich rodziny zajmą wszystkie pokoje do wynajęcia. W ostatni wieczór zawsze jest wielkie grillowanie. Zapraszają całe miasteczko.

– Czemu budzę takie zainteresowanie? Brenda zmrużyła oko.

– Ponieważ zatrzymała się pani u Sama Coppersmitha.

– On nieczęsto przyjmuje gości.

– Żartuje pani? – Brenda wyprostowała się i przewróciła oczami. – Nie przywiózł tu żadnej kobiety, odkąd jego narzeczona została zamordowana.

TL R

– Z tego, co słyszałam, nie byli zaręczeni.

– No, nie byli. Zamordowano ją, zanim zdążyli ogłosić zaręczyny. Ale wszyscy na wyspie wiedzą, że Sam chciał się z nią ożenić. To, co się z nią stało, musiało mu złamać serce.

– Rozumiem.

– Ludzie gadali różne rzeczy, kiedy odnaleziono jej ciało. W internecie nazywano go „Czarnobrodym”. Wszyscy uważali, że każda inteligentna kobieta powinna mieć się przed nim na baczności.

– Sinobrody – powiedziała Abby.

220

– Hę?

– Sinobrody... Tak się nazywał ten siedemnastowieczny szlachcic, który mordował swoje żony, nie Czarnobrody.

– Ach, tak. Wszystko jedno. W każdym razie to, że przywiózł tu panią to duża sprawa. To znaczy, że złamane serce się goi.

Abby patrzyła na Sama, który szedł ulicą w stronę restauracji. Wszedł

właśnie z poczty, ale nie miał żadnych listów. Kiwnął głową kilku mijanym osobom, które swobodnie go pozdrowiły.

Newton, przywiązany smyczą do słupka, też go zauważył i wstał, żeby go powitać.

– Nikt tu ani przez chwilę nie wierzył, że Sam miał coś wspólnego z morderstwem tej biednej kobiety – szepnęła Brenda poważnie.

Sam zatrzymał się i podrapał Newtona za uszami.

– Rozumiem. Wszyscy sądzą, że jest niewinny, bo znają jego i całą jego rodzinę. Więc nie wyobrażają sobie, że mógłby popełnić morderstwo.

– Cóż, jasne, wszyscy znają tu Coppersmithów. Są właścicielami prawie całej wyspy. Ale nie dlatego wszyscy doszliśmy do wniosku, że Sam *TL R*

nie zabił swojej narzeczonej.

– A więc dlaczego? – spytała uprzejmie Abby. Wiedziała, co usłyszy w odpowiedzi.

– To proste – odparła Brenda z nutą tryumfu w głosie. – Jak mówi mój tato, gdyby ktoś z Coppersmithów postanowił kogoś zamordować, na pewno nie zostawiłby niczego, co mogłoby powiązać go z morderstwem. Albo wyglądałoby to na wpadek, albo ciało po prostu by znikło. Tutaj nietrudno byłoby to załatwić. – Brenda skinęła głową w stronę zatoki. – Wszędzie pełno wody.

221

– Słyszałam już tę teorię – powiedziała Abby.

– Tak, cóż, pani na pewno nie myśli, że on zabił tę biedną kobietę.

Inaczej nie byłoby tu pani, prawda? Och, muszę lecieć. – Brenda skrzywiła się lekko. – Szef patrzy. – Ruszyła w stronę ekspresu do kawy.

Sam otworzył drzwi i wszedł do restauracji. Wszystkie głowy odwróciły się w jego stronę i nastąpiła kolejna seria pozdrowień. Sam odpowiadał na nie ze swobodą kogoś, kto tu wszystkich zna.

Podszedł do Abby, która siedziała samotnie nad swoją kawą i opadł na siedzenie ze skaju po drugiej stronie stolika.

Brenda natychmiast zmaterializowała się obok, z dużym kubkiem i dzbankiem kawy w rękach.

– Dzień dobry, Sam – powiedziała, zaróżowiona z przejęcia. – Kawy?

– Tak, dzięki, Brendo. Jak twoja babcia? Słyszałem, że chorowała.

– Pojechała do tego specjalisty w Seattle, jak radziła twoja mama.

Zrobili jej jakieś badania i dali nowe leki. Chyba działają. Z ciśnieniem nie ma już problemów.

– To dobrze. Miło mi to słyszeć.

Brenda nalala kawę do kubka i rzuciła Samowi olśniewający uśmiech.

– Podać ci coś jeszcze?

– Nie, na razie wystarczy kawa. Czekamy na moich rodziców. Dixon ma ich przywieźć z Anacortes. Powinni być za parę minut.

– Miło będzie znowu ich zobaczyć – rzekła Brenda. Wróciła za ladę i zajęła się rozlewaniem kawy.

Szum rozmów, który przycichł na moment, wrócił pełną siłą. Sam podniósł kubek do ust, żeby napić się łyk kawy, ale zauważył, że Abby na niego patrzy i znieruchomiał.

222

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie – odparła Abby.

– W porządku. – Sam wzruszył ramionami i wypił łyk.

Abby spojrzała na niego gniewnie.

– Nie udawaj. Zdajesz sobie sprawę, że wszyscy w tej restauracji, a prawdopodobnie wszyscy w tym miasteczku, zakładają, że jesteśmy razem?

Sam zmagął się z tym pytaniem przez chwilę, ale w końcu się poddał.

– Przecież jesteśmy razem.

– Może, ale to skomplikowane. – Poruszyła lekko głową, wskazując tłumek na sali. – Twój sąsiedzi nie rozumieją niuansów. Sądzą, że łączy nas bardziej osobisty związek.

– Tak... – Sam wypił jeszcze parę łyków kawy i odstawił kubek.

Uśmiechnął się. – To też.

Abby pochyliła się do przodu.

– Boję się, że może tu dojść do poważnego nieporozumienia, Goppersmith. To twój dom, nie mój. Co z plotkami?

– A co ma być? To małe miasteczko na małej wysepce. Plotki są *TL R*

krwiobiegem społeczności.

– Nie mówisz tego poważnie, prawda?

– A co mam robić? Wstać i oznajmić, że śpimy ze sobą, ale nie łączy nas nic osobistego?

Abby odchyliła się na oparcie i zabębniła palcami po stole.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałam.

– Uspokój się. Przecież nie interesuje cię, co myślą ci ludzie. Kiedy ta sprawa dobiegnie końca, nigdy więcej nikogo z nich nie zobaczysz, prawda?

223

Abby wykonała palcami jeszcze jedno staccato na stoliku i zmrużyła oczy.

– Prawda.

– Świetnie. Cieszę się, że sobie to wyjaśniliśmy. Rzuciła mu lodowaty uśmiech.

– Jak twierdzi mój ojciec w swojej książce o nowoczesnym małżeństwie, komunikacja to klucz do sukcesu każdego związku.

– Absolutnie. Jest już Dixon. – Sam odstawił kubek, wstał, wyjął

pieniądze z portfela i rzucił kilka banknotów na stolik. – Czas, żebyś poznała moich rodziców.

Abby wstała od stolika i sięgnęła po torbę. Wyszła z restauracji razem z Samem wśród ciekawskich spojrzeń i uprzejmych pożegnań.

Brenda pomachała do nich, Abby odpowiedziała na jej gest. Na zewnątrz, na chodniku, Newton powitał ich ze zwykłym entuzjazmem.

Odwiązała psa od słupka i okręciła sobie smycz wokół nadgarstka.

Szli Bay Street, patrząc, jak do brzegu przybija wodna taksówka z dwiema osobami. Postawny, siwy mężczyzna był uderzająco podobny do *TL R*

Sama. Te same ostre rysy, ta sama determinacja w oczach, pomyślała Abby.

Nietrudno uwierzyć, że Elias Coppersmith zdołał przeżyć próbę zabójstwa i uciec z płonącej kopalni, zabierając ze sobą niebezpieczne aktywne kryształy. Nietrudno też było sobie wyobrazić, jak taki człowiek zakłada imperium w rodzaju Coppersmith Inc.

Obok Eliasa Coppersmitha stała szczupła, atrakcyjna kobieta o dyskretnie ufarbowanych jasnych włosach. Ręce miała wciśnięte głęboko do kieszeni marynarki.

- Czy twoi rodzice oboje mają silne uzdolnienia?
- Tata zdecydowanie ma dużą wrażliwość na energię kryształów, ale nie tak silną jak ja, Judson czy Emma. Na przykład nie jest w stanie przepuścić ani trochę psi przez te kamienie, tak jak my.
- A twoja mama?
- Powiedziałbym, że ma ponadprzeciętną intuicję, ale która matka jej nie ma? I zarządza Fundacją Coppersmithów jak biegły księgowy. Ale jej zdolności nie można chyba określić jako paranormalne. Jest po prostu bardzo, bardzo dobra w wynajdywaniu pieniędzy.
- Więc skąd u ciebie i twojego rodzeństwa takie zdolności?
- Tata mówi, że musieliśmy je odziedziczyć po wcześniejszych przodkach. Rodzina Coppersmithów zajmowała się kopalniami od pokoleń.
- Mówisz to bez przekonania.
- Powiedzmy, że ja, Judson i Emma mamy własną teorię. Doszliśmy do niej kilka lat temu, ale nie mówiliśmy o tym rodzicom, bo nie chcemy ich denerwować.
- Dobry Boże. Nie myślisz chyba, że nie jesteś synem swojego ojca.

TL R

Masz jego budowę, oczy...

Sam uśmiechnął się szeroko.

- Nie, to teoria innego rodzaju. Czterdzieści lat temu eksplozja w kopalni Phoenix uwolniła silne paranormalne promieniowanie. Wiemy, że tata i Knox musieli go sporo przyjąć.
- Och mój Boże. – Abby otworzyła usta ze zdumienia. Opanowała się z wysiłkiem. – Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem promieniowanie związane z tym wybuchem spowodowało jakieś genetyczne mutacje, które ujawniły się u ciebie i twojego rodzeństwa?

- Genetyka, nawet ta całkiem klasyczna, jest dziedziną niezwykle skomplikowaną. A o jej paranormalnych aspektach prawie nic nie wiemy.

– To prawda.

– Obiecuj, że nie powiesz nic na ten temat moim rodzicom. Emma twierdzi, że to mogłoby być dla nich trudne do przyjęcia.

– W porządku – zgodziła się Abby.

Sam wszedł na pomost i chwycił najpierw jedną, a potem drugą linę, które rzucił mu Dixon. Przycumował taksówkę kilkoma pewnymi, wprawnymi ruchami, wyprostował się i podał rękę matce. Willow Coppersmith lekko wyszła na pomost, szybko, po macierzyńsku ucałowała Sama i uśmiechając się ciepło, odwróciła się do Abby.

– Ty musisz być Abby.

Abby się uśmiechnęła.

– Tak.

Zaczęła wyciągać rękę, ale Elias zeskoczył właśnie z chybotliwej łodzi, zakłócając uprzejme powitanie. Zmierzył Abby spojrzeniem od stóp do głów, a potem uśmiechnął się szeroko, z błyskiem zimnej satysfakcji w *TL R*

oczach.

– Masz ją. – Poklepał Sama po ramieniu. – Dobra robota, synu. Jeśli jest choć w połowie tak dobra, jak uważał Webber, to w końcu dorwiemy ten przekłęty notatnik.

Abby rzuciła mu profesjonalny uśmiech, zarezerwowany dla najbardziej ekscentrycznych klientów.

– Miło mi pana poznać, panie Coppersmith.

226

Rozdział 26

WYBACZ MOJEMU MĘŻOWI – rzekła Willow Coppersmith – że potraktował cię, jakbyś była tylko przydatnym przedmiotem, który może wykorzystać do własnych celów. Ale ten brak uprzejmości ma swoje wytłumaczenie.

– Rozumiem – odparła Abby.

Siedziały w salonie domu, który wybudowali dla siebie rodzice Sama: był nie tylko nowszy, ale też znacznie cieplejszy i przytulniejszy od starego.

Przez nowoczesne, dwupoziomowe okna, które wpuszczały znacznie więcej naturalnego światła niż okienka w starym, kamiennym budynku, można było podziwiać wspaniałe widoki zatoki.

– Szczerze mówiąc, sądziłam, że Elias przestał szukać tego starego notatnika – ciągnęła Willow. – Choć raczej powinnam powiedzieć, że miałam nadzieję, że przestał szukać... Ale po telefonie od swojego dawnego współnika, Quinna Knoxa, znowu wpadł w obsesję na tym punkcie.

– Też odebrałam takie wrażenie.

TL R

– Wiem, że jeśli go odnajdzie, nie spocznie, dopóki nie zlokalizuje kryształów, które zaginęły w tym samym czasie. Nigdy nie uwierzy, że zostały zniszczone przez ten wybuch, nie teraz, kiedy wypłynęła ta sprawa z notatnikiem.

– Nie ma problemu, pani Coppersmith – powiedziała Abby, zachowując uprzejmy, profesjonalny ton.

– Willow, proszę.

227

– Willow. Rzecz w tym, że jestem przyzwyczajona pracować dla osób trudnych, ekscentrycznych i owładniętych obsesją. To charakterystyczne dla tej pracy, o ile zdążyłam się zorientować.

– Uch. – Willow się skrzywiła. – Nie mówimy tylko o Eliasie, prawda?

Twoim zdaniem Sam pod wieloma względami przypomina ojca.

– Cóż...

Willow westchnęła.

– Wolę określać ich takimi słowami jak „uparty” i „zdeterminowany”

zamiast „trudny” i „owładnięty obsesją”. Ale masz rację. To dobrzy ludzie, lecz przysięgam, kiedy wbiją sobie coś do głowy, nie ma mowy, żeby skłonić ich do przemyślenia całej sprawy.

– Nie ma się czym martwić, pani Coppersmith – stwierdziła Abby. –

Pracowałam z dziwniejszymi klientami, proszę mi wierzyć. Kolekcjonerzy przedmiotów aktywnych paranormalnie nigdy nie należą do głównego nurtu.

Willow zmrużyła oczy.

– Podobnie jak ci, którzy dla nich pracują.

Z ust Abby ani na moment nie znikł profesjonalny uśmiech.

TL R

– Nikt nie wie o tym lepiej ode mnie.

Willow obrzuciła ją taksującym spojrzeniem.

– Próbujesz mnie przekonać, że z moim synem nie wiąże cię nic poza sprawami zawodowymi, prawda?

– Sprawy zawodowe leżą u podstaw naszej znajomości. Mamy układ, rozumie pani. On stara się nie dopuścić do tego, żeby porwał mnie inny kolekcjoner, który chce zdobyć ten notatnik. W zamian za to ja staram się zdobyć ten notatnik dla niego. Na razie Sam wywiązał się ze swojej części układu. Ja ciągle pracuję nad swoją.

228

– Jeśli z moim synem łączą cię tylko interesy, to dziwię się, że mieszkasz w starym domu. To jego prywatna rezydencja.

– Coś przecież musiał ze mną zrobić – zauważyła Abby. – A nie było wielkiego wyboru. Ktoś próbował mnie porwać, rozumie pani.

– Tak, słyszałam, co się stało po tym, jak znaleźliście ciało Webbera.

To musiało być przerażające doświadczenie.

Abby wyduła wargi.

– Nie powiedziałabym, żeby znalazło się tak wysoko na mojej prywatnej skali strachu i paniki. Określenie „przerażające” rezerwuję wyłącznie dla matki mojej macochy. Przyznaję jednak, że próba porwania z pewnością spełniała kryteria bardzo niepokojącego incydentu. Ale Sam doskonale sobie poradził. Jak już mówiłam, wywiązał się ze swojej części umowy.

Willow przyglądała jej się w zamyśleniu.

– Jesteś niezwykłą kobietą.

– Wykonuję tylko swoją pracę.

– Czy Sam mówił ci, że ma pewne doświadczenie w badaniu *TL R*

paranormalnych przestępstw?

– Chyba wspominał coś o pracy dla urzędu pocztowego.

Willow szeroko otworzyła oczy.

– Dla urzędu pocztowego?

– Nieważne. – Abby się uśmiechnęła. – To taki nasz żart. Tak, wspominał, że pracuje jako konsultant.

– Opowiadał ci o tych zleceniach?

229

– Niewiele – przyznała Abby. – Mówiąc między nami, chyba chciał

mnie po prostu przekonać, że wie, co robi. Tak jakby pokazywał mi swoje referencje.

Willow obrzuciła ją uważnym, przeciągłym spojrzeniem.

– Ani Sam, ani Judson nie opowiadają ludziom o swojej pracy konsultacyjnej. Prawdę mówiąc, założę się, że Sam nigdy nie wspomniał o tym żadnej innej kobiecie, z którą był związany.

– Żeby wszystko było jasne: Sam nie jest ze mną związany, w każdym razie nie na poważnie. Nie w taki sposób, o jakim pani myśli.

Willow puściła to mimo uszu.

– Przypuszczam, że słyszałaś, co się stało z ostatnią kobietą, z którą się spotykał.

– Trudno było o tym nie słyszeć, biorąc pod uwagę okoliczności.

Pierwszego wykładu na ten temat udzielił mi Dixon. Kolejnego przyjaciółka, która szukała informacji o Samie w internecie. Sam też mi o tym opowiedział. A ostatniego wykładu wysłuchałam od kelnerki w restauracji w miasteczku.

TL R

Willow zacisnęła wargi.

– Bardzo mi się nie podoba, że wszyscy ciągle jeszcze o tym mówią.

– Rozumiem.

– Nie wydajesz się zaniepokojona starymi plotkami.

– To prawda. Thaddeus Webber nigdy nie skierowałby mnie do Sama, gdyby uważał, że cokolwiek może mi grozić z jego strony. A moja przyjaciółka Gwen poręczyła za Sama.

– A kim jest Gwen?

– Doradcą życiowym. Czyta z aury.

230

– Dobry Boże. Postanowiłaś zaufać mojemu synowi, bo przyjaciółka uważa, że jest w stanie widzieć jego aurę?

– Gwen ma prawdziwy talent i jest bardzo, bardzo dobra – odparła chłodno Abby. – Widzę, że mimo męża o znacznych zdolnościach i trojga wybitnie uzdolnionych dzieci, nie ma pani zamiaru uwierzyć w całą tę rzeczywistość paranormalną bardziej niż to absolutnie konieczne.

Willow się skrzywiła.

– Zawsze zdawałam sobie sprawę, że mój mąż, Sam, Emma i Judson mają niezwykłą wrażliwość.

Ale wolę myśleć o zdolnościach, którymi są obdarzeni, w kategoriach intuicji.

– Z ideą intuicji nie ma pani problemu? – spytała Abby z uśmiechem.

– Oczywiście, że nie. – Willow machnęła ręką. – Jestem pewna, że większość ludzi raz czy dwa razy w życiu doświadczyła jej przebłysku.

Niestety, nie wszyscy słuchają swojego wewnętrznego głosu.

– To prawda. – Abby się uśmiechnęła.

Willow zmarszczyła brwi i zrobiła surową minę.

TL R

– Ale to nie znaczy, że trzeba się uciekać do wiary w siły nadprzyrodzone, żeby wyjaśnić zdolności mojego męża czy dzieci.

– W porządku – powiedziała Abby.

– Nie chcę dyskutować z tobą o istnieniu rzeczywistości paranormalnej

– dodała cicho Willow. – Chcę się tylko upewnić, że rozumiesz mojego syna.

Morderstwo Cassidy głęboko go zraniło. Długo nie zdawał sobie sprawy, że była oszustką i zastawiła na niego pułapkę, a potem było już za późno. Jej śmierć złamała mu serce.

– Cóż...

231

– Boję się, że po tym wszystkim nie dowierza już ani swojemu osądowi, ani sercu. Wycofał się w głąb siebie i tego starego domu. Teraz opuszcza wyspę tylko wtedy, kiedy koniecznie musi pojechać do laboratorium Black Box albo kiedy weźmie jedno z tych okropnych prywatnych zleceń. Myślę, że

szuka zapomnienia w pracy. Nie angażuje się w życie, jeśli wiesz, o co mi chodzi.

– Hm.

– Co? – spytała Willow ostrzej.

– Zgadza się, że Sam mniej lub bardziej zamknął się w domu w Copper Beach. Ale nie zrobił tego dlatego, że ma złamane serce czy boi się kochać.

– Nie? – Willow spojrzała na nią przenikliwie. –Więc dlaczego?

– Proszę spojrzeć na tę sytuację z jego punktu widzenia. Sam uważa Cassidy za ofiarę.

– Cassidy była złodziejką – Willow mocno zacisnęła palce na oparciu krzesła. – Uwiodła Sama, żeby skraść kryształ z Phoenix.

– On widzi to inaczej. Twierdzi, że to on zainicjował ten związek i *TL R*

kontynuował go, kiedy została zatrudniona przez Coppersmith Inc., łamiąc niepisana zasadę niespotykania się z pracownikami. Obwinia się o to, że wcześniej nie opanował sytuacji. Nie ma złamanego serca. Ale jest człowiekiem honoru i ma duże, może nawet zbyt duże poczucie odpowiedzialności. No i jest po prostu zły.

– Sam nie jest zły – warknęła Willow. – Nie waż się tak o nim mówić.

– Przepraszam, miałam na myśli to, że jest wściekły. Kiepsko dobieram słowa. Sam nie może znieść, że taka zbrodnia została popełniona 232

w jego domu, w tym rzecz. Zabójstwo Cassidy nie daje mu spokoju, bo nie udało mu się postawić mordercy przed sądem.

– Wielkie nieba. – Willow potrzebowała dłuższej chwili, żeby wchłonąć te informacje. – Może masz rację. Nikt z nas nie patrzył na to pod tym kątem. Wszyscy byliśmy przekonani, że Cassidy złamała mu serce swoją zdradą.

– Proszę się nie przejmować, jestem pewna, że trzeba znacznie więcej, by złamać mu serce. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy to w ogóle jest możliwe.

– A już zaczynałam podejrzewać, że znasz Sama lepiej niż jego własna rodzina – powiedziała Willow. – Ale musisz się jeszcze kilku rzeczy o nim dowiedzieć, Abby.

TL R

W DRZWIACH ZMATERIALIZOWAŁ SIĘ ELIAS.

– I co? Pojawiły się jeszcze jakieś tropy w sprawie tego Milтона?

Newton, który drzemał obok Abby, poruszył się, podniósł głowę i spojrzał na Eliasa.

– Może. – Abby oderwała się od lśniącego ekranu komputera i wstała.

– Ale jeśli co pięć minut będzie mi pan przeszkadzał, nigdy nie zdołam ich sprawdzić.

Elias zmarszczył brwi.

– Chyba jasno powiedziałem, że mamy niewiele czasu. Musimy go namierzyć, zanim rozpocznie aukcję. Nie mogę ryzykować utraty tego przeklętego notatnika.

– Robię, co mogę, panie Coppersmith. W międzyczasie zapewniłam Milтона, że przebijemy każdą ofertę, a on zgodził się dać nam taką możliwość.

– Jeśli Lander Knox dopadnie go pierwszy, nie będzie żadnej aukcji.

TL R

On go zamorduje tak jak Webbera i zabierze notatnik.

– Zdaję sobie sprawę, że to trudna sytuacja. Dlatego właśnie wolałabym, żeby nikt nie patrzył mi ciągle przez ramię, kiedy pracuję. Ale skoro już mi pan przeszkodził, pójdę do kuchni po kawę.

Ruszyła w stronę Eliasa. Newton poderwał się i podreptał za nią. Elias, który stanął twarzą w twarz z nadchodzącą kobietą i psem, niechętnie wycofał się na korytarz. Abby minęła go i z Newtonem przy nodze poszła do kuchni. Elias poszedł za nimi.

– Co miałaś na myśli, mówiąc „może”? – spytał.

234

– Miałam na myśli to, że może są jakieś nowe tropy. – Abby weszła do kuchni. – Musi pan zrozumieć, że zwykle nie pracuję z handlarzami pokroju Milтона. Dzięki Thaddeusowi Webberowi i mojemu przyjacielowi Nickowi wiem, jak się z nimi skontaktować, ale to wszystko.

– Thaddeus nie żyje... A ten Nick, o którym wspomniałaś? Czy on załatwia interesy z Miltonem?

– Tak, ale nie mogę prosić go o więcej informacji.

– Dlaczego?

– Bo w tej chwili jest moją konkurencją. On też szuka tego notatnika.

Znam go i wiem, że do tej pory ma już na niego klienta.

– Knoxa.

– Możliwe, ale moim zdaniem to mało prawdopodobne.

– Dlaczego?

– Jego klienci są zwykle bardziej niebezpieczni niż ci, dla których ja pracuję, ale Nick nie jest głupi. Stara się zabezpieczyć. Lander Knox jest na podziemnym rynku nieznaną. Nie należy do stałych kolekcjonerów. Nick nie chciałby dla niego pracować, zwłaszcza gdyby miał wybór.

TL R

– Ha. Wybór... Czyli na przykład Hanka Barretta albo jego syna.

– Właściciele Helicon Stone? – Abby podniosła dzbanek. – To bardziej prawdopodobne. Nalać panu filiżankę kawy?

– Tak, jasne.

– Proszę uprzejmie – wymruczała z wyszukaną grzecznością.

Elias nawet nie zauważył jej sarkazmu. Zaczął chodzić po kuchni tam i z powrotem.

– Może za bardzo skupiałem się na Landerze Knoxie. Bez wątplenia zależy mi na notatniku. Ale jeśli pogłoski dotarły do Hanka Barretta, on 235

albo jego syn także będą próbowali go dostać. Mogą stanowić większy problem niż Knox, choćby dlatego, że mają pieniądze i mogą zapłacić każdą cenę.

Abby podała mu kubek z kawą, kiedy przechodził obok niej.

– Przy takich aukcjach mogą pojawić się inne problemy. Myślę, że Milton jest godny zaufania, ale musimy wziąć też pod uwagę, że notatnik, który wystawi na aukcję, jest sfalszowany.

Twarz Eliasa zadrgała z oburzenia.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś może próbować sprzedać fałszywy notatnik?

– Szokujący pomysł, prawda? – Abby uśmiechnęła się drwiąco. –

Muszę powiedzieć, że niestety w mojej branży fałszerstwa zdarzają się dość często.

– No, jeśli komuś się wydaje, że może mnie wystrychnąć na dudka, lepiej, żeby się zastanowił.

– Mm.

– Co? – Elias zatrzymał się i spojrzał na nią groźnie. – Myślisz, że nie *TL R*

wiem, jak sobie radzić z oszustami?

– Jestem pewna, że lepiej pana nie wkurzać, panie Coppersmith –

odparła uprzejmie.

Elias zorientował się w końcu, że do tej pory coś w tej rozmowie mu umykało.

– Ty się ze mnie nabijasz? – warknął.

– Nie śmiałabym. Jak już powiedziałam pańskiej żonie, zdaję sobie sprawę, że kontakt z trudnymi, ekscentrycznymi, obsesyjnymi klientami to 236

konieczny aspekt mojej pracy, ale muszę pana ostrzec, że moja cierpliwość ma swoje granice.

Przez kilka sekund Elias patrzył na nią w osłupieniu. Potem nagle zrozumiał.

– Chcesz powiedzieć, że jestem trudny, ekscentryczny i obsesyjny?

W drzwiach kuchni pojawił się Sam.

– Spokojnie, tato. Po pewnym czasie się do niej przyzwyczaisz. –

Spojrzał na Abby. – Bill, ten prawnik, dowiedział się, w którym szpitalu psychiatrycznym jest na obserwacji Grady Hastings. Dzisiaj wieczorem musimy pojechać do Seattle na promocję książki twojego ojca. Zatrzymamy się na noc u ciebie, a zaraz z rana pogadamy z Hastingsem.

– Jest to jakiś plan – zgodziła się Abby.

– Została jeszcze kawa?

– Tak – odparła Abby i podniosła dzbanek.

Elias odwrócił się do Sama.

– Ona uważa nas obu za czubków.

– Nigdy niczego takiego nie powiedziałam. – Abby zmarszczyła brwi.

TL R

– Gdybym uważała was za szaleńców, nie zgodziłabym się dla was pracować. I na pewno nie wynajęłabym Sama, żeby mnie ochraniał.

– A co odróżnia Sama i mnie od gromady świrów?! – ryknął Elias.

Abby omal nie zakrztusiła się śmiechem. Spojrzała na Sama i zrozumiała, że on też z trudem powstrzymuje uśmiech. Odchrząknęła.

– Interesujące pytanie – powiedziała i odwróciła się, żeby nalać kawę.

– Powiedzmy, że ja widzę różnicę.

– Jesteś pewny, że przywiozłeś tu prawdziwą Abby Radwell? – spytał

Elias Sama.

237

– O, tak – odparł Sam z przekonaniem. – Jest jedyna w swoim rodzaju, możesz mi wierzyć.

Kpiąca, intymna nuta w jego głosie podziałała na zmysły Abby. Kiedy nalewała kawę, dzbanek w jej ręce zdrzął lekko.

– Nie rozumiem – burknął Elias. – Jeśli uważasz nas za takich trudnych klientów, to czemu zgodziłaś się dla nas pracować?

– Pan i pański syn z pewnością znajdujecie się na szczycie moich najbardziej wymagających klientów – stwierdziła Abby, odstawiła dzbanek i odwróciła się do nich. – Co więcej, jestem przekonana, że każdy z was bez mrugnięcia okiem popełniłby morderstwo, gdyby wymagały tego okoliczności.

– Jakie okoliczności? – zagrzmiął Elias.

– Na przykład gdybyście uważali, że tylko w ten sposób możecie ochronić jakiegoś członka waszej rodziny – odrzekła Abby.

– Do diabła, pewnie – mruknął Elias.

– Jasne – rzucił Sam. – Ale co z tego?

– Akurat to mi się w mężczyznach podoba.

TL R

238

...PODSUMOWUJĄC, nowoczesna tak zwana rodzina łączona, rodzina z wyboru, nie jest niczym nowym. – Doktor Brandon C. Radwell spojrział na publiczność z wysokości swojej mównicy. – Zawsze istniały rodziny składające się z dzieci i dorosłych połączonych niekoniecznie więzami krwi, ale złożoną siecią powiązań społecznych. Jednak podczas gdy w przeszłości rodziny łączone powstawały z konieczności, za dzisiejszymi stoi świadomy wybór jednostek.

– Dorosłych jednostek – szepnęła Abby do Sama. – Dzieci rzadko mają w tej kwestii coś do powiedzenia. To rodzice postanawiają się rozwieść i zacząć wszystko od nowa z nowym współmałżonkiem.

– Uspokój się. – Sam poklepał ją po kolanie.

Kilka osób odwróciło głowy, piorunując Abby wzrokiem. Ktoś syknął, żeby ją uciszyć.

Abby spojrzała na zegarek. Już niedługo, pomyślała z ulgą.

Niewielka sala była wypełniona po brzegi. Abby i Sam siedzieli w *TL R*

ostatnim rzędzie. Ze swojego miejsca Abby widziała swoją macochę, Dianę; bliźniaczki, Jessicę i Laurę, oraz Dawsona w pierwszym rzędzie. Salę wypełniali zachwyceni wielbiciele jej ojca. Każdy z nich ścisnął w rękę egzemplarz *Rodzin z wyboru*. Ekipa telewizyjna wszystko filmowała.

Ojciec może i jest seryjnym monogamistą, pomyślała Abby, ale na pewno wie, jak postępować z tłumem. Nic dziwnego, że wydawca tak chętnie wysłał go w trasę. Facet naprawdę potrafi sprzedawać swoje książki.

Przystojny, charyzmatyczny, z wyczuciem chwili, był idealnym gościem programów typu talk-show.

239

Zerwała się burza oklasków. Abby posłusznie zaklaskała w dłonie i nachyliła się do Sama.

– Mówiłam, że jest dobry – powiedziała.

– Miałaś rację – odparł Sam. – Facet urodził się do telewizji.

Po drugiej stronie sali Brandon obdarzył publiczność anielskim uśmiechem.

– Zanim podpiszę książki, które kupiliście wszyscy przy wejściu, chcę wam przedstawić moją własną rodzinę z wyboru. Moją wspianą żonę, Dianę; mojego syna Dawsona; moją najstarszą córkę, Abby; moje dwie młodsze córki, Jessicę i Laurę. Chciałbym, żeby podeszli tu teraz, abym w obecności was wszystkich mógł im powiedzieć, jak bardzo jestem z nich dumny i jak bardzo jestem wdzięczny za wsparcie tak pełnej ciepła i miłości rodziny.

– To najgorsza część – wyznała Abby Samowi i wstała. – Ale nie trwa długo. Do zobaczenia za kilka minut.

– Będę czekał – obiecał Sam.

Ta zdawkowa uwaga sprawiła, że Abby zrobiło się nagle lżej na duszy.

TL R

Przywołała na twarz swój najlepszy profesjonalny uśmiech i przy oklaskach, które znów się rozległy, przeszła między rzędami. Kiedy dotarła do sceny, inni zdążyli już stanąć obok jej ojca. Wspięła się na trzy stopnie i zajęła miejsce obok Jessiki i Laury. Dawson ostentacyjnie ją zignorował.

Jessica nachyliła się do Abby.

– Mama mówiła, że pewnie się nie pojawisz. Ale ja wiedziałam, że przyjdiesz.

– Nie miałam dziś nic lepszego do roboty – odszepnęła Abby.

240

Laura i Jessica zaczęły chichotać, a Abby się uśmiechnęła. Nigdy nie miała okazji spędzić więcej czasu z bliźniaczkami. Krótco po ich narodzinach została wysłana do Summerlight Academy. Różnica wieku i długa rozłąka sprawiła, że nie były sobie bliskie. Mimo to Abby obie lubiła, a Jessica i Laura traktowały ją bardziej jak ciocię niż siostrę, co wszystkim trzem zdawało się odpowiadać. Abby podejrzewała, że bliźniaczki sekretnie ją podziwiały, bo w rodzinie odgrywała rolę przysłowiowej czarnej owcy.

Przy mównicy Brandon chwycił Dianę za rękę i podniósł ją do góry; obrączki na ich palcach błysnęły w świetle lamp. Uśmiechnął się znowu –

ikona Doskonałego Męża i Ojca. Abby i inni uśmiechnęli się posłusznie, starając się wyglądać na szczęśliwą rodzinę.

– Tak właśnie wygląda nowoczesna rodzina z wyboru, przyjaciele –

oświadczył Brandon. – Funkcjonuje tak, jak powinna funkcjonować rodzina.

Zdarzają się konflikty i spory, to oczywiste. Budowanie rodziny z wyboru bywa bardzo ciężką pracą. Ale wszystko, co jest w życiu coś warte, wymaga pracy. Radwellom się udało, więc i wam może się udać.

Znowu zerwały się brawa. Abby i jej rodzeństwo nie przestawali się *TL R*

uśmiechać.

Zapanowała ogólna wrzawa. Laura przysunęła się do Abby.

– Mama, babcia i Dawson są na ciebie naprawdę wściekli – ostrzegła ją.

– Wiem – mruknęła Abby kątem ust. – Ale tata jasno dał mi do zrozumienia, że to jedno z tych przedstawień na żądanie, od których nie ma ucieczki.

Jessica zmarszczyła nos.

241

– Nie bardzo wiemy, co się właściwie dzieje, ale podejrzewamy, że Dawson mocno nabroił. Słyszałam, jak babcia mówiła mamie, że on chce podpisać jakiś bardzo ważny kontrakt. Mówiła, że ty możesz mu pomóc, ale nie chcesz, bo jesteś zazdrosna, że nie dziedzicysz żadnych pieniędzy. To prawda?

– Nie – odparła Abby. – To nieprawda.

– Ha – mruknęła Jessica z satysfakcją. – Wiedziałam, że chodzi o coś więcej. – Szybko zmieniła temat. – Kim jest twój nowy przystojny chłopak?

– Chłopak? – Abby zamrugowała nieprzytomnie.

– Ten facet, który przyszedł tu dzisiaj z tobą – syknęła cicho Jessica. –

Ten, który stoi na końcu sali, w skórzanej kurtce. Wydaje się bardziej interesujący niż Kane Thurston.

Abby spojrzała w stronę, w którą patrzyła Jessica, i zobaczyła Sama.

Stał z rękami skrzyżowanymi na piersi, oparty ramieniem o ścianę, i patrzył na nią.

– Och, ten. – Abby wzięła się w garść. – Nazywa się Sam Coppersmith i jest zdecydowanie bardziej interesujący niż Kane.

TL R

– Ho, ho – mruknęła Jessica. Abby spojrzała na nią.

– Co „ho, ho”?

– Słyszałyśmy, jak Dawson mówił mamie o jakimś Coppersmicie.

Mówił, że Coppersmithowie mają mnóstwo pieniędzy. Mają nawet własną wyspę w archipelagu San Juan.

Abby na szczęście nie musiała odpowiedzieć na to pytanie, bo prowadząca spotkanie moderatorka podeszła do mównicy i oznajmiła, że teraz odbędzie się podpisywanie książek i że podano już przekąski.

242

Abby zeszła ze sceny pierwsza, w jej ślady poszli Laura, Jessica, Dawson, Diana i Brandon. Przystanęli małą grupką przed sceną.

Brandon wydawał się zadowolony. Zerknął na Dianę.

– Chyba dobrze to wyszło, nie sądzisz?

Diana się uśmiechnęła, ale w jej oczach widać było napięcie.

– Byli tobą zachwyceni, kochanie.

Moderatorka, niska, drobna kobieta w średnim wieku, z jaskrawoczerwonymi włosami i w okularach, zmateriałizowała się nagle tuż obok Brandona. Była skoncentrowana jak kontroler lotów.

– Odprowadzę pana do stolika, doktorze Radwell.

– Za moment, Lucy – odparł Brandon. – Najpierw rodzina. Zanim zacznę podpisywać książki, chciałbym zamienić kilka słów z moją naj-starszą córką, Abby. – Zmrużył oko. – Jak ojciec z córką.

Kątem oka Abby dostrzegła grymas na twarzy Dawsona. Jessica i Laura przewróciły oczami. Lucy nie była tym zachwycona, ale ustąpiła.

– W takim razie zaproszę wszystkich do stołu z przekąskami do czasu, aż będzie pan gotowy. *TL R*

– Dobry pomysł. – Brandon rzucił Abby ojcowski uśmiech. – Może przedstawiśz mnie nowemu mężczyźnie w swoim życiu, kotku?

Abby natychmiast ogarnął niepokój. Brandon rzadko wcielał się w rolę troskliwego tatusia i nigdy nie kończyło się to dobrze.

– Sam jest moim klientem – powiedziała szybko. – Nie ma między nami nic osobistego.

Brandon zaśmiał się na tyle głośno, żeby stojący w pobliżu ludzie mogli go usłyszeć.

243

– Nie oszukasz swojego starego taty. Ojciec zawsze wie, kiedy inny mężczyzna interesuje się jego małą dziewczynką. Gdy tylko wszedł na salę, od razu zauważyłem, że jest między wami coś bardzo osobistego. –

Rozejrzał się dookoła i zmarszczył brwi. – Gdzie on poszedł?

Sam zmateriałizował się tuż za plecami Brandona.

– Jestem tutaj, proszę pana – powiedział. – Sam Coppersmith.

Brandon

odwrócił

się

swobodnie,

promieniejąc

swoim

charyzmatycznym uśmiechem, i wyciągnął rękę.

– Brandon Radwell. Miło mi pana poznać. Mam kilka minut, zanim zacznę podpisywać książki. Może przejdziemy w jakieś spokojniejsze miejsce i porozmawiamy?

– Jasne – odparł Sam i spojrział na Abby. – Nie oddalaj się za bardzo.

– Nie mamy wiele czasu – wycodziła Abby przez zęby. – Tata musi podpisać książki.

– To nie zajmie nam dużo czasu – odparł Brandon.

Przeszedł z Samem przez tłum i zatrzymał się w spokojniejszym kącie sali. Abby patrzyła za nimi, bardzo zaniepokojona. Kiedy się odwróciła, *TL R*

zobaczyła, że Dawson znikł.

– Już po wszystkim – odechnęła z ulgą Laura. – Mamo, ja i Jessica musimy już iść, dobrze? Mówiłaś, że musimy zostać tylko do sceny ze szczęśliwą rodziną.

– Tak, możecie już iść – odparła Diana. Spojrzała na Abby. –

Chciałabym z tobą porozmawiać.

– Obawiam się, że jestem trochę zajęta dzisiaj wieczorem – odparła Abby. – Mam już plany.

244

– Po wszystkim, co dla ciebie zrobiłam – rzuciła Diana cichym, twardym głosem. – Po wszystkim, co znosiłam przez tyle lat, możesz poświęcić mi przynajmniej kilka swoich cennych minut. Abby

westchnęła.

– Wiedziałam, że nie powinnam tu dzisiaj przychodzić.

TL R

245

Rozdział 29

BRANDON WYŁĄCZYŁ CHARYZMATYCZNY UŚMIECH i bez cienia wysiłku przeszedł w tryb troskliwego ojca. Wyraz powagi na jego twarzy pasuje idealnie, pomyślał Sam. Składał się z lekko zmarszczonych brwi, nieco przymrużonych oczu i szczypty ojcowskiego niepokoju.

– Moja córka twierdzi, że jesteś jednym z jej klientów – powiedział

Brandon.

– Nasza relacja jest dość skomplikowana – odparł Sam.

Brandon uniósł jedna brew.

– Czyż nie wszystkie relacje są takie?

– Trafna uwaga.

Sam patrzył, jak Abby i Diana znikają w korytarzu. Z miejsca, w którym stał, widział po obu stronach drzwi do pokoi biurowych. Jedne z nich były uchylone. Abby i Diana weszły do tego pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi. Niedobrze, pomyślał Sam. Ale Abby od dawna musiała sobie radzić z macochą. Potrafi znieść to, co dzieje się za tymi drzwiami, *TL R*

cokolwiek to jest.

– Jak się poznaliście? – spytał Brandon.

– Przez kogoś, z kim Abby współpracuje zawodowo.

– Ona działa w dość niezwykłej branży.

– Książki antykwaryczne związane z rzeczywistością paranormalną.

Tak, wiem.

Brandon chrząknął.

– Pan kolekcjonuje takie książki?

– Mam kilka.

246

– Rozumiem. Czy Abby wspominała panu, że nie tylko handluje książkami o magii, ale także naprawdę wierzy w okultyzm?

Zirytowany, Sam oderwał wzrok od zamkniętych drzwi biura.

– Abby nie wierzy w okultyzm. Skąd, u diabła, przyszło to panu do głowy?

– Nie wiem, co moja córka panu powiedziała, ale musi pan wiedzieć, że trzyma się różnych dziwnych teorii.

– Abby wierzy w istnienie paranormalnej energii, a nie w okultyzm.

– Jest jakaś różnica? – spytał sucho Brandon.

– Okultyzm to czarnoksiężstwo, demony i magia –odparł Sam ze zniecierpliwieniem. – Paranormalna energia to po prostu rodzaj energii, nic więcej. Nie ma w tym żadnej magii, ani czarnej, ani białej. Choć wiele fałszywych mediów i spirytualistów żyje z ludzkiej naiwności.

Zmarszczka na czole Brandona pogłębiła się.

– Proszę mi nie mówić, że pan też wierzy w te paranormalne bzdury.

– Dziwię się, słysząc coś takiego od pana, doktorze Radwell. Zajmuje się pan poppsychologią. Z pewnością jest pan więc świadomy faktu, że *TL R*

wspólne zainteresowania to najlepsza podstawa trwałych związków.

Brandon spojrział na Sama ostro.

– Czytał pan moją książkę o małżeństwie?

– Nie. Strzelałem w ciemno.

– Niech pan da spokój tym bzdurom, Coppersmith. Obaj wiemy, że spotyka się pan z moją córką.

– Obaj to wiemy?

– Dowiedział się pan, że jest spowinowacana z rodziną Stricklandów, prawda? Nie jest pan pierwszym, który próbuje się z nią ożenić ze względu 247

na spadek. Ale nie ma żadnego spadku. Ta stara dziwka, znana inaczej jako Orinda Strickland, trzyma

rkę na wszystkich rodzinnych pieniądzach. Może mi pan wierzyć, wykorzystwała wszystkie prawne sposoby, żeby Abby nie dostała ani centa. Wszystko dostanie moja żona, Dawson i bliźniaczki.

– Słyszałem, że pana też odcięła.

Brandon prychnął z pogardą.

– Intercyza. Byłem dość głupi, żeby ją podpisać. Sądziłem, że kiedy stara jędza umrze, Diana zmieni zdanie i podrze ten papier.

– Ale?

– Ale na razie wygląda to tak, że Orinda może mnie przeżyć, a ja mam już dość czekania. Czas iść do przodu. – Brandon spojrział na drugi koniec sali. – Lucy daje mi już znaki. Muszę pójść podpisać parę książek. Niech pan pamięta, co powiedziałem. Abby nie jest spokrewniona z tą starą dziwką. Prawdę mówiąc, Orinda jest zażenowana faktem, że Abby należy do tej samej rodziny. A to przekłada się na brak spadku.

– Myśli pan, że zależy mi na pieniądzach Stricklandów?

– Temu draniowi Kane'owi Thurstonowi z pewnością zależało głównie *TL R*

na tym.

– Kim jest Kane Thurston?

– Ostatni mężczyzna, z którym Abby spotykała się na poważnie –

odparł Brandon.

– A niech mnie. Radwell, jest pan dwulicowym hipokrytą, nie mówiąc już o tym, że kiepskim ojcem, ale na swój pokrętny sposób próbuje pan chronić Abby przede mną, prawda? Chyba muszę uznać, że ma pan jakiś ojcowski instynkt.

248

Brandonowi opadła szczeka. Na kilka sekund zdumienie odebrało mu mowę, szybko jednak wziął się w garść.

– Abby jest dorosła – wycedził przez zęby. – Nie mogę jej mówić, co ma robić, ale mam zamiar ostrzec ją przed panem. Może pan być pewny, że to zrobię.

Odszedł szybko przez tłum, a kiedy zasiadł do podpisywania książek, na jego twarzy znowu gościł ciepły uśmiech ojca, który wie lepiej.

TL R

Rozdział 30

CHODZI o DAWSONA I KONTRAKT, który chce podpisać, prawda? –

upewniła się Abby. – Wyjaśniłam mu już, że nie mogę pomóc.

– Mów ciszej. – Diana spojrzała gniewnie na zamknięte drzwi biura. –

To pierwsze spotkanie kampanii promocyjnej twojego ojca. Nie pozwolę ci go zepsuć.

Abby zmierzyła wzrokiem odległość do drzwi.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł.

Biuro było ciasne i prosto urządzone. Pod jedną ze ścian stał rząd metalowych szafek. Okno wychodziło na ulicę.

Diana założyła ręce na piersi.

– Przejdę od razu do rzeczy. Moja matka mówi, że zmieni fundusz powierniczy i umieści cię w nim, jeśli zgodzisz się zdobyć tę książkę dla Dawsona.

– Niemożliwe. Naprawdę wpadła w panikę.

– Delikatnie mówiąc. Co więcej, nie tylko ona.

TL R

– Sytuacja finansowa jest aż tak zła?

– Tak – odparła Diana. – Jest aż tak zła.

– A nowa książka taty? Jeśli będzie się dobrze sprzedawała, powinno to podreperować rodzinne finanse. A jeśli dojdzie do realizacji tego programu telewizyjnego, będzie jeszcze lepiej.

– I książka, i program musiałyby pobić wszelkie rekordy popularności, żeby zrekompensować nam to, co stracił Dawson. Jeśli nawet, fuksem, książka stanie się bestsellerem, a program okaże się hitem, cały zysk z nich przypadnie Brandonowi, nie mnie. Intercyza, do której zmusiła nas moja 250

matka, chroni jego tak samo jak mnie. Nie będzie musiał dać mi z tego ani centa.

– Nic dziwnego, że obie z Orindą tak szalejecie. Czy tata wie, co się dzieje?

– Nie – odparła Diana, zaciskając zęby. – I nie chcę, żeby się dowiedział. Rozumiesz? Ożenił się ze mną dla pieniędzy i koneksji. Wiem o tym od lat. Jeżeli odkryje, że w każdej chwili mogę stracić jedno i drugie, zaraz zniknie.

– Jest w tym pewien schemat – zgodziła się Abby. – Pierwsza żona rzuciła uniwersytet, żeby móc sfinansować jego studia doktoranckie. A on rzucił ją w dniu, w którym obronił pracę. Druga żona była jedną z jego asystentek na uczelni. To była moja matka. Sporo z tego, co napisała, opublikował pod własnym nazwiskiem. Rozwiódł się z nią, żeby się ożenić z jedną ze swoich bogatych pacjentek. To chyba ty.

Diana poczerwieniała z wściekłości.

– Zamknij się. Znam tę historię lepiej niż ktokolwiek, łącznie z tobą.

Dlatego wiem, że ma zamiar odejść ode mnie, kiedy tylko będzie miał

TL R

pewność, że dostanie ten program telewizyjny. Prawdę mówiąc, jestem prawie pewna, że ma romans z kobietą, która jest producentką odcinków pilotażowych.

Abby milczała. Spuściła wzrok na swoje dłonie. Diana prychnęła z odrazą.

– Wiedziałaś o tym?

– Nie, ale nie jestem zaskoczona. – Abby podniosła oczy. – Skoro wiedziałaś, że ma problem z monogamią, dlaczego przez tyle lat pozostawałaś jego żoną?

251

Oczy Diany błyszczały z trudem hamowaną złością i frustracją.

– Ty nic nie wiesz, prawda? Rozwiodłam się z pierwszym mężem, ponieważ był człowiekiem brutalnym. Matka ostrzegła mnie, żebym za niego nie wychodziła. Ale kiedy urodził się Dawson, zdałam sobie sprawę, że muszę odejść, żeby chronić dziecko i siebie. Wyszłam za twojego ojca, bo myślałam, że naprawdę mu na mnie zależy, i wierzyłam, że będzie dobrym ojcem dla mojego syna. Potem urodziły się bliźniaczki. Przez kilka lat było dobrze, ale w końcu zdałam sobie sprawę, że Brandon ma na boku romanse. Postanowiłam jednak tolerować jego niewierność.

– Dla dobra Dawsona i bliźniaczek? – spytała Abby, zaskoczona. – Nie chciałaś, żeby przechodzili przez rozwód? To duże poświęcenie z twojej strony, Diano. Przyznaję, że nigdy bym nie przypuszczała, że...

– Nie bądź śmieszna. Nie zostałam z twoim ojcem z powodu Dawsona czy dziewczynek. Poradziliby sobie z rozwodem. Połowa ich szkolnych kolegów miała rozwiedzionych rodziców.

– W porządku. – Abby znowu rzuciła okiem na zegarek. – Już rozumiem. W końcu jesteś gotowa rozwieść się z tatą, ale okazało się, że *TL R*

jesteś w pułapce. Nie możesz go zostawić, bo nie ma już pieniędzy Stricklandów, na których mogłabyś się oprzeć. A czujesz, że on sam przygotowuje się do odejścia.

– Teraz widzisz, dlaczego to takie ważne, żeby Dawson odzyskał to, co stracił? Przysięgam, jeśli pomożesz mu zdobyć tę książkę dla jego inwestora, dopilnuję, żebyś miała uczciwy udział w pieniądzach mojej matki.

– Zakładając, że Dawson zdoła je odzyskać.

– Odzyska je – rzekła z przekonaniem Diana.

252

– Rzecz w tym, że ja nie chcę pieniędzy twojej matki – powiedziała cicho Abby.

– Bo myślisz, że udało ci się złapać Sama Coppersmitha? Nie łudź się, Abby, to nie przetrwa. – Diana podeszła do drzwi i otworzyła je z rozmachem. Zatrzymała się na progu i obejrzała przez ramię. – Pieniądze idą nie tylko za więzami krwi. Tam, gdzie w grę wchodzi małżeństwo, idą na ogół za innymi pieniędzmi. Zdarzają się wyjątki, ale takie historie rzadko kończą się dobrze. Popatrz tylko na moje małżeństwo z twoim ojcem.

Abby spojrzała na Dianę.

– Nie rozumiem tylko jednego. Skoro chciałaś odejść od taty i czułaś się zmuszona zostać z nim ze względu na Dawsona i bliźniaczki, dlaczego, na litość boską, nie złożyłaś pozwu już wiele lat temu? Usta Diany wykrzywiła gorycz.

– Odpowiem ci jednym słowem: matka.

– Dlaczego? Przecież ona i tak nigdy nie akceptowała taty. Pewnie byłaby zadowolona, gdybyście się rozstali.

– O, tak – odparła Diana. – Byłaby zachwycona. Chcesz znać prawdę?

TL R

Nie odeszłam od Brandona wtedy, kiedy powinnam to zrobić, wiele lat temu, bo nie chciałam dać jej satysfakcji. W ten sposób przyznałabym, że miała rację. Znowu.

Diana wyszła na korytarz. Abby słuchała przez chwilę cichnącego stuku jej obcasów na wykafelkowanej podłodze.

W drzwiach pojawił się Sam.

– Wszystko w porządku?

– Jasne – powiedziała Abby. – To tylko mała rodzinna pogawędka. Ale czegoś się dzisiaj wieczorem dowiedziałam.

253

– Czego?

– Że nawet w przypadku Stricklandów nie zawsze chodzi o pieniądze.

– Zabawne, że o tym wspomniałaś. Właśnie rozmawiałem z twoim ojcem i doszedłem do wniosku, że jemu też nie zawsze chodzi o pieniądze.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chciał się upewnić, czy wiem, że nie odziedziczysz ani centa z majątku Stricklandów. Chciał mnie uchronić przed małżeństwem dla nieistniejących pieniędzy.

– Och. – Abby, zaskoczona, potrzebowała chwili, żeby się z tym oswoić. – Hm.

– Możemy już iść?

– Tak – odrzekła. – Możemy iść. Prawdę mówiąc, chciałabym stąd wyjść jak najszybciej.

TL R

254

Rozdział 31

SAM USIADŁ ZA KIEROWNICĄ, ale jeszcze nie włączał silnika, tylko przez chwilę patrzył na ciepło oświetlone okna po drugiej stronie ulicy. W

środku ciągle jeszcze było mnóstwo ludzi.

– Opowiedz mi o Kanie Thurstonie – powiedział. Abby, zaskoczona, rzuciła mu szybkie, badawcze spojrzenie.

– Nie mam wiele do opowiadania. – Zapięła pas. – Nie był pierwszym mężczyzną, z którym się spotykałam, który sądził, że odziedziczy jakąś część pieniędzy Stricklandów. Ludzie ciągle popełniają ten błąd.

– Bo zawsze udajecie jedną wielką szczęśliwą rodzinę?

– Siła marki.

– Kto powiedział Kane'owi, że nie dostaniesz nic z fortuny Stricklandów?

– Ja – odparła Abby. – Kiedy tylko zorientowałam się, o co mu chodzi.

Przez jakiś czas czułam się jak idiotka, bo zwykle szybko poznaję się na takich bajerantach. Ale muszę przyznać, że Kane był naprawdę w tym *TL R*

świetny. Chociaż nie udało mu się oszukać Gwen ani Nicka. Przejrzeli go przy pierwszym spotkaniu i od razu mnie ostrzegli.

– Nie wątpiłaś w ich ocenę?

– Nie, choć przez pewien okres nie chciałam tego przyjąć do wiadomości. Ale szybko przyznałam się sama przed sobą, że mają rację.

Wiedziałam, że muszę im zaufać. A kiedy zaczęłam patrzeć na Kane'a trzeźwo, zrozumiałam, że mają rację. Przykro mi, że musiałeś wysłuchać kazania taty. Próbowałam wyjaśnić wszystkim w rodzinie, że jesteś tylko klientem, ale zdaje się, że oni zakładają najgorszy scenariusz.

255

– Najgorszy scenariusz to ten, w którym mógłbym naprawdę chcieć się z tobą ożenić?

Abby się skrzywiła.

– Nie to miałam na myśli. Przepraszam. To był trudny wieczór.

– Domyślam się, że macocha chciała z tobą rozmawiać o finansowych problemach Dawsona.

– A o czym innym? Desperacko usiłuje odzyskać rodzinny majątek, częściowo dlatego, że zamierza rozstać się z tatą. Zakłada, że tata jest już jedną nogą w drzwiach, co jest bardzo logicznym przypuszczeniem. Jeśli książka i program telewizyjny okażą się sukcesem, pewnie posunie się dalej.

– Wspomniał coś na ten temat. Chyba porzucił już myśl o planie A.

– To znaczy?

– Porzucił nadzieję, że Orinda Strickland pierwsza kopnie w kalendarz.

Zdaje się uważa, że gdyby ona zniknęła z obrazka, jemu udałoby się skłonić żonę do zniszczenia intercyzy.

– Może dawno, dawno temu to by mu się udało. Wiem, że tacie zdarza się wykorzystywać wiedzę psychologiczną do manipulowania innymi.

Historia zna wiele takich przypadków. Ale teraz jest już za późno. Diana zdecydowanie chce się rozwieść. Waha się tylko dlatego, że nie zamierza zostać bez grosza przy duszy.

– Dlaczego była z nim tak długo? – spytał Sam.

– Bo nie chciała dać swojej matce satysfakcji powiedzenia: A nie mówiłam. – Abby pokręciła głową. – Możesz w to uwierzyć? Spędzić z kimś prawie dwadzieścia lat tylko dlatego, by nie przyznać się, że matka miała co do niego rację?

Sam włączył silnik.

256

– Rodziny.

– Niewysychające źródło rozrywki.

– Sprawiają, że życie jest interesujące. Myślisz, że twój tata wytrzymał

tak długo ze względu na pieniądze Stricklandów?

– Jasne. Mimo że nie ma praw do spadku, ich pieniądze na pewno pozwoliły mu na wygodne życie i ułatwiły nawiązanie wielu kontaktów. –

Abby urwała. – I pomyśleć, że on nie wie jeszcze, że nic z nich nie zostało.

Ciekawa jestem, kiedy przekażą mu złe wieści.

– Dobre pytanie.

Sam wycofał samochód z miejsca na parkingu i wyjechał na ulicę, zmierzając w kierunku centrum miasta. Światła biurowców, hoteli i wieżowców lśniły jak klejnoty za zalaną deszczem przednią szybą.

– Jeszcze jedno pytanie na temat Kane'a Thurstona – powiedział.

– Jakie?

– Czy został kiedyś u ciebie na śniadanie?

– Nie. Chociaż parę razy spotkałam się z nim w restauracji na drugim śniadaniu. To się liczy? TL R

– Nie – odparł. – Drugie śniadanie w restauracji się nie liczy.

Zadzwoiła komórka Abby. Sięgnęła do torebki, chwyciła telefon i spojrzała na ekranik.

– To Nick – stwierdziła. Jej głos nagle zdecydowanie poweselał.

Odebrała połączenie. – Cześć, Nick.

Na dźwięk czulej, swobodnej serdeczności w jej głosie Sam poczuł

ukłucie zwykłej, prymitywnej zazdrości. Wiedział, że Nick jest gejem, ale ani trochę nie złagodziło to jego reakcji. Abby była mocno związana ze swoimi przyjaciółmi. Ta więź tworzyła się przez wiele lat. A on był w jej 257

życiu kimś nowym i na razie nie potrafiła jeszcze określić, co ich łączy.

Była między nimi ogromna namiętność, ale Sam wiedział, że Abby nie do końca wierzy w bliskość, która dzięki niej powstała. Dla niej wszystko działo się za szybko.

Potrzebuje czasu, żeby uznać i zaakceptować nową więź, pomyślał.

Jednak fakt, że gra drugie skrzypce przy jakimś włamywaczu – nie wspominając już o psie – nie budził jego zachwyty.

– Jesteś pewny? – Ton jej głosu raptownie się zmienił; teraz brzmiał w nim niepokój. Pochyliła się do przodu na swoim siedzeniu, przyciskając telefon do ucha. – Nick, zaczekaj, nie rozłączaj się. Co masz na myśli?

Powiedz mi, co się dzieje... Dobrze, dobrze, rozumiem. Czerwony alarm...

Tak, jest tu ze mną... Tak. Dziesięć minut. Obiecuję.

Rozłączyła się i przez dłuższą chwilę siedziała bez ruchu, ściskając w ręce telefon. Cały wieczór była napięta, ale to, co emanowało z niej teraz, nie mieściło się w żadnej skali.

– Co się stało? – spytał Sam.

– Przy bocznej ulicy tuż za Broadwayem jest bar – rzuciła z naciskiem.

TL R

– To niedaleko stąd. Musimy natychmiast tam pojechać. Nick na nas czeka.

– Co to jest czerwony alarm? – spytał Sam.

– Stary sygnał, którego nasza trójka używała w Summerlight Academy. Oznacza to, co zawsze oznacza czerwony alarm. Stało się coś bardzo złego.

Rozdział 32

LANDER KNOX STAŁ W KOLEJCE i wpatrywał się w fotografię na ostatniej stronie okładki *Rodzin z wyboru*. Patrząc na uśmiechnięte twarze członków rodziny Radwellów, czuł, jak zalewa go żółć. Miał wielką ochotę przywalić autorowi w głowę jego własną książką. Wielka szczęśliwa rodzina.

Wyjął buteleczkę z tabletkami na nadkwasotę i włożył jedną do ust. To zdjęcie kłamie, upomniał się w duchu. Dzięki jego finansowym posunięciom sytuacja klanu Radwellów nie wygląda już tak różowo. Trochę pomagała mu świadomość, że przy okazji dokonał tylu zniszczeń.

Nadal jego głównym celem było zdobycie notatnika i osoby, która będzie potrafiła złamać kod. Ale strata majątku już wstrząsnęła rodziną Stricklandów. Było oczywiste, że jeszcze nie wszyscy jej członkowie wiedzieli, co się stało. Ale podczas ostatniego spotkania wyczuwał panikę i bezsilny gniew Orindy Strickland. Stara kobieta była przerażona.

A dziś wieczorem dostrzegł napięcie w oczach Diany Radwell. Już *TL R*

niedługo, pomyślał. Wkrótce wszyscy będą musieli spojrzeć prawdzie w oczy i czekającej ich finansowej ruinie.

Ciekawie będzie obserwować to, co będzie się działo, kiedy spadnie już topór bankructwa. Na początek starsza pani pewnie dostanie ataku serca.

Wiadomo też, że problemy finansowe często prowadzą do rozwodu.

Małżeństwo Radwellów bez

wątpienia będzie następnym takim

przypadkiem. Dawsona już teraz dręczą wyrzuty sumienia, uważa się za nieudacznika. Nie wiadomo, dokąd go to zaprowadzi. Ludzie, którzy tracą wszystko, czasami popełniają samobójstwo. Ładnych jasnowłosych 259

bliźniaczek nie będzie stać na niebotyczne czesne w prywatnym college'u.

W końcu idealny wizerunek rodziny Radwellów rozsypie się w pył.

Wzburzona żółć opadała i Lander nagle poczuł się znacznie lepiej.

Osoba stojąca przed nim w kolejce podziękowała Radwellowi za podpisanie książki i odeszła. Doktor Brandon C. Radwell uśmiechnął się.

– Jaką chciałby pan mieć dedykację? – zapytał.

– Może mógłby pan napisać: „Landerowi, który kiedyś wybierze własną rodzinę”?

– Oczywiście. – Brandon napisał to szybko i złożył swój podpis. –

Powodzenia, Landerze. Niech pan pamięta, rodzina jest wszystkim. Proszę wybrać ją mądrze.

– Postaram się, doktorze Radwell.

TL R

260

Rozdział 33

Z ZEWNĄTRZ KLUB NOCNY WYGLĄDAŁ jak podrzędna nora i przypominał wiele innych klubów w okolicy Capitol Hill. Drzwi i okna od strony ulicy były pomalowane na czarno. Ale kiedy Sam z Abby weszli do środka, powitało ich przytulne, eleganckie wnętrze, ogrzewane wielkim kamiennym kominkiem. Czarny bar lśnił wypolerowanym drewnem i szkłem.

Róg sali zajmował duży fortepian. Kobieta w średnim wieku, ubrana w wyszywaną cekinami suknię, z wysoko upiętymi jasnymi włosami, grała jakąś znaną melodię estradową. Miała staranny makijaż, a w jej uszach, na szyi i nadgarstkach połyskiwały rubiny.

Klientelę stanowiła zaskakująca mieszanka mężczyzn i kobiet, którzy jednak, sądząc z ich zachowania, byli znajomymi, a nie kochankami. Dami-nowały stroje dość eklektyczne; a panowie mieli na sobie na ogół

designerskie dzinsy i luźne marynarki. Większość piła różne wariacje na temat martini i cosmopolitana.

TL R

Kilka osób odwróciło głowy, kiedy Sam i Abby weszli na salę, ale po krótkiej, dyskretnej obserwacji wszyscy wrócili do swoich drinków i rozmów.

Nick siedział samotnie na tyłach sali. Przed nim na stoliku stało błękitne martini, ale wydawało się nietknięte. Abby usiadła naprzeciwko Nicka, Sam zajął miejsce obok niej. Nick rzucił mu znudzone spojrzenie.

– Widzę, że ciągle się tu kręcisz – powiedział.

– Jasne – odparł Sam. – Żyję nadzieją, że pewnego dnia ty i ja zostaniemy przyjaciółmi.

261

– Nie licz na to.

– Jestem załamany – stwierdził Sam. – Ale na pewno jakoś to przeboleję.

Abby pochyliła się do przodu.

– Co się dzieje, Nick?

– Od piątej trzydzieści dziś po południu nie jestem już twoją konkurencją – oznajmił Nick. – Podziękowałem klientowi i przestałem szukać tego aktywnego zaszyfrowanego notatnika. Jeśli masz choć cień rozsądku, też przestaniesz go szukać.

– Ale co się stało? – spytała Abby.

– Benny Sparrow miał atak serca i umarł wczoraj wieczorem w swoim sklepie.

– Nie, nie Benny – szepnęła Abby, wstrząśnięta.

– Tak. – Nick wypił łyk swojego drinka i odstawił szklanę. –

Chciałem wierzyć w atak serca Webbera. Był stary i schorowany. Takie rzeczy się zdarzają. Ale teraz, kiedy to samo stało się z Bennym, to chyba nie jest zbieg okoliczności.

TL R

– Kim był Benny Sparrow? – zapytał Sam.

– Jednym z trzech czy czterech handlarzy, którzy mogli działać pod pseudonimem Milton – odparł Nick.

– Zabójca musiał dostać nazwisko Benny'ego od Thaddeusa –

stwierdziła Abby.

– Na to wygląda – mruknął Nick.

– Myślisz, że Benny miał notatnik? – zapytał Sam.

– Jeśli tak, to teraz ma go zabójca – powiedział Nick. – Nie dowiemy się, czy tak jest, dopóki nie sprawdzimy, czy aukcja jeszcze trwa. Na razie 262

nie było żadnej aktualizacji. – Odwrócił się do Abby. – To wykracza poza najgłębszą część naszego stawiku. Mówimy o Rowie Mariańskim. Czas spasować, przyjaciółko.

– Ja nie mogę, Nick – odrzekła Abby.

– Posłuchaj, Abby. Musisz zostawić Coppersmitha, tu i teraz, i zabierać się jak najdalej stąd. Najlepiej od razu. Ja zaraz wyjeżdżam z miasta. Możesz pojechać ze mną.

– Książka jest zabezpieczona kodem psi, więc wyjazd z miasta niewiele mi pomoże – zauważyła Abby. – Jeśli zabójca ma książkę i uzna, że mnie potrzebuje, będzie mnie szukał. Nie mogę uciekać bez końca.

– Mogę ci dać nową tożsamość – zaproponował Nick. – Jakiś czas temu załatwiłem nowe, zaktualizowane dokumenty dla ciebie i Gwen, tak na wszelki wypadek.

– Dzięki, ale byłoby mi trudno zniknąć na zawsze – odparła Abby. –

Nie jestem ze swoją rodziną zbyt blisko, ale wierz mi, wielu moich krewnych zauważyłoby, gdybym nagle zniknęła.

– Nie wspominając o mnie – wtrącił się Sam. – Jak też bym to *TL R* zauważył.

Nick spojrział na niego ze złością.

– Nadal ci się wydaje, że potrafisz się nią zaopiekować?

– Mam więcej możliwości, żeby ją chronić, niż ty – odparł Sam.

Abby spojrzała na Nicka z niepokojem.

– Dokąd jedziesz?

– Na Hawaje, do Gwen. Zarezerwowałem już bilet na nocny lot.

Zrobię sobie dłuższe wakacje do czasu, aż ta aukcja się skończy.

– A kim był twój klient? – spytała Abby.

263

– Panem Anonimowym – powiedział Nick. – Kupowałem już dla niego inne rzeczy. Posłuchaj, jesteś pewna, że nie chcesz dzisiaj ze mną wyjechać, Abby?

– Nie mogę.

– Tu może grozić ci prawdziwe niebezpieczeństwo.

Abby oparła się o poduszki.

– Nic mi nie będzie.

Nick spojrział na Sama lekceważąco i odwrócił się do Abby.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Abby się uśmiechnęła. – Jestem pewna.

– Zadzwońisz do mnie, jeśli zmienisz zdanie? – spytał Nick.

– Zadzwonię – obiecała.

– W takim razie już mnie tu nie ma.

Nick dopił resztę błękitnego martini, po czym wstał i popatrzył na Sama.

– Pamiętaj, co ci powiedziałem, Coppersmith. Jeśli Abby coś się stanie, będziesz miał ze mną do czynienia.

TL R

– Będę się nią dobrze opiekował – odparł Sam. Nick odwrócił się na pięcie i znikł za drzwiami z napisem „WC”.

Sam spojrział na Abby.

– Zakładam, że nie poszedł po prostu skorzystać z męskiej toalety?

– Ten korytarz prowadzi do tylnych drzwi – wyjaśniła Abby. – Nick musi być naprawdę przerażony, jeśli bał się stąd wyjść frontowymi.

264

Rozdział 34

UCZUCIE „ZIMNYCH PALCÓW NA KARKU” ogarnęło Sama, kiedy tylko wyszli z windy na piętrze Abby.

– Daj mi klucz – powiedział cicho.

– Coś jest nie tak, prawda? – odszepnęła Abby.

– Tak.

Spojrziała na zamknięte drzwi swojego mieszkania takim wzrokiem, jakby spodziewała się zastać za nimi kobrę.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł.

Sam wziął klucz.

– Zostań tu – polecił.

– Czemu?

– Myślę, że teraz w środku nikogo nie ma – stwierdził. – Gość, który tam był, już dawno sobie poszedł.

Na wszelki wypadek wyjął rewolwer z wewnętrznej kieszeni kurtki i otworzył drzwi.

TL R

Z wnętrza padał cień i wypływała niepokojąca energia, Sam nie wyczuwał jednak subtelnych wibracji, które mogłyby wskazywać na czyjąś obecność w mieszkaniu.

– Gość, który tam był, już dawno sobie poszedł – powtórzył.

– Może wchodził do mnie portier Ralph...

– Nie sędzę.

Kilkoma krokami przemierzył krótki przedpokój i skręcił za róg.

Światła miasta wydobywały z mroku chaos panujący w salonie. W sposobie, 265

w jaki przeszukano mieszkanie, nie było cienia profesjonalizmu. Zostało splądrowane przez kogoś, kogo właśnie opanował atak wściekłości.

Książki, zrzucone z półek, leżały na podłodze. Intruz rozpruł nożem poduszki na kanapie i na fotelu. Zawartość szuflad biurka zaścielała podłogę.

Sam szybko sprawdził łazienkę i sypialnię. Oba pomieszczenia wyglądały jak po przejściu tornado.

Wrócił do salonu, zastanawiając się, jak przekazać to Abby. Stłumiony okrzyk w przedpokoju oznajmił, że sama już odkryła, co się stało.

Wyszedł zza rogu i zobaczył ją. Stała w korytarzu, patrząc na zrujnowany pokój z przerażeniem i niedowierzaniem. Sam postawił

przewróconą lampę i włączył ją.

– Dlaczego ktoś zrobił coś takiego? – Zacisnęła pięści. – To był mój dom.

Uwadze Sama nie uszedł czas przeszły, jakiego użyła, postanowił

jednak zostawić to bez komentarza.

– Pytanie, czego tutaj szukał – rzekł łagodnie.

TL R

– Z pewnością tej cholernej książki albo czegoś, co mogłoby go naprowadzić na jej ślad. – Abby powoli przeszła przez zdewastowany salon i zajrzała do sypialni. – Mój Boże, grzebał w mojej szufladzie z bielizną. Jak śmiał zrobić coś takiego?

– Możemy wezwać policję – rzekł Sam. – Ale wątpię, czy to coś da.

Dla nich będzie to zwykłe włamanie. Albo nawet i to nie, bo wątpię, czy cokolwiek zginęło.

– Tego, czego szukał, tutaj nie było. Masz rację. Policja uzna to najwyżej za akt wandalizmu. Spytają, czy znam kogoś, kto z jakiegoś 266

powodu może mieć do mnie pretensje. Jak mam im wyjaśnić, że jakiś szaleniec, który posiada zdolność zabijania za pomocą sił paranormalnych, poszukuje czterdziestoletniego laboratoryjnego notatnika zaszyfrowanego kodem psi? Uznają mnie za wariatkę. A gdy odkryją, że byłam w Summerlight Academy, nabiorą pewności, że jestem stuknięta.

Sam podszedł do drzwi balkonowych i dokładnie je obejrzał.

– Są zamknięte od wewnątrz. To znaczy, że dostał się do mieszkania przez drzwi. Z pewnością ten budynek wymaga lepszego systemu alarmowego.

– Nie mogę tego znieść... – powiedziała Abby. Głos jej drżał dziwnie.

Sam odwrócił się szybko i podszedł do niej.

– Czego?

– Nie mogę znieść faktu, że on tu był, że był w moim domu – odparła.

– Nigdy już nie będę w stanie tu spać. Jutro zadzwonię do biura nieruchomości i wystawię mieszkanie na sprzedaż. – Rozejrzała się dookoła.

– Najpierw jednak wynajmę profesjonalną firmę sprzątającą. Powiem im, żeby pozbiali to wszystko i oddali na cele charytatywne.

TL R

– Hej, hej, hej, spokojnie. – Sam przyciągnął ją do siebie, próbując wymyślić coś, co mógłby

powiedzieć, żeby ją uspokoić. – Wszystko będzie dobrze. Drań rozpruł kilka poduszek i narobił bałaganu, ale poza tym nie ma chyba żadnych poważnych zniszczeń.

– Dotykał moich rzeczy. – Abby była sztywna z napięcia. Wydawało się, że nie czuje obejmujących ją ramion. – Był w mojej sypialni. W mojej łazience. W kuchni.

– Wiem. Zapłaci za to, obiecuję ci.

– Nie chodzi o pieniądze, do cholery.

267

Skrzywił się.

– Źle dobrałem słowa. Nie chodziło mi o to, że zapłaci w sensie finansowym. Tylko o to, że go dorwę.

Abby wzięła głęboki oddech i wyprostowała ramiona.

– W takim razie w porządku. Dziękuję. – Wyswobodziła się objęć Sama i podeszła do drzwi. – Chodźmy stąd.

– Nie chcesz wziąć jakichś ubrań?

– Nie. – Nawet się nie obejrzała. – Nie włożę na siebie niczego, co tu było, kiedy się włamał. Nie będę w stanie używać tych naczyń, sztuców, pościeli i ręczników. Wszystko skaził.

Już była na zewnątrz i naciskała guzik, żeby przywołać windę. Sam wyłączył lampę. Przez chwilę stał, przyglądając się zbrukanej przestrzeni.

– Kimkolwiek jesteś, właśnie kupiłeś sobie bilet w jedną stronę donikąd – mruknął w mrok. – Naprawdę nie powinieneś był dotykać jej rzeczy.

TL R

268

Rozdział 35

ABBY WYSZŁA z WINDY do słabo oświetlonego podziemia, gdzie znajdowały się parkingi. Była wstrząśnięta. Myślała tylko o tym, żeby wsiąść do samochodu i możliwie jak najszybciej oddalić się od swojego sprofanowanego mieszkania. To nie jest mój dom, już nie. Płonęła takim gniewem, że kiedy wreszcie poczuła zimny powiew na karku, było za późno.

Gdy tylko uświadomiła sobie, że na parkingu coś jest nie tak, Sam mocno zacisnął dłoń na jej

ramieniu. Odwróciła głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Co? – zaczęła.

– Cicho – wyszeptał Sam prosto do jej ucha.

Pociągnął ją szybko za stojący w rogu wielki samochód. Szare ściany osłaniały ich z dwóch stron, duże auto stanowiło dodatkową ochronę.

W mroku wibrowała złowroga energia. Abby zmroziło nagle do szpiku kości. Nocą kryte parkingi zawsze wydają się niepokojące, a ten, mimo *TL R*

zabezpieczeń obejmujących całe kondominium, nie należał do wyjątków.

Kroki odbijały się dziwnym echem od ścian. Między zaparkowanymi samochodami zalegała ciemność. Abby, z kluczami w ręce i wyostrozonymi zmysłami, zawsze starała się przejść jak najszybciej przez to betonowe podziemie. Ale dzisiejszego wieczoru była nieuważna.

Na parkingu panowała niezwykła cisza. Nie było słychać żadnych kroków ani głosów, ale intuicja podpowiadała jej, że nie są tu sami. Ktoś jeszcze czaił się w mroku. Sam puścił jej ramię. Widziała, że wyciągnął z kurtki rewolwer i mały kawałek srebrzystego kwarcu, który wyglądał jak 269

kryształowe lustro. Była ciekawa, do czego służy ten minerał, ale uznała, że nie jest to pora na zadawanie pytań. Sama ogarnął teraz spokój łowcy.

Był bardzo opanowany, bardzo skupiony. Bardzo niebezpieczny.

Nie wiedziała, czego się spodziewać, może groźby czy rozkazu uzbrojonego intruza. Ale wokół ciągle panowała ta dziwna, nienaturalna cisza, która z każdą chwilą zdawała się pogłębiać. Coś było nie tak. Mdłe światło jarzeniówek na suficie przygasło; parking zaczynał przywodzić na myśl jakąś osobliwą, senną wizję.

– Wyostrz się – rozkazał cicho Sam. – Ile się da.

Zmysły Abby, normalne i paranormalne, już były na krawędzi wytrzymałości, ostrzegając przed niebezpieczeństwem, dotąd nie starała się jednak skupić. Problem z koncentracją energii psychicznej na dłuższy czas polega na tym, że pojawiają się efekty uboczne. Najmniej martwiły ją nieprzyjemne drgawki i następujące po tym wyczerpanie. To była w stanie wytrzymać.

Przerażenie

wywoływał

w

niej

widok

parkingu

przypominającego scenerię z koszmarów sennych z Gradym Hastingsem.

Wystarczająco strasznie było zbudzić się i odkryć, że stoi obok łóżka. A co *TL R*

będzie, jeśli wykorzystując swój talent, przesadzi i zostanie na zawsze uwięziona w koszmarnym śnie?

Wyczuwając jej wahanie, Sam spojrział na nią ze zniecierpliwieniem.

– Zrób to – rozkazał.

Parking przechodził dziwną transformację. Przestrzeń wokół nich stawała się coraz bardziej nierealna, jakby osuwała się powoli w inny wymiar. Rzędy samochodów wydłużały się w nieskończoność. Betonowe filary zmieniały się we wstęgi Möbiusa.

270

– Czy tylko ja tak widzę, czy wszystko zaczyna wyglądać jak zły sen?

– szepnęła.

– Ja też to widzę.

Te słowa trochę ją uspokoiły. Nie była w tym sama. Chciała wyjaśnić Samowi, skąd wzięła się jej niechęć do wykonywania rozkazów, ale uznała, że nie czas ani miejsce na dłuższe rozmowy. Wynajęła Sama na wypadek takich właśnie sytuacji. Nie ma sensu zatrudniać osoby o wybitnych zdolnościach, jeśli nie ma się zamiaru stosować do jej zaleceń. Ostrożnie wyostrzyła zmysły, zbliżając się do maksimum swoich możliwości.

Oczywiście, kiedy parazmysły przejęły kontrolę nad jej percepcją, dziwaczne zniekształcenia znacznie osłabły. Ale wygląd parkingu nie wrócił

do normalności. W stanie, w jakim się teraz znajdowała, dostrzegła światło spoza widzialnego spektrum. Wszystko wokół było skąpane w blasku ultraświatła.

W tym niesamowitym blasku ludzka aura jest lepiej widoczna.

Aktywna energia płonąca między dwoma samochodami potwierdziła to, co Abby wyczuła już wcześniej. W ciemności ktoś się czaił.

TL R

Porażająca zmysły energia eksplodowała nagle nie wiadomo skąd.

Jakby ktoś zdetonował paranormalną bombę tuż przed autem, za którym się schronili. Abby instynktownie zamknęła oczy, ale w ten sposób nie była w stanie odciąć się od oślepiającego blasku. Wybuch rozdzierającego ultraświatła w większym stopniu niż normalny wzrok poraził jej parazmysły.

– Nie trać czasu ani energii, próbując z tym walczyć, Coppersmith. –

Niski głos dobiegał z mroku. Męski, ale dziwnie zniekształcony. – Moja broń jest napędzana kryształem. Generuje więcej energii niż jakakolwiek 271

istota ludzka. Wkrótce opanuje wasze zmysły. Radzę wam wyłączyć zdolności paranormalne, zanim ulegną wypaleniu.

– Za późno na tę broń – odparł Sam. – Zablokowałem ją.

– Nic ci to nie pomoże. Ale oczywiście próbuj ją zneutralizować, jeśli masz ochotę. Kiedy już się przekonasz, że to urządzenie jest silniejsze od ciebie, będziemy mogli przejść do interesów. To znaczy, zakładając, że będziesz jeszcze przytomny. Na pewno zdajesz sobie sprawę z efektów ubocznych wypalenia psi.

– Postaram się nie zasnąć dzisiaj do późna – odparł Sam.

Abby poczuła kolejną falę aktywnej energii w swojej aurze, wiedziała więc, że zrobił coś ze swoim lustrzanym kwarcem. Zrozumiała, że przepuszczał przez kamień ogromną ilość energii.

Rozległ się głośny huk, jakiś przedmiot uderzył w betonową podłogę.

Ultrabiały blask, który wypełniał przestrzeń, nagle zgasł. Kiedy oszołomienie minęło i Abby doszła do siebie, zdała sobie sprawę, że parking znowu wygląda normalnie.

– Cholera. – Przekleństwu towarzyszył chrapliwy jęk bólu.

TL R

Głos intruza nie był już zniekształcony, za to wyraźnie słychać było w nim irytację.

– Naprawdę sukinsyn z ciebie, Coppersmith. Jak, do diabła, udało ci się to zrobić?

– Odpowiednio przygotowany kryształ może wygenerować więcej stałej energii niż człowiek, ale to człowiek musi go aktywować. Nie założyłem blokady na twoją broń, tylko na ciebie. – Po krótkiej przerwie Sam dodał uprzejmie: – Zrobiłem to, kiedy wygłaszałeś pogadankę na temat niezwykłych właściwości swojego gadżetu.

-
- Na szczęście wziąłem ze sobą wsparcie.
 - Prawdziwy rewolwer? – spytał Sam. – Dobry pomysł.
 - Zakładam, że ty też masz normalną broń.
 - A jak myślisz?
 - że ją masz. – W głosie brzmiały teraz rezygnacja i irytacja. –

Zniszczyłeś mój gadżet. To był prototyp, pierwsza i na razie jedyna wersja, która naprawdę działała.

- Technologia PEC?
- Jasne. Masz pojęcie, ile czasu zabierze mi wyprodukowanie innej?

Kryształ dość duży, by mógł napędzić to cholerne urządzenie, musi rosnąć miesiącami, i to zakładając, że w międzyczasie nie wystąpią żadne problemy. Sam wiesz, jak delikatne są parakryształy.

- A jakiego rodzaju ziarna do tego użyłeś? – spytał Sam.
- Mógłbym podać ci tę informację, jeśli ty powiesz, czym napędzasz ten swój gadżet.

Abby uznała, że rozmowa zmierza w niewłaściwym kierunku.

- Na litość boską – syknęła. – To nie jest pora na dyskusje techniczne.

TL R

- Ona ma trochę racji – przyznał Sam.
- Owszem. Z niechęcią przyznaję, ale chyba nie doceniałem cię, Coppersmith. Popełniłem błąd. Ostrzegano mnie, że możesz stwarzać problemy.
- Bardzo się staram – odparł Sam. – I czasami mi się udaje.
- Widzę. Rzecz w tym, że potrzebuję panny Radwell. Daję ci słowo, że nie stanie jej się żadna krzywda.
- Więc dlaczego usiłujesz ją porwać? – zainteresował się Sam.

273

-
- Ponieważ w tej chwili ty ją masz i wątpię, czy zechcesz oddać ją bez walki.

– Trafne spostrzeżenie.

– W porządku, w takim razie spróbujemy postąpić jak ludzie interesu.

Podaj swoją cenę. Zapłacę z nawiązką.

– Ona nie jest na sprzedaż.

Abby miała ochotę obu ich udusić.

– Przestańcie mówić o mnie tak, jakbym była rzadką książką wystawioną na aukcję, słyszycie?

– Na swoją obronę mam fakt, że próbowałem załatwić tę sprawę w sposób cywilizowany – odrzekł obcy. – Wiele słyszałem o pani niezwykłych zdolnościach, od razu jednak dowiedziałem się też, że wymaga pani referencji. Nie mogłem zbliżyć się do pani w taki sposób, ponieważ nie jestem bliskim znajomym żadnego z pani klientów, a Thaddeus Webber odmówił udzielenia mi swojej rekomendacji. Spróbowałem więc innego podejścia.

– Zielnik – powiedziała Abby. – Ty mi go przysłałeś.

TL R

– Był to prezent, który miał panią upewnić, że jestem poważnym klientem. Ale nie odpowiedziała mi pani.

– Ostatnio byłam dość zajęta.

– Rozumiem. Próbowałem wynająć własnego wolnego strzelca, żeby odszukać tę książkę. Jest dobry w tym, co robi, ale nie potrafi łamać kodów.

Postanowiłem więc, że spróbuję skłonić panią do złamania szyfru wtedy, kiedy książka znajdzie się już w moim posiadaniu. Ale tego popołudnia wynajęty przeze mnie człowiek przysłał wiadomość z informacją, że rezygnuje. Mogę się tylko domyślać, że miały na to wpływ ostatnie 274

zabójstwa. Doszedłem więc do wniosku, że nie mam wyjścia i muszę użyć bardziej drastycznych środków.

– Cóż, jak widzisz, drastyczne środki nie działają – stwierdziła Abby.

– A tak z ciekawości: czy pan Coppersmith miał odpowiednie referencje?

– Owszem – odparła chłodno Abby. – A tak przy okazji, jest nie tylko moim klientem. Wynajęłam go, żeby chronił mnie podczas poszukiwań pewnej książki.

– Notatnika laboratoryjnego sprzed czterdziestu lat, który niedługo zostanie wystawiony na aukcję. Tak, wiem. Dziwny wybór ochroniarza, delikatnie mówiąc. Trochę tak, jakby wynająć wilka, żeby

pilnował owiec, prawda?

– Sam i ja mamy umowę.

– Podwajam stawkę, którą on pani płaci.

– Przykro mi, ale muszę dbać o swoją reputację – odparła Abby.

– Daję słowo, że z mojej strony nie grozi pani żadne niebezpieczeństwo.

TL R

– Jasne – odezwał się Sam. – Dlatego właśnie czaisz się na parkingu w środku nocy i zaczynasz rozmowę od ataku parabronią.

– Zdaje się, że dzisiejsza sytuacja jest patowa – uznał nieznajomy.

– Kim jesteś? – spytała Abby.

– Chyba zaczekamy jeszcze z prezentacją w sensie formalnym. Może innym razem uda nam się ubić interes.

Abby ogarnął gniew.

– To ty włamałeś się do mojego mieszkania i skaziłeś je, tak? Chcę, żebyś wiedział, że nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę. I na pewno nie 275

będę pracowała dla drania, który może zrobić coś takiego z czyimś prywatnym mieszkaniem. Postaram się, żeby cię aresztowano.

– Proszę się uspokoić, panno Radwell. Przyznaję, że dziś wieczorem rozejrzałem się trochę po pani mieszkaniu, ale było dla mnie oczywiste, że ktoś już tam przede mną był. Chyba że ma pani kiepską sprzątaczkę.

– Dlaczego miałabym ci wierzyć?

– Gdybym to ja przeszukał pani mieszkanie, panno Radwell, zrobiłbym to znacznie dyskretniej. Nie zostawiłbym najmniejszych śladów mojej obecności.

Sam poruszył się nieznacznie w mroku.

– Masz jakiś pomysł, kto mógł to zrobić?

– Nie, ale wyglądało na to, że mieszkanie przeszukiwał ktoś w napadzie niepoahamowanej wściekłości i prawdopodobnie psychicznie niezrównoważony. A ponieważ mieszkanie należy do panny Radwell, sugeruję, że zrobiła to ta sama osoba, która zamordowała Webbera i Sparrowa.

Wiecie, że obaj nie żyją, prawda?

– Tak – odparła Abby. – Chcesz powiedzieć, że nie ty jesteś *TL R*

odpowiedzialny za ich śmierć?

– Tak, właśnie to chcę powiedzieć.

–

Oba

zabójstwa

zostały

dokonane

za

pomocą

środków

paranormalnych – stwierdziła Abby. – Wygląda na to, że masz talent do projektowania gadżetów, które mogą być śmiertelnościami bronią.

– Podobnie jak twój ochroniarz. A skoro już jesteśmy przy temacie, Coppersmith, nie zechciałbyś powiedzieć, jak zniszczyłeś mój kryształ?

– Ależ z wielką chęcią. Jeśli tylko powiesz, czego użyłeś, żeby zmienić ten parking w pejzaż ze snu.

276

– Przykro mi, ale tej tajemnicy chronią prawa autorskie. Wiesz, jak jest w świecie biznesu. Nikomu nie można ufać. A wracając do Webbera i Sparrowa, nie domyślacie się, kto ich zabił?

– Jest jakiś facet nazwiskiem Lander Knox, który pojawia się w tej sprawie – wyjaśnił Sam. – Próbowaliśmy go namierzyć, zanim dostanie notatnik w swoje ręce.

– Webber i Sparrow byli bardzo dobrzy w swoim fachu. Będzie mi brakowało ich specjalistycznych usług. Ale w tej chwili najbardziej zależy mi na pannie Radwell. Nie chcę stracić także jej. Ma unikalne zdolności. Ale przecież już to wiesz, prawda? Opiekuj się nią dobrze, Coppersmith.

– Tak zrobię – powiedział Sam.

– Miło wiedzieć, że tyle osób troszczy się o moje dobro – burknęła Abby.

– Niewiele osób potrafi zrobić to, co pani, panno Radwell – rzekł

nieznajomy. – Jeśli z jakiegoś powodu będzie pani poszukiwała nowego ochroniarza albo nowego klienta, proszę skontaktować się ze mną bez wahania.

TL R

– Proszę sobie raczej nie robić nadziei – odparowała Abby.

– Nigdy nie wiadomo. Świat się zmienia. Skoro jednak dziś nie zanosì się na zmianę stanowiska, na razie żegnam. Już się cieszę na nasze następne spotkanie.

– Domyślam się, że chcesz odzyskać zielnik? – spytała Abby niepewnie.

– Proszę zachować go na pamiątkę. Perfumy aż tak mnie nie interesują. Choć jestem ciekaw, czy receptura Kleopatry się sprawdza.

277

Odgłos kroków odbił się echem od ścian i ucichł. Abby wyczuła, że Sam podostrza swoje prawie wyczerpane już zmysły. Wiedziała, że chce jeszcze raz przyjrzeć się aurze nieznajomego.

Metalowe drzwi zatrzęsnęły się z hukiem i na parkingu zapanowała cisza.

Sam wstał.

– Pytasz go, czy chce zielnik z powrotem? Co to miało być, do diabła?

Abby, ta cholerna książka była łapówką. Nie musisz zwracać łapówki.

Abby podniosła się szybko.

– Mówiłam ci już, że muszę dbać o reputację.

– A złościsz się na mnie, że wszedłem z nim trochę w szczegóły techniczne.

– Nic ci nie jest? – spytała Abby. – Wziąłeś na siebie energię z eksplozji tego gadżetu.

– Przeżyję.

– To musiała być potężna eksplozja. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić, ile energii musiałeś zużyć, żeby zrobić to, co zrobiłeś z tym *TL R*

kwarcem. Na pewno dobrze się czujesz?

- Uspokój się – powiedział Sam.
- Nie mamy czasu. Zaraz tu zasnę.
- No tak, racja. Przepraszam. Przypuszczam, że to był Pan Anonimowy, o którym wspomniał Nick.
- Możliwe, ale dla Coppersmith Inc. nie jest anonimowy. Wiemy, jak się nazywa.
- Jak?
- Konkurencja.

278

- To był ktoś z Helicon Stone?
- Mam przeczucie, że właśnie spotkaliśmy się z Gideonem Barrettem, synem Hanka Barretta. Mówiłem ci, tata i Hank rywalizują ze sobą od lat.
- No, no. Cóż, przynajmniej dzisiaj nasza paka zwyciężyła.
- Nasza paka? – Sam był wyraźnie rozbawiony.
- Takie wyrażenie – odparła szorstko. – Co teraz?
- Teraz poszukamy jakiegoś miejsca, w którym będę mógł się parę godzin przespać. Zapomnij o powrocie do Anacortes. Kiedy już padam, śpię jak suseł.
- Ja mogę prowadzić.
- Wiem, ale jeśli zasnę na tylnym siedzeniu, będziesz narażona na niebezpieczeństwo. Nie chcę ryzykować kolejnej próby porwania.

Abby przełknęła ślinę i wzięła się w garść. Nie okazuj słabości. Sam zużył mnóstwo energii. Potrzebuje snu, i to jak najszybciej. W tej sytuacji ona nie może się zachować jak dziecko, powinna okazać rozsądek.

- Możemy wrócić do mojego mieszkania – oznajmiła. – Tam jest najbliższe łóżko.

TL R

- Nie – odparł, zaskakująco łagodnie. – Nie do mieszkania.

279

WYBRAŁ JEDEN Z WIELKICH, ANONIMOWYCH HOTELI kilka przecnic dalej, w centrum miasta, poprosił o pokój bez drzwi łączących i taki dostał.

W ciasnej windzie wyraźnie czuł, że nie tylko on doświadczył efektu wypalenia. W aurze Abby także było dużo niespokojnej energii. Nie przyjęła na siebie całej siły eksplozji, ponieważ była wycelowana w niego, ale sporo uderzyło w nią rykoszetem. Abby odczuwała też efekty uboczne.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Nic mi nie będzie – odparła. – To tylko nerwy. Wiesz, jak jest.

Pewnie dobrze się stało, że nie pozwoliłeś mi prowadzić dzisiaj do Anacortes. – Spojrzała na jego marynarski worek. – Ale jeśli ta sytuacja bę-

dzie się przeciągała, zacznę wszędzie jeździć z torbą podróżną, tak jak ty.

Hotel przynajmniej zapewnia kilka drobiazgów pierwszej potrzeby.

Sam rzucił okiem na małą paczuszkę, którą ścisnęła w rękach. Dostała ją od recepcjonistki. W środku była szczoteczka do zębów, pasta i kilka innych przydatnych przedmiotów. Abby nie chciała zabrać ze swojego *TL R*

zdeastowanego mieszkania nawet bielizny i ubrania na zmianę. Miała przy sobie tylko to, co zwykle nosiła w swojej dużej torbie.

Drzwi windy otworzyły się i Sam wyszedł za Abby na korytarz.

Musiał dopilnować, żeby się bezpiecznie pozamykała, aby mógł spać spokojnie i nie martwić się o nią.

– Co to był za gadżet, którego użył? – spytała.

– Niech mnie diabli, jeśli wiem. Barrettowie mają swoje tajemnice, tak samo jak moja rodzina. Ale wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, jaki kryształ wykorzystał do napędzenia tego urządzenia.

Abby tylko się uśmiechnęła.

– Co? – zapytał.

– Teraz, kiedy patrzę wstecz, myślę, że w tej scenie na parkingu był

pewien element humorystyczny.

– Doprawdy? Nie zauważyłem, żeby ktoś się śmiał. Zwłaszcza ja.

– Coś w sposobie, w jaki wdaliście się nagle w dyskusję o właściwościach kryształów, trzymając się jednocześnie na muszce...

– Uważasz, że to zabawne?

– Wydawało mi się, że musiałeś być przy tym.

– Bo byłem.

Skupił się na zabezpieczeniu pokoju, ale nie mógł zmienić faktu, że nie opuszczało go napięcie należące do objawów zespołu pourazowego. Znam to już, przypomniał sobie. Dam sobie radę.

Biochemia ciężkiego wypalenia jest skomplikowana i nie do końca znana. W przypadku mężczyzn w grę wchodzi duże ilości adrenaliny i testosteronu, można się więc spodziewać wzrostu libido. Ale ten pałacy, pełen niepokoju głód nigdy dotąd nie dawał mu się tak bardzo we znaki. Ale *TL R*

i bez szczególnych paranormalnych zdolności dawało się odgadnąć, dlaczego tej nocy uczucie to było tak dojmujące. Miało swoją przyczynę imieniem Abby.

Zmusił się, by wykonać czynności obowiązkowe. Zwrócił uwagę na położenie wyjść ewakuacyjnych i opracował dwie możliwe drogi ucieczki.

Ręka drżała mu trochę, kiedy wkładał kartę do czytnika. Jeśli Abby to zauważyła, była na tyle uprzejma, że powstrzymała się od komentarzy.

Znalazłszy się w pokoju, zabezpieczył drzwi i dokonał szybkich oględzin pomieszczenia. Żadnych łączących drzwi, zgodnie z życzeniem.

281

Zamknięte na stałe okna wychodziły na znajdującą się dwanaście pięter niżej Szóstą Aleję.

Zadowolony, wyjął ze swojego worka dwa małe kryształy.

– Co to? – spytała Abby.

– Można je uznać za paranormalne pułapki. Jeśli ktoś spróbuje wejść tu przez drzwi albo przez okno, będę o tym wiedział.

– Znowu technologia PEC?

– Tak.

– Zawsze nosisz takie gadżety i rewolwer w swojej torbie podróżnej?

– Tak.

Kiedy uznał, że przedsięwziął już wszystkie możliwe środki ostrożności, odwrócił się i spojrzał na Abby, która stała z ramionami skrzyżowanymi na piersi i patrzyła na łóżko. W jej wyraźnej niepewności coś go zirytowało.

– Co? – spytał.

Odchrząknęła.

– Nic. Tylko, ja... ach... Myślałam, że będą dwa łóżka, to wszystko.

TL R

Z jakiegoś powodu świadomość, że Abby nie chciała dzielić z nim łóżka, była dla niego ciosem większym niż wcześniejszy atak na parkingu. I wściekł się, nie na Abby, tylko na siebie. To był kolejny problem z wypaleniem energetycznym, przy którym wszystko, łącznie z normalnym, logicznym procesem myślowym, zostawało przesunięte na krawędź. Jak na przejażdżce roller coasterem.

– Przykro mi. – Wiedział, że zabrzmiało to szorstko, ale było lepsze, niż błagać, żeby z nim spała. – Pokój bez łączących drzwi mieli tylko taki.

Nie ma problemu, prześpię się na fotelu albo na podłodze.

282

– Na pewno nie. – Spojrzała na niego surowo spod zmarszczonych brwi. – Musisz dobrze wypocząć. A na pewno nie wyspisz się na podłodze ani na fotelu.

– Wierz mi, padnę dzisiaj tak, że nawet nie zauważę, gdzie śpię.

– Zapomnij. Przepraszam, że w ogóle poruszyłam ten temat. Jestem dzisiaj trochę spięta. Dużo dzisiaj przeszedłeś. Pomyślałam, że lepiej wyspałbyś się sam.

– Nie zamierzam zapaść w śpiączkę. – Wyjął z worka świeży komplet bielizny, czysty podkoszulek i bokserki. – Po prostu muszę się przespać. –

Poszedł do łazienki.

– A tak przy okazji, co to jest technologia PEC? – spytała Abby.

– Co? – Trudno było mu skupić się na jej pytaniu. Coraz mocniej ogarniało go pragnienie, by wziąć ją w ramiona i zanurzyć się w jej ciepłym, miękkim ciele. Co się z nim dzieje, do diabła? Nigdy jeszcze nie był tak bliski utraty panowania nad sobą. Może energia gadżetu Barretta wywołała u niego jakieś efekty uboczne.

– Technologia PEC – powtórzyła. – Ty i Gideon Barrett, obaj użyliście *TL R*

tego określenia.

Stał w drzwiach, wpatrując się w wyłożoną białymi kafelkami łazienkę.

– To kryształy emitujące psi. Paranormalny ekwiwalent diod emitujących światło i ekranów ciekłokrystalicznych.

– Coś w rodzaju LED i LCD?

– Tak, ale wygenerowana energia pochodzi spoza spektrum normalnego i ma inne właściwości. To rodzaj technologii, nad którą pracujemy w laboratorium Black Box. – Wszedł do łazienki i rzucił bieliznę 283

na blat. – Możemy odłożyć ten wykład do jutra? Jestem wykończony. Nie jest to najlepsze miejsce na wyjaśnianie fizyki paraskał. Muszę wziąć prysznic.

– Po prostu byłam ciekawa.

No jasne. Poczul się jak ostatni brutal. Zamknął drzwi do łazienki.

Wyłonił się po chwili, w czystej bieliźnie i spodniach, które miał na sobie wcześniej. Abby czekała, wciąż jeszcze całkiem ubrana. W ręce trzymała hotelowy zestaw higieniczny.

Zaświtało mu, że nie ma ze sobą koszuli nocnej.

– Mam zapasowy podkoszulek – powiedział.

– Dziękuję. – Wyraźnie jej ulżyło. – Pożyczę sobie.

Bez słowa wyjął czysty czarny podkoszulek z worka i podał jej.

Minęła Sama i zniknęła w małej łazience, stanowczo zamykając za sobą drzwi. Usłyszał szum wody w umywalce. Płynęła dłuższą chwilę i w końcu Sam zdał sobie sprawę, że Abby zapewne robi przepierkę. Rano zostanie więc majtki suszące się na wieszaku. Ten obraz jeszcze bardziej go rozpałił.

Rozważył możliwości i zdecydował się na wyściełany fotel w kącie *TL R*

blisko okna. Na widok podnóżka poweselał w trochę makabryczny sposób.

– Po prostu doskonale – mruknął. – Lepiej być nie może, prawda, Coppersmith? Cierpisz na syndrom wypalenia. Abby jest tuż obok, zaraz pójdzie do łóżka, a ty masz do dyspozycji fotel z podnóżkiem. Będiesz mógł wyciągnąć nogi. Rewelacja.

Drzwi łazienki uchyliły się lekko.

– Mówiłeś coś, Sam?

– Po prostu gadam do siebie.

284

– Rozumiem. Ja też to czasami robię. Chociaż właściwie mówię do Newtona. Może powinieneś sprawić sobie psa.

Sam zagrzytał zębami.

– Zdecydowanie będę musiał o tym pomyśleć. Drzwi się zamknęły.

Otworzył minibarek, wybrał dwie małe buteleczki: whisky i brandy.

Zdjął z łóżka jedną poduszkę, zgasił wszystkie światła poza tym przy łóżku i rzucił się na fotel. Oparł stopy na podnóżku, zdjął zakrętkę z jednej z buteleczek i wypił łyk whisky. Sączył leczniczy alkohol, wpatrując się w drzwi łazienki. Jeśli będzie miał szczęście, zdąży odpłynąć, zanim Abby stamtąd wyjdzie.

Kilka minut później drzwi otworzyły się cicho. Abby wyłoniła się z łazienki w jego podkoszulku. Był na nią znacznie za duży, sięgał do połowy ud. W półmroku wyglądała seksownie jak diabli. Ogarnęła go pierwotna żądza. Pociągnął większy łyk trunku.

– Śpisz? – zapytała cicho.

– Zasypiam.

– Mówiłam ci, żebyś się położył na łóżku.

TL R

– Wykonywanie rozkazów kiepsko mi wychodzi.

– Nie musisz zaraz zrzędzić – powiedziała. – Chcę tylko, żebyś dobrze wypoczął, bo jest ci to potrzebne.

– Tu będzie mi się spało doskonale. Kiedy wreszcie zasnę.

– Pijesz coś?

– Taaa... – Otworzył drugą buteleczkę. – To pomaga obniżyć napięcie.

– Otworzyłeś minibarek?

– Aha. – Przełknął łyk brandy.

– Przydałby mi się kieliszek wina.

285

– Częstuj się. W barku jest kilka butelek.

Przeszła przez pokój, otworzyła minibarek i przejrzała zawartość.

Potem rzuciła okiem na wydrukowany cennik.

– Boże, co za ceny – mruknęła.

– Nie przejmuj się. – Sam podniósł swoją buteleczkę w geście toastu. –

Żyj chwilą. Ja płacę za pokój, pamiętasz?

– W porządku. Dziękuję.

Wybrała małą butelkę białego wina, zdjęła nakrętkę i usiadła na brzegu łóżka.

Przez chwilę pili w milczeniu. Sam nie widział powodu, by nawiązywać rozmowę. To by tylko wszystko skomplikowało.

– Jak się czujesz? – spytała Abby.

– Spokojniejszy. W końcu. – Zdał sobie sprawę, że to prawda. Alkohol i czas robiły swoje. Niedługo zaśnie.

– Zanim odpłyniesz, chciałam ci jeszcze raz podziękować. Już drugi raz uratowałeś mnie przed porywaczem.

Zamknął oczy.

TL R

– Już ci mówiłem, że robię, co do mnie należy. Choć szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby Gideon Barrett porwał cię wbrew twojej woli. Chciał tylko pozbyć się mnie na jakiś czas, aby skłonić cię do przyjęcia jego oferty. A zapewniam, że byłaby wspaniała.

– Dla mnie wyglądało to na próbę porwania. To przerażające, kiedy wiesz, że ktoś zamierza zrobić coś takiego.

– Wiem – odparł, tym razem łagodniej. Ona naprawdę ma powód, żeby się bać, pomyślał. – I tak dobrze sobie radzisz. Kto inny na twoim miejscu byłby już wrakiem.

– Jeśli dobrze sobie radzę, to tylko dlatego, że mnie ochraniaasz. Więc jeszcze raz dziękuję.

Otworzył oczy.

– Nawet jeśli mam w tym własny cel?

Uśmiechnęła się.

– Wszyscy mają własne cele. Nie przeszkadza mi to, dopóki ktoś jest ze mną szczery. Ty od początku niczego nie ukrywałeś. No, prawie od początku.

Ostatnią rzeczą, na jaką miał teraz ochotę, była jej wdzięczność.

– Dopij wino, zgaś światło i idź spać, Abby – rzekł.

– Dobrze.

Postawiła pustą butelkę na nocnym stoliku, zgasiła lampkę i weszła do łóżka.

Sam spojrział na brandy. Nadmiar alkoholu mógł przedłużyć fazę regeneracji. Postawił więc buteleczkę na stoliku obok fotela, odchylił się na oparcie i przez chwilę wpatrywał się w cienie na suficie. Myślał o tych, którzy próbowali porwać Abby i zdobyć notatnik.

TL R

– Coś mi umknęło – odezwał się po chwili.

– Co? – spytała Abby w ciemności.

– Nie wiem. Dzisiaj nie jestem w stanie jasno myśleć. Ale rano zamierzam wrócić do początków sprawy i przyjrzeć się wszystkiemu z innej perspektywy.

– Chcesz wrócić do pierwszego listu od szantażysty?

– Nie. Do tego, co się wydarzyło w bibliotece pani Vaughn.

– Myślisz, że tam się to wszystko zaczęło?

– Gdzieś tam kryje się odpowiedź.

287

– Może rozmowa z Gradym Hastingsem naprowadzi nas na jakiś trop.

– Nigdy dotąd nie rozmawiałem z uzdolnionym paranormalnie szaleńcem – powiedział Sam. – To może być interesujące.

I zapadł w głęboki sen.

TL R

288

Rozdział 37

ŚNIŁ...

Kobieta szła niekończącym się podziemnym korytarzem. Wiedział, że zaraz otworzy drzwi laboratorium; wiedział, że po drugiej stronie czeka na nią zabójca.

Chciał pójść za nią, ale był jak schwytyany w pułapkę. Chciał ją zawołać, ostrzec, ale nie potrafił wypowiedzieć jej imienia.

Zatrzymała się przy drzwiach, z ręką na gałce. A potem odwróciła się do niego i po raz pierwszy zobaczył jej twarz. To nie była Cassidy.

– Abby.

– Sam, coś ci się śni. Obudź się. Wszystko w porządku. Jestem tutaj.

Energia drżała w powietrzu, przyzywając go z powrotem. Obudził się nabuzowany adrenaliną i psi, czując ciepłą dłoń Abby na swoim ramieniu, świadom energii, która dodawała jej otuchy.

Uniósł powieki i zobaczył, że stoi nad nim, pochylona. Jej pełna niepokoju troska wydawała się niemal namacalna. Chyba okropnie ją *TL R*

wystraszył. Ochroniarze nie powinni wysypiać się podczas wykonywania zadań, a już na pewno nie powinni mieć sennych koszmarów. Z pewnością istnieją jakieś zasady, które dotyczą takich zachowań.

Zdjął stopy z podnóżka i usiadł prosto, pocierając twarz dłońmi. Siłą woli udało mu się rozbudzić.

– Abby – powtórzył.

– Jestem tutaj.

Była bezpieczna. Nie została uwięziona w niekończącej się spirali koszmarnego snu.

289

Odruchowo wyostrzył zmysły i zauważył z ulgą, że zareagowały natychmiast. Nie wiedział, ile czasu minęło, ale było jasne, że zdążył się zregenerować. Rzucił okiem na zegarek. Czarne kryształowe cyferki lśniły.

Spał ponad trzy godziny.

– Przepraszam – odezwał się schrypniętym głosem, jakby z trudem wydobywał się z głębi koszmaru.
– Chyba coś mi się śniło.

– Tak. Wołałeś mnie.

Spróbował się skupić.

– To był ten powracający sen, o którym opowiadałem ci wieczorem.

Ale tym razem był trochę inny. Przepraszam. Nie chciałem cię obudzić.

– Nie spałam już.

Sam wstał.

– Nie mogłaś spać?

– Nie. – Cofnęła się, żeby zrobić mu przejście. – To znaczy, właściwie nie próbowałam. Trochę się martwiłam, kiedy już zasnęłaś. Wydawałaś się rozgorączkowany, więc postanowiłam, że nie zasnę do czasu, aż minie wypalenie i będziesz spał normalnie.

TL R

Najpierw musiał znosić jej wdzięczność. Teraz traktowała go jak inwalidę. Ten związek zaczynał się szybko staczać.

– To tylko zwykła gorączka, która pojawia się po wypaleniu – rzekł, starając się mówić jak ktoś, kto ma wszystko pod kontrolą i radzi sobie ze swoimi zadaniami. – Nie jestem chory. Przechodziłaś już wypalenie, więc wiesz, jak to jest.

– Wiem, co się wtedy czuje, ale nigdy nie byłam blisko kogoś, kto właśnie przez to przechodzi, więc nie wiedziałam, jak to wygląda. Nie 290

zdawałam sobie sprawy, że pojawiają się takie same objawy, jak przy wysokiej gorączce.

– Aura się rozgrzewa.

– Tak, ale wydzielałaś mnóstwo energii – odparła. – Muszę ci powiedzieć, że było to trochę niepokojące. Obawiałam się, że ten gadżet mógł wywołać jakieś opóźnione objawy stresu.

– Już mówiłem, nic mi nie jest. – Wspaniale. Znowu na nią naskoczył.

– Nie musisz odgrywać roli pielęgniarki.

– Po prostu uważałam na ciebie, kiedy spałeś po wypaleniu. – Teraz ona zaczęła się irytować. – Nie zamierzałam naruszać twojego wizerunku macho. Zawsze wstajesz w złym humorze? Zwróć uwagę, że ja też miałam trudny dzień i w przeciwieństwie do ciebie jeszcze nie spałam. Nie jestem w nastroju, żeby znosić twój sarkazm.

Milczał przez moment, zastanawiając się.

– Zauważyłaś, że znowu kłócimy się bez powodu?

– Owszem. – Abby skrzyżowała ręce na piersi. Masz jakieś sugestie, dlaczego tak się dzieje? *TL R*

– Jasne. Chcę uprawiać z tobą seks, ale ilekroć na ciebie spojrzę, ty albo mi dziękujesz, albo chcesz się mną opiekować. Więc prowokuję kłótnie, bo to cię złości. Widzisz, wolę, jak jesteś na mnie zła, niż jak wytykasz mi, że kiepski ze mnie ochroniarz.

Na kilka sekund zapadła cisza. Abby w końcu się zreflektowała.

– Dobry Boże – rzuciła. – To bardzo... przenikliwa uwaga.

– Jak na faceta?

– Jak na każdego. Jestem pod wrażeniem.

291

Zaczęła chichotać. Zasłoniła usta rękami i odwróciła się do okna.

Chichot przeszedł w stłumiony śmiech.

– Teraz się ze mnie śmiejesz – powiedział z rezygnacją w głosie. –

Wiesz, naprawdę potrafisz być trudna dla męskiego ego.

Abby spoważniała, opuściła ręce i odwróciła się do niego. W jej oczach błyszczały łzy wywołane przez śmiech.

– Dobrze, że twoje nie jest takie wrażliwe – zauważyła.

– Każdy mężczyzna ma granice wytrzymałości.

– Podobnie jak każda kobieta. Wiesz, tylko w połowie miałeś rację.

– Tak?

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Te kłótnie to nie tylko twoja wina. Ja też trochę przykładam do tego rękę.

– Czemu?

– Z tego samego powodu – odparła.

Sam znieruchomiał.

– Tak?

TL R

– Chcę z tobą sypiać, choć z drugiej strony uważam, że to bardzo kiepski pomysł.

– Dlaczego?

– Bo coś dziwnego dzieje się zawsze, kiedy my dwoje... – Urwała i odkaszlnęła dyskretnie. – Kiedy uprawiamy seks.

– Zdefiniuj „dziwne”.

Rozłożyła ręce.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić, ale czuję, że to ma jakiś związek z naszymi aurami. Jakby długość moich fal w pewien sposób rezonowała z 292

twoimi. To bardzo intymne odczucie. Prawdopodobnie to tylko moja wyobraźnia, ale zastanawiam się....

– Nad czym?

Westchnęła.

– Jeśli już musisz wiedzieć, to zastanawiam się nad tym, czy przyczyną nie jest uraz psychiczny, jakiego doznałam, kiedy złamałam kod tamtej książki w bibliotece pani Vaughn. Może energia tamtego snu wpływa jakoś na moje normalne zmysły czy coś w tym rodzaju.

– Aha – mruknął Sam.

Uśmiechnął się. Zmarszczyła brwi.

– Co to ma znaczyć?

– Zastanawiasz się, czy uprawianie seksu ze mną nie wywołuje u ciebie szaleństwa – ciągnął, uśmiechając się coraz szerzej. – Intrygujące pytanie. Wymagające dalszych badań i eksperymentów.

– Śmiejesz się ze mnie, tak?

– Tak. Rezonans między naszymi aurami? Ja też go czuję.

– Naprawdę? – rozpogodziła się Abby.

TL R

– Jeśli ty szalejesz, to ja też. Ale w przeciwieństwie do ciebie, mnie to nie martwi.

– Doświadczyłeś już kiedyś czegoś takiego podczas seksu? – spytała z nadzieją.

– Nie. – Uśmiechnął się i przysunął do niej. –Może dlatego tak dobrze się z tym czuję. Mogę ci się zwierzyć w zaufaniu, że nie spędza mi to snu z powiek.

– A jak myślisz, co się dzieje? – zainteresowała się. – To znaczy, w aspekcie parafizycznym. To z pewnością nie jest normalne.

293

– Chcesz znać prawdę? Guzik mnie obchodzi parafizyka.

– Nie obchodzi cię?

– Nie.

Objął ją ramionami. Pod czarnym podkoszulkiem była smukła i ciepła, wcielenie kobiecości. Jej zapach oszałamiał jego zmysły, upajał i uwodził.

Objął ją mocniej i przyciągnął do siebie. Nie opierała się. Miała lekko rozchylone usta. Sam wyostrzył zmysły i zobaczył, że oczy Abby błyszczą energią psi. W jej aurze także wyczuwał aktywność. Energia seksualna buzowała z taką siłą, że sięgała aż po spektrum paranormalne. Była to pierwotna energia życia. Nigdy nie czuł się bardziej żywy niż w tej chwili.

– Abby – powiedział.

– Jesteś naukowcem – odparła. – Tak więc skoro ciebie to nie martwi, to mnie też nie powinno.

– Podoba mi się ta logika.

Wsunął palce w gęste, rozburzone loki i pocałował Abby w usta.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i oddała pocałunek z taką namiętnością, że jego ciało nagle stanęło w

ogniu. Z trudem nad sobą panował.

TL R

Oderwał usta od jej warg i pocałował ją w szyję. Ręce Abby zsunęły się z karku Sama i wślizgły pod podkoszulek. Czuł na klatce piersiowej jej dłonie, miękkie i bardzo ciepłe.

– Czuję, jakbyś znowu miał gorączkę – stwierdziła.

– Nie żartuj. Ty też.

– Dobrze mi z tym.

– Tak – rzekł. – Tak jak mnie.

Podciągnęła jego podkoszulek, a on szybko zdjął go przez głowę i odrzucił na bok. Abby pocałowała go w ramię; jej wargi dotykające 294

wytatuowanego feniksa były wilgotne i ciepłe. Cofnął się o krok i pozbył

spodni i bokserek. Kiedy znowu na nią spojrział, uśmiechała się. Już wyczuwał intymny rezonans, w jaki weszły ich aury.

– Tak – powiedział. – Do diabła, naprawdę jest dobrze.

Zdjął podkoszulek, który miała na sobie, uniósł ją lekko do góry i razem padli na łóżko. Przewrócił się na plecy i zsunął ją w dół, a ona zaczęła obsypywać jego szyję i pierś namiętymi, wilgotnymi pocałunkami. Potem przesunęła się niżej. Jęknął, kiedy wzięła jego członek do ręki, a gdy zamknęły się wokół niego jej wargi, gwałtownie wciągnął powietrze i zatopił palce w jej gęstych, potarganych włosach. Muśnięcia jej języka doprowadzały go do szaleństwa. Potem przycisnęła go do najwrażliwszego miejsca tuż za jądrami i Sam poczuł, że dotarł do granicy wytrzymałości.

– Moja kolej – wydyszał.

Przewrócił ją na wznak i położył się na niej. Jej wilgotna skóra była śliska od potu. Całował jej twarde sterczące piersi, aż wygięła się w łuk, przyciągając go do siebie. Zadowolony, powoli zaczął zsuwać się w dół jej ciała, rozkoszując się jego smakiem i zapachem.

TL R

Kiedy dotarł do ciasnej szczeliny między jej nogami, krzyknęła i wbiła paznokcie w jego ramiona. Oddychała coraz szybciej, czuł, jak napięcie w niej narasta. Wtedy uniósł jej biodra, tak żeby nie mogła uciec przed jego ustami.

Rozkosz eksplodowała w niej energetyczną burzą, która oślepiła wszystkie jego zmysły.

– Sam... Sam...

– Jestem tutaj – wydyszał.

295

Zmienił pozycję, podpierając się na łokciach, ujął twarz Abby w obie dłonie, wsunął język do jej ust i w tej samej chwili wszedł głęboko w jej drżące konwulsyjnie wnętrze. Kilka sekund później sam znalazł się na szczycie.

Uległ uczuciu rozkoszy i wolności z chrapliwym jękiem satysfakcji, który zdawał się nie mieć końca.

Po jakimś czasie Abby uświadomiła sobie, że noga Sama ciąży jej na udzie. Ramię miał przerzucone w poprzek jej piersi. Odwróciła głowę na poduszce i zobaczyła, że ma zamknięte oczy. Wyglądał na pogrążonego w głębokim śnie. Zaczęła ostrożnie wysuwać się spod jego ciała. Objął ją ramieniem mocniej, zamykając jak w pułapce, ale nie otworzył oczu.

– Ty nie śpisz – rzuciła oskarżycielsko.

– Już nie. – Przewrócił się niechętnie na wznak. – Wiesz, powinniśmy robić to częściej.

– Co? Spotykać się na parkingach z dziwnymi facetami, którzy wypróbują na tobie swoje wynalazki, bo chcą mnie porwać?

– Zawsze musisz się skupiać na tym, co negatywne? Miałem na myśli *TL R*

fantastyczny seks,

Uśmiechnęła się.

– Ach, to.

Sam złożył ręce pod głowę.

– Tak, to.

Przewróciła się na brzuch i podparła na łokciach.

– Co było tym razem inaczej?

– W seksie? – Spojrzał w sufit. – Niech policzę...

– Nie w seksie. W tym śnie.

296

- Tym, który przerwałaś?
- Tak, w tym – umilkła. – Wołałeś mnie po imieniu.
- Pewnie dlatego, że nie powinno cię tam być.
- Co robiłam?
- Przerazałaś mnie.
- Wy tłumacz mi to.
- To ten sam sen, o którym ci opowiadałem.
- Ten, w którym Cassidy idzie korytarzem, żeby otworzyć drzwi laboratorium?
- Tak. Zwykle wygląda to jak fragment filmu wideo, odtwarzany raz za razem, bez końca. Zawsze tak samo. Aż do dziś.
- Więc co było inne w dzisiejszej wersji?

Spojrzał na nią. W półmroku jego oczy zdawały się płonąć.

- Dzisiaj ty byłaś kobietą, która idzie korytarzem i chce otworzyć drzwi. Wołałem cię. Próbowiałem cię powstrzymać. Ale ty mnie nie słyszałaś.
- Boisz się o mnie i ten lęk przejawia się w nowej wersji snu. –

TL R

Pochyliła się i musnęła wargami jego usta, a potem lekko się odsunęła. –

Ale wszystko w porządku. Nie jestem Cassidy. Gdybyś mnie wołał albo próbował ostrzec, nawet we śnie, na pewno bym cię usłyszała.

- Usłyszałaabyś mnie?
- Tak. Dzisiaj cię usłyszałam, prawda?

Pogłaskał ją po palcem po policzku, a ona odwróciła głowę i pocałowała wewnątrz jego dłoni. Sam objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

297

Rozdział 38

Co MIAŁEŚ NA MYŚLI WCZORAJ w NOCY, kiedy powiedziałaś, że powinniśmy wrócić do

początków tej sprawy? – spytała Abby. – Mówiłeś, że umknęło ci coś w związku z incydem w bibliotece pani Vaughn.

Jedli omlety i pili kawę w hotelowej restauracji. Abby czuła się zaskakująco wypoczęta. Z czego wynika, że jeśli tylko kobieta ma świeżą bieliznę, szczoteczkę do zębów i przystojnego ochroniarza, potrafi znieść wszystko.

Sam też nie zdradzał najmniejszych oznak wyczerpania. Wydawał się spokojny i zadowolony.

– Mówiłaś, że tamtego dnia Grady Hastings wyraźnie powiedział, że szuka konkretnej zakodowanej książki – powiedział Sam.

– Tak. *Klucza do utajonej mocy kamieni Morgana*.

– Z tych niewielu informacji, jakie znaleźliśmy na jego temat w internecie, nie wynika, żeby Hastings działał na rynku aktywnych książek.

Przede wszystkim nie ma na to pieniędzy.

TL R

– Powiedział mi, że potrzebuje *Klucza* do swoich badań. Najwyraźniej interesują go kryształy.

– Tak jak mnie – stwierdził Sam. Abby się uśmiechnęła.

– Tak jak ciebie, tylko on nie ma pieniędzy Coppersmithów na finansowanie swojej pracy.

– Ani kontaktów na rynku rzadkich książek. A jednak w jakiś sposób dowiedział się, że zaszyfrowana kodem psi książeczka znajduje się, bibliotece prywatnej kolekcjonerki. Jak to możliwe, skoro nie miał powiązań z podziemnym światem książek?

298

Abby odłożyła widelec i zamyśliła się na chwilę.

– Twierdził, że głos z kryształu powiedział mu, jak znaleźć tę książkę i że jest zaszyfrowana.

– Czy ten głos powiedział mu też o tobie?

– Tak.

– Sądziś, że należy go uznać za wariata? Może fantazjował o głosach z kryształów, ale informacje o tobie i o książce są bardzo dokładne.

Otrzymał je z jakiegoś źródła. Jakies pomysły?

– Nie wiem. Nie ogłaszam się, a pani Vaughn nie umieściła spisu swoich książek w internecie. Z całą pewnością nie jest niebezpieczna, za to równie dyskretna jak wszyscy kolekcjonerzy, z którymi pracowałam.

– Ale poważni kolekcjonerzy, handlarze i wolni strzelcy, tacy jak ty, wiedzą przynajmniej o niektórych wartościowych książkach z jej zbiorów, tak?

– O tak. O takich rzeczach zawsze krążą plotki. Wszyscy śledzimy aukcje, obserwujemy transakcje i słuchamy plotek o tym, co się ostatnio sprzedało. Ale czemu o to pytasz?

TL R

– Twoja intuicja, która chciała ci coś podpowiedzieć we śnie, od początku miała rację. Myślę, że najwyższy czas porozmawiać z Gradyem Hastingsem.

299

Rozdział 39

GŁOS Z KRYSZTAŁU POWIEDZIAŁ MI, że *Klucz* znajduje się w bibliotece pani Vaughn – oznajmił Grady Hastings. – Początkowo nie wierzyłem, ale słyszałem to tyle razy, że w końcu uznałem za prawdę. Nie zamierzałem nikomu zrobić krzywdy. W każdym razie tak myślę. Szczerze mówiąc, dokładnie nie pamiętam. Lekarz mówi, że muszę to sobie przypomnieć, ale ja nie potrafię.

– Dlaczego tak bardzo chciałeś zdobyć *Klucz*?! – spytała Abby. –

Pamiętasz?

Znajdowali się w szpitalu psychiatrycznym, w surowym, skromnie urządzonej pokoju zarezerwowanym na spotkania pacjentów z odwiedzającymi. Sanitariusz stał nieco dalej i ukradkiem sprawdzał pocztę na swoim telefonie. Albo grał sobie w coś, pomyślała Abby. Tak czy inaczej, nie wydawał się zainteresowany rozmową. Kobieta, która przed chwilą przyprowadziła Abby i Sama do sali spotkań, poinformowała, że są pierwszymi osobami, które przyszyły zobaczyć się z Gradyem od czasu, kiedy *TL R*

został przyjęty.

Usiedli po jednej stronie szerokiego stołu. Grady zajął miejsce naprzeciw nich. Nie emanował już tą dziką, chaotyczną energią, jaka otaczała go w dniu, kiedy włamał się do biblioteki pani Vaughn. Nadal otaczały go wibracje charakterystyczne dla osoby, która idzie własną drogą, ale teraz nie było w nim nic przerażającego. Abby zrobiło się go żal. Wydawał się bardzo przygnębiony, bardzo młody i bardzo samotny. Miał na sobie szpitalny strój składający się z luźnej koszuli, spodni i kłapek.

300

– Potrzebowałem *Klucza*, żeby dokończyć eksperyment. – Grady po raz pierwszy się ożywił. Wyprostował się na krześle. – Rozumiecie, byłem już tak blisko, a ten głos powiedział mi, że odpowiedź znajdę w *Kluczu*. –

Jego entuzjazm zgasł równie szybko, jak się pojawił. Chłopak opadł, zniechęcony, na oparcie. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę sądziłem, iż słyszę głos jednego z moich kryształów. Chyba mi odbiło, tak jak wszyscy uważają. Narobiłem głupot i teraz już nigdy się nie dowiem, czy byłem na właściwym tropie, czy nie.

Sam spojrzał na niego.

– O co chodziło w tym eksperymencie?

– Próbowałem stworzyć kryształ, który mógłby być wykorzystywany w aparatach słuchowych. Moja mama była głucha. Od kołyski posługiwałem się językiem migowym. Kiedy byłem jeszcze dzieckiem, pewnego dnia powiedziałem, że znajdę sposób, żeby mogła słyszeć. Wierzyła we mnie.

Zmarła, kiedy miałem czternaście lat, a przed śmiercią obiecałem jej, że nigdy nie zrezygnuję z wynalezienia nowego rodzaju technologii wspomagania słuchu. Ale tu nie pozwolą mi mieć laboratorium. Prosiłem o *TL R*

kilka kryształów, nad którymi pracowałem w domu, ale lekarz uznał, że fakt, iż wierzę w jakąś szczególną moc kryształów, potwierdza tylko, że ciągle jeszcze powinienem się leczyć.

– Twój lekarz uważa, że kryształy nie mają mocy? – spytał Sam.

– Właśnie – skrzywił się Grady. – On uważa, że to bzdury.

– Przypomniałeś mi, że związane z kryształami technologie pozwalają mi używać komputera i telefonu, przez który można wejść do internetu? –

spytał Sam. – Wspomniałeś o laserach? Ekranach ciekłokrystalicznych ?

301

– Jasne – odparł Grady. – Ale ja pracowałem nad kryształami, które miały właściwości paranormalne, a tego już pan doktor nie był stanie pojąć.

– Nie on jeden – mruknęła Abby.

Sam oparł łokcie na stole i patrzył na Grady'ego z wyrazem głębokiego zainteresowania.

– Więc pracowałeś z kryształami, żeby stworzyć aparat słuchowy?

– Tak. – Grady znowu się ożywił. – Zgodnie z moją teorią prawie każdy mógłby ich używać. Nie wymagałoby to wielkich zdolności. Jeśli mam rację, urządzenia te potrzebowałyby do działania

bardzo niewiele energii psi. Każdy wytwarza jakąś energię. Ale brakowało mi kluczowego elementu.

Wiedziałem, że mam problem, ale nie wiedziałem, jak go ugryźć.

Znacie to uczucie?

– Tak – powiedział Sam. – Znam je doskonale.

– Pewnego dnia usłyszałem głos, który mówił, że potrzebuję *Klucza*. –

Grady potarł czoło. – Brzmi to nieprawdopodobnie, wiem, ale po prostu miałem przeczucie, że jeśli uda mi się odszukać tę książkę i kobietę, która *TL R*

złamie kod, nastąpi oczekiwany przełom.

– Mówisz, że głos pochodził z kryształu? – spytał Sam. – Jednego z twojej kolekcji?

– Tak. – Grady zmarszczył brwi, zdezorientowany. – Tak mi się wydaje. Ale nie pamiętam, z którego. I nie rozumiem, dlaczego tego nie pamiętam.

– Jakiego koloru był ten kryształ? – spytał Sam.

– Nie pa... – Grady urwał. – Zaraz, zaraz. Był zielony. Jestem prawie pewny, że to był jeden z moich zielonych kamieni.

302

– Głos z zielonego kryształu powiedział ci, że *Klucz* znajduje się w bibliotece pani Vaughn? – dopytywała się Abby.

Grady spojrzał na nią żałośnie.

– Chyba tak. Mówiłem już, nie pamiętam dokładnie. Ale jak inaczej mógłbym się o tym dowiedzieć?

– Nigdy nie widziałeś pani Vaughn, zanim nie poszedłeś do jej domu po *Klucz*? – dopytywał się Sam.

– Nie – prychnął Grady. – Spójrzmy prawdzie w oczy. Skąd taki facet jak ja miałby znać taką osobę? Nie znam nikogo, kto miałby takie pieniądze.

– A skąd wzięłeś rewolwer? – zapytał Sam.

– Co? – Grady w wysiłku zmarszczył brwi. – Nie jestem pewny.

– Kupiłeś? – podsunęła Abby.

– Nie. – Grady znowu potarł czoło. – Chyba go gdzieś znalazłem.

Może na przednim siedzeniu mojego samochodu? Nie mogę sobie przypomnieć.

– A czy ten głos mówił ci, gdzie znaleźć rewolwer i że będziesz musiał go użyć, kiedy pójdziesz po książkę? – pytał dalej Sam.

TL R

– Może – skrzywił się Grady. – Z każdą chwilą wydaję się bardziej stuknięty, prawda?

– Nie – odparł Sam. – Z każdą chwilą wyglądasz bardziej na kogoś, kto został wrobiony.

Abby podniosła na niego wzrok.

– Myślisz, że Grady został w jakiś sposób zahipnotyzowany i że ktoś zmusił go w ten sposób do włamania do pani Vaughn?

– Na to wygląda – rzucił Sam.

303

– Ale dlaczego? *Klucz* to interesująca książka, ale jedyne, co stanowi o jej prawdziwej wartości, to kod psi.

– Treść książki nie miała znaczenia – powiedział Sam. – Chodziło tylko o to, żeby sprawdzić, czy naprawdę potrafisz łamać kody.

– Dobry Boże – szepnęła Abby. – To zaczyna mieć sens.

– Ty i Grady byliście nieświadomymi uczestnikami czyjś eksperymentu – rzekł Sam. – Eksperyment się powiódł. Ktokolwiek go przeprowadził, teraz chce dostać ciebie.

– Listy z pogrozkami – przypomniała Abby.

– Zaraz, zaraz – zawołał Grady. – Nie rozumiem.

– Ja też nie – odparł Sam. – Nie wszystko. Ale myślę, że jestem blisko.

Abby spojrzała na Grady'ego.

– Sam jest specjalistą od paranormalnych kryształów.

– Zaczynałem się tego domyślać. – Grady popatrzył na Sama. – Jesteś jednym z tych Coppersmithów, prawda? Musisz być spokrewniony z rodziną, do której należy Coppersmith Inc.

– Zgadza się – potwierdził Sam.

TL R

– Wasze laboratoria muszą być super – rozmarzył się Grady. –

Najnowocześniejsze technologie i jeszcze lepsze rzeczy.

– I jeszcze lepsze rzeczy – zgodził się Sam. – My też eksperymentujemy z aktywnymi skałami.

– Mówisz o paranormalnych kryształach, tak?

– Tak.

– Super. Dałbym wszystko za dostęp do takiego laboratorium. – Grady rozejrzał się po surowym wnętrzu sali spotkań i spochmurniał jeszcze bardziej. – Ale będę miał szczęście, jeśli w ogóle uda mi się stąd kiedyś wyjść, 304

a nawet jeśli wyjdę, z mojego laboratorium nic do tego czasu nie zostanie.

Będę musiał zaczynać wszystko od początku.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytała Abby.

– Mój sprzęt i kryształy znajdują się w szopie na tyłach domu, który wynajmuję – powiedział Grady. – Mam czynsz opłacony do następnego miesiąca. Nie dbam o meble ani ubrania, ale jak zacznę zalegać z czynszem, właściciel pozbędzie się moich rzeczy. Kryształy i narzędzia wystawi na podwórko na sprzedaż. Wszystko stracę.

– Doskonale wiem, jak to jest, kiedy ktoś grzebie w twoich rzeczach –

wtrąciła Abby i nachyliła się do chłopaka. – Jeśli chcesz, mogę razem z Samem spakować twoje skały i wyposażenie laboratorium, i przechować je dla ciebie.

Grady był zaskoczony.

– Zrobiłabyś to dla mnie, mimo że celowałem do ciebie z rewolweru?

– Tak, bo sądzę, że tak naprawdę nie chciałeś mi zrobić krzywdy. A tak przy okazji, Sam jest nie tylko ekspertem od kryształów, ale też detektywem.

TL R

– Tak? – zaciekawił się Grady.

– Prowadzi dochodzenie w sprawie tego, co się stało w domu pani Vaughn – wyjaśniła Abby. –

Pracuje dla mnie od kilku dni, a teraz pracuje także dla ciebie. Prawda, Sam?

Sam spojrział na nią, unosząc brwi.

– Cóż...

Abby zwróciła się do Grady'ego:

– Możesz się uważać za jednego z klientów Sama. Grady przetrwał

nowe informacje. Na kilka

305

sekund jego oczy rozjaśniła nadzieja, ale zaraz znowu przygasł.

– Nie stać mnie na prywatnego detektywa.

– To masz szczęście, bo jestem tani – odparł Sam. – Jak powiedziała Abby, możesz się uważać za mojego klienta.

– Tak? – W Grady'ego znowu wstąpiła nadzieja. – Tak po prostu?

– Tak po prostu – potwierdził Sam.

– I spakujecie moje rzeczy z laboratorium, zanim właściciel je sprzeda? – gorączkował się Grady.

– Nie martw się – uspokoiła go Abby. – Zajmiemy się twoimi rzeczami.

– W ramach usługi – dodał Sam, wstając. – Pewnie nie masz już klucza do swojego domu?

– Nie mam, klucze też mi zabrali. Ale zamek w drzwiach na werandę jest całkiem zwykły. Nie powinniście mieć problemu z dostaniem się do środka. Za to ciężko będzie wam otworzyć szopę. Tam zamontowałem własny zamek i system alarmowy, głównie po to, żeby właściciel nie mógł do niej wejść.

TL R

– Podaj mi kod – powiedział Sam.

– Właśnie, na tym polega trudność – odparł Grady. – Nie kupiłem tego systemu.

– Tak? – spytał Sam, zaintrygowany. Grady rozejrzał się dookoła i zniżył głos.

– Będziecie potrzebowali kryształ, żeby go otworzyć.

– Jakiego rodzaju kryształu?

– To bez znaczenia. Po prostu musicie przepuścić przez niego trochę energii. Znaleźć odpowiednią częstotliwość. I zamek się otworzy.

306

Sam poruszył ręką, żeby zwrócić uwagę na ognisty kryształ w swoim pierścieniu.

– Taki wystarczy?

Grady przyjrzał się kamieniowi. Abby wyczuła energetyczny szum w powietrzu.

– Jasne, wystarczy – odparł Grady. – Ciekawy kamień. Nie znam go.

– Syntetyczny – rzucił niedbale Sam. – Wytworzony w jednym z laboratoriów Coppersmith.

– Super.

Abby wstała, zanim Grady zdążył zadać kolejne pytanie.

– Damy znać, gdy tylko będziemy mieli jakieś informacje.

– Byłoby ekstra. – Grady poweselał. – Niewiele osób mnie tu odwiedza. Prawdę mówiąc, jesteście pierwsi.

Abby zmarszczyła brwi.

– Nie masz żadnej rodziny?

– Przynajmniej nic o tym nie wiem. Chyba są jacyś krewni ze strony mojej mamy, ale po jej śmierci nie miałem od nich żadnych wiadomości.

TL R

– A twój ojciec? – spytała Abby.

– Dał nogę, zanim się urodziłem. W Abby nagle odezwała się intuicja.

– Czy kiedy twoja mama zmarła, byłeś w rodzinach zastępczych?

– Przez jakiś czas. Ale wszyscy dochodzili do wniosku, że jestem nieźle stuknięty, więc w końcu trafiłem do takiej specjalnej szkoły dla świ-rów.

Abby na kilka sekund przestała oddychać i wyostrzyła zmysły. Sam znieruchomiał. Jego oczy zapłonęły lekko.

– Czy ta szkoła nie nazywała się przypadkiem Summerlight Academy?

– zaciekawiała się Abby.

– Tak. – Grady szeroko otworzył oczy. – Skąd wiedziałaś?

– Ja też do niej chodziłam.

– Poważnie? – Grady westchnął. – Cóż, widać nam obojgu udało się przeżyć.

– Tak – przyznała Abby. – Udało nam się. A kiedy to się skończy, przedstawię cię jeszcze paru innym absolwentom. Jeśli zechcesz, będziesz mógł wstąpić do naszego klubu.

Grady zaczął się uśmiechać. Coraz szerzej.

– Klub absolwentów Summerlight Academy? To byłoby naprawdę super.

Na szpitalnym parkingu Abby wsiadła do samochodu, zapięła pas, czekając, aż Sam usiądzie obok.

–

Według

znanych

nam

praw

parafizyki,

jakie

jest

prawdopodobieństwo, że Grady i ja ukończyliśmy oboje Summerlight Academy? – spytała.

TL R

– Pewnie nie takie znowu małe, biorąc pod uwagę typ waszych uzdolnień i diagnozę, jaką wam postawiono, kiedy byliście nastolatkami –

odparł Sam. – Nie sądzę, żeby w okolicy Seattle było wiele szkół z internatem, które przyjmują uczniów z niezwykle problemami.

– W porządku. A jakie jest prawdopodobieństwo, że tamtego dnia oboje trafiliśmy do biblioteki pani Vaughn tylko za sprawą przypadku czy zbiegu okoliczności?

Sam zapuścił silnik i ruszył z miejsca.

– Zerowe.

308

– Też tak uważam. I co w związku z tym?

– Powinniśmy szukać osoby uzdolnionej parapsychicznie, która wie, jak namierzyć innych ludzi o takich uzdolnieniach w okolicy Seattle. Kogoś, kto ma dostęp do akt Summerlight Academy.

– Jeśli ten ktoś ma dostęp do tych akt – powiedziała Abby – ma też wiele informacji o profilach psychicznych uczniów, a także o ich sytuacji osobistej. Założę się, że drań wybrał Grady'ego, bo wiedział, że biedak jest nie tylko uzdolniony, ale też zupełnie sam na świecie. Nie ma rodziny, która by się o niego troszczyła czy go chroniła.

– Sukinsyn wie też, że ty masz skomplikowaną sytuację rodzinną.

Domyślam się, że do złamania kodu psi wolałby wykorzystać takiego samotnika jak Hastings, ale nie miał wielkiego wyboru. W tym rejonie nie ma zbyt wielu osób o twoim typie uzdolnień. Odszukać notatnik mogło wielu ludzi, ale namierzenie osoby, która potrafiłaby złamać kod, jest prawie niemożliwe.

– Innymi słowy, był skazany na mnie.

– Coś w tym rodzaju.

TL R

– Zawsze miło, jeśli ktoś człowieka doceni.

309

Rozdział 40

DOM, KTÓRY WYNAJMOWAŁ GRADY HASTINGS, był zaniedbanym bungalowem w zachodniej części miasta. Sprawia równie przygnębiające wrażenie jak Hastings na oddzielnym zamkniętym szpitalu psychiatrycznym, pomyślał Sam. Budynek aż prosił się o świeżą farbę. Mały trawnik był

wydeptany i zachwaszczony. Brudne okna zasłonięto żółtymi okiennicami.

Sam wszedł na betonowe schodki i postawił na podłodze stertę zakupionych po drodze tekturowych

pudeł. Sprawdził zamek. Grady miał

rację. Był standardowy i zapewne oryginalnie zamontowany. Otwarcie go zajęło niecałe pół minuty.

– Wygląda na to, że właściciel niezbyt dużo wydaje na utrzymanie tego miejsca – orzekł, po czym przekreślił staroświecką gałkę i otworzył

drzwi.

– Rzeczywiście. – Abby weszła za Samem po schodkach, z grubą rolką folii z bąbelkami pod pachą.
– Po co miałby się wysilać? Wątpię, by Grady był wymagającym lokatorem. Jedyne, co go interesuje, to praca z *TL R*

kryształami.

– To prawda. Do szczęścia wystarczy mu laboratorium.

Abby uśmiechnęła się do siebie. Sam spojrzał na nią podejrzliwie.

– Co?

– Nic. Tylko przyszło mi do głowy, że Grady nie jest jedyną osobą, której do szczęścia wystarcza laboratorium.

– Tak, cóż, to nie ja siedzę w psychiatryku.

– Na to też można by znaleźć odpowiedź. – Abby położyła rulon folii przy drzwiach i weszła za Samem do środka. Kiedy się odwróciła i 310

zobaczyła prawie puste wnętrze, znieruchomiała, drżąc z oburzenia. – Nie ma już prawie żadnych mebli – jęknęła. – Ktoś ukradł rzeczy Grady'ego.

– Możliwe – powiedział Sam. – Puste domy przyciągają złodziei jak magnes. Ale chyba bardziej prawdopodobne, że to właściciel domu trochę się pospieszył i zaczął się pozbywać rzeczy Grady'ego.

– Drań. Mam nadzieję, że nie był w stanie dostać się do szopy. Grady byłby załamany, gdyby znikło też jego laboratorium.

Sam przeszedł przez kuchnię i otworzył tylne drzwi. Drewniana szopa w ogródku za domem wyglądała jak forteca. Jedyne okienko było zabite deskami. Lśniące, nowe drzwi z metalu były zamknięte.

Sam przeciął zachwaszczony ogródek i obejrzał zamek w drzwiach szopy. Abby podeszła do niego.

– Wygląda na to, że dotąd nikt się nie dostał do środka – stwierdził. –

Dobrze, że tu przyszliśmy. Czuję, że właściciel weźmie łom, kiedy okaże się, że zwykły ślusarz sobie z tym nie poradzi.

Podniósł swój pierścień i przysunął go do mętnego szarego kryształu osadzonego w metalowej płytce, tkwiącej w ścianie przy drzwiach. Potem *TL R*

ostrożnie przepuścił wiązkę energii przez kamień z Phoenix. Wyczuł znajome mrowienie energetycznego prądu. Kryształ w zamku załśnił fioletowym ultraświatłem.

Rozległo się głośne kliknięcie i zamek się otworzył. Sam pchnął drzwi.

– Ten chłopak jest dobry – mruknął. – Bardzo, bardzo dobry.

– I na pewno nie tak szalony jak wszyscy, łącznie ze mną, uważali –

dodała Abby.

– Może nie.

311

Sam odszukał włącznik na ścianie. Rozbłysło światło, ukazując podniszczony metalowy blat roboczy, kilka starych metalowych szafek i gołą betonową podłogę. Z zawodową ciekawością rozejrzał się po laboratorium. Małe wnętrza nie lśniły stalą i wypolerowanymi narzędziami jak laboratoria Coppersmithów. Nie było tu najnowszych komputerów, zaś akcesoria chemiczne na blacie wyglądały tak, jakby zostały skompletowane z różnych zestawów dla małych naukowców, a potem mocno poprzerabiane.

W jednym kącie stał stary palnik do podgrzewania zawartości probówek.

Przysadzisty, wyraźnie wykonany domowym sposobem laser zajmował naj-dalszy koniec blatu.

– Wiesz – rzekła Abby, rozglądając się po ciasnym pokoiku – gdyby ktokolwiek inny, dziennikarz albo na przykład psychiatra z tego szpitala, zobaczył to miejsce, na pewno pierwsze, co przyszłoby mu do głowy, to słowa „szalony naukowiec”.

– Właśnie pomyślałem, że to laboratorium bardzo przypomina moje –

odparł Sam.

Abby odchrząknęła.

TL R

– Hm.

Sam podszedł do blatu, żeby obejrzeć laser.

– Niezbyt zaawansowany technologicznie, ale ma wszystko, co trzeba.

– Hm.

Obejrzał się i zobaczył, że jej oczy błyszczą rozbawieniem. Westchnął.

– Przynies pudła i folię. Chcę się tu rozejrzeć, zanim zaczniemy pakować.

– Dobrze. – Abby odwróciła się i wbiegła na schodki.

312

Sam powoli, metodycznie obszedł całą szopę, otwierając wszystkie szafki i szuflady. Odkrył trochę kamieni i kryształów, z których większość nie zwróciłaby uwagi zwykłego poszukiwacza skał. On jednak, lekko wyostrając zmysły, wyczuł, że kilka z nich wykazywało pewną aktywność.

Kiedy Abby wróciła, trzymał właśnie w ręce przeciętą geodę i wpatrywał się w kryształy migoczące w jej wnętrzu.

– Znalazłeś coś ciekawego? – zapytała.

– Na razie nic, co mogłoby wyjaśniać głosy, które słyszał Grady. –

Sam odłożył geodę i jeszcze raz rozejrzał się dookoła. – Mówił, że głos pochodził z jakiegoś kryształu.

– Zielonego kryształu.

– Znalazłem tu kilka odmian kwarcu, mały kawałek zielonego turmalinu i kilka zielonych andradytów, ale żaden nie wydierał energii dość dużej, by wyjaśnić głosy, które słyszał Grady.

– Może w międzyczasie zacznę już owijać te rzeczy w folię?

– Dobrze. Ale lepiej, żebyś najpierw rozłożył laser na części.

Uśmiechnęła się. *TL R*

– Wygląda, jakby znalazł go na śmietniku.

– Pewnie kupił różne części przez internet i sam je poskładał.

Sam ruszył znowu w stronę blatu, ale cichy syk energii zatrzymał go w pół kroku. Jego lekko

wyostrzone zmysły odbierały ten dźwięk jak bzyczenie małego owada. Szukając jego źródła, odwrócił się na pięcie i kątem oka dostrzegł zielony błysk. Ale kiedy spróbował mu się przyjrzeć, odkrył, że nie potrafi skupić wzroku na emanującym energią przedmiocie.

– Co to jest? – spytała Abby.

313

– Jeszcze nie wiem. – Sam przestał starać się uchwycić przedmiot za pomocą normalnego wzroku i wyostrzył zmysły do maksimum. Szarość betonowej podłogi i zblakła farba na ścianach przeszły nagłą przemianę.

Wszystko wokół było teraz skąpane w ultraświecie. Skały i kryształy ze zbiorów

Grady'ego

lśniły,

zalewając

wnętrze

szopy

tęczowym

paranormalnym blaskiem.

Bzyczenie przybrało na sile, choć nadal nie było zbyt wyraźne.

– Mam to – stwierdził Sam.

– Co? – Zapytała Abby. – Gdzie? Nie widzę nic poza skałami i sprzętem, który już sprawdziłeś.

– Wyostrz się. Też to usłyszysz.

Abby weszła na wyższy poziom i powietrze nagle rozgrzała energia.

– Dobry Boże – zdumiała się. – Masz rację. Brzmi jak stare nagranie.

– Bo tym właśnie jest. – Sam podszedł do szafki na dokumenty i przejrzał stojące na niej przedmioty.
– Nagranie. Wydobywa się z jednej z tych rzeczy.

– To nie są kryształy ani kamienie. Wyglądają raczej na jakieś *TL R*

modernistyczne rzeźby ze szkła.

– To pryzmaty. Bardzo szczególne pryzmaty. Grady prawdopodobnie używał ich do skupiania nie tylko światła, lecz także energii.

– Nagranie jest w jednym z nich?

– To jedyne możliwe wyjaśnienie – odparł Sam. –Ktoś musiał użyć do jego wykonania energii paranormalnej, a potem nastroić je na długość fal Grady'ego. Dlatego my słyszymy tylko szum, a nie słowa.

Wziął do ręki ciężki pryzmat z zielonego szkła. Energetyczny szum stał się tylko trochę głośniejszy.

314

– Dla naszych zmysłów to słaby dźwięk, ale dla Grady'ego był

zapewne znacznie wyraźniejszy.

Abby podeszła bliżej.

– Nigdy wcześniej nie widziałam takiego pryzmatu.

– To retroreflektor, pryzmat trójścienny. Odbija wiązkę światła lub energii z powrotem do źródła, bez względu na kierunek. Standardowy sprzęt laboratoryjny. Ale ten skupia energię paranormalną, a nie zwykłą. Jeśli został nastrojony na aurę Grady'ego, będzie skupiał się na nim, ilekroć namierzy go w pobliżu.

– A to aktywuje nagranie?

– Tak, tak sądzę. Pryzmat wykrył naszą obecność i zaczął nadawać, ale ponieważ nie został nastrojony na żadne z nas, niewiele słyszemy. Grady nigdy nie wiedział dokładnie, skąd dobiega głos, bo ile razy próbował na niego spojrzeć, pryzmat odbijał jego własne fale, oślepiając go i jednocześnie nadając swoją wiadomość.

– Rany boskie. Z czasem każdego doprowadziłoby to do szaleństwa.

– Ujmując ściślej, miało to hipnotyczny wpływ na Grady'ego. Daj mi *TL R*

trochę folii.

Abby wzięła nożyczki, które ze sobą przyniosła, i odcięła kawałek.

– Nigdy nie słyszałam o nagraniach psi. Nie wiedziałam nawet, że coś takiego jest możliwe.

– Na razie ta technologia jest w fazie eksperymentów. Ten pryzmat wyszedł ze świetnie wyposażonego, nowoczesnego laboratorium.

Abby podała Samowi folię i rozejrzała się dookoła.

– A rewolwer? Jak myślisz, skąd Grady go wziął?

315

– Ten, kto nagrał hipnotyzujące przesłanie, prawdopodobnie postarał się też, żeby Grady miał rewolwer pod ręką, kiedy wyruszy do domu pani Vaughn.

– Biedny Grady. Ten pryzmat wygląda na bardzo cenny.

– Dla niektórych jest wart fortunę. Abby zmarszczyła brwi.

– Myślisz, że wyszedł z laboratorium konkurencji?

– Nie. – Sam oderwał kawałek taśmy samoprzylepnej i umocował folię wokół pryzmatu. – To nie jest produkt Helicon Stone.

– Jesteś pewny?

– Uwierz mi.

– Więc kto jeszcze ma laboratoria, w których można wyprodukować taki pryzmat?

Sam spojrział na nią.

– Zgadnij.

– Och, no tak. Coppersmith Inc.

– Tak.

– O rany. Niedobrze.

TL R

– Tak – zgodził się Sam. – Niedobrze.

– Mówiłeś, że ten pryzmat jest cenny. Ciekawe, dlaczego ten, kto podrzucił go Grady'emu, nie wrócił tu po niego.

Sam wziął do ręki opakowany w folię pryzmat.

– Może dlatego, że nie potrafił sforsować kryształowego zamknięcia na drzwiach szopy.

Włożył ostatnie zaklejone pudło i resztę taśmy do bagażnika samochodu.

– Co z tym zrobimy? – spytała Abby.

316

– Zabierzemy wszystko do Copper Beach do czasu, aż znajdziemy jakiś sposób, by wydostać Grady'ego ze szpitala.

Abby spojrzała na niego.

– Wydostaniemy go stamtąd, prawda?

– Tak. Ale w tej chwili jest bezpieczny tam, gdzie jest.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Sam zatrzęsnał bagażnik.

– Dopóki wszyscy uważają go za wariata, nie stanowi zagrożenia dla osoby, która go w to wrobiła.

– Och – mruknęła Abby. – Rozumiem.

Sam ruszył z powrotem w stronę szopy.

– Zaraz wracam.

– Dokąd idziesz?

– Chcę sprawdzić, czy potrafię usunąć kryształ z zamka, którym Grady zabezpieczył swoje laboratorium. Dobra robota. Wolałbym tu tego nie zostawiać.

– Dobry pomysł.

Obeszła za Samem dom i sprawdziła pocztę, kiedy on oglądał zamek.

TL R

W końcu doszedł do wniosku, że musi rozmontować cały mechanizm, co oznaczało użycie śrubokrętu i paru innych narzędzi.

Właśnie zaczął wyjmować zamek, kiedy usłyszał krzyk Abby.

– Sam, mamy to! Wyciągnął zamek z drzwi.

– Co mamy?

– Notatnik.

– Przecież aukcja ma się odbyć dopiero za dwa dni.

– Już nie. Nasza przedaukcyjna oferta została przyjęta.

Sam przytrzymał zamek jedną ręką i wyjrzał zza drzwi.

317

– Jesteś pewna?

– Nie, dopóki rzeczywiście go nie zobaczę. – Abby promieniała, podekscytowana i zadowolona ze zwycięstwa. – Ale dostałam wiadomość od Milтона, który twierdzi, że chce jak najszybciej pozbyć się tego notatnika i najpierw daje szansę mojemu klientowi. W rzeczywistości nikomu innemu jej nie da. Pyta, czy nadal jesteśmy zainteresowani.

– Dlaczego mamy tyle szczęścia?

– Mówiąc krótko, to ja mam szczęście. Mówiłam ci, cieszę się dobrą reputacją. Ale przede wszystkim Milton jest przerażony i chce się pozbyć tego notatnika jak najszybciej i w jak najbezpieczniejszy sposób.

– Uważa, że może mi go bezpiecznie sprzedać, bo nie pracowałabyś dla mnie, gdybyś uważała, że nie jestem godny zaufania.

– W gruncie rzeczy wszystko się do tego sprowadza – odrzekła Abby.

– Postanowił zaufać tobie, ponieważ ufa mnie. Ale chce to zrobić szybko.

Mam wrażenie, że jest bardzo zdenerwowany. A możesz mi wierzyć, wcale niełatwo zdenerwować kogoś takiego jak Milton.

Sam wyciągnął mechanizm z drzwi.

TL R

– Ustal szczegóły. Powiedz mu, że pieniądze zostaną przesłane na wskazane przez niego konto, kiedy tylko upewnimy się co do autentyczności notatnika.

Abby wysłała wiadomość. Kilka minut później podniosła wzrok znad telefonu.

– Gotowe. Milton właśnie przesłał kod miejsca, w którym mamy odebrać notatnik i numer konta.

Sam ruszył do drzwi.

– Gdzie mamy go odebrać?

318

– Tam, gdzie nikt nigdy nie zainteresuje się osobą, która odbiera pakunek.

TL R

319

Rozdział 41

KILKA GODZIN TEMU ZOSTAWIŁAM TU SIATKĘ Z zakupami –

powiedziała Abby. Podniosła do góry numerkę, który znalazła w donicy przed muzeum. Kobieta za kontuarem uśmiechnęła się.

– Zaraz wracam. – Wzięła numerkę i zniknęła na tyłach szatni.

Sam spojrzął na tłum zebrany na pierwszym piętrze muzeum.

– Czy to nie zbyt ryzykowny sposób załatwiania interesów?

– Biję na głowę poprzedni ze skrytką bagażową na dworcu autobusowym – odparła Abby.

Sam rozejrzał się po przestronnym holu.

– Na pewno tu jest bardziej elegancko.

Kobieta wróciła z zaplecza. W ręce trzymała reklamówkę z logo znanego domu towarowego.

– Proszę.

– Dziękuję – powiedziała Abby.

Wzięła torbę i lekko wyostrzyła zmysły. W powietrzu zawirowały *TL R*

energetyczne prądy. Przedmiot w torbie z pewnością był aktywny. Spojrzała na Sama i zobaczyła, że on też to wyczuł. Bez słowa wziął od niej torbę.

Wyszli z muzeum na First Avenue i skręcili w prawo, w stronę Pike Place Market.

– Lepiej, żeby to był właściwy notatnik – stwierdził Sam.

– Na pewno jest.

– Ciekawe, gdzie znajduje się Milton. Myślisz, że nas obserwuje?

– Nie – odparła Abby. – Myślę, że w tej chwili siedzi w samolocie.

Mówiłam ci, był przerażony.

- Jak wszyscy, którzy mieli jakiś związek z tą sprawą.
- Poza nami, oczywiście – orzekła Abby z dumą.
- Mów za siebie.
- Ha. Ciebie nic nie przestraszy, Samie Coppersmith.
- Mylisz się. Jestem na skraju paniki od tego pierwszego dnia, kiedy przyjechałaś spotkać się ze mną na wyspie.
- Nie wierzę w to.
- Uwierz.
- Ale dlaczego?
- Bo od samego początku wiedziałem, że jesteś w niebezpieczeństwie.

Spojrzała na niego.

- I to cię przeraża?
- Jak nic, czego dotąd doświadczyłem.
- Och – mruknęła Abby. Nie wiedziała, co właściwie powinna zrobić z tą informacją. – Było parę osób, które bały się mnie, ale nie o mnie. Poza moją mamą, oczywiście. Ale jej od dawna już nie ma.
- Wierz mi, ja boję się o ciebie. Dlatego właśnie teraz wracamy na *TL R* wyspę.

- Dobrze – zgodziła się Abby. – Tylko na razie, oczywiście. Dziękuję.

Ale naprawdę nie mogę zostać tam na zawsze. Kiedy już złamię kod notatnika, moje zadanie będzie wykonane. Muszę załatwić wiele spraw.

Poszukać nowego mieszkania gdzieś, gdzie pozwalają mieć psy. Wystawić to, gdzie dotąd mieszkałam, na sprzedaż. A potem wrócić do pracy.

- Zobaczymy, co przyniesie życie.

Chłodny wiatr szarpnął włosami Abby. Znad zatoki napływały ciemne, złowieszcze chmury.

– Znosi się na deszcz – powiedziała.

– Rozumiem, że tu często pada.

Było oczywiste, że Sam nie był skupiony na pogodzie.

– Skąd będziemy wiedzieli? – spytała po chwili Abby.

– Co?

– Skąd będziemy wiedzieli, kiedy to się skończy? Łatwo będzie rozpuścić informację, że notatnik został przez kogoś zakupiony i rozkodowany. Do diabła, jestem pewna, że na rynku już o tym plotkują. Ale to nie znaczy, że jest po wszystkim. A jeśli ten człowiek, który próbował

mnie porwać, postanowi ukraść ci ten notatnik?

– Wątpię, by zabójca ryzykował kradzież z mojego sejfu. On już wie, że nie sforsuje zamka.

– Nadal jesteś przekonany, że ten, kto chce zdobyć notatnik, to zabójca Cassidy, tak?

– Jestem tego pewny.

– I co teraz?

– Teraz wracamy do domu. Nie możemy przegapić technicznego *TL R* szczytu i wielkiego grilla.

– Nie wiedziałam, że tak się cieszysz na tę uroczystość.

– Tym razem będzie znacznie ciekawiej niż zwykle.

– Dlaczego?

– Bo będzie tam morderca.

322

Rozdział 42

POSIADŁOŚĆ COPPERSMITHÓW ZDAWAŁA SIĘ PŁONAĆ od rozpalonych grillów. Doroczny szczyt techniczny dobiegł końca i rozpoczęło się wielkie barbecue. Pogoda sprzyjała, świeciło słońce i było bardzo ciepło. Po długim letnim dniu zapadał zmierzch, ale wieczorne niebo ciągle jeszcze lekko jaśniało.

Abby stała na uboczu ze szklanką gazowanej wody mineralnej w ręce i próbowała otrząsnąć się z nieprzyjemnego uczucia chłodu, od którego podniosły jej się włoski na karku. Wszystko wyglądało normalnie. Do baru pod wielkim namiotem ustawiała się kolejka. Elias i Willow Coppersmithowie wmieszali się w tłum gości. Śmiechy i gwar rozmów unosiły się wśród drzew. Wydawało się, że wszystko jest tak, jak być powinno – poza jednym. Kilka minut wcześniej Sam znikł.

Wcześniej przez całe popołudnie oprowadzał kolejne grupy po swoim laboratorium i odpowiadał na mnóstwo pytań. Abby była zdumiona cierpliwością, jaką okazywał wobec dzieci i nastolatków. Później, kiedy *TL R*

spełnił ten obowiązek, dotrzymywał towarzystwa swoim pracownikom oraz ich rodzinom. Ale teraz go nie było.

Wypiła łyk wody. Przez całe popołudnie nie napiła się niczego mocniejszego, choć przydałby się jej kieliszeczek dla ukojenia nerwów.

Gdzieś na peryferiach zmysłów gromadził się dziwny mrok.

Ale ilekroć próbowała się na nim skupić, ponure cienie pierzchały poza zasięg wzroku. Jednak wrażenie, że dzieje się coś złego, przybierało na sile. Pewna była tylko tego, że miało to jakiś związek z Samem, który zastawił pułapkę i teraz czekał, aż morderca da się w nią schwytać.

323

Wcześniej zakładała, że chodziło o to, żeby nagrać zabójcę na laboratoryjną kamerę. Ale teraz zaczynała mieć wątpliwości.

Z tłumu wyszła Jenny O'Connell z kieliszkiem wina w ręce.

– Szukałam cię, Abby – powiedziała. – Chciałam cię przeprosić za moje zachowanie tamtego dnia, kiedy przyszedł z Samem do czytelnicy w Black Box. Szczerze mówiąc, byłam niemile zaskoczona, a może nawet urażona, że Sam Coppersmith korzysta z usług niezależnego specjalisty, by zdobyć aktywną książkę do prywatnej kolekcji swojej rodziny.

– Rozumiem – odparła Abby. – Nie ma sprawy. Wiem, co bibliotekarze i akademicy myślą o tych, którzy pracują na czarnym rynku.

– Trudno mieć stopień naukowy i być dość zdolnym, by wiedzieć, że rzeczywistość paranormalna istnieje. Większość osób należących do tej kategorii musi udawać, że tak naprawdę nie wierzy w postrzeganie pozazmysłowe, energię psychiczną i całą resztę. Tłumaczymy ludziom, że wyłącznie badamy jednostki, które w to wierzą, oraz wpływ tych dziwnych przekonań na kulturę i społeczeństwo.

– Rozumiem – powtórzyła Abby. Nie bardzo wiedziała, co jeszcze *TL R*

mogłaby dodać.

– W przeciwieństwie do wielu moich kolegów, miałam to szczęście, że dostałam pracę w bibliotece takiej jak ta przy laboratorium Coppersmithów, gdzie zjawiska paranormalne są traktowane poważnie. I co zrobiłam?

Potraktowałam cię tak, jak moi dawni koledzy akademicy potraktowaliby mnie, gdyby zdawali sobie sprawę, że wierzę w rzeczywistość paranormalną.

324

– Rozumiem – rzekła po raz kolejny Abby i dodała z uśmiechem: –

Mój ojciec spędził dużo czasu w świecie naukowców, toteż mniej więcej wiem, jak to wygląda. Nie przejmuj się, proszę. Przyjmuję przeprosiny.

– Dziękuję – powiedziała Jenny z ulgą i wdzięcznością. – Naprawdę chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o twojej pracy. Muszę przyznać, że zawsze bardzo ciekawił mnie rynek kolekcjonerski. Jest taki tajemniczy i intrygujący. Może kiedyś będziemy mogły o tym porozmawiać?

– Jasne – odparła Abby.

– Wspaniale. Bardzo czekam na tę chwilę.

Jenny odeszła w kierunku baru. Abby patrzyła za nią przez chwilę, a potem odwróciła się i zaczęła przeszukiwać wzrokiem tłum. Sama nadal nigdzie nie było widać.

Ale zaniepokoiło ją coś jeszcze. Prawie cały wieczór Jenny spędziła w towarzystwie Geralda Frye'a. Teraz była sama.

TL R

325

Rozdział 43

SAM SIEDZIAŁ NA KRZEŚLE i oparłszy stopy o biurko, nasłuchiwał

kroków. Przed nim na blacie leżał rewolwer, a obok niego zielony pryzmat.

Wiedział, że to tylko kwestia czasu. Kilka minut wcześniej widział

mordercę, który niepostrzeżenie opuszczał tłum gości. Wcześniej czy później musiał pojawić się w laboratorium.

Lampa na biurku była wyłączona, ale Sam wyostrzył zmysły.

Kryształy i kamienie w gablotach lśniły w ciemności, rzucając dziwne cienie, jakie może stworzyć tylko ultraświatło.

Kroki, na które czekał, rozległy się w korytarzu, najpierw słabe, potem coraz głośniejsze, aż w końcu zatrzymały się przed drzwiami. Nastąpiła chwila ciszy.

Drzwi otworzyły się powoli i pojawiła się w nich ciemna postać.

Powietrze zadrżało od toksycznej mieszanki strachu, paniki i desperacji.

Intruz zawahał się, potem szybko wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi. Rozległo się głośne kliknięcie. Snop światła latarki omiół

TL R

pomieszczenie, zatrzymując się na pudłach w kącie.

– Nie musi pan przeszukiwać tych pudeł, doktorze Frye – odezwał się Sam. – To, czego pan szuka, jest na moim biurku.

Gerald Frye zamarł.

– Sam..

– Czuję, że się tu dzisiaj pojawisz, ale wolałem mieć pewność.

– Szukałem cię, Sam. Twoja matka zauważyła, że opuściłeś przyjęcie.

Martwi się, bo ostatnio byłeś taki przygnębiony. Poprosiła, żebym 326

sprawił, czy nie ma cię w laboratorium. Powiedziałem, że pewnie chciałeś trochę odpocząć od tłumy, ale chętnie sprawdzę, czy wszystko w porządku.

– Daruj sobie te bajki – odparł Sam. – Przyszedłeś tu po pryzmat, którego użyłeś do zmanipulowania Grady'ego Hastingsa. Pewnie przeżyłeś szok dziś po południu, kiedy wspomniałem, że spakowałem sprzęt z małego laboratorium badacza nazwiskiem Hastings.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Ten pryzmat to jedyne, co łączy cię z Gradym Hastingsem. Zdałeś sobie sprawę, że jeśli sprawdzę go dokładniej, domyślę się, że zapewne wyszedł z laboratoriów Black Box. I miałeś rację.

– Gadasz od rzeczy – zawołał Frye.

– Natychmiast rozpoznałem tę parainżynierię. Wiedziałem, że pryzmat musiał wyjść z naszego zakładu. Black Box zatrudnia wiele osób, więc ustalenie grupy podejrzanych zajęło mi trochę czasu.

Ale miałem przecucie, że to ty stworzyłeś hipnotyzujące nagranie i dostroiłeś je do aury Hastingsa. Jesteś jednym z niewielu pracowników w tym laboratorium, którzy mają dość wiedzy i zdolności, by to zrobić. Ale to jeszcze wcale nie *TL R*

znaczyło, że jesteś zabójcą. Zawsze istniała możliwość, że ktoś wykorzystał twoje urządzenie. Wierz mi, wiem, jak czuje się człowiek, który został wrobiony. Nie chciałem popełnić błędu, więc przeprowadziłem ten mały eksperyment.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Frye zaczął przesuwać się w stronę drzwi.

– Nie próbuj uciekać. To już koniec. Chcę jeszcze tylko wyjaśnić kilka rzeczy. Kto wpadł na pomysł kradzieży kryształów? Ty czy Cassidy?

327

– Nie będę odpowiadał na żadne pytania. Jeśli tkniesz mnie choć palcem, zacznę wzywać pomocy. Na zewnątrz jest mnóstwo ludzi.

– Znajdujemy się w betonowym podziemiu. Nikt nie usłyszy twoich krzyków. – Sam zdjął stopy z biurka, pochylił się do przodu i położył rękę na lśniącem zielonym pryzmacie. – Ale nie zamierzam cię dotykać. Po prostu sobie porozmawiamy.

– Dlaczego miałbym z tobą rozmawiać?

– Bo chcesz, żebym wiedział, jak bardzo jesteś utalentowany i wybitny.

Nastąpiła chwila milczenia, a na osłupiałego Frye'a spłynął nagle wielki spokój. Podeszedł do najbliższej gabloty i spojrział na leżącą w niej przeciętą geodę. Błękitne ultraświatło migoczących kryształów we wnętrzu skały rzucało na jego twarz niesamowite cienie.

– Wszyscy uważali, że masz złamane serce – prychnął Frye – ale ja wiedziałem, że jesteś tylko wkurzony, bo dopuściłeś Cassidy do rodzinnych sekretów.

– To tylko część prawdy. – Sam wstał i wyszedł przed biurko. Oparł

TL R

się o jego brzeg i skrzyżował ręce na piersi. – Więc kto wpadł na pomysł, żeby ukraść kryształy?

– Ja. Gdy ją pierwszy raz zobaczyłem, od razu spostrzegłem, że Cassidy to oportunistka. Należeliśmy do tego samego gatunku. Rzuciłem kilka uwag na temat kamieni z Phoenix. Wyobraź sobie moje zaskoczenie, kiedy się okazało, że ona już o nich wiedziała. Dlatego właśnie postanowiła cię uwieść na wystawie minerałów.

– To wyjaśnia kilka spraw.

328

– Cassidy oczywiście sądziła, że to ona mnie wykorzystuje. Była przyzwyczajona, że może zmanipulować każdego mężczyznę, którego spotka na swojej drodze. Ciebie z pewnością olśniła.

– Skąd wiedziała o kryształach?

– Plotki o kopalni Phoenix w ciągu czterdziestu lat zmieniły się w legendę. Cassidy pochodziła z długiej linii ludzi uzdolnionych w kierunku kryształów. Zwracała uwagę na takie pogłoski. Rok wcześniej usłyszała o kopalni Phoenix i poważnie się tą sprawą zainteresowała. Zorganizowała przypadkowe spotkanie z tobą na wystawie minerałów. A zaraz potem proszę bardzo, oprowadziłem ją po swoim laboratorium, a ona złożyła podanie o pracę.

– Ty zacząłeś u nas pracować przed Cassidy. Skąd się dowiedziałeś o kopalni Phoenix i kryształach?

– Ray Willis zapełnił opisem swoich eksperymentów więcej niż jeden notatnik – odparł Frye. W jego głosie brzmiała nuta tryumfu.

– A niech mnie... Willis miał więcej niż jeden notatnik?

– Tak, były dwa. Jeden, który pokazał twojemu ojcu i Knoxowi, i *TL R*

drugi, w którym prowadził prywatne zapiski. Krótco przed wybuchem w kopalni wysłał jeden mojej matce na przechowanie.

– Dlaczego akurat twojej matce?

– Byli kochankami w czasie, kiedy twój ojciec i inni odkryli tę żyłę kryształów – odparł Frye. – Willis natychmiast pojął, jaka jest prawdziwa wartość tych kamieni, i chciał ukryć niektóre ze swoich eksperymentów przed współnikami.

– Czy twoja matka miała pojęcie, jak niebezpieczne są te kryształy?

329

– Oczywiście, że nie. Pierwszy notatnik nie był zakodowany, ale jeśli o nią chodzi, nie miało to znaczenia. Notatki składają się z parafizycznych równań i technicznego żargonu. Znalazłem go kilka lat temu, gdy przeglądałem rzeczy po jej śmierci. Ale nie było w nim nic na temat dokładnej lokalizacji tej kopalni.

– Ale kiedy już znalazłeś notatnik, dowiedziałeś się, kto ma tę informację, prawda? Wspólnicy twojego ojca, Elias Coppersmith i Quinn Knox.

– Udało mi się namierzyć Knoxa – powiedział Frye. – Ale wtedy już mocno nadużywał wody i prochów. Zadałem mu kilka pytań, ale nic z niego nie wyciągnąłem. Miał zlasowany mózg. Opowiadał jakieś bajki o kopalni Phoenix, ale nie pamiętał współrzędnych. Albo udawał, że nie pamięta.

Wydusiłem z niego tylko tyle, że to gdzieś w stanie Nevada.

– Pustyń tam pod dostatkiem.

– Knox puścił jednak trochę farby i podał mi jedną interesującą informację. Opowiedział, jak on i twój ojciec uciekli z kopalni, gdy Willis próbował ich zamordować. Mówił, że obaj omal nie zginęli, bo twój ojciec *TL R*

uparł się, żeby wynieść stamtąd worek kryształów.

– Uświadomiłeś sobie wtedy, że moja rodzina prawdopodobnie nadal je ma.

– Doszedłem do wniosku, że w tej sytuacji najlepszym posunięciem będzie zdobycie posady w Coppersmith Inc. – odparł Frye. – Przy moich zdolnościach nietrudno było wniknąć do laboratorium Black Box.

– Stałeś się zaufanym pracownikiem, ale nie mogłeś odnaleźć tego, na czym ci najbardziej zależało, lokalizacji kopalni Phoenix. Nie było też żadnych śladów tych geod, które mój ojciec wyniósł z niej w dniu eksplozji.

330

– Nie było ich w sejfie laboratorium, więc uznałem, że muszą być gdzieś na tej wyspie albo w Sedonie. Wiedziałem, że wasza rodzina nie spuści ich z oka. Po kilku pobytach na wyspie uznałem, że najbardziej prawdopodobnym miejscem jest sejf w twoim prywatnym laboratorium.

– Ale moja ochrona jest dobra, a ty nie wiedziałeś nawet, gdzie jest ten sejf. Wtedy na scenie pojawiła się Cassidy, a ty dostrzegłeś swoją szansę.

Jak ona odkryła schowek w ścianie?

– Tu, na północnym zachodzie, nie ma zbyt wielu firm specjalizujących się w tak nowoczesnych sejfach. W końcu namierzyłem jedną, która miała dokumentację dotyczącą montażu takiego sejfu tu, na Legacy, kilka lat temu. Nie znalazłem tam wielu szczegółów, ale klient zostawił kilka odręcznych notek, z których wynikało, że sejf został

zamontowany w ścianie podziemia.

– Cassidy mogła się swobodnie poruszać po całym domu, kiedy była tu ze mną, ale nadal nie rozumiem, jak znalazła sejf. Nigdy go jej nie pokazywałem.

– To okazało się niezbyt trudne – rzekł Frye. – Wiedziałem, że gdzieś *TL R*

tu musi być fałszywa ściana i że za nią jest ukryty sejf. Dałem Cassidy jeden z najnowocześniejszych wykrywaczy metalu, jakich używamy w laboratorium. Dość szybko znalazła lewar, który przesuwa ścianę.

– Wtedy oboje uznaliście, że jesteście w domu. Nie bałeś się, że nie będziesz umiał otworzyć sejfu. Sądziłeś, że przy twoich zdolnościach i sprzęcie laboratoryjnym będzie to bułka z masłem. Wybrałeś noc, kiedy wiedziałeś, że wyjadę z wyspy na zlecenie.

– Zwykle takie wyjazdy zajmowały ci kilka dni. Wiedzieliśmy, że mamy dużo czasu.

331

– Przyplłynęliście na wyspę prywatną łodzią. Zacumowałeś przy plaży w jednej z małych zatoczek, bo to dawało pewność, że nikt w miasteczku nie zauważy waszego przybycia. Przyszliście do domu, gdzie udało ci się wyłączyć mój system alarmowy.

– Zawsze miałem talent do otwierania zamków, a twój był z laboratorium Coppersmith – powiedział Frye. – To była najłatwiejsza część.

Zszedłem z Cassidy do podziemi. Pokazała mi mechanizm otwierający przesuwaną ścianę.

– Przesunęliście ścianę, ale wtedy okazało się, że sejf jest zamknięty na jeszcze jeden zamek, którego nie potrafiłeś otworzyć.

– Ten cholerny kryształowy mechanizm to twoja robota, co? – Głos i aura Frye'a zapłonęły gniewem. – Natychmiast zdałem sobie sprawę, że nie będę w stanie go otworzyć. Mogliśmy go najwyżej wysadzić. Cassidy chciała, żebym to zrobił. Ale ja nie byłem przygotowany. Wiedziałem dość o tych kryształach, by przypuszczać, że są lotne. Ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, było użycie detonatora. Wtedy Cassidy zaczęła na mnie krzyczeć.

TL R

– Więc postanowiłeś ograniczyć straty i zabiłeś ją.

– Musiałem ją zabić – odparł Frye. – Nie miałem wyboru. Była wściekła, bo nie umiałem dostać się do sejfu. Nazwała mnie nieudacznikiem. Jestem pewny, że miała zamiar mnie zabić. Ubiegłem ją.

– Plan B, kradzież kryształów, nie wypalił. Wróciłeś więc do planu A, zlokalizowania kopalni Phoenix. Tym razem wybrałeś metodę naukową.

Zacząłeś spędzać mnóstwo czasu w laboratoryjnej czytelni, nawiązałeś nawet romans z bibliotekarką, Jenny O'Connell.

332

– Jenny bardzo dużo wie o rynku aktywnych książek – powiedział

Frye. – Mówiąc między nami, fascynuje ją to. Wchodzi nawet na czaty na ten temat. Poprosiłem, żeby mi pomogła odszukać pewien notatnik sprzed czterdziestu lat, w którym podobno opisano eksperymenty na kilku pierwiastkach ziem rzadkich ze starej kopalni w Nevadzie. To wyzwanie bardzo ją wciągnęło.

– Czy ona wie, dlaczego chciałeś zdobyć ten notatnik?

– Oczywiście, nie powiedziałem jej nic o Phoenix ani o moich związkach z tym miejscem. Musiałem być bardzo ostrożny. Jenny jest lojalnym pracownikiem firmy. Poszłaby prosto do kogoś z rodziny Coppersmithów, gdyby się dowiedziała, że ktoś próbuje grzebać w waszych tajemnicach.

– Dobrze wiedzieć – mruknął Sam.

– Do Jenny nagle dotarły pogłoski, że zakodowany notatnik sprzed czterdziestu lat zostanie wystawiony na sprzedaż na prywatnym rynku.

Miały to być zapiski eksperymentów przeprowadzonych na kryształach.

Wiedziałem, że muszę go zdobyć. Ale Jenny nie miała kontaktów, które *TL R*

pozwoliłyby jej kupić na podziemnym rynku coś takiego.

– Ale jej brak kontaktów był bez znaczenia, bo ty i tak nie miałeś dość pieniędzy na zakup zakodowanej książki. Takie rzeczy są drogie. Musiałeś znaleźć inną drogę.

– Tak – potwierdził Frye. – Potrzebowałem kogoś na podziemnym rynku, kto nie tylko zdobyłby dla mnie ten notatnik, ale też złamał kod.

– Więc zacząłeś szukać wolnego strzelca. Miałeś szczęście, bo trafiłeś na Abby.

Frye zakołysał się lekko na piętach.

333

– Jak to wszystko poskładałeś?

– Popełniłeś jeden kluczowy błąd. Poszukując miejscowych talentów, skorzystałeś z dokumentacji uczniów Summerlight Academy.

– Wiesz o tym? Muszę przyznać, że jestem tym zaskoczony.

– Zdawałeś sobie oczywiście sprawę z tego, że wielu absolwentów Summerlight Academy ma zdolności parapsychiczne. Trudna młodzież, która tam trafiała, często była po prostu uzdolniona pod

tym względem. Jak to odkryłeś? Uczyłeś się tam?

– Nie – odparł Frye. – Moja matka przez wiele lat była tam terapeutką.

Sama była trochę uzdolniona, wystarczająco, by zdawać sobie sprawę, że wiele z tych tak zwanych trudnych nastolatków ma dar. Chciała śledzić ich losy, obserwować, jak się rozwijają. Postarała się nawet o takie zmiany w kryteriach przyjmowania nowych uczniów, które zachęcały rodziny z dziećmi wykazującymi podobne zdolności do zapisywania ich właśnie do tej szkoły.

– Z czasem stworzyła bardzo wygodną bazę osób uzdolnionych w rejonie północno–zachodniego Pacyfiku.

TL R

– Niewiele jej to dało – powiedział Frye. – Większość naprawdę zdolnych absolwentów albo znikła jej z oczu po ukończeniu szkoły, albo odmówiła współpracy przy badaniu.

– Ale ty wykorzystałeś te dane, żeby namierzyć Abby.

– Jej dokumentacja jest bardzo szczegółowa – odparł Frye. – Są tam nazwiska członków rodziny, adresy i nazwa college'u, w którym studiowała.

Z takimi informacjami detektyw, którego wynająłem, znalazł ją bez problemu. W końcu nigdy nie wyjeżdżała z Seattle.

334

– Ale zanim się z nią skontaktowałeś, chciałeś mieć pewność, że ona poradzi sobie z poważnym kodem psi.

– Na pewno nie miałem ochoty na kolejną porażkę w rodzaju tej z Cassidy Lawrence – przyznał Frye.

– Więc postanowiłeś poddać umiejętności Abby próbie.

– Okazja nadarzyła się, kiedy przyjęła zlecenie skatalogowania zbiorów pani Vaughn. Dzięki Jenny wiedziałem, że Hanna Vaughn ma w swojej bibliotece niewielką kolekcję zakodowanych książek, a wśród nich *Klucz*.

– Żeby przeprowadzić eksperyment, potrzebowaleś jeszcze jednego talentu, kogoś, kogo mógłbyś zmanipulować za pomocą pryzmatu.

Grady'ego Hastingsa też znalazłeś w aktach Summerlight. Jak dostarczyłeś pryzmat do jego laboratorium?

– To proste – prychnął Frye. – Wysłałem mu go pocztą, z wyjaśnieniem, że to bezpłatna próbka od firmy internetowej, która produkuje sprzęt naukowo–badawczy. Panna Radwell zdała swój egzamin

śpiewająco.

TL R

– Ale wiedziałeś, że nie byłoby cię stać na jej usługi, nawet gdyby ktoś cię zarekomendował. Więc zacząłeś ją szantażować. Jednak Abby od razu skontaktowała się z Webberem. Do niego zdążyły już dotrzeć pogłoski o notatniku. Zdawał sobie sprawę, że Abby może być w niebezpieczeństwie.

Wysłał ją do mnie.

– Nie mogłem w to uwierzyć – syknął Frye i uderzył pięścią w blat. –

Zupełnie jakby zawiązano przeciw mnie jakiś spisek.

– Był to klasyczny przykład najstarszego prawa techniki: jeśli coś może pójść nie tak, na pewno pójdzie nie tak, i to w najgorszym momencie.

335

– Nie, to przez ciebie, ty sukinsynu – warknął Frye. – Kiedy szczęście się ode mnie odwraca, zawsze dzieje się to na twoją korzyść. Gdy znalazłeś ciało Cassidy, powinni byli cię aresztować. A zostawili cię na wolności.

Kiedy pojawiły się plotki o notatniku, do kogo Abby zwróciła się po opiekę?

Do ciebie. Opracowuję starannie kontrolowany eksperyment, a tobie udaje się go przejrzeć, bo dajesz wiarę niestworzonym historiom jakiegoś dzieciaka, którego uznali za niepoczytalnego.

– Gwoli ścisłości: Grady nie został jeszcze uznany za niepoczytalnego, ciągle jest na obserwacji. Ale tak, przejrziałem to. Jakie było prawdopodobieństwo?

– Nie waż się ze mnie kpić, ty draniu – zirytował się Frye. – Mam takie same prawa do tych kryształów, jak ty czy ktokolwiek z rodziny Coppersmith.

– W takim razie powinieneś jawnie się ich domagać, zamiast ukrywać swoją prawdziwą tożsamość, infiltrować Coppersmith Inc. i mordować niewinną kobietę.

– Cassidy Lawrence nie była niewiniątkiem. Ale nieważne, nie miałem *TL R*

wyboru. Wiedziałem, że nigdy nie dasz mi mojej części tych kryształów ani nie zdradzisz, gdzie znajduje się kopalnia.

– Ponieważ te kamienie są niebezpieczne.

– Niech mnie. – Frye wydawał się rozbawiony. – Ty się ich boisz, prawda? Ty i cała twoja rodzina wolicie, żeby do końca świata leżały w sejfie, zamiast poznać ich właściwości i sprawdzić, co

można z nimi zrobić.

– Nie boimy się ich. Jesteśmy tylko ostrożni. Zanim podejmiemy ryzyko eksperymentowania na tych kamieniach, musimy opracować bardziej zaawansowane technologie.

336

– Twoja rodzina nie zasługuje na te kryształy. –Frye sięgnął do kieszeni i wyjął jakiś przedmiot. – Dlatego mam zamiar je zabrać.

Natychmiast.

– Rewolwer, Frye? Chyba trochę przesadzasz.

– To nie jest rewolwer. To coś dużo bardziej interesującego. Broń, której tylko ja mogę używać, bo sam ją skonstruowałem. Broń, która nie zostawia śladów. Nie tylko wy, Coppersmithowie, potraficie wykorzystywać kryształy.

Z przedmiotu w ręce Frye'a trysnął oślepiający snop energii. Zmysły Sama poraził lodowaty wstrząs. Chciał się poruszyć, ale nie mógł

rozprostować ramion. Lśniące kryształy i kamienie w gablotach nie przygasły, ale wszystko nagle spowiała dziwna mgła.

– Skąd przyszło ci do głowy, że zrobiłem tylko jeden pryzmat? –

spytał Frye. – Ten, który znalazłeś u Hastingsa, to prosta wersja, służąca jedynie do przekazywania hipnotycznych poleceń. Ten jest znacznie bardziej skomplikowany. Za jego pomocą mogę wprowadzić człowieka w trans, przypominający sen. Będziesz wiedział, co robisz, ale nie będziesz w *TL R*

stanie przeciwstawić się moim rozkazom. Otworzysz sejf, a potem zastrzelisz się z własnego rewolweru. Dla twojej wiadomości, tak właśnie załatwiłem Cassidy. Kiedy została wprowadzona w trans, dałem jej zastrzyk szybko działającego środka, który zatrzymuje pracę serca, a nie pozostawia w ciele żadnych śladów.

Kryształy i kamienie w gablotach zdawały się teraz unosić w paranormalnej mgle. Sam desperacko próbował skupić parazmysły, ale odkrył, że nie ma już nad nimi żadnej kontroli. Słyszał każde słowo Frye'a, ale nie mógł odpowiedzieć.

337

– Różnica między prawdziwym snem a stanem, w jakim się teraz znajdujesz, jest taka, że będąc pod wpływem pryzmatu, zdajesz sobie sprawę, że jesteś w pułapce snu. – Frye szedł powoli, klucząc między gablotami. – Zdajesz sobie sprawę, że jesteś bezsilny.

Sam patrzył na jedną z jaśniejących skał, która nagle stanęła w płomieniach. To nie był prawdziwy ogień. Wiedział o tym. Ale w tym śnie wydawał się bardzo realny.

– Tak, mam ze sobą rewolwer – powiedział Frye. – Ale tym razem skorzystamy z twojego.

Wszedł za biurko i podniósł rewolwer. Sam patrzył na niego bezradnie.

Słowa Frye'a odbijały się echem w jego głowie. Zdajesz sobie sprawę, że jesteś w pułapce snu...

To była definicja snu na jawie. Według Gwen, przyjaciółki Abby, ludzie o dużych zdolnościach świetnie potrafią manipulować snami na jawie, muszą się tylko skupić.

Sam ogromnym wysiłkiem woli zdołał oderwać wzrok od płonącej *TL R*

skały. Paranormalny ogień natychmiast zgasł. Teraz migocące ciemno wewnątrz jednej z geod wciągało go w niekończącą się czarną otchłań kosmosu. Z oddali dobiegał go pełen wysiłku stukot. Jego serce. Zużywał

ogromne ilości energii, żeby zniwelować wpływ pryzmatu. Nagle jego uwagę zwróciła mała iskierka. Zdołał spojrzeć w dół i zobaczył, że kryształ

w jego pierścieniu płonie. To jest prawdziwa energia. Nie część snu.

– Teraz otworzysz mi sejf – odezwał się Frye.

Powoli, z bólem, Sam zaczął rozkrzyżowywać ramiona. Każdy najmniejszy ruch wymagał gigantycznego wysiłku. Jakby poruszał się po 338

ruchomych piaskach. A potem usłyszał lekkie kroki w korytarzu. Kobieta.

Abby.

– Bardzo prawdopodobne, że panna Radwell przyszła sprawdzić, co cię zatrzymuje – powiedział Frye. – Nie planowałem tego, ale to wyjdzie całkiem dobrze. Kiedy twoja nowa dziewczyna ukaże się w drzwiach, stanie się dobrze widocznym, łatwym celem. Zabijesz ją, potem otworzysz sejf i w końcu sam się zastrzelisz. Biorąc pod uwagę, że ostatnio cierpiełeś na depresję, nikt nie będzie szczególnie zaskoczony.

Kroki były coraz bliżej. Teraz Sam słyszał też znajome skrobanie. Psie pazury. Abby przyszła z Newtonem.

Chciał ją zawołać, ale nie mógł wydobyć słowa.

Nawracający koszmar sen stał się prawdą.

Kroki i chrobot pazurów ucichły. Frye wyszedł zza biurka i wycelował

rewolwer w drzwi.

Sam zmobilizował wszystkie siły. Ten sen będzie miał inne zakończenie.

I nagle całkowicie intuicyjnie pojął, jak otrząsnąć się z transu. Resztką *TL R*

sił przesłał całą swoją energię przez kamień z Phoenix. Tylko nim mógł się teraz posłużyć, to była ostatnia szansa, by uratować Abby.

Odnalazł rezonującą głęboko w sercu kamienia częstotliwość, pierwotną moc, która – wiedział o tym – zawsze się tam kryła. W tej chwili była na jego rozkazy.

Kryształ z kopalni Phoenix płonął ciemnym ogniem, pochłaniając energię, której Frye używał, by utrzymać Sama w transie. Na fali pierwotnej siły Sam wyrwał się na wolność.

339

Paranormalna błyskawica wystrzeliła z pierścienia, podpalając aurę Frye'a. Ogień psi objął go całego płomieniami. Frye otworzył usta w bezgłośnym krzyku. Zesztywniał jak porażony prądem. Rewolwer i pryzmat wypadły mu z rąk, a całym ciałem wstrząsnęły gwałtowne konwulsje.

Zgiął się wpół i runął na podłogę, nie wydawszy jednego dźwięku.

Paranormalny ogień zgasł. Aura Frye'a także.

Drzwi otworzyły się z rozmachem, ale Abby w nich nie było. Newton wpadł do mrocznego wnętrza, z nosem przy ziemi, cichy i groźny, i zacisnął

zęby na prawej kostce Geralda.

– Abby – rzekł Sam. – Zawołaj swojego psa. W drzwiach pojawiła się Abby.

– Newton, już dość.

Newton puścił nogę Frye'a i podbiegł do Abby.

– Widzisz? – powiedział Sam. – Za każdym razem rzuca się na kostki.

Abby zignorowała to.

– Wszystko w porządku?

Sam rzucił okiem na swój pierścień. Kryształ już się nie palił.

– Teraz już tak.

340

Rozdział 44

Cóż, OCZYWIŚCIE POWINIENEŚ BYŁ WIEDZIEĆ, że nigdy nie zrobiłabym czegoś tak głupiego. Wiem, że gdybym weszła do pokoju, wystawiłabym się na cel – rzekła Abby i poklepała Newtona po grzbiecie. – Oglądam telewizję, jak wszyscy. Nie wkracza się bez namysłu w nieznaną sytuację.

Ale Newton jest znacznie niższy ode mnie. Wiedziałam, że nikt nie będzie się spodziewał, że pies pierwszy wpadnie przez drzwi.

Newton polizał ją po ręce. Abby dała mu kolejny przysmak. Czwarty albo piąty, pomyślał Sam. Stracił już rachubę.

Sam podniósł szklankę.

– Za Newtona.

– Za Newtona – powiedziała Willow.

– Za Newtona – powtórzył Elias.

Wszyscy czworo siedzieli w salonie wielkiego domu. Na szerokim palenisku kamiennego kominka jasno płonął ogień. Pracownicy firmy wraz z rodzinami wrócili do swoich kwater, mieli opuścić wyspę następnego *TL R*

ranka. Szeryf hrabstwa, który przybył ze swoim zastępcą, zdążył odjechać, zabierając ciało Geralda Frye'a.

Wszyscy sądzili, że Frye zmarł na atak serca. Nic nie wskazuje na to, że mogło być inaczej, stwierdził Sam. Spojrzał na swój pierścień i pomyślał

o dzikiej mocy, którą wyzwolił z małego kryształu z kopalni Phoenix. Tyle energii w tak małym kamieniu.

– Nie umniejszając wyczynu Newtona – dodała Abby – to oczywiste, że Sam opanował sytuację, jeszcze zanim pojawiłam się tam z Newtonem.

341

– Nie byłbym tego taki pewny. – Sam wypił łyk whisky, postawił

szklanę na podłokietniku fotela i zapatrzył się w ogień. – To dziwne, ale w pewnym sensie świadomość, że idziesz korytarzem i że zaraz otworzysz drzwi, dodała mi sił, których potrzebowałem, by wyrwać się z transu.

– Ze mną czy beze mnie i tak byś się z niego wyrwał – odparła z przekonaniem Abby.

Willow się uśmiechnęła.

– Masz wiele wiary w mojego syna.

Abby podniosła swoją szklanę.

– On też jest zawodowcem.

Elias przyglądał się jej z wielkim zainteresowaniem.

– Skąd wiedziałaś?

– Skąd wiedziałam co? – spytała Abby.

– Że Sam jest w niebezpieczeństwie? Abby podrapała Newtona za uszami.

– Po prostu wiedziałam. I miałam przy tym silne poczucie, że jest mało czasu. Wiedziałam, że zastawił w laboratorium pułapkę, więc logiczne, że *TL R*

najpierw tam właśnie się udałam. – Spojrzała surowo na Sama. – Myślałam, że zamontowałeś tam kamery, żeby nagrać zabójcę, kiedy przyjdzie po pryzmat.

– Tak, taki był plan. – Willow zmarszczyła brwi.

– Zmieniłem go – powiedział Sam. Oderwał wzrok od płomieni i spojrzał na Abby. – Wiedziałaś, że Frye jest ze mną w laboratorium?

– Nie byłam pewna, ale czułam, że może tam być, bo Jenny O'Connell została sama. Frye spędził z nią prawie cały dzień, a potem nagle zobaczyłam ją samą. Kiedy zdałam sobie sprawę, że drzwi nie są zamknięte 342

na klucz, przywarłam do ściany, zupełnie jak na filmach kryminalnych, i wpuściłam do środka Newtona. – Uśmiechnęła się, nie próbując nawet ukryć dumy. – I wszystko się udało. Tyle tylko, że ty zdążyłeś już unieszkodliwić Frye'a, więc nie na wiele się to zdało.

– Wierz mi, z mojej perspektywy przydało się bardzo – powiedział

Sam i pociągnął kolejny łyk whisky. Na razie ciągle był nakręcony, ale czuł, że niedługo zaśnie.

Elias spojrzał na niego karcąco.

– Dlaczego nie powiedziałaś nam, że podejrzewasz, iż to Frye złapie się w tę pułapkę?

– Nie powiedział wam, bo nie miał pewności –powiedziała cicho Abby. – Sam wie, jak to jest zostać niesłusznie oskarżonym.

Willow westchnęła.

– Rozumiem. Elias też rozumie. Jednakże podjąłeś wielkie ryzyko, Samie.

– Wykalkulowane – odparł Sam i wypił łyk whisky. – Nie ująłem w nim tylko jednego czynnika: że Frye może mieć jeszcze jeden pryzmat. No i *TL R*

nie wzięłem pod uwagę Abby.

– Ani Newtona – dodała Abby.

– Rzeczywiście. – Sam uśmiechnął się i odchylił głowę na oparcie fotela. Powoli ogarniało go znużenie. – Newtona też nie wzięłem pod uwagę.

Elias z niesmakiem pokręcił głową.

– Ja też pomiąłem kilka czynników. Przez tyle lat czekałem, aż notatnik wypłynie na powierzchnię. Ale Knox i ja wiedzieliśmy tylko o jednym notatniku z zapisem eksperymentów. Nigdy nie przyszło nam do 343

głowy, że Ray Willis prowadził drugi dziennik, w którym notował wyniki eksperymentów, jakie przeprowadzał w tajemnicy.

– Pytanie brzmi – powiedział Sam – gdzie Gerald Frye ukrył drugi notatnik?

– Jeśli szczęście nam dopisze, znajdziemy go w jego osobistych rzeczach – odparł Elias. – Musimy jak najszybciej wysłać kogoś, żeby przeszukał jego dom.

– Mogę to zrobić, jak tylko trochę się prześpię – zaproponował Sam.

– Wykluczone – zaprotestował Elias. – Zajmę się tym jutro z samego rana. Z dokumentów Frye'a wynika, że nie miał żadnej bliskiej rodziny. Nikt nie będzie więc zaskoczony, że pracodawca zajął się jego rzeczami do czasu, kiedy zgłosi się po nie ktoś do tego uprawniony.

– Co zapewne nigdy nie nastąpi – dodał Sam.

Elias pokręcił głową,

– Nie mogę uwierzyć, że przez kilka dni byliśmy przekonani, że zagraża nam Lander Knox, podczas gdy w Black Box cały czas spiskował

przeciwko nam Gerald Frye.

TL R

– Myślę, że nadal mamy problem z Landerem Knoxem – rzucił Sam.

– Masz rację – zgodziła się Abby. – Ciągłe jest wiele pytań, na które brak odpowiedzi. Czy to Gerald Frye zabił Thaddeusa Webbera i tego drugiego antykwariusza ?

– Nie. – Sam masował skronie, wpatrując się w ogień. – On nie miał

powiązań, które pozwoliłyby mu poznać tych ludzi, nie mówiąc już o ich namierzeniu. Zamordował ich ktoś inny.

– A ci dwaj bandyci, którzy próbowali mnie porwać? Myślisz, że Frye ich wynajął?

344

– Nie. Morderca Webbera kazał tym dwóm czekać na ciebie.

– Lander Knox – wtrącił ponuro Elias. – On ciągle gdzieś tam jest.

– Zgadza się – odparł Sam. – Znajdziemy go. Ale ta układanka będzie musiała poczekać do rana. W tej chwili nie jestem w stanie jasno myśleć.

– Potrzebujesz snu – stwierdziła Willow.

Abby kiwnęła głową.

– To prawda.

– Nie zaprzeczam. – Sam wstał z fotela. – Wybaczcie, idę spać.

Ruszył w stronę schodów do sypialni.

– Jeszcze jedno – zatrzymał go Elias.

Sam przystanął w progu.

– Co?

– Mówiłeś, że Frye wspomniał, iż jego matka miała romans z Rayem Willisem i że Willis powierzył jej ten drugi notatnik.

– Tak – powiedział Sam. – Willis nie chciał, żebyście wiedzieli o tych eksperymentach.

TL R

– A co z zaginionymi kryształami? – spytał Elias. – Tymi, których używał do swoich prób? Szukaliśmy ich z Knoxem po wybuchu, ale nie udało nam się ich odnaleźć.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie – odparł Sam. – Mogę tylko powiedzieć, że Frye jasno dał mi do zrozumienia, że on ich nie ma. Dlatego właśnie tak desperacko chciał się dorwać do naszych. Uważał, że został

pozbawiony dziedzictwa.

– Dziedzictwa? – Willow szeroko otworzyła oczy. – Chcesz powiedzieć, że...

345

– Oczywiście – odezwała się cicho Abby. – Teraz to wszystko ma sens, łącznie z genetyką. Ray Willis był ojcem Geralda Frye'a, ojcem, którego Frye nigdy nie poznał.

TL R

346

Rozdział 45

ABBY OBUDZIŁA SIĘ ZE ŚWIADOMOŚCIĄ, że Sama nie ma już w łóżku.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi przy oknie. Jego nagie, silne ramiona rysowały się na tle nieba rozjaśnionego blaskiem księżyca. Twarz kryła się w cieniu. Obok niego stał Newton, opierając łapy o parapet. Dwa samce kontemplujące nocny mrok.

Abby usiadła, oparła się o poduszki i objęła ramionami kolana.

– Znowu miałaś zły sen? – zapytała.

– Nie. – Sam spojrział na nią. – Obudziłem się jakiś czas temu i już nie mogłem zasnąć.

– To był ciężki wieczór. Dla nas wszystkich, ale ty zostałeś wprowadzony w trans i omal nie zginąłeś. Trochę potrwa, zanim minie taki stres.

– Nie dlatego nie mogę spać. Zacząłem szukać odpowiedzi na pozostałe pytania.

– A mówiłeś, że to może poczekać do rana. Najważniejsze, że *TL R*

rozwiązałeś zagadkę śmierci Cassidy. To powinno dać ci poczucie zamknięcia.

– Zamknięcie. Dobre słowo. – Sam odwrócił się od okna i wrócił do łóżka. – Rzeczywiście czuję się tak, jakby zostały zamknięte jakieś drzwi, tym razem na dobre. Ale inne drzwi nadal są uchylone.

Myślę, że za nimi stoi twój przyrodni brat.

– Dawson?

– Musimy namierzyć inwestora, który naciska, aby twój brat zdobył dla niego notatnik.

347

– Myślisz, że to Lander Knox, prawda?

– Myślę, że to bardzo prawdopodobne.

– Nawet jeśli masz rację, Knox na pewno wie, że gra się skończyła i że przegrał. Notatnik został już kupiony.

– Jeśli zabił dwóch ludzi, żeby go dostać, to chyba nic go już nie powstrzyma. Musimy go odszukać.

Abby zadrżała.

– Rano zadzwonię do Dawsona i powiem, co się dzieje. Może mi uwierzy i zechce z nami współpracować, żeby odnaleźć tego inwestora.

– Dobrze.

Newton spuścił przednie łapy na podłogę i podreptał do drzwi.

– Chce wyjść – powiedziała Abby.

– A potem będzie chciał wrócić.

– Psy już tak mają.

Sam podszedł do drzwi i otworzył je.

– Przypomnij mi, żebym w tym tygodniu zamontował psie drzwiczki.

Abby patrzyła, jak szli razem ciemnym korytarzem.

TL R

Przypomnij mi, żebym zamontował psie drzwiczki. Uśmiechnęła się.

Ogarnęło ją miłe uczucie ciepła. Montaż psich drzwiczek brzmiał jak część jakiegoś długoletniego planu, w którym było miejsce dla niej i dla Newtona.

Słyszała, jak kuchenne drzwi otworzyły się i zamknęły. Sam wrócił do sypialni, zdjął spodnie i położył się do łóżka. Objął Abby ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

– Dzisiaj w laboratorium – powiedział – kiedy usłyszałem, że idziesz korytarzem, i zdałem sobie sprawę, że nie mogę cię powstrzymać, wpadłem w szal.

348

Abby ujęła jego twarz w obie dłonie i uciszyła go mocnym pocałunkiem w usta.

– Nie, to nie było tak. Musisz zapamiętać wszystko, jak należy. A było tak, że w sytuacji zagrożenia zebrałaś całą swoją psychiczną energię, o którą się nawet nie podejrzewałaś, ponieważ nigdy dotąd nie musiałaś wykorzystać jej tyle naraz. Wyrwałeś się z transu w samą porę. Gdybym nawet popełniła głupstwo i otworzyła te drzwi, nic by mi się nie stało. Byłeś szybszy od Geralda.

Sam przyłożył dwa palce do jej ust.

– Nie dałaś mi skończyć.

Wyczuła jego rozbawienie i skrzywiła się.

– Przepraszam. Więc co chciałaś powiedzieć?

– Że kiedy wpadłem w szal, usiłując wyrwać się z transu, nagle zdałem sobie sprawę, że mogę użyć do tego pierścienia.

– Naprawdę? – Abby oparła się na łokciach i spojrzała na pierścień.

Nie widziała go w ciemności, więc lekko wyostrzyła zmysły i przyjrzała się maleńkiej aureoli energetycznej, która otaczała kryształ. – Więc już wiesz, *TL R*

co można z nim zrobić?

– Myślę, że on działa jak coś w rodzaju psychicznego lasera. – Sam podniósł dłoń i spojrzał na kamień. – Przynajmniej tak było dzisiaj. Udało mi się przesłać przez ten kryształ wiązkę własnej energii, skupiając ją tak, jak nigdy dotąd nie byłem w stanie tego zrobić. Czułem, jak prądy obejmują Frye'a, podpalając jego aurę.

– Ale dzisiaj nie wspomniałeś o tym rodzicom.

– Bo sam nadal nie jestem pewny, co się właściwie stało. Ale rano porozmawiam z tatą. Musimy przeprowadzić kilka eksperymentów – urwał.

349

–Z wielką ostrożnością. Muszę się też skontaktować z bratem i siostrą, ostrzec ich, że pierścienie mają właściwości podobne do lasera i mogą być śmiertelnie niebezpieczne.

– Może dowiesz się więcej, kiedy złamię kod tego notatnika.

– Tak. – Sam wsunął palce w jej włosy i odgarnął je do tyłu. – Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

– Chodzi o notatnik?

– Nie chodzi o ten cholerny notatnik. O tym, że prawdziwą przyczyną, dla której byłem w stanie zebrać dodatkową energię i wyrwać się z transu, jesteś ty.

– Ja? Przecież byłam na korytarzu.

– Wiedziałem, że tam jesteś. I że wyostrzasz zmysły. Między nami istnieje więź, Abby.

– Wiem. To dziwne, prawda?

– Nie. To miłość.

Znieruchomiała. Zaszło jej w ustach.

– Sam...

TL R

– Potrzebowałem dodatkowej energii i pobrałem ją z więzi między nami.

– Zdaję sobie sprawę, że jest jakiś rodzaj psychicznej wibracji. Ale wyjaśnienie może być bardzo proste, na przykład rezonans częstotliwości między aurami czy coś w tym stylu.

Dotknął kącika jej ust.

– To ja jestem ekspertem. Gdybym chciał parapsychicznego wytłumaczenia tego, co się między nami dzieje, sam bym je wymyślił. Ale to nie jest mi potrzebne. Kocham cię. Kocham cię od chwili, kiedy zesłaś z 350

pokładu taksówki wodnej Dixona. Jakbym czekał na ciebie całe życie, a ty wreszcie postanowiłaś się pojawić.

Abby poczuła, że ogarniają ciepło i wzruszenie.

– Och, Sam...

– Byłaś jak nowy, bajeczny kryształ, lśniący nieznanym, tajemniczym ogniem. I byłaś w niebezpieczeństwie, a ja wlokłem za sobą taki ciężki bagaż.

– Cóż, szczerze mówiąc, ja też miałam swój bagaż.

– Wiem, ktoś chciał cię porwać.

– Nie to miałam na myśli – powiedziała. – Mówię o poważniejszym bagażu.

– Co może być poważniejsze od tego, że ktoś chce cię porwać?

Abby odchrząknęła.

– Tam, gdzie w grę wchodziły związki, nigdy nie lubiłam ryzykować.

– Och, no tak. Problem z zaufaniem i przywiązaniem.

– Tak. Ale zawsze podejrzewałam, że psychiatrzy i terapeuci się mylą.

Byłam prawie pewna, że po prostu czekam, aż w moim życiu pojawi się *TL R*

właściwy mężczyzna. Rozumiesz, wiedziałam, że go rozpoznam.

Sam musnął palcem jej dolną wargę.

– I tak się stało?

– W tej samej chwili, kiedy zobaczyłam, jak idziesz w moją stronę przystanią. Rozpoznałam cię, ale powiedziałam sobie, że na pewno się mylę.

Tyle było wtedy wokół nas zawirowań. Wszystko działo się za szybko. Na litość boską, uprawialiśmy seks już pierwszej nocy. Ja nigdy nie robię takich rzeczy.

– Kochaliśmy się. To duża różnica.

351

– Jasne, ale ja przez cały czas potrafiłam się skupić tylko na tym dziwnym uczuciu, że pojawia się między nami jakieś psychiczne połączenie.

Byłam zdezorientowana. Bałam się wierzyć własnym zmysłom. Ale teraz wiem, że tak naprawdę po prostu zakochałam się w tobie bez pamięci.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta. Abby czuła, że otworzył zmysły. Odpowiedziała tym samym, wyostrając swoje. Pocałunek był mroczny i głęboki, taki, jakim przypieczętowuje się przysięgi.

Ale szybko zaczęła narastać w nich namiętność. Pokój zapłonął

energią. Sam przewrócił Abby na wznak i położył się na niej. Przyciągnęła go do siebie, rozkoszując się ciężarem jego ciała, które wgniatało ją w materac. Moc, która naładowała jego aurę, pobudzała i podniecała jej zmysły w sposób, którego nie znała i nie rozumiała. Wiedziała tylko, że Sam jest olśniony jej energią, tak jak ona jego.

Sam podniósł głowę, tak że jego usta znalazły się tuż nad jej wargami.

Jego oczy płonęły w ciemności.

– Ty i ja – powiedział. – Na zawsze. Objęła go ramionami.

– Na zawsze.

TL R

Znowu zaczął ją całować. Noc płonęła jak kamień z Phoenix.

Z oszołomienia wyrwało ją niecierpliwe skomlenie psa.

– Newton – stwierdziła.

– Twoja kolej – odparł Sam z twarzą wciśniętą w poduszkę. – Ja go wypuściłem.

– Dobrze, już dobrze. Zdecydowanie przydadzą się te drzwiczki.

– Jasne. Koniecznie w tym tygodniu.

Abby wstała z ciepłego łóżka, otuliła się szlafrokiem i wsunęła zimne stopy w pantofle. Wyszła z sypialni, zeszła do kuchni i otworzyła drzwi.

352

Newton przeszedł przez próg i zatrzymał się, pełen nadziei.

– W porządku – rzekła Abby. – Jesteś bohaterem. Chyba zasługujesz na jakiś przysmak.

Otworzyła torebkę z psimi ciasteczkami, wyjęła jedno i rzuciła Newtonowi. Chwycił je w locie i schrupał z entuzjazmem.

Kiedy skończył, oboje wrócili na górę. Tuż pod drzwiami sypialni Abby usłyszała dzwonek swojego telefonu.

– Co, do licha? – mruknęła.

Sam oparł się na łokciu.

– Twoja komórka.

– Tak, sama się domyśliłam.

Chwyliła telefon i spojrzała na jaśniejący ekranik.

– Nie mogę w to uwierzyć – powiedziała. – To Diana.

– O tej porze? – burknął Sam. – Jest czwarta nad ranem.

Abby odebrała.

– Jeśli chodzi o Dawsona i notatnik, którego poszukuje dla swojego klienta... – zaczęła.

TL R

– Abby, zamknij się i posłuchaj – przerwała jej Diana piskliwym głosem, była bliska hysterii. – Dawson został porwany.

– Co? – Abby coś ścisnęło w żołądku. – Powiedz, że to jakiś chory żart.

– Właśnie odebrałam telefon z żądaniem okupu.

– Niech zgadnę: notatnik?

– Ten człowiek zamorduje Dawsona, jeśli nie dasz mu tego cholernego notatnika. Życie Dawsona jest w twoich rękach.

Abby odłożyła telefon i zwróciła się do Sama: 353

– Mówiłeś, że potrzebujemy planu. Chyba właśnie ci go przedstawiłam.

– To fatalny plan – odparł Sam.

– A masz lepszy?

– Nie. A twój może wypalić, jeśli jeszcze trochę nad nim popracujemy.

TL R

354

Rozdział 46

DAWSON SIEDZIAŁ ZGIĘTY NA KRZEŚLE W głównej kabynie jachtu.

Ręce miał skrepowane na plecach, nogi przywiązane do nóg krzesła. Kiedy Abby weszła na pokład, podniósł głowę, a na jego twarzy odbiło się niedowierzanie.

– Abby, co ty tu robisz, do diabła?! – zawołał. – Powiedziałem mu już, że nie przyplyniesz.

Przystojny, jasnowłosa mężczyzna z rewolwerem zachichotał.

– Ale ja byłem pewny, że przyplynie. W końcu to twoja siostra.

– Przyrodnia – sprostował tępo Dawson. – Wyjaśniłem już, że tak naprawdę nie jesteśmy spokrewnieni. Ona mnie nawet nie lubi.

– Ale jesteście wszyscy elementami nowoczesnej rodziny łączonej doktora Radwella, jego rodziny z wyboru. Przyznam, że nie pojmuję całej tej rodzinnej lojalności, ale z pewnością bywa użyteczna.

Abby zatrzymała się tuż za progiem kabiny. W rękach trzymała paczkę z notatnikiem. Spojrzała na mężczyznę z rewolwerem. Był dobrze ubrany i *TL R*

zadbany, wyraźnie obyty z pieniędzmi i ludźmi, którzy mają ich dużo. Jego otwarta twarz o regularnych rysach wzbudzała zaufanie. Od stóp do głów był ubrany w klasycznym stylu marynarskim – miał na sobie granatową koszulkę polo, świetnie skrojone białe spodnie i miękkie mokasy. Na palcu sygnet z dużym brylantem, na nadgarstku złoty zegarek z rodzaju tych, które, według tekstów z reklam, powinny przechodzić z pokolenia na pokolenie. W reklamach nie wspomiano, że w trudnej chwili, kiedy federalni zapukają do drzwi, taki zegarek można zastawić i kupić sobie bilet na jakąś bezimienną wyspę.

355

– Ty zapewne jesteś Lander Knox – stwierdziła Abby.

– Więc domyśliłaś się, tak? – Lander wydawał się rozbawiony.

– Sam Coppersmith odkrył twoją prawdziwą tożsamość.

– Rozumiem. To zresztą bez znaczenia. Kiedy wszystko się skończy, znowu zniknę, tak jak kilka lat temu, kiedy chciałem, żeby wszyscy uznali mnie za zmarłego.

Dawson pokręcił głową.

– Nie powinnaś była tu przyplýwać, Abby. Przecież ten facet to prawdziwy psychopata. Zabije nas oboje.

– Skądże – oburzył się Lander Knox. – Nie mam zamiaru nikogo zabijać, chyba że mnie zmusicie do takiego radykalnego posunięcia.

– Bzdura – mruknął Dawson.

– Po cóż miałbym zabijać ciebie albo twoją siostrę? – spytał Lander rozsądnie. – Dzisiaj zastosowała się do wszystkich zasad. Przyplłynęła sama, zgodnie z instrukcją. Zapłaciła prywatnej firmie przewozowej, która zostawiła ją na jachcie. Wie, co się stanie, jeśli usłyszę albo zobaczę inną łódź lub helikopter. Prawda, Abby?

TL R

– Tak – odparła. – Zabijesz Dawsona.

– Zgadza się. – Lander uśmiechnął się z aprobatą. – Ale jeśli wszyscy będą się trzymali planu, oboje odejdziecie stąd wolni, a ja popłynę w swoją stronę.

– Po co ci ten rewolwer? – spytała Abby. – Zamordowałeś już dwóch antykwariuszy za pomocą paranormalnej broni, i założę się, że nie tylko ich.

– Odkryłem, że ludzie zwykle traktują rewolwery poważniej niż broń paranormalną. Rewolwer przyciąga uwagę.

– Sam powiedział kiedyś coś podobnego.

356

– A te osoby, o których wspomniałaś, wszystkie zmarły na atak serca.

Nic nie wiąże mnie z ich śmiercią. – Rzucił okiem na zegarek. – Z

pewnością nie to urządzenie.

– Urządzenie? – Abby drugi raz spojrzała na broń w jego rękę.

– Wygląda jak rewolwer, ale to nie jest tradycyjna broń palna.

Napędza ją kryształ. Zabija, nie zostawiając żadnych śladów.

– On kłamie, że nas puści – wtrącił się Dawson ze znużeniem. – To pieprzony psychopata. Kłamie jak z nut. Od miesięcy cię nękał, wykorzystując do tego mnie i babcię. To on zorganizował ten system argentyński i skłonił babcię i mnie, żebyśmy w niego zainwestowali.

Lander rzucił Abby ciepły, czarujący uśmiech.

– Nie chcę nikogo zabijać. Chcę tylko mieć ten notatnik. Kiedy złamiesz kod, a ja przekonam się, że to właściwy notatnik, zrobimy sobie krótką wycieczkę. Wysadzę ciebie i Dawsona na jednej z niezamieszkanym wysepek archipelagu San Juan. Pewnie trochę to potrwa, ale wcześniej czy później zauważy was któraś z przepływających łodzi. Będę miał mnóstwo czasu, żeby zniknąć.

TL R

– A jeśli zawiadomimy policję? – spytała Abby.

Lander wzruszył ramionami.

– Nie uwierzą wam. Nie zapłacono okupu. Pieniądze nie przeszły z rąk do rąk. W najlepszym wypadku cała historia z porwaniem zostanie uznana za aferę wymyśloną tylko po to, żeby wasz ojciec mógł sprzedać więcej książek. A skoro już o książkach mowa, chciałbym zobaczyć notatnik Willisa. Muszę mieć pewność, że przywiozłaś właściwy.

– Boisz się, że mogłabym cię oszukać, tak jak ty oszukałeś Dawsona?

– spytała Abby.

357

– Nie ryzykowałabyś – odparł Lander. – Wiesz, że kosztowałyby to życie twojego brata, a także twoje. Ale zadałem sobie tyle trudu, że chcę mieć pewność, iż znalazłaś właściwy notatnik. Wiesz, jak to jest na kolekcjonerskim rynku, tyle tam fałszerstw i podróbek.

– To prawda. – Abby położyła paczkę na biurku i zaczęła zdzierać taśmę klejącą, którą zabezpieczyła papier. – Skąd będziesz wiedział, że to właściwy notatnik?

– Będę wiedział – zapewnił Lander. Podszedł do biurka, żeby lepiej przyjrzeć się paczce. – Prawdę mówiąc, już czuję energię, która się wokół

niego unosi.

– To energia kodu – wyjaśniła Abby i rozwinęła notatnik.

Atmosfera we wnętrzu kabiny rozgrzała się trochę, Abby wiedziała jednak, że stało się tak nie tylko za sprawą notatnika. Lander wyostrzył

swoje zmysły. Miał wielką moc. Dziwny rewolwer w jego dłoni nagle przybrał barwę lśniącej zieleni. Abby przebiegł zimny dreszcz.

– Wykorzystałeś w tej broni kryształ z kopalni Phoenix – rzekła.

On też spojrział na rewolwer i uśmiechnął się do niej z aprobatą.

TL R

– Bardzo trafna uwaga. Mój ojciec był dość roztropny, by zachować jeden z nich na pamiątkę. Przeprowadziłem na nim wiele eksperymentów, zanim w końcu zdałem sobie sprawę, co można z nim robić.

– Tym zabiłeś Thaddeusa Webbera i tego drugiego antykwariusza.

– Tak. Dość dobrze znam rynek aktywnych ksiązek na Wschodnim Wybrzeżu. Od jakiegoś czasu działałam na nim anonimowo. Niestety brak mi kontaktów tu, na północnym zachodzie.

– Ale twoje kontakty na wschodzie pozwoliły ci namierzyć Thaddeusa.

358

– Wymagało to trochę wysiłku, ale kiedy już go namierzyłem, udało mi się wyciągnąć z niego, kto najprawdopodobniej wystawi książkę na aukcji, zanim zmarł na ten atak serca.

– To znaczy, zanim go zamordowałeś. I wysłałeś tych dwóch ludzi, którzy mieli mnie porwać.

– Miałem nadzieję, że uda mi się uniknąć przemocy, ale kiedy stało się jasne, że masz już innego klienta i że twój drogi brat nie potrafi cię przekonać, żebyś dla niego pracowała, uświadomiłem sobie, że muszę się uciec do bardziej drastycznych środków. Nie miałem całkowitej pewności, że pojawisz się w domu Webbera, ale wydawało się to prawdopodobne. Nie miałem czasu obserwować jego domu sam, więc wynająłem tych dwóch, żeby zajęli się każdą kobietą, jaka będzie stamtąd wychodziła. Najwyraźniej nie poradzili sobie z zadaniem. Zakładam, że tego dnia byłaś tam z Coppersmithem?

– Tak.

– To wyjaśnia, dlaczego zdołałaś uciec – powiedział Lander. –

Nieważne. Co się stało, to się stało, wszystko i tak skończy się tak, jak *TL R*

powinno się skończyć. Teraz obejrzymy sobie notatnik.

Otworzył skórzaną okładkę i spojrział na pierwszą stronę.

– Jest nazwisko Willisa – stwierdził. – Daty się zgadzają. – Przewrócił

kolejną stronę i jeszcze jedną.

Zmrużył oczy. – To zapis eksperymentów przeprowadzonych na pierwiastkach ziem rzadkich i kryształach z tej kopalni, ale nie ma wzmianek o ich paranormalnych właściwościach ani o lokalizacji tej kopalni.

359

– Notatnik ciągle jest zakodowany – przypomniała Abby. – Nie będzie miał żadnego sensu, dopóki nie złamię szyfru.

Lander zatrzaskał notatnik.

– Więc zrób to.

– Obiecujesz, że pozwolisz nam odejść?

– Obiecuję. – W zimnych oczach Landera błysnął gniew. – Mówiłem już, nie mam żadnego powodu, żeby was zabijać.

– On kłamie, Abby – odezwał się Dawson. Lander wycelował w niego rewolwer.

– Właśnie przyszło mi do głowy, że teraz, kiedy mam twoją siostrę, nie jesteś mi już do niczego potrzebny.

Atmosferę wypełniły nagle niebezpieczne wibracje. Dawson zaczął się pocić. Z trudem chwycił powietrze.

– Nie. – Abby chwyciła notatnik. – Powiedziałaś, że nie zrobisz mu krzywdy. Złamię ten kod.

– Więc zrób to – warknął Lander.

Abby podniosła swój poziom energetyczny, znalazła właściwą *TL R*

częstotliwość i wyciągnęła notatnik przed siebie.

– W porządku – powiedziała. – Gotowe. Proszę, weź notatnik i pozwól nam odejść.

Lander sięgnął po notatnik, jakby nie słyszał jej prośby. Zacisnął palce na grzbiecie książki.

W tym momencie Abby przechwyciła energię kodu i wysłała ją prosto w jego aurę.

Lander zeszywniał. W jego szeroko otwartych oczach błysnęła zgroza.

360

– Nie! – krzyknął. Chciał puścić notatnik, ale nie potrafił. – Nie możesz mi tego zrobić. Najpierw cię zabiję, przysięgam.

Jego lewa dłoń ciągle była jak przytwierdzona do notatnika. Abby czuła, że energia rozkodowania trafia prosto w jego aurę. Lander był jednak znacznie silniejszy, niż przypuszczała. Udało mu się oderwać rękę od notatnika. Zebrał siły i wycelował rewolwer w Abby.

– Dziwka! – wrzasnął.

Lufa rewolweru zajaśniała mocniej. Abby poczuła, że jej serce obejmują lodowate prądy.

W drzwiach stanął Sam; kryształ w jego pierścieniu płonął jak ogień.

Przez małą przestrzeń kabiny przeleciała paranormalna błyskawica, trafiając w aurę Landera, która natychmiast stanęła w ogniu. Lander drgał, trząsł się i wił. Z samego środka tego piekła spojrzął na Sama.

– Nie. To nie może się tak skończyć. Te kryształy są moje.

I runął na podłogę. Jego aura i płomień psi zgasły nagle i nieodwołalnie.

Sam podniósł kryształowy rewolwer i spojrzął na Abby.

TL R

– Mówiłem ci, że to kiepski plan – powiedział.

– Mnie się wydaje, że całkiem dobrze nam poszło – odparła. Jej głos brzmiał zdecydowanie zbyt wysoko i cienko.

Przytuliła się gwałtownie do Sama, a on objął ją mocno ramionami.

361

Rozdział 47

NIE ROZUMIEM – zwrócił się Dawson do Sama. – Jak zdołałeś wysledzić Knoxa? Obserwował Abby przez lornetkę i upewnił się, że jedynie ona zeszła z samolotu. Ta wysepka to przecież tylko większa skała.

Usłyszelibyśmy najcichszy nawet silnik.

Znowu znajdowali się w Copper Beach. Sam wezwał przez telefon samolot, który czekał nieopodal. Pilot był jednym z mieszkańców Copper Beach. Nie zadawał pytań o niezwykły kurs.

Abby siedziała przy kominku, a Newton na podłodze u jej stóp.

Willow zrobiła dla wszystkich kawę. Ona i Elias w napięciu przysłuchiwali się rozmowie.

– Część drogi przepłynąłem na jednym ze stateczków, z których pokazują orki turystom – powiedział Sam. – Pomyślałem, że Knox nie przejmie się specjalnie, jeśli zobaczy w oddali statek pełen turystów.

– Rozumiem – odparł Dawson. – A jak odbyłeś resztę drogi na wyspę?

– Kajakiem. Kajaki są niemal bezgłośnie. Przybiłem do wyspy z *TL R*

drugiej strony i dalej poszedłem pieszo. Staralem się nie rzucać w oczy i obserwowałem sytuację z drzew. Miałem zamiar wkroczyć do akcji, kiedy tylko Abby zacznie łamać kod psi. Wiedzieliśmy, że

jeśli nawet nie uda jej się obezwładnić Landera energią kodu, z pewnością zaprzętnie jego uwagę na tyle, żebym mógł wejść na pokład.

Dawson pokręcił głową.

– Nadal nie rozumiem, o co chodzi z tym kodem. Knox cały czas powtarzał, że Abby ma nie tylko zdobyć dla niego ten notatnik, ale też go rozkodować. Na początku myślałem, że chodzi o prawdziwy kod, taki, w 362

którym pewne cyfry i litery mają ukryte znaczenie. Kiedy zdałem sobie sprawę, że on wierzy, iż notatnik jest zaszyfrowany jakimś rodzajem psychicznej energii, uznałem, że jest po prostu stuknięty.

– Myślę, że w pewnym sensie był stuknięty – odezwała się Abby.

– Ale ty nie jesteś. – Dawson spojrzał na nią. – Nigdy nie byłaś.

Rodzina myliła się co do ciebie. W tej całej sprawie z paranormalną energią coś jest, prawda?

– Czemu tak myślisz? – spytała Abby z uśmiechem.

– Czuję, że coś dziwnego się stało, kiedy Knox wycelował we mnie ten dziwny rewolwer, a potem jeszcze raz, kiedy dałaś mu notatnik. Jakby w środku kabiny nagle rozpętała się burza. Powietrze wydawało się czymś naładowane. – Dawson popatrzył na Sama. – Kiedy ty wszedłeś, to uczucie stało się tysiąc razy gorsze. Już dawno nie doświadczyłem czegoś podobnego.

– A kiedy ostatnio doznałeś takiego wrażenia? – spytała Abby.

– Tego dnia, kiedy spaliłaś książkę w wannie, a mama uznała, że chciałaś podpalić dom. *TL R*

– Patrząc wstecz, muszę przyznać, że miała powody do niepokoju –

przyznała Abby. – Wtedy moje zdolności dopiero się rozwijały. Nie miałam pojęcia, co robię.

– Mamę najbardziej przerażało, że zdawałaś się wierzyć, iż podpaliłaś tę książkę jakąś mentalną energią. Ale tak właśnie było, prawda?

Abby westchnęła.

– Mniej więcej.

Elias spojrzał na Sama.

363

– Musimy odnaleźć zaginione kryształy. Mamy jeden notatnik i duże szanse, że znajdziemy drugi w

rzeczach Frye'a. Mamy też rewolwer Knoxa.

Jest się o co zahaczyć.

– Ale przed nami jeszcze długa droga – odparł Sam. – Będziemy potrzebowali pomocy Judsona i Emmy. Tylko im możemy zaufać i tylko oni są wrażliwi na kryształy z Phoenix.

Willow podniosła filiżankę z kawą.

– Co zrobiliście z ciałem Landera Knoxa i jego jachtem?

– Upewniłem, że na pokładzie nie zostało nic, co mogłoby doprowadzić kogokolwiek do nas, a potem go zatopiłem – odparł Sam. – Tę wyspę otacza głębina. Wątpię, czy kiedykolwiek odkryją wrak tego jachtu, a jeśli nawet, to nie sądzę, by wywołało to większe poruszenie. Jeszcze jeden tragiczny wypadek w zatoce San Juan.

Abby spojrzała na niego sponad swojej filiżanki.

– Co? – zapytał.

– Myślałam właśnie o tym, co powiedział mi Dixon, kiedy pierwszy raz płynęłam z nim na wyspę.

TL R

Sam uniósł brwi.

– A co to było?

– Dał mi do zrozumienia, że gdybyś kiedykolwiek musiał pozbyć się ciała, zniknęłoby na dobre – odparła. – Miało to jakiś związek z głęboką wodą w okolicy oraz inteligencją Coppersmithów w ogóle.

– Cholerna prawda – warknął Elias.

Sam puścił to mimo uszu. Zwrócił się do Dawsona.

– Poinformujesz swoją babcię, że dzieliła się informacjami na temat finansów swojej rodziny z mordercą?

364

– Chyba nie wspomnę, że był mordercą. – Dawson postukał palcem w podłokietnik fotela. – Wszystko się komplikuje.

– Tak – zgodził się Sam. – To prawda.

– Wątpię, czy uwierzyłyby mi, gdybym powiedział jej całą prawdę –

ciągnął Dawson. – Ale chcę jej powiedzieć, że facet, z którym od kilku miesięcy regularnie spotykała się na lunchu, zorganizował system argentyński, w który kazała mi inwestować. Powiem jej też wyraźnie, że to nie wina Abby, że Knox okazał się oszustem.

Willow i Elias spojrzeli na siebie. Abby była pewna, że wymienili się myślami, choć żadne z nich nie powiedziało słowa. Willow przeniosła wzrok na Dawsona.

– Możliwe, że uda się odzyskać coś z tych pieniędzy przy założeniu, że Knox wszystkiego nie wydał – powiedziała.

– Nie zdążyłby wydać takiej sumy – odezwał się Sam. – Był

skoncentrowany na tym, żeby zdobyć notatnik i złamać kod. Pozbawienie Stricklandów majątku było dla niego tylko środkiem do celu, czy też skutkiem ubocznym.

TL R

– W takim razie zobaczę, co da się zrobić – wyraziła nadzieję Willow.

Elias uśmiechnął się z dumą.

– Moja żona ma prawdziwy talent do wynajdywania pieniędzy –

poinformował Dawsona. – Jeśli majątek twojej babki jeszcze się nie rozszedł, ona go namierzy.

Dawson spojrzał na Willow.

– To bardzo miłe z pani strony. Może będę mógł pomóc. Sam mam pewne zdolności w tym kierunku.

– Doskonale – odparła Willow. – Rozpracujemy to drużynowo.

365

W milczeniu dopili kawę. Na kominku wesoło płonął ogień. Na zewnątrz długi letni dzień dobiegał już końca i nad wyspę napływała ciemność.

– Powiedziałem Knoxowi, że się przeliczył. – Dawson odwrócił się do Abby. – Wyjaśniłem mu, że źle ocenił nasze rodzinne relacje. Że nie masz żadnego powodu, żeby ryzykować dla mnie życie.

Ale on był pewny, że przyplyniesz. Jak na takiego inteligentnego psychopatę z pewnością był trochę naiwny. Naprawdę uwierzył w wizerunek ze zdjęcia na okładce *Rodzin z wyboru*. Myślał, że szczęśliwa rodzina Radwellów to prawda, Abby się uśmiechnęła.

– Jak zawsze powtarza tata, rodzina jest wszystkim.

Rozdział 48

ABBY STAŁA Z SAMEM NA URWISKU nad małą zatoczką. Sam rozmawiał przez telefon. Newton buszował wśród pobliskich skał.

Sam zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni skórzanej kurtki.

– To był ten prawnik, który miał sprawdzić, co się stanie z majątkiem Webbera. Okazało się, że jest testament.

– A więc Thaddeus podjął jakieś kroki, żeby jego najcenniejsze książki trafiły do biblioteki? – Abby się uśmiechnęła. – To świetnie.

– Nie zostawił swoich zbiorów bibliotece. Zostawił wszystko, łącznie z tym, co trzymał w sejfie w piwnicy, jednej osobie.

– Więc jednak miał jakąś rodzinę?

– Zgodnie z testamentem jego kolekcję dostanie osoba, którą traktował

jak swoją córkę, choć biorąc pod uwagę różnicę wieku, należałoby raczej powiedzieć „wnuczkę”. To znaczy ty, Abby.

– Słucham?

Sam się uśmiechnął.

Abby przez chwilę nie była w stanie wymówić słowa.

TL R

– Niektóre z tych książek są warte majątek.

– Teraz wszystkie należą do ciebie. Prawnik dopilnuje, żeby kolekcja była dobrze strzeżona do czasu, kiedy można będzie ją spakować i przetransportować tu, do Copper Beach. Ale ty będziesz musiała otworzyć sejf. Jesteś jedyną osobą, która zna szyfr.

– Zdumiewające. Nie mogę w to uwierzyć. Najpierw twojej mamie i Dawsonowi udało się namierzyć wszystkie pieniądze Stricklandów w tym zagranicznym banku i zorganizować transfer. Potem jeden z tych twoich 367

sprytnych prawników wyciągnął ze szpitala Grady'ego Hastingsa, który już w poniedziałek zacznie pracować w Black Box.

– Niełatwo dziś o prawdziwy talent – odparł Sam. – Więc nie mogłem pozwolić, żeby się marnował.

– A teraz dowiaduję się, że otrzymałam w spadku cały zbiór Thaddeusa. A do tego wszystkiego dzisiaj zadzwoniła do mnie Orinda Strickland z informacją, że ma zamiar ująć mnie w funduszu powierniczym.

– A ty powiedziałaś jej, że nie chcesz być w nim ujęta, prawda?

– Skąd wiesz?

– Znam cię, Abby. Pieniądze nie są dla ciebie ważne. Zawsze chciałaś tylko należeć do rodziny. Nie martw się, kiedy za mnie wyjdiesz, będziesz miała tak dużą rodzinę, jak tylko potrafisz znieść.

Słońce późnego lata chyliło się ku zachodowi, barwiąc chmury ognistym światłem i zmieniając tafle wody w połyskliwą, płynną miedź.

Abby patrzyła na ten wspaniały zachód, pławiąc się w uczuciu szczęścia i pewności.

– Teraz już wiem, dlaczego nazywają to miejsce Copper Beach –

TL R

powiedziała.

Sam wziął ją w objęcia. Jego oczy płonęły.

– Mówiłem, że pewnego dnia zrozumiesz. Myślisz, że mogłabyś nazywać to miejsce domem?

– Dom jest tam, gdzie jesteśmy razem – odparła. – No i Newton, oczywiście.

– Newton też – zgodził się Sam. Pocałował ją w łagodnym miedzianym świetle

368





















































































letniego wieczoru. Abby otworzyła zmysły na potężną energię miłości, o której wiedziała, że zwiąże ich na resztę życia.

Kryształ z Phoenix lśnił.

TL R

369

Document Outline

-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
-  
- 